

SOBÓTKA

ORGAN
WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK III.

1948

PÓLROCZNIK II.

REDAKTOR
ANTONI KNOT



WROCŁAW

WYDANO Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA
OŚWIATY, URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO WROCŁAWSKIEGO
I ZARZĄDU MIEJSKIEGO MIASTA WROCŁAWIA

T R E Ś Ć :

	Str.
Marian Haisig: Herb miasta Świdnicy	265
Mieczysław Walter: Śląskie polonica rękopiśmienne w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu	292
Jerzy Woronczak: Ze studiów nad rękopisem Nr 2 Bi- blioteki Kapitulnej we Wrocławiu	312
Aleksander Rombowski: Polacy podwrocławscy (XVI— XIX w.)	355
Józef Andrzej Gierowski: Polskość Śląska w począt- kach XIX wieku w świetle nieznaney ankiety kościelnej z 1814 r.	409
Władysław Czaplinski: W trzechsetlecie śmierci Wła- dysława IV	446
Władysław Konopczyński: Opis Wrocławia i Cieplic z XVII wieku	449
Adam Galos: Śląskie pielgrzymki do Częstochowy w XVIII wieku	453
Stefan Przewalski: Echo rządów francuskich we Wro- cławiu w 1808 roku	459
Aleksander Rombowski: Józefa Lompy dykcyonarzyk geograficzny	462
Recenzje i sprawozdania (zob. str. 3 okładki)	470
Kronika	563

ADRES REDAKCJI: Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7—9.
Biblioteka Uniwersytecka.

ADRES ADMINISTRACJI: Wrocław, Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49.

Egzemplarze wymienne wydawnictw należy przysyłać pod adresem
Administracji.

Cena półrocznika II, 1948 zł 400 —

Członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego otrzymują
„Sobótkę“ z 50⁰/₀ zniżką.

Konto Wrocł. T-wa Miłośn. Hist. P. K. O. Nr VIII — 578.

Ark. druk. 46¹/₂

Nakład 1000 egz.

Papier druk. sat. 61 × 86. — 40 kg.

Zam. 670. — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. — F 39140.

MARIAN HAISIG

HERB MIASTA ŚWIDNICY

Świdnica, jedno ze znaczniejszych miast Śląska Dolnego, położona w średniowieczu na szlaku handlowym, wiodącym z Pragi przez Wrocław ku morzu, już w trzy-nastym stuleciu pieczętowała się godłem, dostojnym w swej postaci lecz zagadkowym w treści, równie jak dwugłowy orzeł z najstarszej pieczęci m. Wrocławia.

Najdawniejsza, dochowana w woskowych odciskach przy dokumentach z lat 1280 i 1284 pieczęć miasta, utrwaliła w swej rzeźbie wizerunek skrzydatego gryfa — motyw fantastyczny, niewyjaśniony pod względem genezy oraz treściowo obcy zupełnie duchowi heraldyki miast śląskich.

Gryf, podobnie jak i orzeł dwugłowy, to postać fantastyczna świata starożytnego, reprezentująca wspólnie z lwem, królem zwierząt symbol tajemniczej potęgi i siły. W mitologii starożytnej zjawia się jako ogólny symbol boskiej mocy i czujności. W pojęciu ówczesnego świata, dzięki swej sile oraz szybkości zaznaczonej w orlich skrzydłach, zwycięża wszystkie zwierzęta prócz lwa i słonia. Z autorów starożytnych pierwszą wzmiankę o gryfie podaje Hesiodos w VII wieku przed Chr., zaś Aristeas z Prokonnesos, wiek później, pisze o gryfach strzegących złota. Ktesias z Knidos, historyk grecki (V w. a. Chr.) opisuje gryfy, jako czworonożne ptaki o tułowiu częściowo wilka, częściowo lwa, zamieszkujące Indie w okolicach bogatych w złoto. Herodot wywodzi gryfy ze Scytii, zaś późniejsi autorowie

wspominają o Persji i Iranie. W sztuce świata antycznego, wschodniej, mykeńskiej oraz greckiej znajduje ten fantastyczny motyw zwierzęcy szerokie zastosowanie, jako demoniczny strażnik złota wchodzi do symboliki starożytnych monet, bitych w Małej Azji już w VII stuleciu przed Chr., pojawiając się m. in. na greckich monetach miast Teos i Abdery, które wprowadzają nawet gryfa do swoich godła. Perskie gemmy, (pieczęcie kamienne) z doby Sassanidów (III-VII ww.) utrwaliły również w godłach swoich wyobrażenie gryfa, oparte na wzorach greckich. W średniowieczu jest on nadal symbolicznym wyrazicielem potęgi, pełnej tajemniczości, kształtami lwa wyrażając powagę i siłę, dziobem drapieżcy dzikość, piórami skrzydeł szybkość. Symbolika chrześcijańska widzi w nim najczęściej uosobienie demona, synonim szatana. Na szczególną uwagę zasługuje rola gryfa w średniowiecznej plastyce dekoracyjnej oraz w ornamentyce wschodnich kobierców i tkanin. W tych głównie dziedzinach swego bytowania w sztuce średniowiecza kształtuje się nowa rola gryfa jako figury heraldycznej, której symbolika zachowała nadal swoją wymowę.

Najstarsza pieczęć miasta, najbardziej wiarygodne źródło dla poznania obrazu godła miejskiego w jego postaci plastycznej, przedstawia w gładkim polu skrzydlatego gryfa o typie archaicznym, krocącego w prawą stronę (fig. 1). Rzeźba tej pieczęci, dochowanej w całości przy dokumencie z r. 1284, nie dorównuje jednak w szczegółach wykonania, drugiej z kolei chronologicznie pieczęci miejskiej, której najwcześniejszy odcisk znany jest dopiero z roku 1315 (fig. 2). Już samo wykonanie obrazu napieczętnego w dokładności szczegółów zdradza wprawna rękę artysty-rytownika. Postać fantastycznego zwierza odpowiada opisowi autorów starożytnych. Kroczący w prawo ptak czworonożny, do połowy tułowia zdaje się wyobrażać jakby orła

z dumnie wzniesioną głową, uzbrojoną w drapieżny dziób i parą silnie uwydatnionych, usztywnionych na kształt rogów uszu. Prząd tułowia opierzony, o rozpiętych do lotu skrzydłach, z których każde złożone z czterech pęków piór, oraz czleroszpniaste łapy przednie dopełniają cech charakterystycznych gryfa, jako ptaka, którego tylna część tułowia przybiera klasyczne kształty lwa o trójpalczastych, owłosionych łapach oraz wygiętym esowato, wzniesionym na wysokość głowy ogonem, zakończonym widełkowato i posiadającym pękate zgrubienie w połowie swej długości ¹⁾:

Gryf w tej postaci, w jakiej dochował się na najstarszych, trzynastowiecznych pieczęciach Świdnicy, stanowi istotny herb miasta z polskiego jeszcze okresu jego dziejów.

Geneza tego godła i jego symbolika nie znalazły dotychczas wyjaśnienia w literaturze naukowej. Podobnie jak dwugłowy orzeł w najstarszym godle m. Wrocławia, tak i gryf w herbie Świdnicy nie daje się bezspornie wyjaśnić pod względem genezy. W heraldyce miast śląskich pojawienie się tego motywu należy do wyjątków. Poza Świdnicą jedynie Gryfów Śląski (Greiffenberg) w pow. lwóweckim, ma w swoim godle gryfa, wspinającego się na skałę, jak go widzimy na pierwszej znanej pieczęci tego miasta z r. 1353. W tym jednakże przypadku mamy przykład herbu mówiącego, wiążącego się z nazwą miejscowości oraz ludową legendą o znalezionym w tej okolicy gnieździe z młodymi gryfiątkami ²⁾. Natomiast w heraldyce średniowiecza w ogólności gryf należy do motywów czę-

1) Oryginalny tłok tej pieczęci znajdował się jeszcze przed ostatnią wojną w zbiorach muzealnych we Wrocławiu. Odlewy gipsowe dochowane w zbiorach sfragistycznych Muzeum Państwowego we Wrocławiu.

2) Saurma H., Wappenbuch der schlesischen Städte u. Städtel, Berlin 1870, szp. 25.

ściej występujących, zajmując również poczesne miejsce w heraldyce polskiej. Gryf wspięty ustala się w godłach książąt Pomorza i Słowiańszczyzny Zachodniej. Pieczętują się nim książęta meklenburscy tudzież niektóre rody sąsiednich regionów niemieckich. Ograniczając spostrzeżenia do zakresu heraldyki wyłącznie miejskiej, możemy stwierdzić, że motyw ten, jako główny lub składowy tylko element obrazowy, reprezentowany jest szczególnie bogato i różnorodnie w heraldyce miast pomorskich i wschodnio-niemieckich. W średniowieczu, więcej niż połowa tychże miast przyjęła do swoich godeł napieczętnych wyobrazenie gryfa w postaci pełnej, uszczerbionej, bądź tylko we fragmencie dopełniającym treść heraldyczną całości. Z miast szwedzkich, Malmö i Ystad, wywodzące swe powstanie od Eryka ks. Pomorza, również zaczerpnęły z tego motywu do swoich godeł. Ale kiedy geneza herbów miast pomorskich znajduje pełne uzasadnienie w heraldyce książąt pomorskich, w godłach założycieli miast, nie możemy tego powiedzieć o gryfie świdnickim. Najstarsze godło Świdnicy nie ma nic wspólnego z polskimi Gryfitami, którzy zresztą dopiero w XIV wieku przyjmują tę obrazową postać bajkowego zwierza do swego godła,³⁾ nie wiąże się też genetycznie z godłem książąt pomorskich, dla których skrzydlaty gryf był tym, czym orzeł dla Piastów, mający na ziemi śląskiej swój trwały ślad i żywą wymowę w średniowiecznych godłach napieczętnych licznego szeregu miast. Dzieje miasta Świdnicy nie dają żadnej podstawy do wniosków natury heraldycznej. W koligacjach dynastycznych Piastów dolnośląskich nie znajdujemy oparcia dla wyjaśnienia genezy godła, które przez osobę księcia jako założyciela miasta, względnie najbliższych członków jego rodziny przejść mogło do

³⁾ Piekosiński Fr., *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, pp. 56—57.

obrazu pierwszej pieczęci miejskiej. Henryk III, na którego rządu przypada lokacja Świdnicy na prawie niemieckim, ożeniony był z Jullą, córką Konrada ks. mazowieckiego, a po jej śmierci z Agnieszką z rodziny ks. saskich. Żoną Bolka I. świdnickiego była Beatrycza, córka Ottona V. margrabiego brandenburskiego, askañczyka, której godło — pół orła i trzy belki — zjawia się na stemplu bitych pod jej imieniem w latach późniejszych monet. Również godło rodzinne matki Bolka I., Jadwigi z domu ks. Anhalt nie ma nic wspólnego z zagadkową postacią świdnickiego gryfa. Jedynie druga żona Bolesława II. Rogatki, ojca Bolka świdnickiego, Alenta, jako córka Sambora II. ks. pomorskiego, wnieść mogła gryfa w dom Piastów dolnośląskich. Ta jednakże, poślubiona Bolesławowi II. po r. 1260, opuściła go wkrótce, wstępując prawdopodobnie do klasztoru w Trzebnicy, gdzie zmarła przed r. 1274. ⁴⁾

W literaturze fachowej podkreśla się dotąd graficzne podobieństwo postaci gryfa świdnickiego do gryfa pomorskiego czy meklenburskiego. P f o t e n h a u e r dopatruje się w godle świdnickim ścisłego podobieństwa do godeł dwóch hrabiów Meklenburg-Schwerin oraz Fryderyka II. v Brena. ⁵⁾ G u m o w s k i twierdzi,

4) W u t k e K., Stamm- und Übersichtstafeln der Schlesi-schen Fürsten, Wrocław 1911, tab. I, II, XII.

5) P f o t e n h a u e r P., Die Schlesi-schen Siegel von 1250 bis 1300, Wrocław 1879, p. 24. — Sugerowane przez Pfothenauera ścisłe podobieństwo gryfa świdnickiego do godła napieczątnego Fryderyka v. Brena (Brenen), wymagało zapoznania się z genealogią tej linii miśnieńskich komesów oraz zbadania ich kontaktu ze Śląskiem. Zestawiona w *Vita S. Hedwigis* genealogia wykazuje, że Brenowie byli skoligaceni z Piastami mazowieckimi i śląskimi (S t e n z e l G. A., *Scriptores rerum Silesiacarum*, Wr. 1835, II, pp. 115—117). Wnuk Fryderyka II., komes Teodoryk de Bren, ożeniony był z Eudoksją, córką Konrada ks. mazowieckiego. Synowie tegoż Teodoryka byli powinowatymi

że było ono w każdym razie wzorowane na pieczęciach książąt meklenburskich linii rostockiej.⁶⁾ Szczegółowa jednak autopsja i porównanie obrazów napieczętych wykazuje poza zgodnością zasadniczej treści godła oraz niekiedy i jego układu w polu pieczętnym, znaczne odchylenia natury graficznej. Gryf na pieczęciach Henryka Borwina III. (z r. 1237) i Waldemara (r. 1267), jak również Fryderyka v. Brenen († 1221) z rodziny miśnieńskich komesów, wykazuje odmienne rozłożenie skrzydeł (mniej rozwartych) oraz inny kształt i rozwidlenie ogona, pozbawionego typowego dla gryfa świdnickiego guzowatego zgrubienia w po-

św. Jadwigi w 3-im stopniu. Czwarty syn Teodoryka, Henryk *frater de ordine minorum dictus de Bren*, w drugiej połowie XII w. przebywa na Śląsku, we wrocławskim klasztorze Franciszkanów. Choć źródła mówią o nim skąpo, wiadomo że, jako *consanguineus principum Slesie et Polonie* (Stenzel, j. w. p. 132) pozostawał w ścisłych stosunkach z Piastami śląskimi. Musiała to być osobistość wcale znaczna, skoro cesarz Rudolf w r. 1277, osobnym listem dziękuje mu za przyjęcie, zgotowane postom cesarskim na dwór księcia śląskiego (Reg. nr 1539). Znaczenia jego dowodzi jeszcze fakt, że powołany był w r. 1281 przez papieża Marcina IV. na arcybiskupstwo gnieźnieńskie (Stenzel, j. w. p. 481). Z godności tej zrezygnował, woląc pozostać na Śląsku, gdzie też umarł w r. 1302, pochowany we Wrocławiu.

Choć niepodobna doszukać się jakiegokolwiek związku Henryka de Bren ze Świdnicą i jej godłem, zdaje się nie ulegać wątpliwości — w świetle dostępnych źródeł, że jest on jedynym na Śląsku, na przestrzeni całego XIII stulecia, który w swoim godle herbowym miał gryfa w postaci, w jakiej utrwalił go na pieczęci z pocz. XIII w., wymieniony przez Pfothenhauera Fryderyk, pradziad Henryka. — Ważną, bliżej dotąd niewyjaśnioną rolę polityczną Henryka de Bren, porusza Silnicki (Historia Śląska, PAU, II. p. 364).

⁶⁾ Gumowski M., Pieczęcie śląskie do końca XIV wieku. (Historia Śląska PAU, III, Kraków, 1936) p. 400.

łowie jego długości.⁷⁾ W wypadku ścisłego wzorowania się rytownika na pieczęciach pomorskich lub meklenburskich, tego rodzaju wyraźne odchylenia w szczegółach obrazu nie dałyby się dostrzec. W heraldyce meklenburskiej gryf zjawia się już w r. 1200, na pieczęci Henryka Borwina I. Pieczętuje się nim, jako wyłącznym motywem obrazowym linia rostocka książąt meklenburskich do końca XIII wieku. Natomiast w godłach miast meklenburskich gryf występuje znacznie później od gryfa świdnickiego, bo dopiero w połowie XIV stulecia, zjawiając się na pieczęciach miast Marlow, Ribnitz (r. 1354), Rostok (r. 1351) i Stavenhagen (r. 1353).⁸⁾ Ribnitz i Rostok przyjmują gryfa jako godło mniejszych, sekretnych pieczęci miasta, zachowując w obrazach najstarszych, trzynastowiecznych pieczęci godło głównej linii książąt meklenburskich, ukoronowaną głowę wołu.⁹⁾ Pieczęć sekretna miasta Ribnitz z r. 1354 zwraca uwagę wyjątkowym podobieństwem graficznego ujęcia postaci gryfa do godła świdnickiego z r. 1284. Zaznacza się tu wyraźnie identyczny układ skrzydeł zwierza oraz charakterystyczny dla gryfa świdnickiego guz względnie węzeł w połowie długości ogona. Wobec pierwszeństwa chronologicznego pieczęci świdnickiej, o jakimkolwiek naśladownictwie godła meklenburskiego miasta nie

7) *Hohenlohe-Waldenburg, Sphragistische Aphorismen* LIX (Anzeiger für Kunde der deutschen Vorzeit, XIX 1872, szp. 251—255, z rysunkami pieczęci Fryderyka v. Brenen) oraz *Meklenburgisches Urkundenbuch* IV, p. 536, nr 69 i 71 (pieczęcie przedstawicieli linii meklenbursko-rostockiej. — Stosunkowo największe podobieństwo wykazuje gryf na pieczęci Waldemara ks. Rostoka (1277—1282).

8) *Meklenburgisches Urkundenbuch*, XXIV, Schwerin 1913, (Meklenburgische Siegel, tab. 71—114, podobizny nr 489, 497, 500 i 501).

9) *ibidem*, nr 498.

może być mowy. W godle książąt pomorskich widzimy gryfa w pełnej, wyraźnej postaci po raz pierwszy na pieczęci Sambora z r. 1219. Natomiast w heraldyce miast pomorskich zjawia się ten motyw obrazowy w drugiej połowie XIII w., zaczynając zdobywać popularność jako godło napieczętne dopiero w latach osiemdziesiątych tegoż stulecia, a zatem współcześnie z pojawieniem się gryfa w obrazie najstarszej pieczęci m. Świdnicy.¹⁰⁾

W świetle przytoczonych tu momentów, dopatrywanie się graficznej zależności obrazu gryfa świdnickiego i naśladownictwo wzorów pomorskich czy meklenburskich nie znajduje uzasadnienia źródłowego.

Samo jednakże graficzne podobieństwo, czy nawet stwierdzone ściśle naśladownictwo obrazu napieczętnego nie rzuciłoby jeszcze światła na genezę gryfa świdnickiego, który w wyraźnej, pełnej postaci zjawia się na wspomnianej już wyżej pieczęci z r. 1284. Najstarszy odcisk tego samego tłoku pieczętnego dochował się w Archiwum Wielkiego Przeorstwa Joannitów w Pradze, przy dokumencie z 28 grudnia 1280, wystawcami którego byli proboszcz Jan i wójt świdnicki Henryk.¹¹⁾ Sporządzenie pierwszej pieczęci miejskiej, a zatem i pojawienie się pierwszego godła napieczętnego, odnieść można do lat siedemdziesiątych XIII stulecia. Jeśli pierwszą, faktyczną lokację miasta na prawie niemieckim przyjąć — jak to zresztą wynika z do-

10) W zabytkach sfragistyki polskiej (poza Pomorzem) znajdujemy gryfa już na pieczęci Sąda Dobieśławicza, kasztelana wojnickiego z r. 1239, niewątpliwego Odrowąża (Piekosiński Fr., op. cit. p. 55) oraz na pieczęci pieszej Leszka Czarnego, ks. sieradzkiego z r. 1273, gdzie gryf przedstawiony jest w walce z księciem (Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich, fig. 129). W obu wypadkach nie odgrywa on jeszcze roli figury heraldycznej, będąc motywem dowolnie dobranym, wypełniającym, bądź ożywiającym tylko treść obrazu napieczętnego.

11) Gr ün h a g e n, Regesten, nr 1620.

kumentu r. 1276 — na okres panowania Henryka III ¹²⁾ (1241—1266), zaś określając ściślej na ostatnie lata jego rządów, związana niewątpliwie z tym faktem organizacja władz i kancelarii miejskiej musiała już w latach najbliższych zrodzić potrzebę posiadania przez miasto własnej pieczęci. Chronologii tej odpowiada technika i stylizacja rzeźby, jak również paleograficzna analiza legendy napieczętej.

Gumowski omawiając najstarszą pieczęć Świdnicy, wyraża przypuszczenie, że gryf mógł być godłem jej pierwszego wójta dziedzicznego w połowie XIII wieku. ¹³⁾ W założeniu, podobna hipoteza znajduje analogię w przykładach heraldyki niektórych miast śląskich. Do tych należy Brzeg, który — według obszernych wywodów Wutke'go — zawdzięcza swoje godło pierwszemu lokatorowi i dziedzicznemu wójtowi miasta z r. 1250, Henrykowi v. Reichenbach. ¹⁴⁾ Jednakże w odniesieniu do Świdnicy, przypuszczenie takie, nie mając źródłowego oparcia, nie daje się również heraldycznie uzasadnić. Pierwsza źródłowa wzmianka o wójcie dziedzicznym Świdnicy pochodzi dopiero z r. 1274 (Reg. nr 1444). Jest nim wójt Henryk, który w roku 1280 przewiesił swoją pieczęć obok znanej już, najdawniejszej pieczęci miejskiej, umieszczając w znaku napieczętym godło własne — trzy ptasie głowy w polu trójkątnej tarczy. ¹⁵⁾ Jest to zatem

¹²⁾ Schulte W., Die Kastellanei Suini (Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. Schlesiens, XXVIII, 1894, p. 424).

¹³⁾ Gumowski M., op. cit. (Historia Śląska PAU, III) p. 400. — Por Knötel P., Ursprung und Entwicklung der städtischen Siegelbilder, Berlin 1891, p. 9 (uwagi o herbie m. Świdnicy).

¹⁴⁾ Wutke K., Ursprung und Bedeutung des Brieger Stadtwappens (Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. Schlesiens, LXX, 1936, pp. 152—184).

¹⁵⁾ Grünhagen, Regesten, nr 1620. Opis pieczęci i podobizna: Pfothenauer, op. cit. p. 38, tab. XI, 118. Tenże podaje mylnie datę dokumentu: r. 1279.

pierwsza znana pieczęć wójta dziedzicznego Świdnicy. Przy dokumencie z r. 1315, wycisnął na odwrociu wielkiej pieczęci miejskiej, jako *contrasigillum* tejże, swoją pieczęć wójt Jan, znowu posługując się godłem własnym, wyobrażającym wzniesione ramię.¹⁶⁾ Inna pieczęć wójtowska, dochowana przy dokumencie z r. 1335, obok mniejszej pieczęci miasta, odcisnięta przez wójta tegoż imienia, wyobraża hełm rycerski z osadzoną na nim głową orlą, zdobną u szczytu w pęk piór.¹⁷⁾ Ostatnią wreszcie pieczęć z godłem nie mającym nic wspólnego z gryfem świdnickim, przewiesił w r. 1361 wójt Lutko.¹⁸⁾ We wszystkich opisanych wypadkach, wójtowie dziedziczni Świdnicy, występując urzędowo, pieczętowali się swoimi prywatnymi godłami i jedynie legenda napieczętna określała ich urzędową funkcję. Dopiero pierwsza oficjalna pieczęć dziedzicznego wójtostwa, określona w tej roli brzmieniem legendy otokowej: „S. der Erbevoygtie zur Swydnitz“, sporządzona w drugiej połowie XIV wieku, wyobrażała gryfa w pełnej postaci, wzorowanej na obrazie wielkiej pieczęci miejskiej (fig. 3). Ta jednakże pieczęć pochodzi już z okresu, kiedy miasto po wykupieniu za zgodą książęcą w r. 1372 dziedzicznego wójtostwa od wdowy po ostatnim wójcie Lutku,¹⁹⁾ samo w osobie jednego z wyznaczonych członków rady miejskiej sprawowało ten urząd, umieszczając własne godło — gryfa — w obrazie nowej pieczęci wójtowskiej. Naprowadzone tu momenty, wyjaśniając jedynie fakt

16) Reg. nr 3525. Wzmianka o pieczęci u Huppa, II. p. 68.

17) Reg. nr 5424. Opis i podobizna u Saurmy, op. cit. szp. 305, tab. IX, 116.

18) Cod. dipl. Silesiae, X, p. 204. Opis pieczęci podaje Wutke, op. cit. (Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. Schl. LXX, 1935) p. 158, przypis 2 (Rozpoznane w obrazie napieczętym godło ma wyobrażać jakby głowę ptaka oraz koronę poniżej).

19) Schmidt F. J., Geschichte der Stadt Schweidnitz, Świdnica 1846, I. p. 124, oraz Wutke, op. cit. p. 158.

pojawienia się gryfa w godle napieczętym dziedzicznego wójtostwa nie dają żadnej podstawy do uchwycenia śladów ewentualnego związku między godłem Świdnicy a osobą jej pierwszego wójta. Przeciw możliwości takiego związku zdaje się przemawiać już sam charakter godła, tak odbiegającego w swoim typie od występujących współcześnie w XIII wieku na Śląsku rodzinnych znaków napieczętych, spotykanych również licznie na pieczęciach wójtów dziedzicznych w miastach śląskich tego czasu.

Pewne momenty wiążące się z motywem wyobrażeniowym godła miejskiego, przechowała do naszych czasów tradycja ustna. Według słów legendy ludowej, w piwnicy narożnego domu południowo-wschodniej strony dzisiejszego rynku miał przebywać gryf, którego ofiarą padali pielgrzymi zatrzymujący się w istniejącej na tym miejscu gospodzie. W roku 1296 udało się pewnemu, skazanemu na śmierć młodzieńcowi zabić gryfa podstępem, w nagrodę za co, ksiązę Bolko I. darował wybawcy nie tylko życie, ale zaopatrzywszy pieniądze przyjął go do swej straży zamkowej. Dla upamiętnienia tego faktu, w narożnik domu wmurowany został około r. 1376, obraz kamienny z wyobrażeniem gryfa.²⁰⁾ Legenda powyższa operująca szczegółowymi datami, nie tłumaczy genezy godła miejskiego, będąc chronologicznie późniejszą i mówiąc o zdarzeniach zaszłych już po zjawieniu się gryfa w godle najstarszej pieczęci miasta. Zasługuje jednak na uwagę przez swój związek z postacią heraldyczną — skrzydlatym gryfem, którego pochodzenie zagadkowe, nie wiążące się z dziejami miasta i jego założycieli, dało psychologiczny impuls do powstania w tradycji

²⁰⁾ Schirrmann W., Chronik der Stadt Schweidnitz, Świdnica b. r. pp. 20—21. Legendę o złotym gryfie podaje dokładnie Helbing A., Kurzgefasste populäre Chronik von Schweidnitz, Świdnica 1869, pp. 155—157.

ustnej, ludowej legendy o złotym gryfie, starającej się wyjaśnić sobie tą drogą pochodzenie niezrozumiałego heraldycznie motywu.

W próbach wyjaśnienia genezy gryfa świdnickiego, zwrócić należy wreszcie uwagę na zabytki numizmatyczne, dotyczące Śląska jako całości. Wśród nieoznaczonych brakteatów z drugiej połowy XIII stulecia, tzw. wielkich brakteatów niemych, zjawia się kilka odmian z wyobrażeniem gryfa. Gumowski nie zaprzecza możliwości związku tych monet ze Świdnicą.²¹⁾ Friedensburg natomiast jest zdania, że motywów tych nie można wiązać z godłami miejskimi, czy herbami osób prywatnych. Symbole tego rodzaju, pojawiające się częściej na współczesnych monetach austriackich i czeskich uważa on za wytwór fantazji.²²⁾ Brakteaty z gryfem, gdyby nawet pochodziły z książecej jeszcze wtedy, nie miejskiej mennicy, byłyby wcześniejsze od najstarszych pieczęci miasta, posiadających w swym polu wyobrażenie gryfa. Szczegółowy przegląd motywów wyobrażeniowych, występujących na brakteatach drugiej połowy XIII wieku, pozwala wyodrębnić co najmniej kilka, wiążących się niewątpliwie z tematyką wschodniej symboliki. Wśród nich wyróżniają się jako najbardziej charakterystyczne: słoń, dwugłowy orzeł oraz gryf. (Tab. III, fig. 11, 12, 13).

W czerpaniu wzorów z motywów wschodniej ornamentyki, która już od XI wieku począwszy, poprzez XII i XIII stulecia utrzymywała swoje żywe ślady w pomnikach sztuki, w rzeźbach, polichromii architektonicznej oraz tkaninach — zaznaczać się daje pewna dowolność z wyraźną jednak przewagą niektórych ele-

²¹⁾ Gumowski M., Moneta na Śląsku, (Historia Śląska PAU, III) p. 641 i 646. Podobizny monet nr 221, 322 i 370.

²²⁾ Friedensburg E., Schlesiens Münzgeschichte des Mittelalters (Cod. dipl. Silesiae XIII, Wrocław 1888) p. 121, t. XII. tab. III. nr 153, 156, 159.

mentów obrazowych. W ornamentyce kobierców i tkanin, w dużej ilości sprowadzanych ze wschodu na rynki europejskie XII i XIII wieku, motywy wyobrażeń orła dwugłowego i gryfa, występujące oddzielnie, bądź razem w najróżnorodniejszych konfiguracjach, odgrywały niepoślednią rolę. Klasycznym przykładem jest kobieriec wschodni z XII wieku, przechowany w Autun we Francji, przedstawiający kompozycję typu heraldycznego z motywami orła dwugłowego, pary odwróconych od siebie gołąbków oraz gryfa naprzemian.²³⁾ (tab. III. fig. 10). Wszystkie te składowe motywy wschodniej ornamentyki kobierca zjawiają się oddzielnie na brakteatach śląskich XIII wieku, (tab. III. fig. 11, 12, 14) zaś dwa z nich znalazły się również w najstarszych godłach napieczętnych Wrocławia i Świdnicy z lat 1262 i 1280. Przez Świdnicę i Wrocław, położone w średniowieczu na szlakach dróg handlowych, wiodących ku Bałtykowi, nad brzegami którego powiewały już proporce z gryfami książąt Pomorza, przeciągały liczne karawany kupieckie, wioząc ze sobą również towar wschodni, wschodnie dzieła sztuki i tkaniny o bogatej ornamentyce, która nierzadko dawać mogła początek heraldycznej symbolice średniowiecza. Tak więc zarówno wrocławski orzeł dwugłowy, jak i gryf w najstarszym godle Świdnicy, odpowiadające treściowo, a nawet w graficznym układzie popularnym motywom wschodniej sztuki, mogły mieć bezpośrednie źródło we wzorach wschodniej ornamentyki, dobrane dowolnie z tematyki świata fantazji, ale posiadające swoją — jeszcze na fundamencie starożytnej mitologii opartą — symboliczną wymowę. Gryf — twór fantastyczny — w obrazie napieczętym postacią skrzydłego, zagadkowego potwora, łączą-

²³⁾ Gevaert E., *L'heraldique, son esprit, son langage et ses applications*, Bruxelles, b. r. p. 38, fig. 60 — podaje podobiznę fragmentu kobierca z Autun.

cego w sobie cechy królewskich zwierząt orła i lwa, wyrażał symbol potęgi i tajemniczej siły, akcentując powagę i znaczenie pieczętującego się tym godłem miasta.

Przypadkowość pojawienia się gryfa w heraldyce miast śląskich, odrębność tego motywu, zaznaczająca się wyraźnie w przeglądzie godeł miejskich całego regionu śląskiego, brak jakiegokolwiek, na genealogicznej więźbie opartej łączności gryfa świdnickiego z godłami książąt pomorskich czy meklenburskich poza czysto graficznym pokrewieństwem zasadniczej treści obrazu heraldycznego, nie związanego również z godłami postaci uczestniczących w kształtowaniu się najdawniejszych dziejów miasta, wreszcie istnienie legendy o złotym gryfie, którą tradycja ludowa usiłowała wyjaśnić sobie zagadkowość fantastycznego motywu — to momenty, zdające się przemawiać tylko za powyższym przypuszczeniem.

W świetle dochowanych źródeł, zagadnienie genezy gryfa w godle m. Świdnicy, nie dające się oprzeć na bezspornej argumentacji, pozostawać musi nadal w kręgu tylko i wyłącznie hipotez naukowych.

Gryf w postaci opisanej wyżej, stwierdzony dokumentarnie po raz pierwszy w r. 1280, reprezentował istotny herb miasta Świdnicy aż do r. 1452. Występuje on jako wyłączny motyw obrazowy dwóch najstarszych pieczęci ogólnomiejskich XIII stulecia, pieczęci reprezentacyjnych, których rola została już w XIV wieku ograniczona do legalizacji aktów ważniejszych, o charakterze bardziej uroczystym, podczas gdy główny ciężar uwierzytelniania wszelkich innych dokumentów przypadł w udziale mniejszej pieczęci miejskiej. Gryf zjawia się również w godle jedynej znanej pieczęci oficjalnej dziedzicznego wojtostwa Świdnicy z końca XIV w., sporządzonej jak wiadomo po wykupieniu przez radę miejską tego urzędu wraz z jego agendami

i dochodami. Oryginalny tłok mosiężny drugiej z kolei wielkiej pieczęci miasta, znajdował się jeszcze przed wojną we wrocławskich zbiorach muzealnych.

Ale obok gryfa, reprezentującego symbol miasta jako całości — *universitatis civium*, zjawia się już w pierwszej połowie XIV stulecia nowy motyw heraldyczny, postać nie fantastyczna, bo zapożyczona z rzeczywistego świata fauny rodzimej. Motywem tym jest dzika świnia. Świdniczanie, nie zarzucając godła dotychczasowego, ustalonego tradycją pierwszego symbolu na pieczętnego, dobrali sobie jednak motyw nowy, bardziej realny i genetycznie zrozumiały, bo związany z nazwą miasta w jej brzmieniu starosłowiańskim i polskim, ²⁴⁾ jak również odpowiadający jej nazwie zniemczonej. Był to zatem herb mówiący, nie mający w sobie nic z zagadkowości pierwotnego godła ogólnomiejskiego. Pojawienie się tego motywu potwierdza pierwsza, znana pieczęć świdnickich ławników z r. 1335, (fig. 5), na której postać kroczącego w prawo dzika występuje w otoczeniu rzadkich gałązek liściennych. To samo godło zawiera późniejsza pieczęć ławników z końca XIV w. (fig. 4), stwierdzona dokumentarnie po raz pierwszy w r. 1421, używana zaś jeszcze w początkach XVIII wieku (r. 1701). Lecz nie tylko ławnicy świdnicy przyjęli dzika do swoich pieczęci. Godło mówiące umieszcili również rajcy na mniejszych pieczęciach miasta, pozostawiając gryfa w godle jego reprezentacyjnej pieczęci. Już pierwsza „*Sigillum minus civitatis*“ (fig. 6), późniejsza nieco od ławniczej, a znana z r. 1353, ²⁵⁾ wyobraża w swym polu kroczącego w prawo dzika, który występuje na wszystkich późniejszych pieczęciach mniejszych Świdnicy, znanych z lat 1431, 1434, 1436

24) Zuini, Suini, Svyne, Svina, starosłowiańskie Svinija, svinŭ, świnia. Por. Schulte W., op. cit. p. 422.

25) Grünhagen-Markgraf, Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens, Leipzig 1881, p. 502.

i 1440, pozostających w użyciu aż do r. 1452 tj. do czasu wydania przywileju herbowego. Emblemat ten, w uproszczonej formie samej tylko głowy dzika, występuje na świdnickich halerzach typu brakteatowego, bitych najwcześniej po roku 1351,²⁶⁾ później zaś, z pocz. XVI w (r. 1506) na świdnickich halerzach i groszach, tym razem już w pełnej i wyraźnej postaci.²⁷⁾

Miała więc Świdnica w latach 1335 do 1452 dwa równocześnie emblematy miejskie w postaciach fantastycznego gryfa i rzeczywistego dzika. Pierwsze godło było reprezentacyjnym symbolem miasta na jego wielkiej pieczęci, dzik natomiast ustalony w pierw w obrazie pieczęci ławniczej, znalazł się z kolei w godle mniejszych pieczęci rajców świdnickich, przechodząc z czasem do roli drugiego, praktycznie równorzędnego symbolu miasta.

Istnienie dwóch, praktycznie równorzędnych emblematów miejskich, oddzielnie występujących, stanowić mogło bezpośredni impuls do podjęcia starań o ujednostajnienie heraldycznej struktury godła, o zespolenie odrębnie dotychczas używanych symboli w jedną całość graficzną, usankcjonowaną prawnie przez autorytet monarszy w osobnym przywileju herbowym. Świdnica, stolica księstwa, pozostającego od r. 1392 tj. od śmierci żony Bolka II. świdnickiego, Agnieszki, we władaniu korony czeskiej, chciała mieć godło odpowiadające dostojności książęcego miasta i siedziby królewskiego starostwa krajowego. W prośbie, skierowanej do monarchy, rada miejska przedstawiła zapewne szczegółowy opis dotąd używanych emblematów z podaniem ich barw heraldycznych, wyrażając życzenie zachowania tychże, jako motywów

²⁶⁾ Friedensburg E., (Cod. dipl. Silesiae XII, p. 245, tab. XV, nr 1702—3—4.

²⁷⁾ ibidem, p. 250, nr 710, 711.



1. Najdawniejsza pieczęć Świdnicy. Reprodukacja pieczęci z dok. r. 1284. — 2. Pieczęć ogólnomiejska z r. 1315, odcisnięta tłokiem z końca XIII w.



3



4



5



6



7

3. Pieczęć urzędu dziedzicznego wójtostwa z końca XIV w. — 4. Pieczęć ławników z końca XIV w. — 5. Najstarsza pieczęć ławnicza z pocz. XIV w. — 6—7, Mniejsze pieczęcie miasta z XIV i XV w.



8



9



11



10



13



12



14

8. Mniejsza pieczęć miasta z r. 1452. — 9. — z XVI w. — 10. Fragment kobierca wschodniego z XII w., z motywami gryfa i orła dwugł. (wg Gevaerta). — 11—14. Brakteaty Śląskie XIII w. z wizerunkami gryfa, orła dwugłowego, słonia i pary gołąbków.

składowych nowego godła, ustalonego brzmieniem przyszłego dokumentu królewskiego.²⁸⁾ Jakoż w roku 1452 wygotowała królewsko-czeska kancelaria dyplom herbowy, w którym król Władysław Pogrobowiec zatwierdzał miastu dotychczasowe jego emblematy, udostojniając je w drodze szczególnej łaski „von sundern gnaden...” emblematem nowym — złotą koroną. Dokument herbowy, określając postać i barwy nowego herbu miasta, stawiał do wyboru dwojaką strukturę heraldyczną; albo dwie obok siebie występujące tarcze herbowe z dawnymi motywami, gryfem na jednej i dzikiem na drugiej, nakryte wspólną koroną, albo jedną tylko, w krzyż prosty dzieloną na cztery pola tarczę z wyobrażeniami: korony w polach I i IV, gryfa w polu II oraz dzika w polu III-im.²⁹⁾ Obydwie postacie herbu, odtworzone zostały graficznie na pergaminie listu herbowego w barwnych wzorach.³⁰⁾ Jeszcze tegoż samego roku poleciła rada miejska spo-

28) W brzmieniu tegoż dyplomu herbowego znajdujemy wzmiankę o wniesionej przez miasto prośbie. Tekst oryginalny cytuje częściowo Hupp O., *Die Wappen und Siegel der deutschen Staedte, Flecken und Dörfer*, 2 Heft: Pommern, Posen und Schlesien, Frankfurt a/M. 1898, p. 68.

29) „...In darumb vnd von sundern gnaden, mit wolbedachtem Ratt zu denselben Iren Wappen, von Kuniglicher macht ain Kron von Gold genediclich geben vnd verlihen haben, geben und verleihen In die auch wissentlich in Krafft des briefs. Also daz die gemelten vnser Burger Ratmanne gemain vnd Ir nachkomen, dieselben Wappen mit der Kron quartiert i ainem Schylt oder baid schild neben einander vnd die Kron auf denselben Schiltten paiden oder yeden in Sunderhait als die mit Valben hie Inn ausgestrichen sein nu hinfur in Iren Insigeln Petschaden vanen, vnd zu allen anndern erbern vnd redlichen sachen vnd taten furen vnd gebrauchen sullen vnd mogen“ (Tekst oryginalny w ważniejszych fragmentach publikuje Hupp, op. cit. p. 68.)

30) Schmidt F. J., *Geschichte der Stadt Schweidnitz, Świdnica 1846*, I. p. 158, przypis 2.

rządzić pieczęć z nowym herbem, stosując pierwszy z dwóch podanych w dokumencie układów godła. Kunsztownie wykonany wprawną ręką rytownika, srebrny tłok mniejszej pieczęci miejskiej, wyobrażał w misternej rzeźbie dwie nachylone ku sobie tarcze z postaciami dzika wspiętego po stronie prawej oraz gryfa w podobnej pozycji po lewej — zawieszona na ogniwach łańcucha spływającego spod pięciolistnej, wieńczącej obydwie tarcze korony. Wryte w polu pieczęci cyfry: 1 4 5 2, określały czas jej powstania, upamiętniając zarazem datę nadania miastu przywileju herbowego (fig. 8). Sporządzony jeszcze w ciągu XV wieku sygnet miejski, używany przez całe następne stulecie, zawierał to samo godło, pozbawione jednak korony, w miejsce której zjawił się inicjał nazwy miasta, litera „S“.

Inicjał nazwy miasta nie odegrał w rozwoju godła miejskiego większej roli, został też pominięty w przywileju herbowym 1452 roku. Najwcześniej zjawia się w drugiej połowie XIV w. na halerzach typu brakteatowego, występując obok głowy dzika,³¹⁾ oraz na jednym kwartniku, który zdaniem Gumowskiego winien być zaliczony do monet świdnickich.³²⁾ W zabytkach sfragistycznych występuje dopiero na jednej z mniejszych pieczęci miejskich z r. 1440, jako dopełnienie obrazu godła właściwego, na sygnecie miejskim z drugiej połowy XV wieku zajmuje miejsce korony, nakrywającej tarcze z gryfem i dzikiem, zaś dopiero w XVIII stuleciu wchodzi inicjał „S“ do pieczęci wójtowskich i sądowych jako wyłączny motyw obrazowy.

Z końcem XVI w. używana jest znowu pieczęć z koroną wieńczącą obydwie emblematy, ujęte w polach dwóch sąsiadujących ze sobą kartuszy. Dopiero około

31) Gumowski M., *Moneta na Śląsku*, p. 704, tab. CLXIII, 522, 523, 524, 525.

32) *ibidem*, p. 674, tab. CLXII, 498.

połowy XVII w. ta postać godła świdnickiego zanika całkowicie, ustępując miejsca czteropolowej tarczy, która zjawia się już wcześniej, po raz pierwszy w r. 1501.³³⁾ Rok ten otwiera nową fazę w rozwoju herbu m. Świdnicy. Sporządzona w r. 1501 pieczęć, odtwarza herb miasta w nowej strukturze obrazowej, zgodnej wszakże z zaleceniami dyplomu herbowego, a odpowiadającej obecnej postaci godła. Tarcza, w krzyż prosty dzielona na cztery pola z wyobrażeniami dawnych motywów; gryfa w polu II, dzika w polu III oraz królewskiej korony w dwóch pozostałych polach, reprezentowała odtąd pełną postać herbu Świdnicy, symbolizując wysuniętym teraz na pierwsze miejsce nowym motywem z r. 1452 — koroną, powtórzoną w dwóch polach tarczy — zwierzchnią władzę królewską nad miastem, zaś układem całości i jej strukturą heraldyczną przypominając herb księstwa świdnickiego, zarazem godło starostwa krajowego — występujące również w ujęciu czteropolowej tarczy. Tak udostojnione symbolem władzy monarszej godło Świdnicy, stolicy księstwa i rezydencji królewskiego starostwa krajowego zachowali niemieccy ojcowie miasta w postaci niezmienionej aż do ostatnich czasów. A kiedy Śląsk cały znów stał się polskim, polscy władarze Świdnicy zamiast przywrócić zarzuconą postać godła z czasów piastowskich, przyjęli bezkrytycznie ten wytwór obcego ducha, symbol obcej władzy, który zadowalniać mógł tylko ambicje i aspiracje byłego miasta Schweidnitz, nie zaś polskiej Świdnicy Bolków.

* * *

Zestawienie klasycznego, najbardziej wiarygodnego materiału źródłowego dla opracowania, w postaci dochowanych zabytków pieczętnych XIII—XVIII stuleci, ich opis i szczegółowa charakterystyka, uplastyczni

³³⁾ Niżej, opis pieczęci nr 11.

najlepiej obraz rozwoju godła herbowego m. Świdnicy. Materiał ten, częściowo w oryginałach, częściowo w odlewach gipsowych, przechowany jest obecnie w zbiorach sfragistycznych Muzeum Państwowego we Wrocławiu.

1. — Szereg tych zabytków otwiera omówiona już na wstępie, najdawniejsza pieczęć miejska, o śr. 68 mm. (fig. 1), wyobrażająca kroczącego w prawo gryfa w gładkim polu. W otoku częściowo uszkodzonym napis majuskułny: † S. B V R I E N (s i v) M. D E . S W I D E N I Z E. — Najstarszy jej odcisk woskowy przy dokumencie z 28/XII 1280 r. w Archiwum Wielkiego Przeorstwa Joannitów w Pradze (Grünhagen, Regesten, nr 1620). Egzemplarz najlepiej dochowany przy dokumencie z r. 1284 (Reg. nr 1772). Tłok pieczęci zdaje się pochodzić z lat siedemdziesiątych XIII wieku. Reprodukacja fotogr.: Pfothenauer, op. cit. tab. XIV, 111, opis: Saurma, op. cit. szp. 304, Hupp, op. cit. p. 68.

2. — Druga, ogólnomiejska pieczęć, o śr. 80 mm. (fig. 2), znana w najwcześniejszym odcisku przy dokumencie z 22/VIII 1315 r. (Reg. nr 3525). — Gryf w prawo kroczący, w plastycznej, stylizowanej rzeźbie o wyraźnych szczegółach obrazu. W otoku: † S. U N I - V E R S I T A T I S . C I V I U M . D E . S W I D N I T Z (litera „Z“ odwrócona). — Pieczęć powyższa odgrywała rolę reprezentacyjnej pieczęci miasta do chwili nadania nowego herbu w r. 1452.³⁴⁾ Jej tłok miedziany, sporządzony około r. 1300, znajdował się je-

³⁴⁾ W instrukcjach z r. 1389, dotyczących pieczęci miejskich (por. niżej przypis nr. 35) w *Statutum de sigillis reservandis civitatis*, jest również mowa o wielkiej pieczęci miasta „*groestlin Ingesigel*...“ Wprawdzie nie spotykamy już jej odcisków przy dochowanych archiwaliach z tych czasów, pozostawała ona w urzędowaniu rady miejskiej, używana rzadko, przy pieczętowaniu aktów uroczystego charakteru.

szcze przed wojną w zbiorach Muzeum Starożytności Śląskich we Wrocławiu.

Opis i reprodukcja: Saurma, szp. 304, tab. IX, 114, Hupp, p. 68 (bez reprodukcji). Dobra podobizna fotogr. u Gumowskiego (Historia Śląska PAU, III, tab. CXXVII, 137).

3. — Najstarsza pieczęć ławników z pocz. XIV w., o śr. 43 mm., wyobraża dzika w prawo zwróconego w otoczeniu rzadkich gałązek. Rzeźba obrazu zdradza nieudolną rękę. W otoku napis majuskułny: † S. S C A B I N O R U M . I N . S W I D N I C Z . — Najwcześniejszy odcisk pieczęci przy dokumencie z r. 1335 (Reg. nr 5424). — Rysunek pieczęci podaje Schubert H., Bilder aus der Geschichte der Stadt Schweidnitz, Świdnica 1911, p. 13, opis: Saurma, szp. 305, Hupp, p. 68 (fig. 5 — reprodukcja z egzemplarza niekompletnego z r. 1330).

4. — Pieczęć ławników z końca XIV w., o śr. 38 mm. (fig. 4). — Dzik w prawo zwrócony, stojący na kamienistym gruncie w otoczeniu gałązek. W otoku gotycką minuskułą: † S . d e r . s c h e p p i n . c z u r . s w i d n i c z . Najwcześniejszy odcisk pieczęci znany dopiero z r. 1421. Tłok pieczęci był używany przy legalizacji dokumentów sądowych jeszcze w początkach XVIII w. — Opis u Saurmy i Huppa j. w.

5. — Pieczęć dziedzicznego wójtostwa z końca XIV wieku, o śr. 38 mm. (Fig. 3), wyobraża w gładkim polu gryfa, wzorowanego na obrazie wielkiej pieczęci miasta z r. 1315. W otoku gotycką minuskułą: † S . d e r . e (r b) e v o y g t i e . z u r . S w y d n i t z . — Opis u Saurmy i Huppa j. w., podobizna u Saurmy, tab. IX, 117. — Tłok tej pieczęci sporządzony został równocześnie z pieczęcią ławniczą, ręką jednego rytownika, dopiero po wykupieniu przez miasto urzędu dziedzicznego wójtostwa w r. 1372. Jest to jedyna, oficjalna pieczęć urzędu wójtowskiego, pojawiająca

się na aktach obok pieczęci ławniczej jeszcze w początkach XVIII wieku. Źródłową wzmiankę o niej znajdujemy w specjalnych instrukcjach, wydanych w r. 1389 celem usunięcia nadużyć w urzędowaniu władz miejskich.³⁵⁾ Dotyczą one przechowywania pod zamknięciem pieczęci miejskich, rady i wójta. „*Statutum de sigillo advocatie*“ wymienia „*Ingesigel der Erbfoytei*“, zatem nie pieczęć typu dawniejszych, związanych ściśle legendą i godłem z osobą wójta, tylko pieczęć urzędu wójtowskiego.

6. — Mniejsza pieczęć miasta z połowy XIV w., o śr. 43 mm. (fig. 6), używana przy korespondencji rady miejskiej we wszystkich pismach urzędowych, z wyjątkiem aktów o charakterze ogólnomiejskim i reprezentacyjnym. — W otoczeniu gałązek liściennych dzik w prawo króczący. W otoku literami majuskulnymi: † S. MINVS . CIVITATIS . SWIDNITZ („Z“ odwrócone). Najwcześniejszy znany odcisk pieczęci pochodzi z r. 1353.³⁶⁾ Pozostawała ona w użyciu do r. 1431. W tymże roku złotnik świdnicki, Claws Gordenman, wykonał na zlecenie rady miejskiej nowy tłok mniejszej pieczęci, wzorowany w rysunku na dotychczas używanym, który został zniszczony przez tegoż złotnika w obecności rajców.³⁷⁾ Opis i podobizna u Saurmy, op. cit. szp. 305, tab. IX, 11., Hupp. op. cit. p. 68.

7. — Pieczęć mniejsza, druga z kolei, o śr. 45 mm. (fig. 7), sporządzona w r. 1431, wyobraża godło w identycznym niemal ujęciu co poprzednio opisana,

³⁵⁾ *Statutum de sigillis reservandis civitatis... de sigillo advocatie...*, publikuje Tzschoppe u. Stenzel, Urkunden-sammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte, Hamburg 1832, nr 197, p. 609.

³⁶⁾ Grünhagen-Markgraf, Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens, Leipzig 1881, p. 502.

³⁷⁾ Schubert H., Bilder aus der Geschichte der Stadt Schweidnitz, Świdnica 1911, p. 12.

zaś w otoku, gotycką minuskułą wyrażony napis: *Sigillum minus civitatis Sweydnitz.* (w przerwach między wyrazami zdobne znaki). Dobrze zachowane odciski tej pieczęci przy dokumentach z lat 1432 i 1436. Opis: Saurma i Hupp j. w.

8. — Mniejsza pieczęć miejska z r. 1440, o śr. 30 mm. — W gładkim polu postać dzika. Nad i poniżej zwierza inicjały: „S“. W otoku minuskułą gotycką: † *Sigillum . minus . civitatis . swidnicz.* Opis pieczęci podaje Hupp za Minsbergem, *Geschichte der Stadt Gross-Glogau*, 1853, tab. II. nr 25.

9. — Sporządzona bezpośrednio po wydaniu dyplomu herbowego w r. 1452 nowa mniejsza pieczęć miasta, o śr. 45 mm. (fig. 8), wyobraża dwie nachylone ku sobie tarcze herbowe, zawieszona na łańcuchach, spływających spod wieńczącej je u góry królewskiej korony. W polach tarcz wyobrażone emblematy miasta: gryf po stronie lewej i dzik wspięty po prawej. Poniżej, między tarczami anioł podtrzymujący wstęgę z cyframi roku 1452. Po bokach korony dwie główki lwie. Całość obrazu ujęta w trójkątne obramowanie. Na rozciągniętej dokoła wstędze napis wyrażony literami minuskuły gotyckiej: *Sigillum Minus Civitatis Sweidnitz.* Misternie wykonany w srebrze, tłok tej pieczęci znajdował się jeszcze przed wojną w zbiorach wrocławskich. Oryginalny odcisk w wosku czerwonym,³⁸⁾ oderwany z niewiadomego dokumentu, w zbiorach sfragistycznych B. Podczaszńskiego na Uniwersytecie Lwowskim. — Opis i podobizna u Saurmy, szp. 305, tab. XI, 158., Hupp, p. 68, rysunek u Schuberta, op. cit. p. 14.

10. — Sygnet miejski z XV w. o śr. 19 mm. — W trójkątowym obramowaniu dwie nachylone ku so-

³⁸⁾ Przywilej używania wosku czerwonego do pieczęci otrzymała Świdnica w r. 1435 (Tzschoppe, Stenzel, op. cit. p. 245). Do tego czasu wyciskano je w czystym, żółtym wosku pszczeliny.

bie tarcze z gryfem i dzikiem. Nad nimi zamiast korony inicjał "S". Odciski sygnetu występują na aktach miejskich z drugiej połowy XVI w. — Opis u Saurmy i Huppa j. w.

11. — Pieczęć większa miasta, pierwsza, po nadaniu nowego herbu reprezentacyjna pieczęć, o śr. 55 mm., przedstawia godło miejskie w nowym układzie motywów. Tarcza w krzyż prosty dzielona na cztery pola, z wyobrażeniami korony królewskiej w polach I i IV, gryfa wspiętego w polu II oraz dzika w polu III-im. Na rozwiniętej dokoła tarczy wstędze napis gotycki minuskulary: *Sigillum maius civitatis Sweidniz . 1504*. Pieczęci tej używano jeszcze w r. 1710. — Opis u Saurmy i Huppa j. w.

12. — Mała pieczęć miejska z XVI w., o śr. 26 mm. (fig. 9), z herbem miasta na czteropolowej tarczy, w ujęciu jak wyżej. W otoku, na wstędze: *SIGILLVM † REIPUB † SWIDNICIENSIS †*. — Opis u Saurmy i Huppa j. w.

13. — Pieczęć z końca XVI w., o śr. 40 mm. — Pod królewską koroną dwa obok siebie ułożone kartusze z wyobrażeniami gryfa i dzika. W otoku na wstędze: *SIGILLVM : REIPUBLICÆ SCHWIDNICENSIS*. Opis u Saurmy i Huppa j. w.

14. — Wzorowana na opisanej wyżej, pieczęć z XVII w., o śr. 42 mm., odtwarza to samo godło, tylko w rażąco nieudolnym wykonaniu. W otoku napis: *SIGILLVM . PRIPUBLICÆ . SCHWEIDNITZCE*. Saurma i Hupp uważają powyższą pieczęć za fałszyfikat. Nieudolność rzeźby oraz błędy napisu otokowego budzą zrozumiałe podejrzenie co do jej autentyczności. Trudno bowiem przypuścić, aby pieczęć tak wykonana mogła być dziełem fachowych rąk i spełniać swoją rolę przy legalizacji aktów miejskich w XVII wieku.

15. — Sygnet miejski z poł. XVII w., owalny, o wym.

16/14 mm., wyobraża godło miasta na owalnej, czteropolowej tarczy, nad którą inicjały SCS (Sigillum Civitatis Swidniciensis). — Opis u Saurmy i Huppa j. w.

16. — Pieczęć miejska z drugiej połowy XVIII w., o śr. 30 mm. — Na tle rozpiętej pod koroną draperii, tarcza czteropolowa ze zwykłym godłem miasta. W otoku: KOENIG : PR : FUERSTENTH : STADT SCHWEIDNIZ.

17. — Pieczęć magistratu z końca XVIII w., o śr. 32 mm. — Na tle rozpiętej pod koroną draperii, tarcza czteropolowa z godłem jak wyżej. Dokoła napis łukiem: — MAGISTRAT ZU SCHWEIDNITZ —.

18. — Pieczęć wójtowska z XVIII w., o śr. 27 mm. — Na owalnym kartuszu inicjał "S". W otoku: SIGILL : ADVOCAT . CIVIT . SVIDNICENS.

19. — Pieczęć wójtowska z XVIII w., o śr. 30 mm. — Na tarczy inicjał "S". W otoku: SIGILL . PRÆTORAT . SVIDNIC.

* * *

W świetle zestawionego wyżej w opisie materiału sfragistycznego, formuje się wyraźnie obraz historycznego rozwoju godła herbowego m. Świdnicy.

Trzynastowieczny, kroczący dumnie gryf, utrwalony w obrazach najstarszych pieczęci z lat 1280, 1284 i 1315, był ogólnomiejskim, reprezentacyjnym godłem Świdnicy aż do chwili nadania temu miastu nowego herbu w postaci ustalonej dyplomem Władysława Pogrobowca z r. 1452. Nosiła to godło w swoim obrazie również jedyna oficjalna pieczęć dziedzicznego wójtostwa z końca XIV w., używana jeszcze w dwa stulecia później. — Postać dzika zjawia się z pocz. XIV wieku, wpierw na pieczęciach ławników, przechodząc następnie, jeszcze w tym samym stuleciu (r. 1353) do godła mniejszych pieczęci miejskich. Emblem ten,

wiążący się genetycznie z nazwą miasta, nie odgrywał nigdy oddzielnie roli reprezentacyjnego godła, którym pozostał aż do chwili nadania nowego herbu gryf na wielkiej „sigillum universitatis civium“. Dopiero przywilej herbowy z r. 1452 prawnie ustala obydwie motywy w roli równorzędnych, lecz składowych tylko emblematów miejskich, udostojnionych z „łaski monarszej“ złotą koroną. Określony dokładnie treścią tegoż dyplomu herb miasta, odtworzony w nowym ujęciu strukturalnym na czteropolowej tarczy, po raz pierwszy w obrazie większej pieczęci z r. 1501, przetrwał niezmieniony w swej postaci do naszych czasów.

Przedstawione tu pokrótce geneza i symbolika dzisiejszego herbu m. Świdnicy, zdają się dostatecznie uzasadniać potrzebę jego rewizji, prowadzącej w rezultacie do oczyszczenia z naleciałości niemieczyny i powrotu do jego postaci pierwotnej. Dzisiejszy herb miasta domaga się bezwzględnie przeprowadzenia tej rewizji, będąc wytworem obcego ducha, który zadowolić mógł tylko życzenia i ambicje niemieckiego mieszczaństwa, zrealizowane właśnie w dokumencie królewskim z r. 1452, a usuwające tym samym w cień dawne godło Świdnicy Piastów.

Historyczne uzasadnienie godła, jego zgodność z duchem polskiej heraldyki oraz nawiązanie do polskiej przeszłości miasta — to podstawowe dezyderaty, jakie winna spełniać heraldyka miejska na Ziemiach Odzyskanych. Tym warunkom odpowiada skrzydlata postać gryfa, utrwalona w obrazie najstarszej pieczęci miasta.

Barwy tego pierwotnego godła nie dają się źródłowo ściśle uzasadnić. Opierając się jednak na analogii barw, z jakimi wiąże najczęściej ten popularny motyw heraldyka średniowieczna, przyjęć należy czerwonego gryfa w srebrnym (białym) polu. Tak przedstawiany jest gryf pomorski w źródłach heraldycznych średnio-

wieczą, w takich również barwach maluje gryfa w złożonym herbie miasta dyplom z r. 1452, który ustalając postać godła, niewątpliwie zachował dotychczasowe barwy miejskich emblematów, opierając się na przedłożeniach i sugestiach świdnickich rajeów.

Tak więc, czerwony gryf skrzydlaty w prawo kroczący, postacią fantastycznego zwierza symbolizując powagę i siłę lwa oraz czujność i szybkość drapieżnego ptaka, niechaj znowu stanie się godłem starodawnego grodu dolnośląskich Piastów, a wyryty w polu srebrnej tarczy herbowej złotymi cyframi rok 1945, pamiętny zerwaniem pęt wielowiekowej niewoli, zwiąże w herbie miasta polską jego przeszłość z jego polską teraźniejszością.

MIECZYŚLAW WALTER

**ŚLĄSKIE POLONICA RĘKOPISMIENNE
W ZBIORACH BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIEJ
WE WROCŁAWIU**

C z ę ś ć I.

I.

Spośród wielu przekazów historycznych, odgrywających rolę źródłową w badaniach naukowych nad przeszłością polską na Śląsku, ważne znaczenie mają rękopisy książkowe względnie książkowe twory piśmienne, zawierające utwory literackie, traktaty naukowe, historyczne, teologiczne, religijne i wszelkie płody autorów o cechach kodeksów, jakby dzisiejszych książek. Zestawiając owe śląskie rękopisy książkowe, w których zawarte są zabytki polskie, pragniemy szczególnie zwrócić na nie uwagę, jako na uratowane relikwie naszej przeszłości, których ani płomień nie zniszczył, ani okrutna ostatnia zawierucha wojenna nie zaprzepaciła. Te skromne, uratowane zabytki, pochodzące z zasobów dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej (Staats-u. Universitätsbibliothek) i dawnej Biblioteki Miejskiej (Stadtbibliothek) znajdują się obecnie w dziale rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Szczęśliwym bowiem zbiegiem okoliczności uratowano z przedwojennych zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej to, co było wywiezione, a mianowicie 2500 rękopisów w dobrym stanie, na ogólną liczbę 4410 jednostek

przedwojennych. ¹⁾ Uratowano je bez inwentarzy i katalogów, gdyż te padły pastwą płomieni wraz ze zbiorami, pozostawionymi na miejscu, a co do katalogów drukowanych, to rozpoczęte przed wojną wydawnictwo objęło tylko 154 jednostek. ²⁾ Druga grupa zbiorów rękopiśmiennych, skupiająca fragmenty dawnej Biblioteki Miejskiej i znajdująca się, jak wyżej zaznaczono, też w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, przedstawia się jako obraz katastrofalnego zniszczenia.

Z ogólnej liczby przedwojennych rękopisów dawnej Biblioteki Miejskiej, obejmujących 5340 jednostek, uratowano ponad 2000, w stanie jednak nader opłakanym tak, że wymagają usilnych zabiegów oczyszczających i konserwacyjnych dla przywrócenia do stanu użytkowego. ³⁾ Straty, poniesione w tej części zbiorów, są poważne dla nauki ze względu na ubytek licznych poloników rękopiśmiennych, jakie uległy bezpowrotnej zagładzie. ⁴⁾ Wszystkie uratowane zbiory zo-

1) Por. Jahrbuch der deutschen Bibliotheken, hrsg. vom Verein Deutscher Bibliothekare. Leipzig 1943, Jahrgang 33, s. 27—28.

2) Verzeichnis der Handschriften im deutschen Reich. Bearbeitet im Auftrage des Reichsministeriums für Wissenschaft, Erziehung u. Volksbildung. Teil 1. Die Handschriften der Staats- u. Universitätsbibliothek Breslau. Bd. 1. Lieferung 1, Seite 1—80. Lieferung 2. Seite 81—160. Leipzig 1938—39.

3) Por. Jahrbuch der deutschen Bibliotheken, Leipzig 1943, Jahrgang 33, s. 28.

4) Już przed ostatnią wojną budziły polonica rękopiśmienne, jakie znajdowały się w zasobach wrocławskich bibliotek naukowych, znaczne zainteresowanie. Wiele z nich wtedy ujawniono i opracowano, jednak dużo pozostało nietkniętych. Przedwojenne trudności w dostępie do nich, brak drukowanych, pełnych i nowszych katalogów, oto, co składało się na niemożność zarejestrowania wszystkich, a w dalszym następstwie naukowego ich wyzyskania. Właśnie z tych powodów nie mogła też praca przedwojenna o polonikach w Niemczech Karola Pio-

stały dość późno ze względów technicznych umiejscowione; nastąpiło to dopiero w sierpniu 1947 roku i po tym dopiero czasie uporządkowano je i zrekonstruowano według dawnego układu. W oparciu o polonika, pochodzące z tych ocalałych zbiorów, nawiązujemy do odległej przeszłości dla wykazania polskości i łączności Śląska z Polską na polu kulturalnym, tak w słowie pisanym, jak też później drukowanym. Ujawniać się będzie ta polskość czyto w glosach czyli objaśnieniach polskich do tekstów utworów łacińskich, zamieszczonych między wierszami lub na marginesie, jak też w przekładach modlitw, pieśni religijnych, psalmów i w innych rodzajach literatury religijnej.

Mimo iż mowa polska była wśród ludu w powszechnym użyciu, jednak język narodowy stał się późno organem piśmienniczym wobec wszechwładnego panowania łaciny w piśmie. Przesłania to naturalnie ówczesne stosunki rzeczywiste. Oświata wieków średnich wraz ze swym charakterem łacińsko-kościelnym koncentrowała się w ręku jednego stanu, tj. duchowieństwa i zastosowana była tylko do wymagań kościoła i duchowieństwa, tym samym nie miała na oku potrzeb szerszych warstw społeczeństwa. Autorami dzieł byli księża i zakonnicy. Zajmowali się oni w zaciszu klasztornym albo przepisywaniem dawnych ksiąg, rękopisów, albo pisali sami dzieła. Był to jedyny sposób krzewienia oświaty w okresie przed wynalezieniem druku i uchronienia cennych zabytków od zagłady. Znikoma jednak ilość druków, jaka się do roku 1500 ukazała, nie waży na szali obiegu książki rękopiśmiennej, która w pokażnej liczbie utrzymuje się w dalszym ciągu w następnym stuleciu, a częściowo też w XVII w., obok książki drukowanej. Ta rękopiśmienna produkcja książkowa to płody literatury religijnej, które uka-

trowicza (Nauka Polska..., t. XVIII, 1934, s. 227) wyczerpać materiału.

zują się w języku łacińskim z przeznaczeniem zaspokojenia potrzeb kościelnych. Z konieczności tylko powstały tłumaczenia na język polski psalmów, modlitw, hymnów kościelnych, kazań (XIV w.) i innego rodzaju literatury religijnej dla nieznającego łaciny ludu. Oświata kościelna łączy Śląsk z Polską a literatura jego pozostaje w związku z literaturą kościelną w Polsce. Poza związkami kościelnymi odgrywały też rolę i inne czynniki, a mianowicie wpływy kulturalne, jakie szły z Polski na Śląsk za pośrednictwem uniwersytetu krakowskiego. W ciągu XV i XVI wieku duchową żywicielką Ślązaków była Akademia Krakowska. Stąd promieniowała polska kultura na Śląsk, sprzyjając utrzymaniu polskich tradycji, mimo politycznego odwrwania od macierzy.⁵⁾ Z Polski przedostają się rękopisy na Śląsk, a polskie ich pochodzenie zdradzają notatki własnoręczne i nazwiska polskich posiadaczy. Przyczyniają się one niewątpliwie do rozpowszechnienia polskiej myśli i pobudzają do rodzimej twórczości. W takiej atmosferze powstają na Śląsku zabytki polskie. Polsko-śląskim stosunkom kulturalnym zawdzięcza swe powstanie jeden z najobszerniejszych i najważniejszych zabytków polszczyzny z końca XIV wieku, Psalterz floriański. Powstał on prawdopodobnie w klasztorze kanoników regularnych pod wezwaniem Najśw. Panny Marii w Kłodzku i o ile hipoteza ta, ostatnio w nauce kwestionowana,⁶⁾ utrzyma się, będzie ten zabytek najwcześniejszą i najobszerniejszą książką polską z terenu Śląska. Z następnego stulecia zachowały

⁵⁾ Barycz H., Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości. Wrocław—Warszawa 1946, s. 30 i nn.

⁶⁾ Birkenmajer A., Psalterz floriański jako zabytek kaligrafii. Paleograficzny rozbiór rękopisu. Wyd. w pracy zbiorowej pt.: Psalterz floriański łacińsko-polsko-niemiecki... wydali Ryszard Ganczyniec, Witold Taszycki, Stefan Kubica ...pod redakcją Ludwika Bernackiego. Lwów 1939, s. 62.

się cenne zabytki polskie w łacińskiej produkcji książkowej, między łacińskimi utworami z XV wieku i z nich właśnie wynika ciągłość polskich tradycji, którą obserwować możemy w ocalałych, nikłych resztkach rękopiśmiennych zabytków książkowych. Mimo jednostronnego zaślepienia w łacinie widoczne jest, jak widać, poszanowanie języka polskiego. Jednak nie tylko w ściśle polskich zabytkach widzieć należy łączność z kulturą polską, bo przecież świadczą o tym też łacińskie proveniencji polskiej. Jednak podstawą dla nas do katalogu niniejszego będzie materiał ściśle polski, oraz polsko-łaciński znajdujący się w rękopisach łacińskich, książkowych, wśród utworów o charakterze literackim, naukowym, religijnym, teologicznym, filozoficznym, medycznym itd. Do urobienia sobie obrazu całości pomników polskich na Śląsku jest jeszcze za wcześnie z powodu braku inwentarzy do uratowanych zbiorów rękopiśmiennych, a drukowane katalogi obejmują tylko pewną grupę zbiorów.⁷⁾ Konieczność zinventaryzowania wszystkich zabytków rękopiśmiennych wysuwa się na pierwszy plan, szczególnie po dewastacjach, jakie na skutek ostatniej zawieruchy wojennej powstały w jej zbiorach. Dopiero po tej pracy, gdy będzie wiadome, co uratowało się z dawnych zbiorów w bibliotekach śląskich, będzie można dać pełny przegląd poloników śląskich. Zakończenia tej pracy nie należy się rychło spodziewać, ale w międzyczasie ujawnić trzeba spośród ocalałych rękopisów te polonica, które już naukowo zarejestrowano, gdyż są to dowo-

7) Do zbiorów dawnej Biblioteki Miejskiej ukazały się następujące katalogi: 1.) K. Ziegler, *Catalogus codicum latinorum classicorum qui in Bibliotheca Urbica Wratislaviensi adservantur ...Wratislaviae 1915*, s. VIII, 289, 1 nrb, 4 ilustr.; 2.) *Catalogus codicum graecorum qui in Bibliotheca Urbica Wratislaviensi adservantur a philologis wratislaviensibus compositus... Wratislaviae 1889*, s. VIII, 90.

dowe materiały historyczne, które rzucają światło na żywotność kultury polskiej na Śląsku w okresie po odpadnięciu od Polski.

Z doraźnego więc wyboru materiału, znajdującego się w obecnej Bibliotece Uniwersyteckiej, którego inwentaryzacja została dopiero zapoczątkowana, wydobywamy te polonica rękopiśmienne, które powstały na Śląsku lub też takie, które wprawdzie nie powstały na Śląsku, ale były dziełem Ślązaka, w końcu te, które dostały się w wyniku związków kulturalnych, kościelnych i innych z Polską na teren śląski. W licznych kodeksach łacińskich XV wieku, zapełnionych różnymi utworami i dziełami ówczesnych autorów, dochowały się nieliczne produkty twórczości polskiej, odkryte już poprzednio, głównie w badaniach badaczy zabytków staropolskich. Największe zasługi w tym kierunku położył A. L. Brückner, opracowując polonica wrocławskie w całym szeregu studiów, zamieszczonych w Rozprawach Akademii Umiejętności, w Pracach filologicznych i w *Archiv für slavische Philologie* hrsg. von Jagić.⁸⁾ Z kolei wielką wartość mają studia Wł. Nehringa, dla którego podstawą naukową i tematem do kilku artykułów naukowych, ogłoszonych w *Archiv für slavische Philologie*, były staropolskie zabytki, odnalezione w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.⁹⁾

⁸⁾ Brückner A. L., Zabytki polszczyzny średniowiecznej *Rozprawy Ak. Um. Wydz. filolog.*, seria II, t. 18 (og. zb. t. 33), Kraków 1901, s. 180—4; *Kazania średniowieczne. Rozpr. Ak. Um. Wydz. filolog.*, seria II, t. 9—10 (og. zb. 24—25), Kraków 1893, s. 365—70, 1894, s. 115—205; *Głosy wrocławskie, Prace filologiczne*, Warszawa 1891, tom III, s. 281—291; *Über die alteren Texte des polnischen. Archiv für slavische Philologie...* hrsg. von Jagić, X, Berlin 1887, s. 365—416; t. XII, Berlin 1890, s. 140—155.

⁹⁾ Nehring Wł., *Über den Einfluss der altcechischen Literatur auf die altpolnische. Archiv für slavische Philologie*, hrsg. von Jagić Bd. I, Berlin 1876, s. 71; *Die cechischen Eintragungen in einer Breslauer Handschrift. Archiv für slavische Philologie ...* Berlin 1893, XV, s. 524—528.

Wyniki swych prac zebrał w ogólnej syntetycznej pracy pt.: *Altpolnische Sprachdenkmäler. Systematische Übersicht, Würdigung u. Texte. Ein Beitrag zur slavischen Philologie von Prof. Dr Nehring, Berlin 1886, s. 324.* Jako badaczy i wydawców tekstów staropolskich należy wymienić również Bandtkiego, Bystronia, Maciejowskiego, a z niemieckich Hoffmana von Fallersleben i Seppelta, a w końcu jako autora źródeł do dziejów języka polskiego, krytycznie omówionych J. Łosia.¹⁰⁾ Na ich więc wynikach badawczych opieramy się, rejestrując te polonica, przy czym z braku podstaw źródłowych zaistniały trudności nie do przewyciężenia, jeśli chodziło o określenie autora, sprecyzowanie bliżej czasu i miejsca powstania zabytku, jak też stopnia oryginalności. Zabytki te doszły do naszych czasów przeważnie w odpisach i to późniejszych od czasu powstania oryginału. Przy nieustalonej pisowni wieku XIV i XV, odpisy roją się od błędów, kopiści zmieniali tekst przez złe odczytanie i przepisywanie, a w dodatku uwidaczniają się w drugiej połowie XV wieku silne wpływy czeskie. Forma więc powstania produktów polskiej twórczości pełna przeróbek, odmian, błędów przepisywaczy i zniekształceń, wywołanych czechizmami, wytworzyła znaczny chaos i trudności nie do przewyciężenia. Niektóre teksty wy-

¹⁰⁾ Bandtkie J. S., *Oycze nasz, modlitwa z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dyalektach słowiańskich*, Breslau 1826; Bystron J., *Rozbiór porównawczy tekstów modlitwy Pańskiej. Prace filologiczne*, I, 345—390; Maciejowski A., *Dodatki do piśmiennictwa polskiego*, s. 47.

Hoffmann v. Fallersleben, Nic. v. Cosel, *Monatschrift von u. für Schlesien*, Jhrg. 1829, s. 738—751.

Seppelt Fr. X., *Die Breslauer Diözesansynode vom Jahre 1446*, Breslau 1912, s. 76—77.

Łoś J., *Początki piśmiennictwa polskiego. Przegląd zabytków językowych*, wyd. II, Lwów—Warszawa 1922, s. 200 i nn.

magają jeszcze badań dodatkowych ze strony językoznawcy i ustalenia ich przynależności.

Zrozumiałym jest, że ograniczając się tylko do zestawienia tych poloników, które ocalały z ostatniej zawieruchy wojennej i które znajdują się obecnie w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, liczyć się musimy z ich skromną ilością. Świadczy o tym zestawienie ich, jeśli chodzi o obecny stan, tylko w kilkunastu pozycjach niniejszego katalogu, w którym zostały odpowiednio rozgrupowane. Przyjęto podział ich na: 1) glosy polskie; 2) prozę religijną z wieku XV—XVIII; 3) poezję religijną z wieku XVI. Wytlumaczenia wymaga czasokres doprowadzony do XVIII wieku. Już wyżej podkreśliliśmy rozpowszechnienie rękopisów w XVI wieku i w pewnym stopniu jeszcze w XVII wieku. W twórczości religijnej czasu te były poniekąd kontynuacją tradycji średniowiecznej. Ze szczególną pieczołowitością była ta tradycja pielęgnowana w klasztorze trzebnickim i sięgała do początku XVIII wieku. Wykazane w katalogu owe trzebnickie zabytki polskie, utwory treści religijnej, pochodzą w przeważnej swej części z XVII i XVIII wieku i są świadectwem długo utrzymanej polskości i pielęgnowania z niezwykłą gorliwością polskich tradycji.¹¹⁾

Choć mamy na uwadze pomniki ściśle polskie,

¹¹⁾ Autor niniejszego katalogu zwrócił uwagę na zabytki polskie, odnalezione w uratowanej części zbiorów rękopiśmiennych dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, prof. Stanisławowi Rospondowi i udzielił mu w marcu 1948 roku materiału informacyjno-opisowego do szeregu rękopisów, który uwzględniony został w wydrukowanych wcześniej od obecnego katalogu pracach, a mianowicie: 1) Zabytki języka polskiego na Śląsku. Wrocław—Katowice 1948, na str. 56—64, 67—69, 77—78, 83—89, 163—166; 2) Dzieje języka polskiego na Śląsku. Wystawa urządzona staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Katalog opracował St. Rospond. Wrocław 1948, na str. 10—13, 29.

uwzględniliśmy jednak rękopis czesko-polski I Q 466, w którym zawarte są zabytki o silnych naleciałościach czeskich. Kodeks ten, zawierający miscellanea treści przeważnie teologicznej, był jakby pewnego rodzaju podręcznikiem Mikołaja z Koźła (z pocz. XV wieku), w którym zapisał różne rzeczy ku pamięci. Znajduje się w nim pieśń kolędowa „Stalat sie gyst wyecz dywna“, pieśń wulgarna „Chczy ia napamno zalowacz, nychczalat my trochy dacz memu kony offsa“, pieśń „Salve Regina“, teksty modlitw codziennych i pieśni żaków z kilku słowami polskimi. Teksty te, chociaż osądzone zostały w roku 1893 przez Nehringa jako czeskie, wymagały by jeszcze dodatkowych badań ze strony językoznawcy i ewentualnego zrewidowania przynależności niektórych tekstów. W części szczegółowej katalogu, w opisie pozycji poszczególnych, uwidoczniono cechy zewnętrzne rękopisu, jak syg., język rękopisu, wiek, materiał, ilość kart i wymiary w cm, zamieszczając te dane w jednej linii. Z kolei od nowego wiersza podano cechy bibliograficzne rękopisu zwracając uwagę na jego zawartość, bliższe określenie czasu, lakoniczną historię zabytku w postaci notatki proveniencyjnej, a w końcu zarejestrowano stan badań nad rękopisem. Dla orientacji w zbiorach obecnej Biblioteki Uniwersyteckiej zaznaczamy, iż uwzględnione zostały w katalogu zbiory dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej (Staats-u. Universitätsbibliothek), jak też dawnej Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu.

Sygn. rękopisów dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu:

1. I Q 69.
2. I Q 83.
3. I Q 120.
4. I Q 121.
5. I Q 122.
6. I Q 123.

7. I Q 139. .
8. I Q 215.
9. I Q 307.
10. I Q 331.
11. I Q 385.
12. I Q 466.
13. IV Q 126.
14. IV Q 184.
15. I F 91.
16. I F 754.
17. II F 63.
18. IV F 177.
19. IV F 197.

Syg. rkp. dawnej Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu.

20. B 1754.

II

WIEK XV

Głosy polskie

1. Rkps IV Q 126, łąc., głosy polskie, XV w. (druga połowa), pap., k. 356, 21 × 16 cm.

Kodeks jest dziełem kilku pisarzy, najmniej 4 lub 5 różnej narodowości, jak Polaków-ślązaków, Czechów, którzy pisali w drugiej połowie XV wieku. Zawiera wiersze i większe utwory łacińskie, jak np. *Gwidrinusa „Quadripartitus“*, *bajki Aviana i Adolfa*, traktat o zachowaniu zdrowia *„Medicina metrica de regimine sanitatis“* etc. Głosy polskie w bajkach Aviana na k. 121r, 126v, 127r, 128—129, 130v etc. Z ciekawszych: *szowythy ptaszcz* (duplicem amictum), *polyeczyl* (mandaverat), *plochego* (insanum), *szlubem* (voto). Na k. 287r, 288r, 288v, 289r, 289v i 290r w traktacie medycznym *„De regimine sanitatis“* *szwyklye gedzenye*, *pofszednyie potravyy*, *mocz wszelkyego lekarza* (authoritas medici), *po nagędzenyyw tłustego czynią*, *kurcz* (spasmus), *opuchnyenye* (idrops), *nyemocz bokowa* (colica), *naszdrowsza* (sanissima), *bylabyy zarazona* (inficiatur), *przesroczyyste pycze* (candida vina), *nye stankay* (ut non aegrotos), *bywa szkodlywa* (nociva), *szkaczucz* (saliens).

Proweniencja rękopisu: kodeks dostał się w nieokreślonym bliżej czasie do biblioteki kościoła Bożego Ciała we Wrocławiu, jak świadczy napis na wewnętrznej stronie przedniej okładki: Ex bibliotheca Ecclesiae Corporis Xti Wratislav, a stamtąd po roku 1810 przeszedł do biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Rkps. zbadał A Brückner i ogłosił w roku 1891 w Pracach filologicznych t. III, s. 281—292 artykuł pt.: „Głosy wrocławskie“.

2. Rkps I Q 307, łac., glosy polskie, XV w. (1454—1456), pap., k. 286, 22 × 16 cm.

Odpis rękopisu pochodzi z lat 1454—1456; zawiera na kartach 1—284 *postyllę niedzielną na rok kościelny*. Zaczyna się: Ex quo hodierna die dominica prima in adventu... koniec k. 284; et sic est finis huius postille...

K. 284—286 zawierają notatki o grzechach, interdykcie, sakramentach itd.

Autorem kazań mógł być dominikanin, bo wymienia często ten zakon.

Glosy polskie na k. 42, 43, 50, 55, 72, 111, 153, 168, 181, 202, 246, 253 etc. Wymieniamy je: *korzec* (metreta), *malzenstwo* (matrimonium), *zaduschylo gye* (suffocaverunt), *zywyol* (elementa), *w dusznym pokoyw, colnyerz, wroszdawianyq dobrodzewstw, latoroszl* (surculus), *przyszyeszyene* (paccio), *wyadro* (situla). Pismo w swej głównej części jednej ręki. Kopistą, który skopiował tę postyllę, był Mikołaj de Wynczig, vicarius ad sanctum Stephanum (1456) w Krakowie, o czym świadczy notatka na k. 284r: Et sic est finis huius postille que finita est infra octavas corporis Christi per Nicolaum de Wynczig pro tunc vicarium ad sanctum Stephanum Cracoviae. In anno domini MCCCCLVI. Na k. 1v notatka: Mathias de Throszyn manu propria significat. Uwaga ta pisana pismem późniejszym, może XVI wieku, przez Polaka, co by świadczyło, że postylla była w tym czasie jeszcze w Polsce. Później dostała się w wyniku kulturalnych związków na Śląsk i utkwiała w nieokreślonym bliżej czasie w klasztorze dominikanów we Wrocławiu, o czym świadczy naklejka Büschinga z roku 1810: Aus der Bibliothek der Dominikaner zu Breslau.

Brückner A., Zabytki polszczyzny średniowiecznej. Rozpr. Ak. Um. Wydz. filolog. Seria II, t. 18 (og. zb. t. 33). Kraków 1901, s. 180—184.

3. Rkps I F 754, łac., polski (glosy polskie), XV w. (1450) pap., k. 335, 31 × 21 cm.

Kodeks jest zbiorem kazań i innych pism treści teologicznej. Są to: *Gesta Romanorum z moralizacją: dialog św. Anzelma*

o męce Pańskiej, *Sermones super evangelia dominicalia excerpti ex dictis Gorre et Schekne, sed pro maiori parte e dictis Iacobi de Voragine, kazania Jana Sylvana (Hieronima z Pragi) pt.: „Quadragesima salutis“, Vita et expulsio Ade cum Eva de Paradiso (apokryf) etc.* Głosy polskie na k. 40, 42, 44, 45, 50—51, 52, 54—55, 57, 60—61, 63, 66 itd. Wymieniamy ważniejsze: *przedbrząkem* (preconfusione sonitus maris), *dzyege* (opera), *ty yesz yen masz przycz* (tu es qui venturus es), *y owszem* (etiam), *ogym* (de quo), *Bogarodzycza, nye pobaczyły, korzylmusyą* (adoravit eum), *czyst bącz* (volo mundare), *szle tloczon bywa* (male torquetur), *sklepne, dach* (tectum), *thim czso szly zany* (sequentibus), *badą odpoczywacz* (recumbent), *roszmyary, czothka matertera, szudzolozyl* (mechatus es) itd.

Proweniencja rękopisu: rękopis pochodzi z klasztoru cysterskiego w Rudzie na Górnym Śląsku, jak świadczy notatka na k. 1.: ex libris monasterii Raudensis, skąd po roku 1810 przeszedł do biblioteki uniw. we Wrocławiu.

Brückner Al., *Kazania średniowieczne. Część druga. Rozpr. Ak. Um. Wydz. filologiczny, seria II, t. IX (og. zb. t. XXIV)* Kraków 1893, s. 365—70.

PROZA RELIGIJNA

Modlitwy codzienne

4. Rkps I Q 83, łac., pol., XV w. (1446—1475), pap., k. 194, 22 × 16 cm. Odpis rękopisu pochodzi z lat 1446—1475, kopista nieznany. Kodeks składa się z kilku pism łacińskich jak: *Dialogus patris ad filium, symboli lateranenses de interdicto, statuta synodalia episcopi wratislaviensis* (k. 162—178), *tractatus domini Bonaventurae „de praeparatione sacerdotum etc.* Na k. 169v—170r *statutów synodalnych* biskupa Konrada znajdują się teksty polskie modlitw codziennych. Najwcześniejszy przedruk ich ukazał się w książce, wydanej we Wrocławiu w roku 1475 pt.: *Statuta synodalia episcoporum wratislaviensium*. W rękopisie widoczny jest wpływ języka czeskiego.

Proweniencja: rękopis pochodzi z klasztoru dominikanów we Wrocławiu, dokąd dostał się w nieokreślonym bliżej czasie. Stamtąd przeszedł po roku 1810 do biblioteki uniw. we Wrocławiu.

Na rękopis zwrócił uwagę J. S. Bandtkie w książce, wydanej anonimowo pt. „Oycze nasz, modlitwa z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dyalektach słowiańskich“. Breslau 1826. Z kolei interesowali się i ogłoszali

teksty inni jak Maciejowski W. A. w roku 1852 w pracy: Dodatki do piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do roku 1800.

Nehring Wł., w Archiv für slavische Philologie hrsg. von Jagić, I Bd., 1876, w artykule: Über den Einfluss der cechischen Literatur auf die altpolnische; Seppelt Fr. X., Die Breslauer Diözesansynode vom Jahre 1446. Breslau 1912, s. 76; Bystron J., Rozbiór porównawczy tekstów modlitwy Pańskiej. Prace filologiczne. Warszawa 1885, t. 1, s. 345—390; Łoś J., Początki piśmiennictwa polskiego. Przegląd zabytków językowych. Wydanie drugie, poprawione. Lwów 1922, s. 200. Poza wymienionym rękopisem zachowały się jeszcze 3 inne, znane w literaturze, a mianowicie: I Q 69, I F 91, II F 63, które rejestrujemy niżej.

5. Rkps I Q 69, łac., pol., XV w., pap., k. 230, 21 × 15 cm. Rękopis składa się z szeregu łacińskich utworów piśmienniczych, skopiowanych prawdopodobnie w drugiej połowie XV wieku. Są to: 1. *Tractatus de sacramentis Nicolai de Blonia* (k. 1—71v); 2. *Tractatus de sacrificio missae* (k. 72—94v); 3. *Tractatus de oratione praesertim horarum canonicarum* (k. 95—104); 4. *De excommunicatione* (k. 104—132v); 5. *Arbor affinitatis* (k. 133—135); 6. *Statuta Conradi episcopi Wratislaviensis* (k. 136—153v). Na kartach 144v—145v tych statutów znajdują się teksty modlitw codziennych po polsku. 7. *Tractatus de interdicto*. 8. *Sermones de beata Virgine* (k. 169—187v); 9. *De arte bene moriendi* (k. 188—212v); 10. *Statuta diocesana ecclesiae poznanensis* (k. 213—230v).

Teksty modlitw omówione w literaturze. Podajemy najważniejszą: Nehring Wł., Über den Einfluss der altcechischen Literatur auf die altpolnische. Archiv für slavische Philologie, hrsg. von Jagić. I Bd. Berlin 1876, s. 71—72; tutaj przedruk tekstów z tego rękopisu. Nehring Wł., Altpolnische Sprachdenkmäler. Systematische Übersicht, Würdigung u. Texte. Berlin 1886, s. 43. Bystron J., Rozbiór porównawczy tekstów modlitwy Pańskiej. Prace filologiczne, I, 345—390. Łoś J., Początki piśmiennictwa polskiego. Przegląd zabytków językowych. Lwów 1922, s. 200.

Proweniencja rękopisu: w nieokreślonym bliżej czasie dostał się rękopis do klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu, jak świadczy notatka na k. 1 u góry z późniejszych czasów pochodząca: *Canonic. Regul. Sagan. ad D. V.* Po roku 1810 przeszedł rękopis stamtąd do biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu.

6. Rkps I F. 91, łac., pol., XV w. (1446, 1448), pap., k. 352, 29,5 × 21,5 cm.

Na całość kodeksu składa się szereg różnych pism łacińskich jak: 1. *Concordantie veteris et novi testamenti cum decreto*; 2. *Gratiani decretum abbreviatum*; 3. *Prologus in scriptum super symbolum apostolorum*; 4. *Dominicus Capranica, Tractatus de arte moriendi*; 6. *Tractatus Hugonis de s. Victore de conscientia*; 7. *Conradi episcopi Wratislaviensis, Statuta synodalia anno 1446 edita* (k. 236—246) itd. Na k. 241 statutów synodalnych znajdują się teksty modlitw codziennych po polsku. Przedruk tekstu z tego rękopisu dał Fr. X. Seppelt w pracy „Die Breslauer Diözesansynode vom Jahre 1446. Breslau 1912, s. 76—77.

Proweniencja rękopisu: na przedniej okładce (po stronie wewnętrznej) notatka, świadcząca o prewencji: liber magistri Nicolai Alberti Canonici Legniczensis et vicedecani Glogoviensis (czerwonym pismem). Dictus magister dedit pro vicariis (czarnym pismem). Rkps. dostał się w nieokreślonym bliżej czasie do biblioteki kolegiaty w Głogowie, a stamtąd po sekularyzacji klasztorów przeszedł do biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu (po roku 1810).

7. Rkps II F 63, łac., pol., XV., (1460), pap., k. 331, 29 × 21 cm.

Kodeks wypełniony szeregiem pism łacińskich treści prawniczej i teologicznej m. inn.: *Bartholomei Brixiensis, Questiones iuris canonici*; 2. *Statuta synodalia Wratislaviensia (postanowienia synodalne biskupa Wacława z roku 1412) na kartach 85—122. Na karcie 112v teksty modlitw codziennych po polsku*. 3. *Zbiór kazań* (k. 194—299v). 4. *De vitando pravo consortio, consilio et exemplo et colloquio*. Poza tym inne drobne pisma. Proweniencja rękopisu: na karcie przedniej ochronnej notatka domino Nicolao advocato. Rękopis dostał się w nieokreślonym bliżej czasie do biblioteki kolegiaty w Nysie, jak świadczy naklejka Büschinga (z r. 1810): Aus der Bibliothek des Doms zu Neisse. Po sekularyzacji klasztorów dostał się do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Bandtkie J. S., Oycze nasz, modlitwa z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dialektach słowiańskich. Breslau 1826. Nehring Wł., Altpolnische Sprachdenkmäler... s. 43. Łoś J., Początki piśmiennictwa polskiego. Przegląd zabytków językowych. Wyd. 2. Lwów 1922, e. 200.

8. Rkps I Q 466, łac., czeski, polski i inn. (niem.), XV w., pap., k. 151, 21 × 15 cm.

Kodeks zawiera miscellanea treści przeważnie teologicznej. Z pocz. XV w. był w ręku Mikołaja z Koźła, w którym, jako

w swoim podręczniku, zapisał tenże ku pamięci różne rzeczy. Później dostał się do klasztoru Franciszkanów we Wrocławiu, stamtąd, po zniesieniu klasztorów na Śląsku w roku 1810, dostał się do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Na całość kodeksu składa się:

K. 1. Notatki, dotyczące pisarza kodeksu ...*fratri Nicolao C(osel), praedicatori Bohemorum* in C frater Swantomirus per provinciam et Poloniae minister... datum 1416..

K. 4. *Pieśń wulgarna czesko-polska, zamazana czernidłem, jednak do odczytania.*

k. 4v—9 *Głosy niemieckie do tekstu łacińskiego.*

k. 10 *Słówka łacińsko-niemieckie.*

k. 11 *Hebrajski alfabet.*

k. 12a—13a *łacińskie pieśni i muzyka (nuty).*

k. 22r—23v *niemiecki formularz spowiedzi.*

k. 23v *fragmenty łacińskich fizjologów.*

k. 24—28 *łacińskie pieśni i muzyka (nuty).*

k. 28v—34 *czeskie i łacińskie pieśni. Satyra: Szewczyt gsu zufaty...*

k. 29v *Zdrawa Kralewno slawnosty...*; k. 30 *De nativitate Domini: Stalat sie gyest wyecz dywna...*; k. 32 *De resurrectione Domini: Den skrzyssenyje Jesu Chrysta...*

k. 36 *In die cineris introitus*; k. 39v *zakończenie: post terena super celestia.*

k. 40—57 *Niem. i łac. modlitwy i pieśni.* Od k. 43v *głosy niem. do słówek łacińskich z 4 ewangelji.*

k. 57v—83 *Scintillarius.*

k. 85—92 *Modlitwy po niem., warunki spowiedzi, Salve Regina etc.*

k. 94. *Salve Regina po czesku.*

k. 97—136 *Opowiadania z 4 ewangelji po niem.*

k. 143v *Kolęda: Narodil sye Emanuel...*

k. 144—147 *pouczenie muzyczne po łac.*

k. 150v *notatka o pisarzu kodeksu, Mikołaju z Koźła.*

k. 151v *Ojczy nasz, wierzę w Boga, w polskim języku (wptyw czeski).*

Oprawa kodeksu: deski, skóra, silnie wytarta. Okładka przednia luźna (oderwana). Pismo pośpieszne, niedbałe o cechach kursywy gotyckiej XV w. Proweniencja: Mikołaj z Koźła z pocz. XV w., następnie klasztor franciszkanów we Wrocławiu, a po r. 1810 Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu.

Por. Nicolaus vom Cosel, ein böhmischer u. deutscher Dichter vom Jahre 1417. Monatschrift von u. für Schlesien 1829, s. 738—42. Nehring Wł.: Die czechischen Eintragungen in einer Breslauer Handschrift. Arch. f. slav. Philologie... Berlin 1893, XV, s. 524—528.

Salve Regina (przekład prozą).

9. Rkps I Q 331, łac., pol., XV w., k. 335, 22 × 15 cm.

Kodeks składa się ze zbioru kazań. (*Sermones de Sanctis*). Na stronie wewnętrznej tylnej okładki, na drzewie wypisane starannie „*Salve Regina*“ w przekładzie polskim. Na stronie wewnętrznej przedniej okładki znajdują się dwie glosy polskie *czeluszc* (mandibula, *czeschy* (delectat). Brak jakichkolwiek danych w rękopisie uniemożliwia stwierdzenie genezy i miejsca powstania zabytku. Wiadomo tylko, że w nieokreślonym bliżej czasie dostał się rękopis do klasztoru kanoników regularnych w Zaganiu, jak świadczy naklejka Büschinga „Aus der Bibliothek der Augustiner Chorherrn zu Sagen“. Po roku 1810 dostał się rękopis do biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Brückner Al., Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. Część druga. Rozpr. Wydz. Filologicznego Ak. Um. t. XXXIII, s. 185.

10. Rkps B 1754 (rękopis dawnej Biblioteki Miejskiej — Stadtbibliothek), łac., pol., XV w., pap., k. 414, 21 × 14,5 cm.

Zbiór różnych pism łacińskich jak: 1. *Simonis de Cremona, Super epistolas dominicales per totum annum*; 2. *Collecturae quedam de indulgentiis*; 3. *Confessionale*; 4. *Expositio quorundam vocabulorum bibliae et collecturae aliquae*; 5. *Speculum peccatoris*; 6. Na k. 389 *Salve Regina po polsku*. 7. Na k. 414^v *luźne polskie teksty*.

Proweniencja rękopisu: na k. 1 u góry notatka proveniencyjna: *liber magistri Andreae pro 1 marcam*. Na przedniej pergaminowej karcie ochronnej notatka: *Iste liber fuit Egregii quondam et Venerabilis domini doctoris Andree Wayners de Nampslaw Canonici Wratislaviensis...*

Na rękopis zwrócił uwagę Nehring Władysław w Beiträge zum Studium altpolnischer Sprachdenkmäler. Archiv für slavische Philologie. Berlin 1893, Bd. XV, s. 534—36. Podkreśla poprawność polskiego przekładu „*Salve Regina*“.

WIEK XVI

POEZJA RELIGIJNA

Dramat liturgiczny

11. Rkps I Q 215, łac., pol., XVI w., perg., k. 74, 3 ochr. pap.
15,5 × 13 cm.

Rkps jest *brewiarzem* i zawiera w *responsoriach antyfonarza tacińskiego* formularz dramatu wielkanocnego na k. 40v:

Victimae paschali laudes immolant Christi-
stiani. (czerwonym pismem)

Christus zmartwił. (czarnym pismem)

Agnus redemit oves. Christus innocens
patri reconciliavit peccatores. (czarnym pismem)

Lezał. (czerwonym pismem)

Mors et vita duello conflixere mirando;
dux vitae mortuus regnat vivus.

(czerwonym pismem)

Trzy Marię poszły. (czarnym pismem)

Dic nobis, Maria, quid vidisti in via?

(czarnym pismem)

Sepulchrum Christi viventis et gloriam
vidi resurgentis. (czarnym pismem)

Gdi na drodze. (na brzegu)

Angelicos testes, sudarium et vestes:
Surrexit Christus, spes mea, precedet
suos in Galileam. (czerwonym pismem)

Gdi na grobem. (na brzegu)

Scimus Christum surrexisse a mortuis
vere: tu nobis victor rex miserere.

Alleluia Badzmy. (czarnym pismem)

Pochodzi z klasztoru franciszkanów w Nysie z pocz. XVI w.
Klapper J., Das mittelalterliche Volksschauspiel in Schlesien.
Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, hrsg.
von Theodor Siebs, Breslau 1928, Bd. XXIX, s. 201-202.

Dobrowolski K., Studia nad piśmiennictwem polskim do
połowy XIX wieku. Osobne odbicie z publikacji „Listy Józefa
Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860—62 wydał i wstępem
poprzedził K. Dobrowolski. Katowice 1931, s. 14.

WIEK XVII

PROZA RELIGIJNA

12. Rkps IV Q 184, pol., XVII w. (1621), pap., k. 63, 1 ochr., 19 × 15 cm. Oprawa w tekt., obciągnięta w perg. wygładzony. Pismo staranne, jednostajne. Przekład statutów reformy klasztorów cysterskich z języka łacińskiego na polski dokonany przez cystersa z klasztoru andrzejowskiego, Mateusza Slickiego, dla panien zakonnych w Trzebnicy w roku 1621, jak świadczy notatka zamieszczona na końcu (na k. 63). Brzmi ona: Za rozkazaniem Przewieleb. Oycy Adama Trebniza Opata Oliwskiego, kommisarza Generalnego Zakonu Cistercieńskiego: Przerzeczony statuta, przez Brata Matthausa Slickiego, tegoż zakonu w klasztorze Andrzeiowskim Professa; Pannom zakonnym do zachowania pilnie od słowa do słowa są przetłumaczone y napisane, Tysiącnego, sescsetnego, dwudziestego pierwszego: ku chwale Boga w Tróycy iedynego; a czci Nasw.: Panney Mariey; Oycy S. S. Bernarda: y wszystkich Świętych. Amen.

W XVII wieku dostał się rękopis do klasztoru trzebnickiego, skąd po roku 1810 przeszedł do Biblioteki Uniw. we Wrocławiu.

Statuta Reformaciey Klasztorow Świętego Zakonu Cistercienskiego. Postanowione Roku Pańskiego 1580 przez Wielebnego w Christusie Panu Oycy Edmunda od Krzyża, Opata klasztoru Kastlellionu, Doktora s. Theologiey Pariskiego; tegoż zakonu komisarza z wyraznym Naswie: Oycy Grzegorza Papieža trzy-nastego mandatem. A naprzod Napominanie do Oyców zgromadzonych na Prowincjalney w Konwencie wągrowieckim Kapitule uczynione: y na piśmie podane (rubro).

13. Rkps I Q 120, pol., XVII w. (1643), pap., k. 6 nlb., 316, 17,5 × 14,5 cm.

Oprawa z desek, pokryta brązową skórą, tłoczoną, o ornamencie radełkowym, zawierającym motywy roślinne, w pośrodku przedniej i tylnej okładki symbole. Zamknięcia na klamerki zachowane. Pismo staranne, kaligraficzne. Rękopis znajdował się przed rokiem 1810, to znaczy przed sekularyzacją klasztorów na Śląsku, w klasztorze cysterek w Trzebnicy. Tytuł w ramce kwadratowej, zdobnej w różne linie geometryczne. Brzmi on: *CODZIENNE POKARMY DVSZE nabóżney Przez rozmyślania na Ewangelie Niedzielne od Adwentu asz do Wielkieynoćy zgotowane. Przez Siostrę Katarzynę Kłobuczynską za iey staraniem Bogu Wszeczmogącego na chwale Roku Panskiego 1643.*

14. Rkps I Q 123, pol., XVII w. (1656), pap., k. 203, 19,5 × 15 cm.

Oprawa w tekturę, obciągniętą w skórę, tłoczoną w ramki złociste, w pośrodku ornament złożony, przedstawiający ukrzyżowanie.

Pismo staranne, kaligraficzne. Na karcie tytułowej u góry dopisek: Daię tę Xieęgę do Bibliothy Trzebnicką do uzywania Siostrom Zakonnym w R. P. 1689. U dołu podpis Iadwiga Magdalena Kołaczkowska. Na karcie tytułowej, w środku, w owalu, otoczonym ornamentacją piórkowego rysunku, z nakryciem tarczy herbowej u góry, następujący tytuł: *Owoce Cwiczenia Duchownego z roznych Materyi zebrane A do wzywania Naboznego Wielebney w Bogu Pannie Iadwidze Kołaczkoski Profesce Trzebn.: Przez X. Woyciecha Kazimierza Iankowskiego Prof. Wangr. na ten czas Kaznodzie Tamecznego wypisane 1656.*

Proweniencja: rękopis dostał się, jak widać z wyżej cytowanej notatki, w roku 1689 do biblioteki klasztoru cystersek w Trzebnicy, skąd z kolei po roku 1810 przeszedł do Biblioteki Uniw. we Wrocławiu.

15. Rkps I Q 139, pol., XVII w. (1611), pap., k. 221, 5 luźnych w kopercie, 18,5 × 14,5.

Oprawny w brązową skórę, tłoczoną, o ornamencie radełkowym (motywy roślinne, sploty). Na grzbiecie tytuł: *Krotka nauka o rozmyślaniu duchownym stanowi zakonnemu potrzebna*. Cod. chart (1611). Zamknięcia na klamerki zachowane. Pismo staranne, od k. 1—218 bez gotyzacji, k. 212—214v czyste, k. 219 zapisana inną ręką, kursywą gotycką, k. 220—221 znowu inną ręką.

Proweniencja: rękopis pochodzi z klasztoru trzebnickiego. Na zewnętrznej stronie okładki notatka: dawam tę księgę do nabozenstwa pannie Franciszce Trzibinski, aby sie za mnie modliła teraz y po smierci pamiętała na dusze moje. Kochaiąca matka Kristina Pawłowska Xieni Trzebnicka. Naklejka Büschinga (z roku 1811): Aus der Bibliothek des Jungfrauen Stifts zu Trebnitz (klasztor pp. cystersek).

k. 1—212 *Krotka nauka o rozmyślaniu duchownym stanowi zakonnemu potrzebna. Jest to zbiór różnych modlitw*. Na k. 72v—74r modlitwa do św. Jadwigi.

K. 213v—214v czyste.

k. 215 *Registr albo zebranie rzeczy, które się w tej Xiąscze zamykają*. K. 218 koniec rejestru.

k. 219 *Antifone z wielu śpiewami y modlitwami*.

k. 220—221^v *Sposób przygotowania się do modlitwy przed godzinami*. Dodatkowo w kopercie 5 kart zapisanych z drobnymi modlitwami. Koperta przyklejona do tylnej okładki, od wewnątrz.

16. Rkps I Q 121, pol., XVII w. (1656—57), pap., k. 241, 7 ochr., 19,5 × 15,5 cm.

Oprawa z desek, pokryta skórą brązową, nadniszczoną, tłoczoną z ornamentami roślinnymi w ramkach.

Pismo części od k. 1—204^v jednostajne, staranne, od k. 204—241. inny charakter pisma, kursywny.

Proweniencja: na wewnętrznej stronie okładki przedniej u góry notatka: Katrzyna (sic) Raiska proszi o rekwiem i dalej inną ręką: xięgi z libryiry Trzebnicki R. P. 1669. W pośrodku naklejka Büschinga (z roku 1810) z napisem: Aus der Bibliothek des Jungfrauen Stifts zu Trebnitz.

Rękopis pisany przez Gaspara, professa z Przemętu, jak świadczy notatka zamieszczona na k. 204^v.

Rozmyślenia duchowne na ewangelie.

K. 1—144^r *Na Dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Rozmyślenia punkt I* (rubro). *Na końcu (k. 144) notatka: Laus Deo Opt. Mar. B. V. M. 1656 in exilio in monasterio Ducali in Camencz.*

k. 144^v i 1 nlb. czyste.

k. 145—204 *Rozmyślenia na Dni Święte Doroczne a naprzod na dzień S. Andrzeja Apostoła* (rubro). *koniec k. 204^v ...Chwała Bogu w Trojcy iedynemu. Roku Panskiego 1657 26 maji. Pr. Gaspar Professus Premetensis mpp.*

k. 205—223^r *Rozmislania ostroznosci i cieskosci grzechy.*

k. 223^v—225^v *Nauka o przygotowaniu do swiätobliwy smierci Przestroga czytelnikowy.*

k. 226—241. *Rozmislanie o ostatnich rzeczach.*

17. Rkps I Q 122, pol., XVII w. (1657?), pap., k. 83, nlb. 18,5 × 15 cm.

Oprawa nowoczesna w płsk. Pismo dwóch rąk; od k. 1—4 kursywa drobna, od k. 5—83 staranne, jednostajne.

Rękopis niedatowany i pisarz nieoznaczony, jednak podobieństwo pisma i treściowe z poprzednim rękopisem (sygn. I Q 121) nasuwa domysł, iż pisany był również przez Gaspara, professa z Przemętu.

Proweniencja: rękopis pochodzi z klasztoru cystersek w Trzebnicy, skąd po roku 1810 przeszedł do biblioteki uniw. we Wrocławiu. Brak karty tytułowej. Na wstępie czytamy: *Meditatie doroczne.*

k. 1. *Medytata pierwsza dnia ostatniego decembra...*

Na k. 4 kończy się medytatia wtora; w dalszym ciągu 1 karta niefoliowana, czysta.

k. 5—6^v *Rozmyślenia duchowne według dni świętych ułożone*. Zaczyna się na dzień Andrzeja. Kończy na dzień św. Katarzyny.

K. 66. (czerwonym pismem) *Punkta według których miesieczna ma bydz* i w dalszym ciągu od k. 67 *recollectia odprawowana* koniec k. 68 ^v.

k. 69^r—70^v *Tygodniowe odnowienia*.

k. 70^v—72^v *Odnowienia codzienne*.

k. 73^r—79^r *Nauka spowiadania dla prostych*.

k. 79^r—83^r *Sposób rachowania sie z sumnieniem na poszednią spowiedź, która się zwykła czynić kazdego postu czterdziestego*. Na końcu 3 karty czyste.

18. Rkps IV F. 197 pol., 1658, perg., k. 44, 6 nlb. (czystych), 2 ochr., 26,5 × 18,5.

Oprawa z desek, pokryta skórą brązową z wyciskami złotonymi w obwodzie ramki prostokątnej, z wyciśniętym godłem w pośrodku, u dołu ramki data 1658. Na rogach oprawy okucia, zamknięcia na klaměrki zachowane. Na wewnętrznej stronie okładki, u góry notatka odręczna: z libryey Trzebnicki, poprzednia część napisu zatarta, z kolei naklejka Buschinga: Aus der Bibliothek des Jungfrauen Stifts zu Trebnitz. Po sekularyzacji klasztorów w roku 1810 przeszedł rękopis do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Na grzbiecie okładki tytuł: *Regula ś. Oycy Benedykta*.

Pismo staranne, kaligraficzne. Rękopis znajdował się przed rokiem 1810 (t. zn. przed sekularyzacją klasztorów) w klasztorze cysterek w Trzebnicy.

Regula O. Benedykta.

K. 1. *Przemowa świętego oycy Benedykta opata, którą czyni do zakonnych corek na regułę swoię*. Koniec k. 44^v. Tę Regułę Oycy y Patryarchy Benedicta Świętego za Pozwoleniem Imości Panny Xieni. Dorothey Bninskiey do uzywania Pospolitego dla Siostr Konwentu Trzebnickiego Świętego Zakonu Cistercienckiego. Siostra Iadwiga Kłobuczyńska profeska klasztoru Trzebnickiego Sprawieła y napisać roskazała. Roku Pańskiego 1658. F. G. Gaspar scripsit Professus Premeten. S. O. Cister.

WIEK XVIII

19. Rkps IV F 177, pol., XVIII (1705), perg., k. 184, 4 k. pap., ochr. i 2 k. perg., oznaczone rzym. cyframi (I—II), 30 × 20 cm.

Oprawa z desek, pokryta brązową skórą, bez ozdób. Na grzbiecie oprawy tytuł: *Martirologium kościoła rzymskiego* Cod. membr. Zamknięcia na klamerki zachowane. Po okuciach ślady. Pismo staranne, kaligraficzne. Na karcie I malowidło piórkiem, przedstawiające św. Jadwigę Śląską z atrybutami fundacji trzebnickiej (kościół i klasztor trzebnicki). U dołu herb, po bokach litery: S. C. K. A. T. Malowidło zajmuje całą stronę. Na karcie 1^v w kole, którego obwód zdobią sploty listków, piórkiem wykonanych, widnieje napis: Za staraniem Przewielebney Im. Panny Anny Agathy Imiałkowski Profeski y kantorysse Zak.: S. Cysterce: w klasztorze rz.: oraz tamże probantek y Nowicyuszek Mistrzynie. Przepisano w Trzebnicy. U dołu za obrębem koła notatka: Od Pisania tegoż Martyrologium y od sprawienia tych ktemu należących potrzeb zapłaciło się 44 Twardych y 20 potroynych z Cassy Conwentskiey Roku 1709.

Proweniencja: na wewnętrznej stronie okładki naklejka Büschinga z roku 1811: Aus der Bibliothek des Jungfrauen Stifts zu Trebnitz.

K. II. *Martilogium Kosciota Rzymskiego, to iest Dziennik meczennikow y innych wszelakich świętych, gdzie się opisuje, ktorego wieku, ktorego dnia na którym mieyscu, y iako który zszedł z tego świata na on żywot wieczny. Na każdy dzień przez cały Rok według nowego Kalendarza rozpisany. Przydane także Święta Ruchome, iako wyzey położone według zwyczaiu Wielebnych Trzebnickich Panien Zakonu Cistercienskiego. Za Panowania Iaśnie Przewielebney w Chrystusie Ieymości Panny Kunegundy Zophiey Kawiecki Xieni Trzebnickiey. Roku Pańskiego 1705.*

Tom 1 doprowadzony do miesiąca lipca (k. 1—184).

Tom 2 od sierpnia do grudnia (k. 185—322).

20. Rkps I Q 385, pol., XVIII (1707), pap., s. 192, 18 nfb., 19,5 × 15 cm.

Oprawa nowoczesna w skórę brązową. Pismo staranne, kaligraficzne, zdobne inicjały. Na karcie wstępnej miniatura.

Proweniencja: przed rokiem 1810 był rękopis w klasztorze cystersek w Trzebnicy, później dostał się do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (Staats- u. Univ.- Bibliothek).

Sermones albo Przemowy Przewielebnym Ich Msciom Panom Xieniom Trzebnickim Zakonu Świętego Cistercienskiego, Roku Pańskiego 1707 p i s a n c.

JERZY WORONCZAK

ZE STUDIÓW NAD RĘKOPISEM Nr 2 BIBLIOTEKI KAPITULNEJ WE WROCŁAWIU

I. Wstęp

Zdawać by się mogło, że w 63 lata, które upłynęły od ogłoszenia pierwszego, t. zw. „płockiego” tekstu „Skargi Umierającego”¹⁾, wszystkie zagadnienia związane z tym utworem winny być już ostatecznie rozwiązane.

Niestety tak nie jest. Podczas VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, jaki się odbył we Wrocławiu we wrześniu 1948 r., stwierdził Stefan Wierczyński w referacie „Stosunki kulturalne polsko-czeskie”²⁾, że „nie możemy z całą pewnością powiedzieć, czy wiersz polski jest oryginalny i został rychło przełożony na czeski, czy też — odwrotnie — jest wolnym naśladownictwem utworu czeskiego”.

Tezę o czeskim pochodzeniu „Skargi Umierającego” postawił³⁾ i udowadniał⁴⁾ Stanisław Dobrzycki, za polskim początkiem utworu opowiedział się Alexander Brückner, który w chronologicznie późniejszych

¹⁾ Nehring Władysław, *Altpolnische Sprachdenkmäler*, Berlin 1886, s. 283, 293 — 295.

²⁾ Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu 19 — 22 września 1948, t. 1, Warszawa 1948, s. 259.

³⁾ Polska poezja średniowieczna. *Przegląd Powszechny*, t. 68 (1900/IV), s. 96—97.

⁴⁾ Studya nad średniowiecznym piśmiennictwem polskiem. *Rozprawy AU, Wydz. Filol.*, t. 53 (= S. II, t. 18 — 1901), s. 106—114.

od wyżej cytowanych artykułów pracach⁵⁾ o twierdzeniach Dobrzyckiego ani wspomniał. Inni uczeni zajmują w tej sprawie stanowisko niezdecydowane, względnie przyjmują teorię Dobrzyckiego, modyfikując ją częściowo (nie przekład a wolne naśladownictwo)⁶⁾.

Kwestii, co do których nie doszło jeszcze do ujednoczenia poglądów, jest w całości zagadnienia „Skargi Umierającego” więcej. Szczególnie jaskrawo zaznacza się to (poza wymienionymi wyżej diametralnymi rozbieżnościami zdań o genezie utworu) w hipotezach, dotyczących „wrocławskiego tekstu” zabytku. Odsuwając bliższe omówienie tej sprawy do następnego rozdziału wspomnę tu przykładowo, że Ogrodziński chciałby widzieć w „tekście wrocławskim” przekaz sprzed 1419 r., natomiast Łoś odnosi jego powstanie do czasu około r. 1470.

Powodem dotychczasowego nieujednoczenia poglądów na „Skargę Umierającego” jest prócz skąpych źródeł również i fakt, że znane przekazy nie zostały dotąd wystarczająco opracowane⁷⁾. Dotyczy to zwłaszcza „tekstu wrocławskiego”, znanego naszej nauce wyłącznie z wydania Nehringa⁸⁾.

⁵⁾ Między inn.: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej, t. 1, Warszawa 1902, s. 223—234. Drobiazgi czesko-polskie. *Pamiętnik Literacki*, t. 14 (1916), s. 231—232. Dzieje kultury polskiej, t. 1, wyd. 2, Warszawa 1939, s. 587.

⁶⁾ Np.: Stanisław Kossowski, współwydawca literatury Piłata (Pilat Roman, *Historja literatury polskiej*, t. 1, cz. 2, Warszawa 1926, s. 345) i Tadeusz Lehr-Spławiński (Lehr-Spławiński Tadeusz, Piwarski Kazimierz, Wojciechowski Zygmunt: *Polska Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, Katowice—Wrocław, 1947, s. 90).

⁷⁾ Drugi odkryty przez Wojciecha Kętrzyńskiego tekst (nieznanego pochodzenia) jest dla nas zaprzepaszczone, gdyż Nehring, który go otrzymał, ogłosił zeń (przy wydaniu „tekstu wrocławskiego“) tylko 13 wierszy i wspomniał 3 wyrażenia. Przekazy ludowe „Skargi“ nie zostały w ogóle zanalizowane.

⁸⁾ Beiträge zum Studium Altpolnischer Sprachdenkmäler. *Archiv für slavische Philologie*, Bd. 15 (1893), s. 529—545.

Przystąpiwszy w listopadzie 1948 r. z inicjatywy Instytutu Literatury Polskiej przy Uniwersytecie Wrocławskim do opracowania zagadnienia „Skargi Umierającego” zwróciłem się przede wszystkim ku jej „wrocławskiemu tekstowi”. Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się do moich zamierzeń Ks. Administratora Apostolskiego dra Karola Milika i Dyrektora Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu, Ks. dra Wincentego Urbana, którzy zezwolili mi nawet na rozprucie rękopisu celem wydobywania zeń użytych do oprawy pasków pergaminowych, przeprowadziłem analizę odnośnego rękopisu, której wyniki podaję w niniejszym artykule

II. Przegląd dotychczasowych wiadomości i hipotez o rękopisie i jego zawartości

Podczas swej bytności we Wrocławiu Wojciech Kętrzyński znalazł w rękopisie wrocławskiej Biblioteki Kapitulnej polski tekst „Skargi Umierającego” (trzeci z kolei przez niego odkryty) i zwrócił nań uwagę Władysławowi Nehringowi.

Nehring ogłosił zabytek w r. 1893 w swych „Beiträge zum Studium Altpolnischer Sprachdenkmäler”⁹⁾, dołączając do tekstu wzmiankę o odkryciu, krótką notatkę o rękopisie i uwagi językowe.

Jest to jedyne wydanie „tekstu wrocławskiego” i omówienie rękopisu, oparte na autopsji. Niestety, daleko mu do poprawności. Wydawca popełnił 33 błędy w stosunku do oryginału¹⁰⁾, nie uwzględnił charakterystycznego dla rękopisu przekreślania litery „g”, gdy miała ona wyrażać dźwięk „i”, podzielił zespoły literowe oryginału na słowa oraz pod koniec tekstu zaprzestał oznaczać podział wierszowy, który do pewnego miejsca ściśle notował.

⁹⁾ *Archiv für slavische Philologie*, t. 15, s. 540 — 544.

¹⁰⁾ Np.: *mylostyvy* zamiast *myloscyvy*, *kreona* zam. *kreoim*, *arzeknecy* zam. *arzeknecy*, *hoc est* zam. *homines*.

Jeśli chodzi o rękopis, to Nehring podaje o nim następujące dane: Kodeks zbiorowy Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu z XV w., sygn. MS. O. Z., zawierający *Historiae*, *Sermones*, *Casus conscientiae* etc. z datą 1419 na końcu. Jest to, jak dalej zobaczymy, skrót treści naklejki tytułowej na grzbiecie rękopisu. „Z” w sygnaturze jest oczywiście złym odczytem dawnej postaci cyfry „2”, a więc kopista przepisał sygnaturę z naklejki sygnaturowej rękopisu¹¹⁾, nie sprawdzając jej w inwentarzu. Nie przejrzał też całości rękopisu, gdyż nie poprawił daty¹²⁾ i nie podał glos.

O tekście „Skargi” notuje Nehring, że jest pisany bez podziału na wiersze. Strofy zaczynają się od dużych liter. Uważa, że mamy tu przed sobą (w bardzo zepsutej kopii) nie prosty odpis o pomieszanych zwrotkach a nawiązującą do pierwotnego tekstu przeróbkę i kontynuację („Um- und Weiterbildung”) o własnym zakończeniu. Mylenie *a* i *e* notuje bez komentarzy.

Aleksander Brückner pisze w r. 1897¹³⁾: Odpis wrocławski z 1419 (?)¹⁴⁾ bardzo zaniedbany, wciąga glosy interlinearne w sam wiersz, opuszcza lub wtrąca słowa, myli szyk strof, przedstawia same słowa, wprowadza inne osoby (anioła, ludzi).

Stanisław Dobrzycki dochodzi w r. 1901 do następujących wniosków¹⁵⁾: Wysoce skażony tekst wrocławski jest niezawodnie odpisem ze znacznie starszego oryginału, skoro mógł narobić tyle błędów. Niekonsek-

¹¹⁾ Obecnie pozostały po niej tylko ślady.

¹²⁾ Winna ona brzmieć: 1409.

¹³⁾ Drobne zabytki języka polskiego XV w. *Rozprawy AU, Wydz. Filol.*, t. 25 (= S. II, t. 10 — 1897), s. 244—255.

¹⁴⁾ Ze znakiem zapytania podaje Brückner datę 1419 również w notatce: *Drobniaki czesko-polskie. Pamiętnik Literacki*, t. 14 (1916), s. 231—232. Jego *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, wyd. 2, Warszawa 1959, s. 587 podają tę datę już bez zastrzeżeń.

¹⁵⁾ *Studia nad średniowiecznym piśmiennictwem polskim. Rozprawy AU, Wydz. Filol.*, t. 33 (= S. II, t. 18 — 1901), s. 106—114.

wentne pisanie *a* i *e* trudno położyć na karb dialektu lub jakiejś określonej metody graficznej. Prawdopodobnie pisarz-cudzoziemiec nie rozumiał dobrze tego co pisał (*noc albo leg!*). Widocznie Niemiec, który znał trochę język polski a może i czeski, albo, co prawdopodobniejsze, tylko narzecze śląskie, we Wrocławiu i okolicy przejęte wówczas zapewne wpływami czeskimi. „Pisarz znalazł w tekście odpisywanym *cela, oyle-cela*, — formy polskie szcechizowane — i tak napisał. Ale że może równocześnie słyszał też *ciala, myleciała*, więc potem nie był pewien, gdzie dać *e* a gdzie *a* i pisał *yoza, zaplekale*”. Jako czechizmy wylicza Dobrzycki: *dosza moye, cela, czelo, kam, spovedal, vygaveya, staveya, mylostyvy*¹⁶⁾. Nie może ściśle objaśnić formy *arzeknecy*¹⁷⁾.

Jan Łoś wyraża w r. 1922 zdanie¹⁸⁾, że tekst wrocławski niewątpliwie nie pochodzi z początku XV w. Częste użycie znaku *e, u* na nosówki wskazuje na schyłek XV w. (ok. r. 1470). Przepisowacza nazywa barbarzyńsko niedbałym. Na podstawie uwag reżyserskich tekstu wrocławskiego rozkłada pierwotną, alfabetyczną redakcję „Skargi” na następujące partie: Zwrotki A—N — umierający, O—P — anioł, Q—S — otoczenie, T—Z — umierający.

Współwydawca „Literatury polskiej” Pilata, Stanisław Kossowski sądzi¹⁹⁾, że różnych tekstów „Skargi” nie można niewątpliwie uważać jedynie za warianty tego samego opracowania, lecz należy w nich widzieć redakcje odrębne, opierające się o różne wzory, względnie o inne teksty pierwotne.

¹⁶⁾ W rękopisie: *myloscyvy*.

¹⁷⁾ W rękopisie: *arzeknecy*.

¹⁸⁾ Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922, s. 454—456.

¹⁹⁾ Pilat Roman, Historia literatury polskiej, t. 1, cz. 2, Warszawa 1926, s. 347.

Wincenty Ogrodziński pisze o „tekście wrocławskim” w sposób następujący²⁰⁾: „Jeśli się oprzemy na dacie podanej na końcu rękopisu..., wiersz musiałby powstać przed 1419 r., co nie jest bynajmniej niemożliwe. Biorąc rzecz nawet najostrożniej, odpis wrocławski pochodzi niewątpliwie z I. poł. XV w. Ma on tę wyższość nad plockim, że daje całość bardziej powiązaną jakąś myślą przewodnią. W związku z tym różni się od plockiego formą: gdy bowiem tamten ma wygląd utworu dydaktycznego, którego zwrotki zaczynają się od kolejnych liter alfabetu, to tekst wrocławski rzadko przestrzega tego alfabetycznego porządku, nie posiada szeregu zwrotek..., ale za to przechował praktycznie późniejszej pieśni ludowej o duszy, która po wyleceniu z ciała stała na zielonej łące, w całości zaś ma bardzo wyraźną formę nie tyle dialogu, ile moralitetu, a więc byłby najstarszym zachowanym zabytkiem polskiego dramatu. Czy tak było w rzeczywistości, czy sam pierwotny utwór, którego dwie wspomniane kopie wykazują tyle różnic obok podobieństw, powstał na Śląsku, wymaga szczegółowych wywodów, które nie tu miejsce rozstrzygać. Znaczna część naszych uczonych uważa odpis plocki za podstawowy, dla mnie wrocławski przedstawia mimo wszystko większą wartość i od niego należy wyjść, chcąc ustalić pierwotną formę „Skargi Umierającego”.

W r. 1948 przedrukował nehringowskie wydanie wrocławskiej „Skargi” Stanisław Rospond²¹⁾. W objaśnieniach stawia tezę, że tekst wrocławski jest starszy od plockiego ze względu na brak oznaczenia palatalności spółgłosek, a zamieszczenie w oznaczeniu *e* i *a* wska-

²⁰⁾ Dzieje piśmiennictwa śląskiego, t. 1, Katowice-Wrocław 1946, s. 33—34.

²¹⁾ Zabytki języka polskiego na Śląsku. Wrocław—Katowice 1948, s. 78—82. Rec.: Kazimierz Nitsch. *Język Polski*, r. 28 (1948), nr. 5, s. 153—157.

zuje na podłoże dialektyczne, nie tylko na wpływy czeskie. Formę wrocławskiego wariantu określa jako wyraźny moralitet i zaznacza: „Jeśliby uczonym udało się rozstrzygnąć, który odpis jest podstawowy, wtedy postawilibyśmy ewentualnie hipotezę o śląskim pierwotnym pochodzeniu dramatu polskiego“. Sygnaturę rękopisu, dotąd błędnie za Nehringiem podawaną, daje Rospond w formie poprawniejszej, ale już nie aktualnej: M. S. O. 2.

III. Opis Rękopisu

A. Ogólny opis rękopisu

Właściciel i miejsce przechowywania: Biblioteka Kapitulna we Wrocławiu, ul. Kanonia 12.

Sygnatura: 2. Poprzednia sygnatura: MS.0.2.²²⁾

Oprawa: Dębowe deski wielkości 15,5 cm × 22,5 cm, grubości około 1 cm. Składki wzmocnione wewnątrz paskami pergaminu i przyszyte lnianym szpagatem do trzech przeciętych wzdłuż rzemieni, wsuniętych w specjalne otwory w okładkach i przybitych do nich gwoździami kowalskiej roboty. Skóry na okładce ani kart ochronnych rękopis nigdy nie posiadał. Całość oprawy dość zniszczona. Na grzbiecie u góry znajduje się naklejona na składki i brzegi desek okładkowych kartka papierowa z napisem wykonanym ręką XVIII w.: *Varia manuscripta 1^o quaedam historiae. 2^o Sermones de Do[minicis] et Festis. 3. Casus conscientiae. 4^o Passi[o] Dñi N. J. C. ad finem reperitur A. 141[9]²³⁾*. Poniżej

²²⁾ Sygnatura MS.0.2 została rękopisowi nadana podczas trzeciej inwentaryzacji, zakończonej w 1786 r. O jest znakiem działu „Miscellanea“ (Jungnitz Josef, *Geschichte der Dombibliothek in Breslau. Silesiaca. Festchrift...* Breslau 1898, s. 200—201). Nową sygnaturę 2 otrzymał rękopis w okresie międzywojennym (za dyrektora Nowacka).

²³⁾ Luki uzupełniam według inwentarza.

druga kartka z nowym numerem inwentarzowym 2, nalepiona na resztki dawnej marki sygnaturowej.

Materiał: Papier.

Format: Quarto: 15 — 16 cm × 21,5 — 22,5 cm.

Objętość: 29 składek. Ilość kart w składce waha się między 10 a 14, przeważają jednak seksterniony.

335 kart liczbowanych ołówkiem w czasach nowożytnych. Nie liczbowano małej, wchodzącej w skład rękopisu, zapisanej karteczki, wszytej po k. 313. Od czasu liczbowania ilość kart się nie zmniejszyła, podczas jednak jego przeprowadzania brakowało już:

przed k. 1: jednej lub 2 składek (wyrwane);

po k. 36: 2 kart czystych (wycięte już po opracowaniu rękopisu);

po k. 163: 3 kart czystych (wycięte j. w.);

po k. 206: 4 kart zapisanych i 1 składki (wyrwane);

po k. 335: 3 kart zapisanych (wyrwane). Na nich kończył się rękopis, jak o tym świadczy odcisk brzegu deski okładkowej, znajdujący się na zachowanym strzępie ostatniej z nich.

Czas powstania: XV wiek. K. 335^b podaje datę: 1409. Szczegółowe rozważania na ten temat poniżej.

Pismo: Kursywa gotycka.

Atrament: Cały rękopis spisano brązowym atramentem galasowym o różnych odcieniach, za wyjątkiem kart 13^b, 14^a i 14^b, gdzie użyto inkaustu czarnego. Występowanie kolorowych inicjałów i podkreśleń zostanie zaznaczone w odpowiednich miejscach szczegółowego wykazu zawartości rękopisu.

Schemat pisarski: Jednokolumnowy. Marginesy określone przed zeszcyciem składek przez całą powierzchnię papieru. Margines wewnętrzny i górny mają szerokość ok. 1,5 cm, zewnętrzny i dolny ok 2,5 cm. Linowania brak.

Notatki proveniencyjne: Żadne.

Inwentaryzacja: Brulionowy inwentarz rękopiśmienny z okresu międzywojennego (Nowack?) podaje nową i dawną sygnaturę oraz odpis naklejki grzbietowej (dr Engelbert poprawił tu datę 1419 na 1409). Wszystkie poprzednie inwentarze zaginęły (informacja ustna Ks. dra Urbana).

B. Szczegółowy przegląd zawartości rękopisu

Mamy tu do czynienia z klocek, powstałym przez współoprawienie zbliżonych formatem, głównie kaznodziejskich rękopisów czterech różnych rąk. Możemy mianowicie wyróżnić w rękopisie następujące części:

- skł. 1—2 = k. 1—26 — I. ręka, zespół 1
 „ 3—13 = „ 27—154 — II. ręka
 „ 14 = „ 155—163 — I. ręka, zespół 2 (część)
 „ 15 = „ 164—173 — III. ręka
 „ 16—18 = „ 174—206 — I. ręka, zespół 2 (c. d.)
 „ 19—21 = „ 207—242 — I. „ „ 3
 „ 22—29 = „ 243—335 — IV. ręka.

W poniższym przeglądzie podaję treść rękopisu oraz bliższe dane o wykonaniu nie w kolejności kart a rąk i zespołów. Sądzę, że ten sposób jest przejrzystszy.

I. ręka, zespół 1: skł. 1—2, k. 1—26.

Sygnatury: Pierwsza karta pierwszej składki: u góry litera *c*, u dołu szarawym inkaustem nakreślono coś, co można by wziąć za *A*. Pierwsza karta drugiej składki (15^a): U góry znak w postaci *6* (*b*?), u dołu szarawym inkaustem coś, co przypomina Σ a może być *B*.

Do zespołu tego należały przypuszczalnie dwie (może jedna) brakujące obecnie przed k. 1 składki. Jaka była pierwotna kolejność składek (przed oprawieniem), trudno dociec.

Wykonanie: Pierwsze wiersze samodzielnych ustępów wypisano większymi literami. Większość tych

ustępów miała otrzymać kolorowe inicjały 2—3-wierszowej wysokości, pozostawionych jednak w tym celu okienek nie wypełniono. W większości okienek brak nawet reprezentantów. Karty 13 i 14, zapisane pismem brulionowym, ozdób podobnych nie znają.

Treść: Zespołowi temu (a właściwie jego zachowanej resztki) można by nadać tytuł „Miscellanea concionatoria”. Na k. 1—2 znajduje się 5 przykładów typu „Gesta Romanorum” i, choć bez specjalnej części moralizacyjnej, zakończonych na sposób kazania (przykład 3: ... *ad quod regnum perducatur nos pater etc.*). Początek pierwszego z nich a zarazem incipit całego rękopisu brzmi:²⁴⁾

[L] *Egitur, quod quedam puella religiosa, cum queretur a sene, quo facta fuisset religiosa, respondit: cum essem parvula... Z drugiego przykładu notuję formę „facit” użytą zamiast „fecit”.*

Od k. 3^a do 4 wiersza k. 12^a następują po sobie: 2 kazania wielkotygodniowe (z pierwszego notuję formę „bathanie” = *Bethaniae*), przykład: „de quodam propheta nomine Epicora” i kazanie o Niepokalanym Poczęciu N. M. P., zawierające cytat ze św. Anzelma (...*Anselmus (!) docuit...*). Kazanie to a szczególnie ów cytat dowodzi, że pisarz nie był dominikaninem, gdyż zakon kaznodziejski stał wtedy w opozycji do pobożnego twierdzenia o Niepokalanym Poczęciu.

Kartę 12^a od wiersza 5 i k. 12^b zajmuje polski tekst „Skargi Umierającego”. Tekst ten zostanie podany i omówiony poniżej.

Na k. 13^a rozpoczyna się kazanie o św. Jadwidze będące, jak można sądzić z niedbałego charakteru pisma, brulionowym, raczej samodzielny (patrz niżej) szkicem. Autor wziął za motto cytat z lekcji mszalnej dnia św.

²⁴⁾ Tu i dalej w większości tekstów łacińskich rozwiązuję skróty, dodaję interpunkcję i wprowadzam normalny podział na słowa.

Jadwigi: „*Mulier timens deum ipsa laudabitur*” (Prov. 31, 30) i odpowiednio do tego omawia dość ogólnie a moralizująco życie świętej, którą nazywa „*patrona nostra*”. Na k. 13^b pisze ten sam pisarz dalej innym atramentem:

„*Beata hedvigis secundum propaginem ducis marenie (poprawione z maranie) filia xristianissimo principi henrico slesie et maioris polonie doci in matrimonio copulata. qui henricus fuit interemptus a thartaris et coronam martirij obtinuit propter iusticiam et fidem xristianam. Beata et sancta hedvigis post mortem eius intrauit ad monasterium trebnicensi (!). ibi penitenciam terribilem et duram doxit per triginta ix annis(!). carnes et quecunque delectabilia non otabatur sed pauperibus tribuebat...*”

Pisząc dalej o znanym fakcie, że na skutek częstego chodzenia boso po śniegu spękały św. Jadwidze stopy tak, że krew z nich ciekła, użył pisarz dwu polskich słów dla wyrażenia pojęcia, nieznanego mu w łacinie. Ustęp ten podaję w rozdziale „Polskie teksty rękopisu”. Fakt powyższy świadczy, jak sądzę, że pisarz kazania o św. Jadwidze jest również i jego autorem a napewno, że był Polakiem i pisał na Śląsku. Po kazaniu i krótkim westchnieniu do świętej następuje łaciński tekst „*Salve regina*”. Z antyfony tej notuję formę „*ad ihesum*” = *et Iesum*.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że autor kazania o św. Jadwidze, zupełny ignorant w historii dynastii wrocławskiej²⁵⁾, nie myli się w szczegółach ściśle hagiograficznych życia świętej.

Na k. 14 mieści się kazanie na Wszystkich Świętych wzmiankujące Panteon rzymski.

²⁵⁾ Ks. Prof. dr. Umiński poinformował mnie, że takie same zmieszanie osoby Henryka Brodatego i Pobożnego występuje również w niektórych średniowiecznych kronikach (m. i. w jakiejś austriackiej kronice wierszowanej). Poszukiwania moje za tymi tekstami nie dały jak dotąd rezultatu.

Druga składka rozpoczyna się środkiem tekstu jakiegoś przykładu, po którym następuje jeszcze 12 innych, potem „*Sermo de nouo sacerdote*”, 2 przykłady, „*Sermo in die resurrectionis*”, 2 przykłady, kazanie na temat „*Duo homines ascenderunt in templum ad orationem*”, 1 przykład i znów ustęp o faryzeuszu i celniku. Karta 26^b wolna.

I. ręka, zespół 2: skł. 14, 16—18, k. 155—163, 174—206.

Sygnatury: Na pierwszej karcie 14 skł. u dołu szarawym inkaustem: *a*. Na składce 16 w tymże miejscu i tymże inkaustem: 1^o oraz *b*. Na pierwszej karcie 17 skł. u dołu szarawym inkaustem: *f*, na ostatniej zaś, także u dołu atramentem brunatnym: *primus*. Na pierwszej karcie 18 skł. u dołu również brunatnym atramentem: *secundus*. Ze składek tego zespołu tylko 17 i 18 łączą się ze sobą tekstem.

Wykonanie: Wszystkie kazania miały się rozpoczynać od 2—3-wierszowych inicjałów, nie wszystkie jednak pozostawione w tym celu okienka wypełniono. W niektórych brak również i reprezentantów. Na części stron występują czerwone podkreślenia i podcieniowania. Istniejące inicjały to duże czerwone nieozdobne wersaliki.

Treść: Większą część zawartości tego zespołu stanowią kazania de tempore (niedzielne), spotykamy jednak i sermones de sanctis.

Składka 14 obejmuje: Kazanie o św. Janie Chrzcicielu, o N. Marii P. i 4 niedzielne. Ostatnie z nich jest jak gdyby nie skończone, choć trochę miejsca wolnego pozostało.

Składka 16 zawiera: 6 kazań niedzielnych, kazanie o św. Bartłomieju Ap. i kazanie niedzielne. W pierwszym kazaniu występuje 6 polskich interpolacji i 1 glosa marginalna, w trzecim 1 glosa marginalna. Kazanie o św. Bartłomieju podaje motto z Ezechiela w języku

łacińskim i polskim i zawiera 1 polską interpolację. Tekst jednego z ustępów tego kazania jest szkicowym wyrażeniem prawie tego samego porównania, na którym zbudowano polskie „gnieźnieńskie” kazanie o św. Bartłomieju. Oto cytat:

„Item sanctus bartholomeus comparatur serpenti in tribus: primo quia serpens multum solem diligit, quia ipse est frigide nature. sic sanctus bartholomeus super omnia seu magis dilexit xpistum. Secundo quia serpens exponit omnia membra sua pro capite, quando percutitur. sic etiam sanctus bartholomeus omnia membra sua exposuit in passione sua pro xpisto, ut eum conseruaret. Tercio est, quod serpens veterem pellem deponit, quando vult renouari. sic sanctus bartholomeus pellem suam deposuit, quando fuit excoriatus”.

Składki 17 i 18 obejmują: Kazanie na Nawiedzenie N. Marii P. i 11 kazań niedzielnych. Dziewiąte i dziesiąte z tych ostatnich zawierają jedną polską interpolację, 2 glosy marginalne (słabo czytelne) i 4 interlinearne.

I. ręka, zespół 3: skł. 19—21, k. 207—242.

Sygnatury: Składki posiadają sygnatury 2, 3, 4, umieszczone u dołu pierwszych stron składek. Sygnaturę 1 musiała nosić wyrwana składka, znajdująca się kiedyś między k. 206 a 207.

Wykonanie: Poszczególne kazania rozpoczynają się nieozdobnymi czerwonymi inicjałami 2—4-wierszowej wysokości. Część stron posiada czerwone podkreślenia i podcieniowania.

Treść: Zespół niniejszy jest zbiorem kazań na uroczystości świętych. Zachowana część obejmuje święta od 26 grudnia do 14 września; rozpoczyna się kazaniem (bez początku) na św. Szczepana Pierwszego Męczennika, po którym następują kazania: na św. Jana Ewang., Oczyszczenie N. Marii Panny, św. Prokopa, św. Małgorzaty, św. Marię Magdalenę, św. Jakuba Ap.,

św. Wawrzyńca, Wniebowzięcie N. Marii P. (z cytatem ze św. Anzelma, którego imię podaje tu pisarz poprawnie: Anselmus), św. Bartłomieja, Narodzenie NMP. i Podwyższenie Krzyża Świętego (bez zakończenia).

Z serii tej ciekawe jest kazanie o św. Prokopie, Opacie Sazawskim. Nie jest to święty czczony przez przez cały Kościół a propria wrocławskie również go nie posiadają. (Nie znalazłem go w żadnym z przejrzanych przeze mnie w Bibliotece Uniwersyteckiej i Kapitulnej we Wrocławiu mszałów wrocławskich z XV w. ani w nowych rubrycellach). Występuje on jedynie w kalendarzach diecezji praskiej (4. VII, festum in foro cum octava), ołomunieckiej (4. VII, festum in foro), gnieźnieńskiej (4. VII, commemoratio) i krakowskiej (4. VII, commemoratio) oraz zakonu dominikanów (11. VII) i benedyktynów (1. IV)²⁶). Z powyższych danych można wysnuć wniosek, że pisarz nasz skopiował kazanie o św. Prokopie przebywając w diecezji praskiej lub ołomunieckiej, gdyż one tylko obchodziły dzień tego świętego uroczystie (dominikaninem pisarz nie był — wspomniałem o tym wyżej — a benedyktyńska data święta nie pasuje do kolejności, w jakiej rękopis podaje kazania de sanctis). Najprawdopodobniej zamieszkiwał on wówczas gdzieś na pograniczu językowym śląsko-morawskim w księstwie karniowskim czy opawskim, na obszarze gwar laskich. Stamtąd właśnie a nie z ciężącego raczej ku Pradze hrabstwa kłodzkiego (diec. praska) pochodziło wielu wrocławskich duchownych. Ma to chyba związek z położonymi w tamtych okolicach dobrami biskupstwa wrocławskiego (księstwo nyskie).

Kazanie to rzuca również dość jasne, jak sądzę,

²⁶) H. Grotfend, *Zeitrechnung des deutschen Mittelalters und der Neuzeit*, 2 Bd., 1 Abth., Hannover 1892, s. 54, 92, 139, 152; 2 Bd., 2 Abth., Hannover—Leipzig 1898, s. 156. Teodor Wierzbowski, *Vademecum...* Wyd. 2, Lwów—Warszawa 1926, s. 29.

światło na nieprzychylny stosunek pisarza „Skargi Umierającego” do Niemców. Pisząc o cudownych szczegółach życia świętego, podaje on za praskim żywotem opata Prokopa, że święty przepowiedział swym zakonnym braciom wygnanie i powrót do klasztoru. A oto dalszy ciąg opowiadania (tekst poprawiam według Bollandystów: *Acta Sanctorum*, Iulius, t. 2, s. 144, *Vita auctore anonymo coaevo*, ust. 33—37).

„*Nam post mortem sancti patris procopij fratres de consensu vitum*²⁷⁾ *nepotem eius eligunt in abbatem, huius seculi inimicum, sapientia vigentem, pro confessione et religione laudabilem. tunc instante zelo dyaboli multi emuli ficticia venenosa*²⁸⁾ *conspirantes detractationum, laqueos <et> cauillationum apud ducem spitigneum contra vitum abbatem virum religiosum et fratres eius astruere ceperunt, mendacis ducis aures adpulsantes, scilicet (dicentes) per sclavonicas*²⁹⁾ *litteras heresis secta ypocrisisque esse aperte irretitos ac*³⁰⁾ *omnino peruersos. quamobrem eiectis eis in loco eorum latine auctoritatis abbatem et fratres ordinis griseorum instituerunt. vitus igitur assumptis fratribus suis quos unitas concordauerat karitatis*³¹⁾ *peregre profectus in terram hunnorum*³²⁾ *et dux ibi abbatem terotunicum cum fratribus terotunicis, hominem*³³⁾ *quadam indignatione plenum*³⁴⁾ *constituit. obi dum prima nocte aduentus sui*³⁵⁾ *ex more ad matutinas pergens foribus ecclesie appropinquaret*³⁶⁾, *apparuit ei sanctus procopius intra ianua oratorij appodiatu et dixit: „unde*

²⁷⁾ R.: vnum.

²⁸⁾ R.: elemosina.

²⁹⁾ R.: squalonitas.

³⁰⁾ R.: hereticos hac.

³¹⁾ R.: unicos concordauerat karitas.

³²⁾ R.: terra hirnorum.

³³⁾ R.: homines.

³⁴⁾ R.: plenus.

³⁵⁾ R.: abili.

³⁶⁾ R.: appropinquas.

tibi potestas hic regnandi? quid queris?" at ille: „potestativa”³⁷⁾, inquit, „ducis maiestas et eius sublimitas, mee possibilitatis regimem³⁸⁾ hoc (cenobium) tenebit usque ad finem vite mee subiectum”, cui beatus procopius: „citissime et sine confusione et verecundia recede. quod si non feceris, vlcio diunitatis id est deitatis veniet super te”. illusionem sathene (!) estimans esse <quod> omnino vilipendit. Sanctus autem pater evangelicum complens preceptum eundem abbatem cum suis fratribus terna ammonitione premissa, quarta nocte apparuit ei ad matutinas eunti³⁹⁾ (et) dixit: „cur meis ammonitis amicabilibus obtemperare irecusasti? spiritualibus filijs meis locum hunc a domino impetraui non tibi, qui supplantatum⁴⁰⁾ me ingressus es. et si <non> a tuo duce potestas hactenus⁴¹⁾ fuit data tibi, a me amodo sit prohibita!” et hec dicens impetuose fortissimis ictibus cum virga pastoralis illum ferire cepit. qui mox quasi belloneestro⁴²⁾ percussus sine dilatione locum muta(ui)t et volatili cursu ad duces terre pervenit et omnem rei eventum patefecit et vulnera demonstravit. dux autem predictus ambiguitatis laqueo irretitus usque ad finem vite permansit, sed post mortem suam dux wrotislaus ducatus gubernaculum⁴³⁾ possidens... vitum abbatem cum fratribus cum honore reduxit et in loco suo decenter restituit”.

Kazanie z tego rodzaju przykładem mogło być wygłoszone na Śląsku tylko przez Polaka do Polaków. Wielka ilość błędów, jakie pisarz popełnił przepisując przytoczony ustęp żywotu, dowodzi, że jego znajomość

37) R.: potestati vam.

38) R.: regnum.

39) R.: eunte.

40) R.: subplantati.

41) R.: actenus.

42) R.: mestus.

43) R.: gubernaculo.

łaciny była mniej niż mierna, w skutek czego nie zawsze rozumiał, co pisze.

II. ręka: skł. 3—13, k. 27—154.

Sygnatury: Na pierwszych stronach składek u dołu znajdują się wpisane siwym inkaustem pierwszą ręką sygnatury od primus do terdecimus. Liczby 8 i 9 wypisano na jednej składce. Liczby 10 brak, choć w tym miejscu luki nie ma (skł. 10. i 11. łączą się tekstem). Za wyjątkiem skł. 3, stanowiącej całość dla siebie (jedno kazanie), inne połączone są ze sobą reklamantami.

Wykonanie: Kazania zaczynają się 3-4-wierszowej wysokości czerwonymi nieozdobnymi inicjałami. W skł. 4—13 występują na części stron czerwone podkreślenia i podcieniowania.

Przed oprawieniem w klocek zespół ten przechowywał się w postaci luźnych seksternionów, z których każdy był oddzielnie zeszyty lnianą nicią.

Treść: Na zawartość zespołu składa się szereg kazań, głównie de sanctis (8 kazań na różne uroczystości N. Marii P., na św. Małgorzatę, św. Marię Magdalenę, św. Wawrzyńca, św. Jakuba, św. Michała, Wszystkich Świętych, Narodzenie św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła, św. Katarzynę). Występują tu też kazania de tempore oraz ogólne. Święta ogólnokościelne.

Zaznaczyć należy, że jedno kazanie o N. Marii P. spotykamy w rękopisie dwa razy w dwu różnych opracowaniach: w redakcji dłuższej, być może pierwotnej, w niniejszym zespole drugiej ręki (k. 50^b—53^a) i w redakcji krótszej w 2 zespole pierwszej ręki (k. 231^a—234^b). Z faktu tego można wyprowadzić prawdopodobny wniosek, że pisarz „Skargi Umierającego” wszedł w posiadanie zespołu kazań drugiej ręki już po napisaniu swoich.

We wstępie do pierwszego kazania zespołu czytamy: „...*pro horum verborum introductione... utar*

vulgar locutione: Bonum forum extrahit pecuniam de bursa...".

Pisarz był widocznie Niemcem, gdyż na k. 79^b znajdujemy niemiecką interpolację „*bubulci krohvirte in dicto loco pascebant*”. Następny chyba właściciel tego zespołu dopisał nad słowem niemieckim polskie tłumaczenie (zob. niżej).

III. ręka: skł. 15, k. 164—173.

Sygnatury: żadne.

Wykonanie: Pismo nadzwyczaj staranne. Pozostawiono miejsce na zaplanowane a nie wykonane inicjały.

Treść: Składka ta jest resztką jakiegoś większego zbioru kazań de tempore, których zawiera 6 (pierwsze bez początku, ostatnie bez końca).

IV. ręka: skł. 22—29, k. 243—335.

Sygnatury: Na dole pierwszych stron składek wypisano sygnatury od 1^o do 7^o.

Wykonanie: Zaplanowanych inicjałów brak. Zespół nosi ślady poprzedniej oprawy.

Treść: K. 243^a—296^a zawierają *Casus consciencie*. Incipit: *Simpliciores et minus expertos confessores de modo...* Explicit: *Explicit summa quomodo sacerdos debet audire confessiones nec non tractatus confessionis modus etc.* Po tym traktacie następują przeróżne drobiazgi ascetyczne, a na k. 305^b rozpoczyna się „*Passio predicabilis in parasceue secundum consonanciam quatuor evangelistarum et secundum mentem doctorum sacre scripture*”. Explicit pasji, podający datę jej ukończenia brzmi (335^b):

Explicit passio domini nostri ihesu xpisti. Sub natiuitate anno m^o cccc^o ix^o nono. Sequitur in pascha sermo etc. To zapowiedziane kazanie wielkanocne nie następuje, rozpoczyna się natomiast kazanie o poświęceniu kościoła. Końca brak, gdyż z rękopisu wyrwano tu 3 karty.

C. Cechy paleograficzne pisma pierwszej ręki

Pisarz „Skargi Umierającego“ używa dość typowej XV-wiecznej kursywy. Ks. Prof. dr Umiński jest zdania, że pismo należy odnieść do późnych lat XV w. (informacja ustna). Pismo w kazaniach na św. Jadwigę i Wszystkich Świętych bardzo niedbałe, wyraźnie pospieszne, w innych łacińskich tekstach dość schludne (bez przekreśleń). Partie polskie wykazują swą stosunkową starannością (dobrym kaligrafem pisarz nie jest), że pisarz kreślił je powoli, z namysłem. Dukt prosty lub lekko pochylony w przód. Karty 207—242 zapisane pismem większym i bardziej pochylonym.

Typowymi dla pisarza są następujące cechy⁴⁴⁾:

1. pisanie *f* zasadniczo tylko przez dolny i środkowy pas;

2. pisanie *m* nie w postaci dwu przylegających do siebie lub zachodzących na siebie częściowo *v* a znakiem jednolitym o lewej łasce prostej a dwu innych łukowatych.

Pisownia *mlnus*, *mlt*, *parmla* jest regułą. *V* między samogłoskami wyrażone przez *u*.

Okrągłe *z* występuje w tekstach łacińskich dość często, głównie po *c* i *e* (spotyka się i po zwykłym *r*) w postaci, przypominającej nasze *z*. W tekstach polskich występuje tylko dwukrotnie (po *e* i *c*).

li oraz *y* pisane w tekstach łacińskich tym samym znakiem *y*, opatrzonym prawie zawsze dwoma punktami. W „Skardze Umierającego” *y* występuje zasadniczo również w postaci dwupunktowej, *y* z jednym punktem spotykamy tu 12 razy, *y* bez punktów 3 razy.

Skrótami posługuje się pisarz bardzo często, stosując głównie znaki abrewiacyjne (prawie w każdym możliwym wypadku) i kontrakcję; suspensji i syglów

⁴⁴⁾ Cech tych nie znalazłem w żadnym z przejranych przeze mnie rękopisów Bibliotek i Kapitulnej we Wrocławiu.

prawie nie zna. Charakterystycznym dla pisarza jest zbyt częste równoczesne stosowanie dwu skrótów na *m* wygłosowe: po zaznaczeniu skrócenia *m* poziomą kreską nad samogłoską dopisuje jeszcze do tejże samogłoski zredukowane *m* pisane w dół. Nie występuje to zawsze, lecz dość często. Daleko posunięte kontrakcje zaznacza pisarz dwoma równoległymi kreskami nad wyrazem.

Dywizy w formie dwu poziomych równoległych kreszek, rzadko jedna kreska a pod nią punkt lub tylko jedna kreska.

Oдноśnik do glosy marginalnej ma postać dwu pionowych równoległych kreszek. Ten sam znak rozpoczyna glosę marginalną.

D. Papier

W rękopisie występuje 14 gatunków papieru. Rozkład tej ilości na poszczególne części składowe klocka przedstawia się w sposób następujący:

I ręka, zespół 1	2 gat.
I „ „ 2	2 „
I „ „ 3	1 „
II ręka	6 „
III ręka	2 „
IV ręka	1 „

Poniżej podaję przegląd użytych gatunków papieru z zaznaczeniem składek; w których występują, formatu arkusza, pobieżnego opisu znaku wodnego i ewentualnej identyfikacji tego znaku ze zbiorami filigranów⁴⁵⁾. Zaznaczam, że do dokładnego słownego opisu znaków wodnych nie można przywiązywać większego znaczenia, gdyż bez rysunków nie dają one możliwości identyfi-

⁴⁵⁾ Wyzyskałem następujące wydawnictwa: Briquet C. M., *Les filigranes*, t. 1—4. Leipzig 1923. Piekosiński Franciszek, *Średniowieczne znaki wodne*. Kraków 1893. Badecki Karol, *Znaki wodne w księgach Archiwum miasta Lwowa 1382—1600*. Lwów 1928.

kacji z niedostępnymi dzisiaj zbiorami filigranów, względnie z innymi rękopisami.

I ręka, zespół 1.

P. 1. (skł. 1) 30,0 cm × 42,7 cm. Znak wodny „Korona” należy uważać za wariant pośredni między Briquet nr 4645 (41 × 60 r. Seule var. sur grand format: Lyon 1459—69) i Briquet nr. 4646 (29 × 42 Azeglio 1473. Voy. Heitz (Incunables, n^o 168), impression absque nota), gdyż rysunek zbliża się raczej do pierwszego a format do drugiego z nich. Wydedukowana z powyższych danych data naszego papieru przypadać może najprawdopodobniej na lata 1467 — 1470. Pochodzenie piemonckie. Wśród wariantów grupy 4636 — 4648 (z grupy tej tylko dwa wyżej przytoczone numery są podobne do znaku w rękopisie) wzmiankuje Briquet: Russie, mss. de 1456—66 et s. d. (Likhatscheff n^{os} 545, 546, 1022, 1023, 1025, 1035 à 1038, 1110, 1111, 2578, 2579, 4038), Hongrie 1463.

P. 2. (skł. 2) 31,5 cm × 44,4 cm. Znak wodny „Głowa wołu z podwójnym prętem między rogami”. Udało mi się odrysować jedynie środkową część znaku. Bez identyfikacji.

I ręka, zespół 2.

P. 3. (skł. 14, 16) 31,2 cm × 43,3 cm. Znak wodny „Głowa wołu z podwójnym prętem między rogami”. Udało mi się odrysować jedynie środkową część znaku. Bez identyfikacji.

P. 4. (skł. 17, 18) 29,5 cm × 43,8 cm. Znak wodny: Lekko rozchylony pączek (?). Bez identyfikacji.

I ręka, zespół 3.

P. 5. (skł. 19—21) 31,5 cm × 44,2 cm. Znak wodny: „Podwójny pręt z krzyżem maltańskim z jednego a kołem z wpisanym trójkątem z drugiego końca” = Briquet 3107 (31 × 43 Augsburg 1455. Var. ident.: Magdebourg 1458). Pochodzenie niemieckie (?).

II ręka.

P. 6. (skł. 3) 31,2 cm × 43,9 cm. Znak wodny „Góra z krzyżem” = Briquet 11.789 (32 × 44 Châteaudun 1460, Constance 1460).

P. 7. (skł. 4) 31,8 cm × 44,0 cm. Znak wodny „Głowa wołu z 5-listną rozetą na pojedynczym pręcie między rogami; z pyska zwisa pręt drugi, zakończony trójkątną ozdobą”. = Briquet nr. 14.872 (29 × 44 Brescia 1457—70). Warianty: Badecki nr. 19 (1515—1522. War.: Lelewel nr. 53 z lat: 1462, 1472, 1480, Lichaczew, Bumaga nr. 424 z pocz. XVI w.).

P. 8. (skł. 5, 13) 29,6 cm × 44,2 cm. Znak wodny: „Waga w kartuszu”. = Briquet 2469 (27,5 × 43. Tyrol 1447. Var. ident.: Hongrie 1445—65, Gurck 1447—48, Wiener-Neustadt 1453—56, Bavière 1454, Gratz 1455—62, Vienne 1459, Voy. Bodemann (n^o 5), Venise 1470. Var. simil. sur pap. de 41,5 × 55,5: Landshut 1464).

P. 9. (skł. 6, 7 oraz łącznie z P. 10. skł. 9, 11). 31,8 cm × 44,4 cm. Znak wodny: „Głowa wołu z 8-listną rozetą i 2 pączkami na pojedynczym pręcie między rogami”. = Piekosiński nr. 1080 (XV⁶).

P. 10. (skł. 8 oraz łącznie z P. 9. skł. 9, 11). 31,4 cm × 44,3 cm. Znak wodny o opisie jak P. 9. = = Briquet nr. 14.852 (32 × 44 Erfurt 1454).

P. 11. (skł. 12) 29,7 cm × 43,0 cm. Znak wodny: „Wół”. Wariant grupy Briquet 2782—2788 (format 29—30 × 42—43), notowanej w latach 1446—1489 (m. i.: Hongrie 1449, Russie 1456 — Likhatscheff n^{os} 1020, 1021, 4035 à 4035). Najpodobniejszy do Briquet 2785 (Bordeaux 1460).

III ręka.

P. 12. (skł. 15) łącznie z P. 13. 29,8 cm × 44,0 cm. Znak wodny: „Góra o 3 wierzchołkach”. Wariant grupy Briquet 11.651—11.656 (format podstawowy 30 × 44), notowanej w latach 1434—1472 (m. i.: Neisse (Silésie) 1457, Likhatscheff (n^{os} 388 et 389) ms. de 1460, Tran-

sylvanie 1468). Drut kresy przechodzącej przez środek znaku pękł i skrzywił się.

P. 13. (skł. 15 łącznie z P. 12) 29,8 cm × 44,0 cm. Znak wodny: Głowa wołu. Filigran nadzwyczaj słaby, nie do odrysowania.

IV ręka.

P. 14. (skł. 22—29). 30,6 cm × 42,4 cm. Znak wodny: Półksiężyc otwarty w kierunku pola śródkresowego; między ramionami półksiężyca 6-ramienna gwiazda. Bez identyfikacji. Data podana na końcu: 1409.

Tak więc z 14 znaków wodnych rękopisu udało mi się zidentyfikować mniej lub więcej ściśle 9. Na tej podstawie można określić czas powstania części składowych klocka. Opierając się na przyjętych w nauce o papierze założeniach i rachunku prawdopodobieństwa, przyjmuję za możliwy czas powstania zespołu II ręki lata 1456—1465, za czas zaś najprawdopodobniejszy lata 1457—1461.

Ponieważ, jak to wspomniałem w szczegółowym przeglądzie zawartości rękopisu, zespół drugiej ręki był przed oprawieniem go w klocek przechowywany samodzielnie w luźno szytych seksternionach, winniśmy przyjąć, że zespoły I ręki, które po raz pierwszy zostały oprawione w klocek, w którym się dotąd znajdują, są pochodzenia trochę późniejszego (lata 1455—1470), przy czym zespół 3 (z kazaniem o św. Prokopie) został chyba spisany w pierwszym pięcioleciu tego okresu zaś pierwszy zespół a z nim „Skarga Umierającego” — w ostatnim.

Zespół ręki III można (ze względu na daty z Nysy i Rusi) odnieść śmiało do lat ok. 1460, zespół ręki IV jest przez samego pisarza datowany rokiem 1409.

E. Paski pergaminowe

Do wzmocnienia składek użyto przy oprawie naszego rękopisu 29 wąskich pasków pergaminowych. Pochodzenie ich jest następujące:

1. pocięty wzdłuż dokument soboru bazylejskiego 9 p.
2. pocięty pionowo instrument notarialny 13 p.
3. prawy brzeg jakiegoś dokumentu 1 p.
4. nieznanego pochodzenia (czyste),..... 6 p.

Poniżej podam zawartość dokumentów 1 i 2, które jak sądzę, rzucą dużo światła na osobę pisarza „Skargi Umierającego” i inne zagadnienia, związane z naszym klockiem.

1. Dokument soboru bazylejskiego.

Zachowane 9 pasków nie stanowi całości dokumentu. Posiadamy z niego początek (4 paski), 2 przyległe do siebie paski ze środka i koniec (3 paski). Między tymi grupami istnieją niewiadomej wielkości luki. Prawy brzeg dokumentu został odcięty, gdyż wystawał ze składek.

Zachowane części tekstu brzmią:

w. 1. *Sacrosancta generalis Synodus Basilien(sis) in spiritu sancto legitime congregata Un[iuersalem ecclesiam]*

2. *representans. Dilecto eccl(es)ie filio — Preposito eccl(es)ie sancti Iohannis extra muros Gneznen(ses) Sal(u)t(em) et om[nipotensis]*

3. *dei ben(edictionem). Conquestus est nobis Nicolaus Szodro clericus Gneznen(sis) dioc ceseos q(uo)d Dauid de Uily Arm...*

[brak nieznaney ilości wierszy]

5. *...discretioni tue per hec scripta mandamus qu...*

5. *dictum sacrilegum tam diu appellatione remota excommunicatum publice nunties et facias ab a...*

6. *artius euitari donec passo iniuriam satisfactum fuerit competenter et cum tuarum testimonio litter[arum]...*

7. *... uel sedem ap(osto)licam uenerit absoluendus S...*

[brak nieznaney ilości wierszy]

8. *ati fuerint si se gratia odio uel timore subtraxerint censura simili appellatione cessant[e]...*

...[ueri]

9. *tati testimonium perhibere. Dat(um) Basilee vj^o k(a)lendas D(ecembres)*

10. *Anno a Natiuitate domini Millesimoquadringentesimotricesim[o]...*

Z zachowanych szczątków tekstu można by wywnioskować, że jadącego do Bazylei Mikołaja Szczodro jakiś Dawid de Vily ograbił po drodze, wobec czego sobór nakazuje go wykląć. Prepozyt gnieźnieński od św. Jana za murami ma również zawiadomić sobór o ewentualnie dokonanej restytucji. W tym wypadku upokorzenie się winnego zostanie przyjęte a klątwa cofnięta. Dokument nosi datę 26. XI. 143... r. Adresatem jego jest Mikołaj, prepozyt klasztoru i kościoła św. Jana kanoników regularnych grobu świętego (bożogrobców) pod Gnieznem, występujący w Gnieźnie w latach 1420—1438⁴⁶). 9. VI. 1438 funkcjonuje jako „iudex commissarius a sacrosancta sinodo Basiliensi deputatus” do spraw kumulacji beneficjów⁴⁷). Był szlachcicem⁴⁸).

Czy list soboru dotarł do adresata, nie udało mi się wysledzić. Pewnym jest natomiast, że był on w posiadaniu pisarza pierwszej partii rękopisu („pierwszej ręki”, spod której wyszedł tekst „Skargi Umierającego” i glosy polskie), który uznał dokument za bezwartościowy i zużył go najpierw do zapisania na nim pew-

⁴⁶) Codex Diplomaticus Maioris Poloniae, t. 5, nr. 371 (27. IV. 1423), 404 (zatwierdzenie papieskie nr. 371), 620 (9. VI. 1438). Monumenta mediae aevi historica, t. 13, nr. 1584 (22. XII. 1422), t. 16, nr. 155 (19. IV. 1420), nr. 323 (27. IX. 1437), nr. 339 (24. V. 1438). Por. również: Hain Stefan, Wincenty Kot, prymas Polski. 1436 do 1448. Poznań 1948 (= Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Prace Komisji Teologicznej. t. 3, z. 2).

⁴⁷) Informacje z dokumentów podanych w wyżej cytowanych publikacjach.

⁴⁸) j. w.

nych notatek a potem, gdy i te notatki przestały mu być potrzebne, pociął go i przeznaczył na oprawę posiadanych przez siebie rękopisów.

Notatki te, to różne słowa i wyrażenia niemieckie, odnoszące się do praktyki duszpasterskiej. Pisarz podaje je w pisowni wprost potwornej i dołącza do nich łacińskie tłumaczenie. Zaznaczyć należy, że pisownia słów niemieckich jest ściśle taka sama, jaką pisarz stosuje w swych polskich tekstach. Widocznie przeniósłszy się do obszaru, zamieszkałego przez ludność mieszaną, musiał się uczyć języka niemieckiego a rezultatem tego są „słówka” i „rozmówki”, które poniżej podaję:

Szwntek | Montek ... i. pentecosten... | Hoster i. pascha etc. | Van nacht i. Natiuitas d(omi)ni etc. | Kijndile tag i. in nocentiu(m) | Szijnt ons li freo etc. b(ea)ta v(ir)go ma(r)ia | Szijnt gohanns solt fejern es... | Bijn cu(m) czv feuer... de hern. i. ven... | llaŕte i. pulsate | Halt licht i. ecce lomen etc. | plate i plas | Szijnt Anthoni(us) . di horter for ge feijert hoch. i. si [festum a]liqu(id) ce(le)b(rau)stis celebrate Anders feijert nicht i. a(li)as no(n) [cel]ebrat(ur) hot nijnne heltek dijsoch i. ista (sep)ti(m)a(na) n(u)ll(u)m... festu(m) e(r)it etc. Hoc helge leuch... | ...Her Vois ffreo dos vil beicht Sleit inde... | beicht limoter io, vos hostgiton zog etc... zophel host libe tochte(r)... | met kraŕtze emdi karche i. vexilla... met karche etc ferd kich nicht hijn gijn hit sis zijnde etc | laŕte dilate fonder geet gret i. dicunt ho(m)i(n)es dete v... | Host fergesse i. obliŕtus es | velich beŕder vant i. q... iacet pe(ne)s p(ar)iete(m) etc |...” czvjm grosse ch... | megich veich gals etc

Notatki te są po części niezbyt czytelne, na skutek czego podane wyżej ich brzmienie nie jest wszędzie zupełnie pewne.

Podane słowa i zwroty dotyczą zasadniczo dwu tematów: świąt i udania się do chorej (!) celem wysłuchania spowiedzi, udzielenia komunii i ostatniego na-

maszczenia. Pisarz miał więc *curam animarum*, był księdzem świeckim.

Język notatek to niemiecki dialekt środkowego lub południowego Śląska. Ze względu na zawile stosunki językowe, jakie panowały w średniowieczu wśród niemieckiej ludności Śląska, dokładniejszej lokalizacji podać, jak sądzę, nie można⁴⁹).

Jeśli chodzi o czas, w którym te notatki zostały napisane na dokumencie soborowym, to musiało to nastąpić chyba po r. 1449, kiedy sobór się rozwiązał a dokument jego był wart tylko cenę pergaminu.

2. Instrument notarialny.

Zachowane 13 pasków nie stanowi całości dokumentu. Wszystkim (ciętym pionowo) paskom brak górnych części, na skutek czego tekst rozpoczyna się od 10 wiersza⁵⁰). Brak też pasków początkowych oraz jednego wąskiego skrawka między paskiem 7 a 8.

Jest to instrument notarialny, w którym notariusz cesarski *Johannes Sschuner de ...liciis Magdeburgensis* stwierdza, że w jego obecności, w królewskim mieście Frankfurcie, *Nicolaus Weneri plebanus de [Doma]s-slawia et Canonicus Ecclesie Wratislawiensis* rozliczył się z pewnej sumy złotych czerwonych wobec *Suederus'a*, przedstawiciela jakiegoś kardynała i legata. Inne osoby występujące w akcie: *Johannes de Sw(?.)enitz*, *Nicolaus de Polonia*, *Henricus Hiselecht laicus Wratislawiensis*, *Wilhelmus vicarius ecclesie sanctorum Marie e... in Frankoford*, *Bruno de Brunneneltz scabinus Frankofordensis*.

Data dokumentu nie zachowała się, ale nie jest to dla naszych celów zbyt ważne, gdyż pochodzi on z końca XIV w. (najprawdopodobniej 1383—1397).

⁴⁹) Jungandreas Wolfgang, *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter*, Breslau 1937 (= *Deutschkundliche Arbeiten*. Reihe B. Bd. 3).

⁵⁰) Wiemy o tym z uwagi notariusza o dokonanym przekreśleniu.

Mikołaj syn Wenera pochodził z Dytherichsdorf w diec. pomezkańskiej. Przed przybyciem na Śląsk był kurialistą, domownikiem kardynała z Poitiers, kanonikiem poznańskim (tej godności zrzekł się). 2. XI. 1374 został mianowany proboszczem domasławskim będąc już prebendariuszem u św. Idziego we Wrocławiu. 1379 ma sprawę o rzekome przywłaszczenie sobie probostwa wrocławskiego (którego?). 1383—1397 występuje we Wrocławiu jako kanonik katedralny. 31. VIII. 1390 otrzymuje od papieża zezwolenie na zamianę wszystkich swych beneficjów. 13. XII. 1398 już nie żył⁵¹).

Możemy więc śmiało wnioskować, że jeśli rozliczał się Mikołaj kanonik wrocławski, to dokument znajdował się w przechowaniu we Wrocławiu (kanonicy byli oficjalnie zwolnieni od rezydowania w swych parafiach zamiejscowych⁵²), czyli pisarz „Skargi Umierającego” pochodził najprawdopodobniej z kół duchowieństwa katedralnego.

IV. Ostateczne wyniki odnośnie czasu i miejsca powstania pierwszego zespołu rękopisu oraz jego pisarza

Rekapitulując dotychczasowe rozważania stawiam następującą hipotezę:

Pisarzem określonym przeze mnie mianem „pierwszej ręki” a równocześnie pierwszym właścicielem naszego klocka w jego dzisiejszej postaci był jakiś duchowny świecki, należący do kleru katedry wrocławskiej a pochodzący z południowego Górnego Śląska, należącego do diecezji ołmunieckiej. Przynajmniej zbiór kazań de

⁵¹ Schindler Gerhard, *Das Breslauer Domkapitel von 1341 — 1417*, Breslau 1938 (= *Zur schlesischen Kirchengeschichte* Nr 33), s. 381 — 382

⁵² Statuty synodalne bpa Konrada z 1446 r. Montbach M. de, *Statuta synodalia dioecisana sanctae ecclesiae Wratislaviensis*. Ed. 2, *Wratislaviae* 1855, s. 56 — 57.

sanctis przywiózł on z sobą do Wrocławia. „Skargę Umierającego” zapisał najprawdopodobniej w latach 1467—1470, w ramach owych „Miscellanea concionatoria”, stanowiących pierwszy zespół jego ręki a będących przypuszczalnie owocem jego najpóźniejszej pracy pisarskiej. Swoje rękopisy (a właściwie ich resztki, bo część już jemu zaginęła) oprował sam łącznie z innymi w zachowany dotąd klocek. Po jego śmierci rękopis przeszedł w posiadanie Biblioteki Kapitulnej, został uszkodzony podczas wojny 30-letniej (w r. 1632) i dotąd się w tejże Bibliotece przechowwał.

Na jego pochodzenie z południa wskazuje forma językowa tekstów polskich⁵³⁾, na Górny Śląsk uprzednia niezajomość języka niemieckiego, na diecezję ołomuńską kazanie o św. Prokopie, na pobyt we Wrocławiu użycie przez niego do oprawy rękopisu dokumentu jakiegoś kanonika wrocławskiego (oraz listu soboru bazylejskiego, gdyż można ostatecznie wyobrazić sobie powody dla których list taki dostał się do Wrocławia lub w nim ugrzązł, ale trudno pomyśleć, by wędrował po zapadłej prowincji). Data spisania „Skargi” wydedukowana z gatunku papieru. Na późniejsze powstanie zespołu, w którym jest zawarta, wskazywałby moim zdaniem fakt, że pisarz używa w niej znaku β , którego w glosach nie stosuje, posługując się nim zato kilkakrotnie w niemieckich „rozmówkach”⁵⁴⁾, które powstały chyba we Wrocławiu. Zastosowanie β jest zresztą pewnym postępem w jego nieporadnej grafice, szkoda tylko że nie umiał tego znaku, wzorowanego przypuszczalnie na widzianych przezeń tekstach niemieckich, odpowiednio wyzyskać. O tym, że sam oprował swój rękopis świadczą pochodzące z jego ręki notatki na użytym do oprawy dokumencie. Fragmentaryczność zespo-

⁵³⁾ O tym niżej.

⁵⁴⁾ W postaci Sz.

łów pierwszej ręki wynika jasno z podanego przeze mnie szczegółowego przeglądu zawartości rękopisu i daje się wyjaśnić migracjami ich właściciela. Na to, że klocek był w posiadaniu tylko jednego prywatnego właściciela, wskazywałoby, jak sądzę, niewystępowanie w nim żadnych późniejszych dopisków i glos. Ślady niszczycielskiej ręki Sasów są w rękopisie do tej pory widoczne.

W poszukiwaniu za osobą, której można by przypisać posiadanie rękopisu, natrafiłem w rozprawce Józefa Jungnitza o historii Biblioteki Kapitulnej⁵⁵⁾ na ciekawą wzmiankę: „Penitencjarz katedry i kaznodzieja polski Jan Rodzyna zapisał Bibliotece 1481 17 książek (w poszczególnych książkach pisze się on raz Predicator „in parva ecclesia Wratislav.”, raz „ad Stum Christophorum.” Jungnitz podaje ten fakt przy okazji analizy danych proveniencyjnych, zawartych w katalogach Fryderyka Bergiusa z 1615 r. i opiera się przypuszczalnie tylko na tym (obecnie zaginionym) katalogu a nie na autopsji. Do metody pracy Bergiusa należało mianowicie podawanie poprzedniego właściciela dzieła w tej formie, w jakiej ów wpisał swe nazwisko na karty książki).

Hipoteza, że właścicielem naszego rękopisu był Jan Rodzina, o którym nota bene ponad notatkę Klośe'go⁵⁶⁾ i Jungnitza nic nie wiadomo, jest bardzo nęcąca. Nie przeczy jej prawdopodobna data spisania pierwszej składki, zdaje się ją potwierdzać fakt, że wśród zawartości rękopisu mamy i traktat spowiedniczy. Niestety jest to za mało. Wszystkie moje poszukiwania za katalogiem Bergiusa i za owymi ewentualnymi 16 dalszymi

⁵⁵⁾ Jungnitz Josef: Geschichte der Dombibliothek in Breslau. Silesiaca. Festschrift... Breslau 1898, s. 194.

⁵⁶⁾ Klośe, Von Breslau. Dokumentirte Geschichte... 2 Bd., 2 Th., Breslau 1781, s. 252: „Im J. 1475 war Johann Rodzyna Altarist und Prediger bei dieser [św. Krzysztofa] Kirche, welcher noch 1497 als Pänitentiarus bei der Kathedralkirche geleet.“

- k 12^a w. 20 *Nefelfivijm fvecze | býth kladlam*
 21 *bijhcij nanijm dlgo zýw | bijcz mal*
 22 *enijgdijm svijch grzechow spravedlive*
[nespovedal]

- Audie(n)tes h(o)c homi(n)es|*
 23 *Kvæpse richlo kvspovedzij* 25
 24 *kaplana svo z | dom przivedzij.*
 25 *placz zagrzehij przijm | svatofcz*
boze czelo

- iste v(ero) i(n)f(ir)m(us)*
Eya dvo moje 30
 26 *oczvcifa | dlgoß spale*
nijmaß verneßego kfobe|
 27 *vczijn dobrze ßobe*
 28 *Odobijce kvæcze dro|gij*
nethv drogßego nathem fvecze 35
 29 *tha|neffe zlemv dvochv przedela*
 30 *gdýß kv|grzechv vola zla brala*

- ho(min)es*
 31 ** Dzatkom rola | sdomam podajij;*
* obogijm

- k. 12^b w. 1 *czoß vijrobuil zadvða || daij;* 40
przijaczol ßobe nebivaß
 2 *ßnebe dvoa | przijtolaß svo rra;*
 3 *Sberz dlvsnijkij ýg|nevniijkij*
othpros zaplacz dlvg vsijtchim|
 4 *netracz dvoße sve oczvcz penvcz* 45
 5 *ijßa ßle | rpekle gorzecz*

- Inf(ir)m(us)*
 6 *Tam ßam moije ocij glæ|czv*
trzij ßlje dvochij viczæ

- k. 12^b w. 7 *me grzechij vj|gabeija* 50
me doβij βj̄dla staveija
- 8 *Omoł | occze tworcze mj̄lofcyj̄j*
 9 *dał doβij prze|zegnene*
adijabelske othpadzene
- 10 *a(n)g(e)l(u)s | dixit ei* 55
 11 *Pomnijs czoβ nekgrzce fl̄obove|la*
gdiffe d̄j̄abla odrzekale
- 12 *zle roboti | zlego dzela*
thos w̄s̄j̄thko przestapovela|
- 13 *O angele j̄v̄za vercz̄eβa nijmam pomoci|* 60
 14 *neko zame c̄so dacij*
 15 *nijmam vernijch | przijaczol nethem sw̄ecz̄e*
 16 *w̄βemem mam | bocze nedz̄eije*
- 17 *Ach myl̄j̄ łvdze zaz̄ijce|mij ale sw̄ecz̄e*
 18 *j̄v̄scij j̄dze doβa krevim | potem* 65
czso mne dz̄j̄βa tho vam potem|
- 19 *Doβa scela vilecela*
 20 *nezelone lacze | stale*
 21 *st̄ar̄s̄j̄ s̄j̄lno barzo r̄zewno zaple|kale*
- 22 *Kne prz̄ifedl̄ sw̄ethi potr ar̄zekn|ecij* 70
czemo dośo r̄zewno placeβ
- 23 *Ona | rz̄ekle*
nevolamij r̄zewno placacz
 24 *aija | nevem kamβe podz̄ecz*
- 25 *Rz̄ekl̄ sw̄athi | potr j̄e* 75
podzy doβo moije mj̄la
 26 *pove|dacze doreł̄skego*
 27 *dokrolest̄ve ne|beskego*

- k. 12^b w. 28 *do ktorego krolestwa dove|dże nas*
oecz bog sijn ij doch soathi| 80
 29 *Amen*

Uwagi:

k. 12^a w. 28: pisarz chciał przekreślić pierwsze *g* w *drogβego*, ale wykonawszy kreskę tylko w jej górnej pozaliterowej części zaniechał tego zamiaru.

k. 12^a w. 31: *vyrobil* jak gdyby poprawione z *royrobil*.

k. 12 w. 2: *dlvsnijkij* jak gdyby poprawione *dlvsnijkij*.

k. 12^b w. 4: między *penocz* a *ijβa* mała pionowa kreseczka.

k. 12^b w. 6: *ij* w *trzij* napisane na innej (okrągłej u góry) literze.

k. 12^b w. 7: przez pierwsze *a* w *vygaveija* przechodzi słabiutka ukośna kreseczka. Litera ta została poprawiona z *e*. Pierwsze *a* w *staveija* jak gdyby poprawione z *e*.

k. 12^b w. 17: *doβa krevim* napisane pierwotnie razem a potem rozdzielone pionową kreską.

k. 12^b w. 25: cały środek *v* w *doβo* zalany atramentem.

k. 12^b w. 27: *nebeskego* jak gdyby popraw. z *nebalkego*.

k. 12^b w. 28: koniec laski od *a* w *nas* zachodzi na *s* i jest prawie niewidoczny.

B. Interpolacje i glosy

- k. 13^b [Z kazania na św. Jadwigę:] *...Devocionis autem tante fuit quod nudibus pedibus continue incedebat yeme quam estate. ad ecclesias seu ad liminaria sanctorum frequenter visitabat, qualitercunque fuit magna distancia, ut in pedibus eius fuerunt ex algore vnr papilꝝ siue żadzale, ut sangwis transsiebat...*

- k. 174^a ...*quia obediencia w^r posłofenstoo...*
 ...*est amissio beneficij w^r wżadw...*
 ...*est amissio beneficij w^r dobra...*
- k. 174^b ...*per seductiones w^r przesłotkij...*
 ...*qui sitiet w^r pragnalbi aquam...*
- k. 175^a ...*et non wlt ei seruire quod tenetur ei w^r po-*
wjnenmō...
 [gl. marg. do: *merito tenetur ei seruire:*] *powi-*
nenmō flwicz
- k. 177^a [gl. marg. bez odniesienia:] *w^r p rada*
- k. 182^a [Temat kazania:] *Tu signaculum similitudinis*
dei, plenus sapiencia, perfectus decore, in de-
licijs paradisi fuisti. Ezechielis [28,12-13] w^r Thij
nasnamonales podobne oblice boże swē anepel-
no(n)e weliķe mędrościj swē wocrasse amroskofij
wrajske bilas
- k. 182^b ...*Primo quia habuit similitudinem dei w^r wio-*
bresene sive faciem...
- k. 201^a [glosa marginalna bardzo nieczytelna (odczyt
 niepewny):] ...*wradofcij e bosa laska moofise*
wnijcy
 [glosa marg. bez odniesienia:] *w^r dla Szafczar-*
reka (?) rzecij (?)
 [gl. interl. nad: *laus recitatur:*] *wobona*
- k. 201^a [gl. interl. do: *specialiter:*] *ofsej kij*
- k. 202^b ...*adulter w^r dzwdzolznijk...*
 [gl. interl. do: *ad gracie suscepcionem:*]
wsecza
- k. 203^a [gl. interl. do: *ad dei considerationem:*]
obefrzenw
- k. 207^a ...*in exodo xij dicitur w^r wjchodw, wbi le-*
gitur...

- k. 226^a ... *officium ror rorząd...*
- k. 226^b ...*um in omnibus perfectum rōlr rostaronego siue peronego...*
- k. 232^a ...*in pietate ror sczodroscij...*
Z zespołu drugiej ręki:
- k. 79^b [gl. interl. do: *cuius bubulci krohirtē in dicto monte pascebant:*] *skotopafßijcze.*

C. Pisownia tekstów polskich

Pisownia tekstów polskich rękopisu nie odbiega zbyt od „systemów” graficznych, stosowanych w innych polskich zabytkach piśmienniczych XV w., posiada jednak pewne, sobie tylko właściwe cechy.

Poniżej podaję dokładne jej omówienie, czerpiąc materiał zasadniczo tylko ze „Skargi Umierającego”.

Interpolacje i glosy mają zasadniczo tę samą pisownię, z tym zastrzeżeniem, że pisarz użył w nich β (w formie *Sz*) tylko raz.

Zespoły literowe.

Pisarz dzieli tekst na zespoły literowe odpowiadające zespołom akcentowym: wszystkie proklityki i enklityki pisane są łącznie z wyrazem akcentowanym, o który się opierają (np.: *newekmijfe*). System ten łamie się jednak w kończącym utwór życzeniu (*do ktorego, ij doch*). W glosach panuje pisanie łączne.

Spółgłoski.

Palatalizacji spółgłosek nie oznacza pisarz nigdzie⁶¹⁾. Nie próbuje również przeprowadzić ścisłego rozróżnienia między szeregiem spółgłosek syczących, szumiących i ciszących.

b, **p** i **d** są oznaczane normalnie. Raz w glosach mamy jednak: *prześvotkj*.

⁶¹⁾ *Othpadzenye* Nehringa jest błędnym odczytem.

t oddawane w większości wypadków przez *t*, *b*. często jednak przez *th*. Materiał ze „Skargi” daje się ułożyć w następującą tabelkę:

przed spółgłoskami	13 <i>t</i> , 3 <i>th</i>
„ samogłoskami	14 <i>t</i> , 15 <i>th</i>
w wygłosie	— <i>t</i> , 1 <i>th</i>
	<u>Razem 27 <i>t</i>, 19 <i>th</i>.</u>

g oznaczane normalnie.

k oddawane przez *k*. Dwukrotnie jednak użyto w tym znaczeniu litery *c* (przed *r* i *a*, gdzie według wymowy łacińskiej oznaczała ona jednoznacznie *k*), raz *kg* (*nekgrzce*). Trudno powiedzieć, czy ten ostatni przypadek należy traktować jako prosty błąd, czy też dopatrywać się w nim chęci zaznaczenia spółgłoski przejściowej między *k* i *ř*.

v oddawane przez *v* i *w*, ale nie dowolnie a wedle ściśle przestrzeganej reguły, którą unaoczni poniższa tabelka:

przed spółgłoską	16 <i>w</i> , — <i>v</i>
w wygłosie	2 <i>w</i> , — <i>v</i>
przed samogłoską	3 <i>w</i> , 48 <i>v</i> ⁶²⁾ .

Ta ściśle we wrocławskiej „Skardze” przeprowadzona maniera graficzna nie występuje, o ile się nie mylę, w żadnym innym polskim tekście średniowiecznym ⁶³⁾.

f oznaczane normalnie.

⁶²⁾ Te 3 wyjątki brzmią: *tworcze*, *kroleftwa* (ale: *kroleftve*), *five* (ale: *foa*, *foe*, *foog*, *fojch*).

⁶³⁾ W rękopisie płockim „Rozmowy mistrza ze śmiercią” i „Skargi Umierającego” spotykamy się z podobną, acz nie tą samą manierą *v* jest tu wyrażane:

1. przed spółgłoską przez *w*
2. w wygłosie przez *f*
3. przed samogłoską:
 - a) w nagłosie i między samogłoskami przez . . . *v*
 - b) po spółgłosce przez *w*

Reguła punktu 3b nie jest przeprowadzona zbyt konsekwentnie.

z oddawane przez *z*. Za pomocą β został ten dźwięk wyrażony w $\beta l i j e$ (= *złyje* ?) i (jeżeli czytać: *iza*) w $\dot{y} \beta a$.

s oddawane przez *f* (w wygłosie *s*) i β :

przed spółgłoską	23 <i>f</i> , — β
przed samogłoską	3 <i>f</i> , 7 β
w wygłosie	<u>1 <i>s</i>, 2 β</u>
Razem	27 <i>f, s</i> , 9 β

ż oddawane przez *z* (7), *f* (2) oraz β ($\dot{y} \nu \beta$ (2), $\dot{y} \nu \beta a$ i (jeżeli czytać: *ize*) $\dot{y} \beta a$).

š oddawane przez β (17, z tego 15 przed samogł., 2 w wygłosie) i *f*, *s* (9, z tego 8 przed samogł., 1 w wygłosie) bez żadnej reguły.

ź występuje w rękopisie tylko w 2 wyrazach: *neze-lone* i $\beta l e$ (= *źle*).

ś oddawane przez *f*, *s* i β :

przed spółgłoską	16 <i>f</i> , 1 β
„ samogłoską	9 <i>f</i> , 5 β
w wygłosie	<u>2 <i>s</i>, 4 β</u>
Razem	27 <i>f, s</i> 10 β

Raz w glosach: *vocraffe*.

χ oddawane prze *ch*.

ż oddawane przez *cž* (5 razy, z tego 2 w wygłosie) i $dž$ (1).

c oddawane przez *cž* (w wygłosie oraz przed *u*, *o* oraz *e*) i *c* (przed *y* oraz *i*).

č oddawane przez *cž* (7) i *c* (8) bez reguły. W wygłosie oczywiście *cž*. Zbitka spółgłoskowa *čs* jest pisana raz *cžf*, 2 razy *cβ*.

ž oddawane stale przez $dž$.

ć oddawane przez *c* (przed *y*, *e*, *i* oraz *cž*) i *cž* w wygłosie, przed *e* oraz *o*).

m, n oznaczone normalnie.

ł, l oddawane stale przez *l*.

r oznaczane normalnie.

ř oddawane przez *rʒ*. Czy forma *řscrjnj* polega na opuszczeniu przez pisarza litery *ʒ*, czy też jest odbiciem jego wymowy, trudno sądzić.

ĩ oddawane:

1. przed samogłoską:

- a) zasadniczo przez *y* (*ÿ, ý, ŷ, y* bez różnicy)
- b) przez *g* (2 + ew. *angele*)
- c) po *ÿ* pozostaje bez oznaczenia (*prÿjaczela, przÿjaczol* + ew. *βljje*, jeśli będziemy czytać: *złyje*).

2. przed spółgłoską *i* w wygłosie:

- a) przez *ʃ* (?)
- b) przez *ÿʃ* (3); w glosach też *ÿ* (2)
- c) z brakiem oznaczenia *ĩ* mamy może (?) do czynienia w *prÿjm*.

Samogłoski.

a, e, o oznaczane normalnie (mieszanie *a* i *e* należy do fonetyki nie pisowni).

u oznaczane stale przez *v*. W glosach występuje pisownia *w*: *wrʒad* (= urząd).

i, y oznaczone promiscue przez *y* (*ÿ, ý, ŷ, y* bez różnicy) oraz, rzadziej, przez *i* (25).

Nosówki oddawane przez *a* (24, z tego 2 formy enklityczne zaimka osobowego), *e* (19, z tego 10 form enklitycznych zaimka osobowego, 5 innych wygłosów), *v* (5) oraz *ʃ* (2). Z oznaczeń tych *e* oddaje kontynuację nosówki krótkiej, *a* krótkiej i długiej, *v* i *ʃ* tylko długiej.

D. Uwagi językowe

Ze względu na historyczny charakter „Sobótki” nie mogę tu podać kompletnej analizy językowej „Skargi Umierającego” a ograniczę się do przytoczenia najważniejszych jej punktów.

Mieszanie *a* i *e* jest właściwością dialektu pisarza i występuje zarówno w „Skardze” jak i w glosach pol-

skich oraz tekstach łacińskich. Przejście *a* w *e* jest bardzo częste (44 razy = 30⁰/₀; z tego przed palatalnymi 15 razy = 41⁰/₀, przed niepalatalnymi 29 razy = 27⁰/₀), szczególnie charakterystyczne w grupach *ala* i *na* oraz przy *ě*. Przejście *e* w *a* występuje tylko 9 razy (= 7⁰/₀; z tego w grupie *em* 4 razy = 33⁰/₀). Następną właściwością dialektyczną jest używanie zakończenia *se* w deklinacji przymiotników i zaimków dzierżawczych zarówno w gen. sg. f. jak i w dat.-loc. sg. f. Dialekt pisarza posiada zasadniczo dwie nosówki: *ę* i *ą*; *u* (względnie *u*) mieści się jak gdyby na marginesie systemu.

Opierając się na tych właściwościach dialektycznych i porównując je z cechami języka pisarza modlitw codziennych, przechowanych w rkp. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu⁶⁴), sygn. I Qu. 83 (k. 169^b) a posiadających obok mieszania *a* i *e* wiele cech czeskich (raczej morawskich⁶⁵), bo brak przejścia *'u* w *i*), możemy postawić hipotezę, że pisarz „Skargi Umierającego” i całego pierwszego zespołu naszego klocka pochodził z obszarów granicznych między Śląskiem a Czechami i Morawami, najprawdopodobniej z pogranicza śląsko-morawskiego, np. z księstwa karniowskiego lub opawskiego.

VI. Zakończenie

Zamieściwszy w artykule niniejszym nowe wydanie wrocławskiego tekstu „Skargi Umierającego” i skonstruowawszy przy pomocy wszelkich dostępnych środków hipotezę dotyczącą daty jego spisania i osoby pisarza, nie wyczerpałem całości zagadnienia tego prze-

⁶⁴) Ostatnie wydanie: Rospond Stanisław, Zabytki języka polskiego na Śląsku, Wrocław—Katowice 1948, s. 61—62.

⁶⁵) Jireček Josef, O zvláštnostech češtiny ve starých rukopisech moravských. *Rozpravy k. české společnosti nauk*, VII ř., 2 sv., 1 č. (Praha 1887), s. 64.

kazu. Brak jeszcze ścisłej analizy językowej, brak odpowiedzi na pytanie, czy mamy tu przed sobą odpis czy zapis, brak wyjaśnienia przyczyn różnic w tekście i układzie między przekazem wrocławskim a plockim. Kwestii tych nie można jednak rozważać tylko w odniesieniu do tekstu wrocławskiego a trzeba je przenieść na płaszczyznę studiów nad całością zagadnienia genezy i losów „Skargi” od pratekstu czeskiego po kolbergowskie zapisy.

Errata

Na str. 344, w. 7 od dołu zamiast *stop* winno być *stop,*

ALEKSANDER ROMBOWSKI

POLACY PODWROCŁAWSKY (XVI—XIX W.)

I.

Przedstawić, na podstawie dostępnych dzisiaj źródeł, ludność polską w okolicach Wrocławia w minionych stuleciach — oto zadanie niniejszej rozprawy.

Przy ustaleniu polskich nazw miejscowości napotykał się na wielkie trudności. Dotąd niektórych nazw miejscowości nie ustalono. Przewodnikiem przy rozwiązywaniu nazw był dla nas Stanisława Rosponda: *Skorowidz ustalonych nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych*, (Wrocław 1948 cz. I. II.) i *Ortsnamenänderungen... Nachtrag zum Schlesischen Ortschaftsverzeichnis*, 12 Auflage, Breslau 15 Mai 1937 W. G. Korn. Nadto zużytkowaliśmy fotokopię niewydanej jeszcze Mapy powiatu Wrocławskiego, sporządzonej przez Główny Urząd Pomiarów Kraju, Wydział Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego, Wrocław dn. 18. XII. 1948 r. Mapa ta uwzględnia urzędowe ustalenia nazw miejscowych do dnia 18 grudnia 1948 r. Posługiwaliśmy się też mapą Śląska z r. 1948 (Wyd. Inst. Śląsk.). Resztę uzupełnialiśmy według „Monitora Polskiego“.

Ocalałe resztki archiwaliów w Archiwum Akt Dawnych m. Wrocławia (=A. A. D.) są obecnie w początkowej fazie porządkowania. Odczuwa się tam zupełny brak repertoriów. Stąd musieliśmy przedzierać się „własnym przemysłem”, stąd wpływają mankamenty pracy. Podobnie rzecz przedstawia się w Archiwum Archi-

diecezjalnym we Wrocławiu (=A. A.), gdzie brak również wszelkich repertoriów (wg infor. dyr. Archiw.). Poszukiwania więc nasze — z natury warunków powojennych — musiały stać się ograniczone i w ilości materiału archiwalnego i w badaniach dogłębnych.

Jedyne istotnie naukowe, szeroko zakrojone badania nad stanem polskości w okolicach Wrocławia przeprowadzili Niemcy, a wyniki tych badań udostępnił polskiej nauce Józef Wąsowicz (*Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej*, w książce zbiorowej p. t. *Oblicze Ziemi odzyskanych. Dolny Śląsk. Wrocław-Warszawa 1948, t. II.*). Omówiono tu mapy niemieckie, przedstawiające rozmieszczenie ludności w Księstwie Wrocławskim w roku 1577 i 1622, ¹⁾). Powstały one z badań archiwalnych rejestrów podatkowych z r. 1577 i 1622, przeprowadzonych przez jakiegoś Warkotscha ^{*)}). Ich treść i metoda są nam kompletnie nieznane. Podstawa jednak, którą wybrano, a mianowicie nazwiska osób, nie zawsze doprowadza do poznania prawdy, szczególnie jeśli się nie zna — jak to jest w naszym przypadku — zasad, którymi się Warkotsch posługiwał. Mimo jednak tych zastrzeżeń, materiały ogłoszone i opracowane przez Józefa Wąsowicza mają wielkie znaczenie dla nauki polskiej, tym bardziej, iż pochodzą z obozu nam wrogiego, zainteresowanego raczej w ukrywaniu całkowitej prawdy. Mapka przedstawiająca język kazań, według wizytacyj z l. 1651 — 1666/7 ²⁾), wykazuje pewne braki, jak to się okazało przy jej kontrolowaniu. Niedostatków nie zamierzamy ujawniać w szczegółach, gdyż założenia, z których wyszła, a mianowicie język nabożeństw, okazały się, w toku naszych badań — niesłuszne. Zresztą — pomijając tę kwestję — nie grze-

¹⁾ o. c. 369, 370.

^{*)} W księdze adresowej m. Wrocławia za rok 1938 figuruje: studentka Margareth Warkotsch. Czy to autorka „Arbeit Warkotsch”?

²⁾ o. c. 372.

szy ona dokładnością w poszczególnym przypadku. Podstawę badań nad językiem nabożeństw rozszerzyliśmy aż do roku 1706, a częściowo do roku 1723. Z dawniejszych badaczy, kwestią językową na Śląsku zajmowali się G. C. Tr. Hundrich, Michał Morgenbesser i Karol Weinhold.

Okolicznościowo dali znaczny materiał m. i. dwaj przedstawiciele nauki niemieckiej na Śląsku: Zygmunt Justus Ehrhardt, a szczególnie Fryderyk Albert Zimmermann. Nie są to jednak badacze zagadnienia.

Dlaczego nie zajmowano się zupełnie historią Polaków okolic podwrocławskich? Mało o nich dotąd wiadziano! Lukę tę staramy się — w miarę możliwości — uzupełnić w drugiej części rozprawy.

II.

Do opracowania zagadnienia służyły nam między innymi katolickie wizytacje kościelne z lat 1579, 1638, 1651/2, 1666/7, wydane drukiem przez J. Jungnitsza w książce p. t. *Visitationsberichte der Dioezese Breslau* — Breslau 1902 t. I. s. 59 — 735 (=J.) i rękopiśmienne z lat 1677/9 (sygn. II, b. 142), 1706 (sygn. II, b. 151) w A. A. Nadto korzystaliśmy z fragmentów wizytacyj, ogłoszonych przez Jana Soffnera, w książce p. t. *Geschichte der katholischen Pfarrerei Oltaschin nebst Adjuncta Bettlern...* Breslau 1875 (=S.). Soffner opuszczał części tekstu, chcąc — jak powiada — uniknąć powtórzeń. Pomijał wreszcie „nieistotne rzeczy” („unwesentlicher Dinge”³⁾). Dlatego skontrolowaliśmy — na podstawie rękopisów — teksty u Soffnera. Najcenniejszy materiał zawierają wizytacje z lat 1666 — 1706. Choć są katolickie, obejmują teren zamieszkały tak przez katolików, jak i przez ewangelików. Po zniesieniu bowiem w Księstwie Wrocławskim wszystkich zborów

³⁾ S., s. VII.

ewangelickich (l. 1653 — 4.), prócz kościołów w Ołbnie, przedmieściu wrocławskim i w dość odległym Borku Strzelińskim, stała się cała ludność tutejsza formalnie katolicką, w rzeczy samej utrzymała się większość ewangelików przy swojej wierze. Luteranie przeważali tu liczbowo nad katolikami. W czasie wojny trzydziestoletniej ilość ich pokaźnie wzrosła. Śląsk załapał protestantyzm ⁴⁾. Fakt ten odbija się niekorzystnie na relacjach wizytacyjnych, gdyż tam gdzie nie było zupełnie katolików, lub mieszkali z nich nieliczni, nie spotyka się nieraz żadnej wzmianki, mogącej świadczyć o składzie narodowościowym danej parafii. Choć instrukcje wizytacyjne z roku 1579 ⁵⁾ i 1602 ⁶⁾ polecają zwracać uwagę na język obrządków, to jednak czasem pozostajemy bez wszelkiej wiadomości o mowie parafian. Zdarzają się zapewne i przypadkowe pominięcia w kwestii narodowościowej.

Gdzie jako język chrztów podano jedynie łacinę, tam — powstają — przy braku innych wiadomości — miejsca puste na naszej mapie językowej. Szybkość wizytacji — bywało bowiem często, że wizytator objechał w jeden dzień pięć parafii — nie przyczyniała się do dokładności relacyj. Zastrzeżenia te oczywiście nie pomniejszają faktu, że katolickie wizytacje kościelne są dla naszych badań dotąd najważniejszym źródłem.

⁴⁾ Zob. dalsze nasze wywody. Por. J. 36: „per solam provinciam nostrae Silesiae lethifera haereseon lue infectae extendit“ (r. 1630), o. c. 145: „Quantum interim miseris oviculis, pastoribus exulibus, damnum illatum, modo in enumeratione catholicae plebeculae cernere licet; o quam multas ferus aper — haeresim intelligo — est depastus!“ (1. 7. 1652 r.). — S. 141—143.

⁵⁾ J. 19: „Qua utantur agenda? Latina an Germanica, aut Polonica.“

o. c. 24: „An alia lingua quam Latina missam celebret?“

⁶⁾ O. c. 31: „An lingua Germanica fiat? An ab aliquo alio quam baptisante dicantur verba.“

Jaką należy obrać podstawę dalszych rozważań? — Jako najcenniejsze służyć nam będą bezpośrednio wiadomości o składzie narodowościowym parafian, tych jednak jest na ogół nie wiele. Pozostaje więc jeszcze język chrztów i kazań.

Jasną jest rzeczą, że bezpośrednich wiadomości o składzie narodowościowym parafian wizytacje wiernie nie oddają: 1) Nie miały one na celu badań językowych. 2) określenie narodowości parafian nie należało — w pewnych przypadkach — do rzeczy łatwych. Język, jako miernik narodowości, mógł czasem wprowadzać w błąd wizytatora, szczególnie w miejscowościach gdzie występują procesy germanizacyjne. Wizytacja z l. 1677/9 podaje, że w Wilczkowie mieszkają utrakwiści t. j. ludzie mówiący i po polsku i po niemiecku (*Parochiani hic plerumque haeretici et Utraquistae*)⁷⁾. A przecież Wilczkowianie to sami Polacy (zob. niżej). Cała zachodnia część powiatu oleśnickiego i część powiatu trzebnickiego — jak wykazują wizytacje ewangelickie — zasiana była — pod koniec XVII w. — utrakwistami (zob. niżej). W tych warunkach określenie narodowości pewnego zbiorowiska ludzi nie należało do łatwych zadań. Nawet w zetknięciu z jednostką ujawniały się różne subtelności w określeniu narodowości danego człowieka. Cóż dopiero powiedzieć o masie? Urodzony w Drogoszowie, w powiecie nyskim, nauczyciel, Baltazar Langer, utrakwista, określony jest z wizytacji z 17. IX. 1677 r. jako Polak i Niemiec, więcej jednak Niemiec (*polono-germanus, magis tamen germanicus*)⁸⁾. Ekonom kościelny w Domasławiu pod Wrocławiem, Daniel Kliesch, ur. w parafii domasławskiej (*hinc oriundus*) to — według słów wizytatora — (17. IX. 1677 r.) przede wszystkim Polak (*plerumque polonus*)⁹⁾, drugi

⁷⁾ A. A. II b. 142, k. 310 a.

⁸⁾ A. A. II b. 142, k. 283 b. Por. S. 151 — 152.

⁹⁾ A. A. II b. 142, k. 284 a. U S. 152 tekst jest zniekształcony.

zaś *vitricus* Jan Schimmel, też ur. w parafii domasławskiej (*hinc oriundus*) to „Polak - Niemiec” (*polono-germanus*)¹⁰). Określenie więc narodowości parafian natrafiało na wielkie trudności w miejscowościach, gdzie trwały procesy germanizacyjne. Mogły zajść takie przypadki, że Polaków, znających język niemiecki zaliczono do narodowości niemieckiej.

Jak się przedstawia sprawa z chrztem i kazaniem, jako podstawą badań? Jeśli w parafii był chrzest polski i niemiecki, nie oznacza to wcale, że mieszkali tam Niemcy. W parafii gajkowskiej (powiat wrocławski) odbywały się (lata 1651/2, 1666/7) chrzty polskie i niemieckie (1651/2: *baptizat Polonice et Germanice...*,¹¹) rok 1666/7: *Baptizat parochus in utraque lingua, Germanica scilicet et Polonica*)¹²). Wynikałoby z tego, że w Gajkowie i wsiach okolicznych mieszkali i Polacy i Niemcy. Tymczasem ludność tamtejsza składała się wyłącznie z Polaków, a dowiadujemy się o tym z wizytacji kościelnej, odbytej w niewiele lat później (l. 1677/9: *Parochiani in Margareth omnes Catholici, in reliquis adjunctis autem major pars haereticorum, utuntur lingua polonica, quamvis etiam plerique germanice sciunt*)¹³). W Sobocisku (pow. oławski) w r. 1651/2 był chrzest wyłącznie polski (*baptizat cum tribus patrinis lingua Polonica...*)¹⁴), w roku 1666/7 polski i niemiecki (*Baptizat parochus Polonice et Germanice...*)¹⁵), w latach 1677/9 po łacinie (*baptizat latine...*)¹⁶). A jednak wszyscy parafianie tutejsi to Polacy (lata 1677/9: *Parochiani omnes sunt poloni...*)¹⁷). W Jani-

¹⁰) l. c. Por. S. 152: tekst tam zniekształcony.

¹¹) J. 286.

¹²) J. 509.

¹³) A. A. II b 142, k. 220 a.

¹⁴) J. 180.

¹⁵) J. 518.

¹⁶) A. A. II b. 142, k. 201 b.

¹⁷) A. A. II b. 142, k. 201 b.

kwie (pow. oławski) jest chrzest — według wizytacji z 18. X. 1678 r. — po polsku i po niemiecku (*baptizat polonica lingua et germanica*¹⁸⁾), lecz parafianie to Polacy (18. X. 1678 r.: *parochiani sunt poloni...*)¹⁹⁾. Ilość takich przykładów można by pomnożyć.

Jeśli w parafii jest wyłącznie chrzest niemiecki, nie oznacza, to iż mieszkają tam tylko Niemcy. W Borowie (pow. strzeliński) — według jakiegoś nakazu — odbywał się chrzest jedynie w języku niemieckim (l. 1677/9: *baptizat solum germanico idiomate iuxta modum germanicum praescriptum...*)²⁰⁾, większość ludności jednak to Polacy (l. 1677/9: *Parochiani sunt intermixti, poloni germanis, licet plures poloni sint...*)²¹⁾. Kazania wygłaszało się tutaj po polsku i po niemiecku (l. 1677/9: *quatuor de die concionis mane duo polonica et germanica, et sic similiter post prandium...*)²²⁾. Zresztą przedtem i potem odbywały się tam chrzty po polsku i po niemiecku (l. 1666/7... *baptizat Germanice et Polonice...*)²³⁾, 1. X. 1706: *germanice et polonice baptizat...*)²⁴⁾. W Bielanych Wrocławskich (20. X. 1678 r.) zanotował wizytator kościelny wyłącznie niemiecki chrzest (*baptizat germanice...*)^{24a)}, żyli tam jednak wówczas i Polacy (20. X. 1678 r.: *parochiani potiori ex parte sunt germani, immixti poloni...*)²⁵⁾. W konkluzji dochodzimy więc do wniosku, że gdzie są zanotowane wyłącznie chrzty niemieckie, mogła tam żyć większość Polaków lub mniejszość narodowościowa polska.

¹⁸⁾ A. A. II b. 142, k. 200b.

¹⁹⁾ l. c.

²⁰⁾ A. A. II b. 142, k. 267b.

²¹⁾ A. A. II b. 142, k. 269a.

²²⁾ A. A. II b. 142, k. 267b.

²³⁾ J. 388.

²⁴⁾ A. A. II b 151, s. 182.

^{24a)} A. A. II b. 142, k. 203a. Por. S. 148.

²⁵⁾ l. c.

Gdzie w wizytacjach spotykamy kazania wyłącznie niemieckie, nie oznacza to wcale, że mieszkali tam jedynie Niemcy, przeciwnie, Polacy w danej miejscowości mogli być nawet w większości. W Ludowie Śląskim (pow. strzeliński) zanotowano kazanie tylko niemieckie (l. 1677/9: *Concionatur germanico idiomate...*)²⁶⁾, mieszkała tam jednak większość ludności polska. Polacy żądali usunięcia proboszcza Niemca, znającego słabo język polski (l. 1677/9: *Parochiani maiori ex parte sunt haeretici, et plures poloni quam germani, hinc malent habere Utraquistum Parochum...*)²⁷⁾ — Í. 1677/9: *Proboszcz Jerzy Schubert Cilcio natus, germanus, licet modicum polonice se scire asserat...*)²⁸⁾. Żądaniom parafian stało się w końcu zadość i w kazaniach zjawia się poza językiem niemieckim i język polski (3. X. 1706: *concione Germanica et hac finita dictione polonica... in festis majoribus habet post meridiem concionen polonicam...*)²⁹⁾.

Stwierdzić więc wypada istnienie procesów germanizacyjnych w II poł. wieku XVII. Przy ocenie wizytacyj kościelnych należy wziąć pod uwagę, że kościół katolicki na Dolnym Śląsku, opanowany przez Niemców popierał Niemczyznę, czego rażące dowody mamy w przypisywaniu chrztów wyłącznie niemieckich w Borowie i we wprowadzeniu nawet kazań tylko niemieckich w Ludowie Śląskim.

Zanotować należy fakt, że prądy germanizacyjne w kościele katol. na Dolnym Śląsku istniały nie tylko w drugiej połowie wieku XVII, ale także i w pierwszej. W Miłoszycach (pow. wrocł.) mieszkali sami Polacy (l. 1677/9: *Parochiani duobus exceptis omnes Catholici, utuntur polonica lingua*)³⁰⁾, a mimo to odbywały się

²⁶⁾ A. A. II b 142, k. 271 a.

²⁷⁾ A. A. II b 142, k. 272 a.

²⁸⁾ A. A. II b 142, k. 271 a.

²⁹⁾ A. A. II b. 151, s. 204.

³⁰⁾ A. A. II b. 142, k. 221 a.

tam chrzty po polsku i po niemiecku (l. 1651/2: *Germanice et Polonice baptisat...*)³¹⁾. W tej okolicy czysto polskiej, już w I-szej połowie wieku XVII, zwrócił kościół uwagę na to, że proboszcz musi koniecznie znać i język niemiecki, (r. 1638: *Parochus Bartholomaeus Heigberus, qui 30 annis praefuit huic ecclesiae Polonicam et Germanicam callet linguam, quae necessaria est...*)³²⁾.

Już zarządzenie biskupa wrocławskiego Marcina Gerstmann'a z r. 1580 stwierdzało możliwość przebywania proboszcza Niemca wśród ludności czysto polskiej. Umieszczono tam jednak zastrzeżenie, iż pleban musi mieć do pomocy kogoś, znającego język ludu (*Si quis Rector Ecclesiae Parochialis linguam suorum Parochianorum ignoret, de alio eiusdem linguae perito, ut sibi provideat necesse erit, ne populus negligatur, vel aliud aliquod malum eveniat*)³³⁾. To zarządzenie otwierało furtkę do germanizacji. W praktyce poszła kapituła niemiecka we Wrocławiu dalej. Znane są fakty nieprzychylnego stanowiska kapituły wobec polskośći na Śląsku. Do powszechnie znanego stanowiska kapituły w sporach narodowościowych w klasztorze trzebnickim³⁴⁾, dodamy fakty podobnego podejścia do sprawy polskiej w klasztorach w Głogowie (18. VII. i 1. VIII. 1625 r.)³⁵⁾ i we Wrocławiu. W tym ostatnim mieście odbywały się w latach 1622, 1628 wybory przeora Dominikanów. W r. 1628. kapituła wrocławska interwencją

³¹⁾ J. 297.

³²⁾ J. 140.

³³⁾ Statuta Synodalia Dioecisana Sanctae Ecclesiae Wratislaviensis. Edidit M. de Montbach, Wrocław, 1855, wyd. II, s. 159.

³⁴⁾ K. Wutke, Nationale Kämpfe im Kloster Trebnitz, *Zeitschrift d. Vereins für Geschichte u. Altertum Schlesiens*, r. 1890, t. 24 s. 1—30, r. 1891, t. 25, s. 42—69.

³⁵⁾ Archiv f. die Geschichte. d. Bisthums Breslau — Hrsgb. v. Aug. Kastner. Neisse. 1863, t. 3, s. 81, 83.

swoją doprowadziła do tego, że nie wybrano Polaka, lecz Niemca na przeora klasztoru we Wrocławiu ^{35a}).

Tyle do oceny źródeł. Reszta, tycząca się germanizacji w okolicach podwrocławskich zostanie uwzględniona w późniejszych wywodach. Wobec udziału niemieckiej kapituły katolickiej we Wrocławiu w procesach germanizacyjnych na Śląsku w wieku XVII, należy przyjąć następującą podstawę przy badaniu spraw narodowościowych: 1) Z wizytacyj kościelnych katolickich bierzemy pod uwagę przede wszystkim te miejsca, w których bezpośrednio mówi się o narodowości polskiej, czy niemieckiej; — 2) Jeśli takich miejsc nie ma, uwzględniamy chrzest polski, czy też kazanie polskie, jako dowód istnienia Polaków w danej parafii, chrzest zaś niemiecki czy też kazanie niemieckie, pozostawiamy poza obrębem dociekań, — 3) Jeśli w danej parafii zanotowano tylko chrzest niemiecki czy łaciński, a innych danych narodowościowych nie uwzględniono, stawiamy w danym miejscu białą plamę na mapie narodowościowej.

III.

Poddamy przeglądowi okolice Wrocławia. Zaczynamy od kościoła św. Maurycego we Wrocławiu. Związane z nim były miejscowości: Bierdzany, Księżę Małe, Księżę Wielkie, Tarnogaj, Gaj, Szczytniki (leżą one obecnie w granicach Wrocławia) i Brochów, Radwanice, Mokry Dwór, Trestno, tuż przy granicy dzisiejszego Wrocławia (r. 1579, 1651/2, 1666/7) ³⁶). W roku 1579, 1651/2, należały tu także (dzisiejsze dzielnice Wrocławia): Świętniki, Opatowice, Siedlec, a nadto w r. 1651/2, 1666/7: Zalesie ³⁷). Używa się tu w r. 1579 agendy ła-

^{35a}) o. c. t. 3, s. 150. Por. s. 27.

³⁶) J. 63, 284, 378, 380.

³⁷) J. 284, 378.

cińskiej³⁸⁾, a chrzest odbywa się w r. 1651/2, 1666/7, po niemiecku (*Germanico idiomate baptizat*)³⁹⁾. Mieszkańcy tych okolic, to Niemcy (r. 1651/2 *Funera haereticorum cum... cantu Germanico ... comitatur*⁴⁰⁾ i Polacy (rok 1666/7: *Praedicanti ad S. Christophorum pendent grossum mensalem*⁴¹⁾, rok 1677/9: *Praedicantio ad S. Christophorum pendent grossum mensalem*)⁴²⁾. Oddawanie co miesiąc pieniędzy kaznodziei polsko-niemieckiemu zboru ewangelickiego św. Krzysztofa we Wrocławiu, świadczy o tym, iż parafianie kościoła św. Maurycego, wyznania ewangelickiego, byli i Polakami. Zamieszkiwanie polskiej narodowości w Siedlcu i Tarnogaju potwierdzają inne archiwalia (zob. niżej). O polskości Radwanic słyszemy nawet w drugiej połowie wieku XVIII.

Na południe od Wrocławia leży parafia ołtaszyńska z miejscowościami: Ołtaszyn, Partynice (dziś dzielnica Wrocławia), Krzyki (dziś dzielnica Wrocławia), Biestrzyków, Kończyce, Wojszyce, Wysoka, Klecina, Ślęza, Radomierzyce, Komorowice, Karwiany, Suchy Dwór (1579, 1666/7 i 1678)⁴³⁾ i Żerniki Wrocławskie, Jagodno (1579, 20. X. 1678)⁴⁴⁾. Zapiska z drugiej połowy wieku XVI podaje, że parafianie ołtaszyńscy mówią po niemiecku i po polsku (*Parrochus in Olthaschni debet Germanicam et Pollonicam linguam callere, propter Homines constitutus, quibus Germanice et pollice Concionare sacramentaque administrare debet*)⁴⁵⁾.

³⁸⁾ J. 63.

³⁹⁾ J. 283, zob. też o. c. 379.

⁴⁰⁾ J. 283.

⁴¹⁾ J. 378.

⁴²⁾ A. A. II b. 142, k. 16 a.

⁴³⁾ J. 60, 671—2. — A. A. II b. 142, k. 205 a.

⁴⁴⁾ J. 60. — A. A. II b. 142, k. 205 a.

⁴⁵⁾ A. A. Va. 38. Antiq. Registr. Eccl. Oltaschinensi Missaliorum De Anno 1542. Zapiska powyższa mieści się między datami 1566 a 1572. Por. S. 159.

Dużo widać Polaków mieszkało w Ołtaszynie jeszcze pod koniec wieku XVI, skoro proboszczem był tam wtedy Polak z Poznania, Adam Judex ⁴⁶⁾. Według wizytatora kościelnego w drugiej połowie wieku XVII. była w Ołtaszynie mniejszość narodowa polska (20. X. 1678 r.: *Parochiani sunt plerique germani, pauci poloni*) ⁴⁷⁾. Księgi jednak chrztów i ślubów parafii ołtaszyńskiej świadczą, iż Polaków, szczególnie w Karwianach i w Ślęzie, zbyt mało nie było (zob. niżej). Element polski był tak przywiązany do mowy ojczystej, że potrafił przełamać próby zupełnej germanizacji Ołtaszyna (rok 1651/2: *germanico idiomate baptizat*) ⁴⁸⁾; 20. X. 1678 r.: *catechizat, baptizat germanice*) ⁴⁹⁾ i dotrwał po wielu latach do wprowadzenia z powrotem języka polskiego w kościele (24. XI. 1706: *Concione polonica ante Missam, post hanc germanica, et utraque lingua Catechesi*) ⁵⁰⁾. Na siłę liczebną Polaków ołtaszyńskich na początku wieku XVIII wskazuje fakt pierwszeństwa kazania polskiego przed kazaniem niemieckim ⁵¹⁾. W roku 1706 parafia liczyła 1550 mieszkańców, z tego 307 katolików (w tym 36 nawróconych), reszta ewangelicy ⁵²⁾. Katolicyzm czynił więc pewne, choć niewielkie postępy. — Jako filia kościoła ołtaszyńskiego występują Bielany Wrocławskie. Kazania tu odbywały się (lata 1666/7) niewiadomo w jakim języku ⁵³⁾. W wizytacji z 20. X. 1678 r. zanotowano, że Polacy stanowią mniejszość narodową (*parochiani potiori ex parte sunt germani, immixti po-*

⁴⁶⁾ S. 25, 161—2.

⁴⁷⁾ A. A. II b. 142, k. 205 a. Por. S. 150

⁴⁸⁾ J. 285.

⁴⁹⁾ A. A. II b. 142, zob. pod Ołtaszyn.

⁵⁰⁾ A. A. II b. 151, s. 144. Por. S. 152.

⁵¹⁾ l. c.

⁵²⁾ A. A. II b. 151, s. 150. Por. S. 154.

⁵³⁾ J. 672.

loni)⁵⁴). Wieś ulega naciskowi germanizacji, skoro zjawiają się tam kazania wyłącznie niemieckie (24. XI. 1706 r.: *concione germanica*)⁵⁵). We wsi w roku 1678 żyli nieliczni katolicy (*Catholici paucissimi*)⁵⁶). Zaznacza się jednak z biegiem czasu nawrót ku katolicyzmowi. Wizytacja z 24. XI. 1706 r. zawiera wiadomość, że na 241 mieszkańców jest w Bielanych Wrocławskich 80 katolików, w tym 20 nawróconych⁵⁷).

Na południowy wschód od Ołtaszyna leży parafia katarzyńska, z miejscowościami: Św. Katarzyna, Pracocin, Sulimów, Iwiny, Siechnice, Bieńkowice, Zębice, Smardzów, Solniki, Zacharzyce, Groblice, (r. 1666/7⁵⁸), 1678⁵⁹), 1706⁶⁰) i Grodziszów (pow. oław.) (r. 1666/7⁶¹), 1706⁶²)). Odbywał się tu chrzest polski i niemiecki (1666/7: *baptizat Germanice et Polonice*)⁶³), 6. VIII. 1678 r.: *baptizat lingua germanica... polonica*)⁶⁴). Parafię zamieszkiwali Polacy i Niemcy (1666/7: *Germanicam facit concionem, cui auditores sufficientes intersunt*)⁶⁵). Katolików w latach 1666/7 była zaledwie jedna rodzina a na początku wieku XVIII już większa grupa⁶⁶). W sumie ilość mieszkańców w roku 1706 dosięgnęła 1800 mieszkańców⁶⁷). Kazania odbywały się tutaj po polsku i po niemiecku (6. VIII.

⁵⁴) A. A. II b. 142, k. 203a. Por. S. 148

⁵⁵) A. A. II b. 151, s. 146. Por. S. 153.

⁵⁶) A. A. II b. 142, k. 203a. Por. S. 148.

⁵⁷) S. 154.

⁵⁸) J. 400.

⁵⁹) A. A. II b. 142, k. 64b.

⁶⁰) A. A. II b. 151, s. 172.

⁶¹) J. 400.

⁶²) A. A. II b. 151, s. 172.

⁶³) J. 400.

⁶⁴) A. A. II b. 142, k. 64 b.

⁶⁵) J. 400.

⁶⁶) J. 400. — A. A. II b. 151, s. 175 (23. 11. 1706 r.).

⁶⁷) A. A. II b. 151, s. 175.

1678: *germanice concionatur ... polonice*⁶⁸); 23. XI. 1706: *concione germanica... Concione polonica*)⁶⁹).

Przechodzimy do parafii turowskiej z miejscowościami: Mnichowice, Rzeplin, Milejowice, Ozorzyce, Mędlów, Łukaszowice, Zagródki, Bogusławice, Szostakowice, Okrzeszyce, Rynakowice, Wojkowice, Bratowice (1666/7⁷⁰), 1677/9)⁷¹). Mieszkańcy parafii — w większości ewangelicy, wszyscy — za wyjątkiem nielicznych Niemców — Polacy (1666/7: *parochus celebrat et concionatur Polonice... Germani quorum pauci sunt...*⁷²); 17. X. 1678 r: *meri haeretici parochiani et linguae Polonicae...*)⁷³).

Blisko Turowa leży kościół parafialny w Żórawinie z miejscowościami: Żórawina, Żerniki Wielkie i Krajków (1666/7)⁷⁴). Jeszcze na początku XVIII w. była tu przewaga Polaków, o czym świadczy ilość kazań polskich i niemieckich: polskie odbywały się w każdą niedzielę, niemieckie co trzecią niedzielę (2. 10 .1706 r.: *Concione polonica et tertia Dominica etiam germanica*)⁷⁵). Około połowy XVII w. prawie wszyscy mieszkańcy parafii to ewangelicy⁷⁶), na początku zaś XVIII w. ludność była w połowie katolicka i ewangelicka⁷⁷).

Z Żórawiną związany był kościół w Wilczkowie z wsią Pasterzyce (1666/7, 1706)⁷⁸). Wszyscy parafianie — choć znali język niemiecki — to Polacy (18. 11. 1706:

⁶⁸) A. A. II b. 142, k. 64b.

⁶⁹) A. A. II b. 151, s. 171.

⁷⁰) J. 384.

⁷¹) A. A. II b. 142, k. 197a.

⁷²) J. 384.

⁷³) A. A. II b. 142, k. 196b—197a.

⁷⁴) J. 385.

⁷⁵) A. A. II b. 151, s. 193.

⁷⁶) J. 385.

⁷⁷) A. A. II b. 151, s. 194.

⁷⁸) J. 386. — A. A. II b. 151, s. 284.

concione polonica)⁷⁹⁾ i ewangelicy (1666/7: *Villa tota haeretica*)⁸⁰⁾. W latach 1677/9 są już i katolicy.

Przechodzimy do parafii w Węgrach z wsiami Polakowice, Stary Ślęszów, (Nowy Ślęszów) i Bogunów (1666/7⁸¹⁾, 1677/9⁸²⁾. W Bogunowie mieszkało wielu Niemców (1666/7, 1677/9)⁸³⁾, w reszcie parafii większość polska, (1666/7: *concionetur Polonice*⁸⁴⁾, 1677/9: *Parochianorum maior pars haeretica et polona... hinc polonice semper concionatur*)⁸⁵⁾. O przytłaczającej większości Polaków świadczy także fakt, że obaj ekonomowie kościelni byli Polakami (1677/9)⁸⁶⁾. Przewaga elementu polskiego w parafii utrzymała się i na początku wieku XVIII. (2. X. 1706 r. *concione polonica et tertia Dominica Germanica*)⁸⁷⁾.

Idąc z powrotem w stronę Wrocławia natrafiamy na parafię domasławską z wsiami (w latach 1666/1706)⁸⁸⁾ Domasławiem, Kuklicami, Pełczycami, Magnicami, Żernikami Małymi, Kobierzycami, Nowinami, Raclawicami Wielkimi, Królikowicami, Szukalicami, Bledzowem, Wierzbicą, Księginicami, Chrzanowem, Owsianką, Galowicami i (w r. 1677) Jaszowicami. Sądząc z języka kazań, mieszkała tu ludność wyłącznie polska (*Concionatur in Domslau singulis diebus*

⁷⁹⁾ A. A. II b. 151, s. 283: 18. 11. 1706 r.

⁸⁰⁾ J. 386: r. 1666/7. Por. A. A. II b. 142, k. 310 a i wywody wyżej podane.

⁸¹⁾ J. 386, 387. Por. o. c. 388.

⁸²⁾ A. A. II b. 142, k. 274 b.

⁸³⁾ J. 386. — A. A. II b. 142, k. 275 b — zob. szczególnie w tej ostatniej wizytacji.

⁸⁴⁾ J. 386.

⁸⁵⁾ A. A. II b. 142, k. 275 b.

⁸⁶⁾ A. A. II b. 142, k. 275 a: „...ambo poloni, hortulani, Catholici...”

⁸⁷⁾ A. A. II b. 151, s. 198.

⁸⁸⁾ J. 398. — A. A. II b. 142, k. 282 b, 283 a—b, 284 a. Por. S. 151. — A. A. II b. 151, s. 274. Por. S. 131.

*Dominicis polonice: wizytacja z 17. IX. 1677 r.*⁸⁹⁾, — *in Domslau celebrat et Polonice concionatur: wizytacja z roku 1666/7*⁹⁰⁾. Mieszkańcy wsi Domasław, Księginice, Szukalice, Galowice to z całą pewnością wyłącznie Polacy (rok 1677/9: *Parochiani Domslavienses, in Knignitz, Tschauchelwitz, Gallowitz meri poloni in allys intermixti, plerumque haeretici*)⁹¹⁾. Germanizacja postępuje tu ciągle naprzód: w roku 1706 słyszymy już o kazaniach polskich i niemieckich (*Sacrum cantando concionando et Catechizando germanico et per Capellanum suum polonico idiomate, unde necessarium est, ut vel Porochus vel ejus Capellanus praeter germanicam calleant linguam polonicam. I znowu obserwujemy tu proces germanizacji...*)⁹²⁾.

Z parafią domasławską związany był kościół w Tyńcu Małym, gdzie mieszkali Niemcy. Co drugą niedzielę odbywały się tam kazania niemieckie (lata 1666 i n.)⁹³⁾. — W roku 1706 mieszkało w całej parafii (wliczając w to Tyniec Mały) około 1750 ludzi⁹⁴⁾. Katolicyzm przez pół mniej więcej wieku poczynił znaczne postępy. W roku 1666/7 doliczono się zaledwie około 30 katolików; w roku 1706 już 423, w tym wiele czeladzi⁹⁵⁾. W roku 1707 nastąpił przełom w życiu religijnym okolic podwrocławskich. Układ altranstadtski zapewnił pewne wolności religijne ewangelikom. Powstała luterńska parafia w Domasławiu i wielka część parafian odłączyła się zupełnie od parafii katolickiej (*post Altranstadiensem conventionem, per quam Parochialis in*

⁸⁹⁾ A. A. II b. 142, k. 282b. Por. S. 151.

⁹⁰⁾ J. 598.

⁹¹⁾ A. A. II b. 142, k. 284a. Por. S. 152.

⁹²⁾ A. A. II b. 151, s. 274. Por. S. 155. U Soffnera tekst zniekształcony.

⁹³⁾ J. 597, 598. — A. A. II b. 142, k. 282b. Por. S. 151.

⁹⁴⁾ S. 155.

⁹⁵⁾ J. 598. Por. S. 147. — S. 155.

Domsell Lutheranis cessit)⁹⁶⁾. Dawniej luterkański Tyniec Mały pozostał przy wierze katolickiej⁹⁷⁾. Przyłączono go teraz do kościoła w Bielanach Wrocławskich⁹⁸⁾. Z dawnej parafii domasławskiej włączono do filii kościoła ołtaszyńskiego, mianowicie do Bielan Wrocławskich, wsie: Bledzów, Księginice, Magnice, Chrzanów, Koberzyce, Raclawice Wielkie, Nowiny i Żerniki Małe⁹⁹⁾. Wizytacja z roku 1723 nie wspomina o Domasławiu, Kuklicach, Pełczycach, Królikowicach, Szukalicach, Wierzbicy, Owsiance i Galowicach. Przy nowym podziale parafialnym nie wzięto ich zupełnie w rachubę, były więc to wsi czysto ewangelickie. Połączone parafie katolickie ołtaszyńska i bielańska liczyły w roku 1723 2902 mieszkańców, z których większość stanowili protestanci, a mianowicie 1902 osoby¹⁰⁰⁾. Zwiększał się stale stan ilościowy parafian katolików. Dzieci z małżeństw mieszanych wyznaniowo — za wyjątkiem, małoznaczącym zresztą — w Koberzycach, wychowano w religii katolickiej¹⁰¹⁾. W powiększonej parafii ołtaszyńskiej i w filii parafii bielańskiej, kazania w roku 1723 odbywały się po polsku i po niemiecku (*Conciones fiunt in lingua utraque, Polonica nempe et germanica...*)¹⁰²⁾. Co do wyznania parafian ołtaszyńskich, stwierdzić należy, że występują tu w r. 1723 i ewangelicy i katolicy. Pod względem narodowościowym są to Polacy i Niemcy.

⁹⁶⁾ S. 156.

⁹⁷⁾ l. c. Por. Fried. Gottlob Eduard Anders: Statistik der Ev. Kirche in Schlesien. Glogau 1848, s. 66, Fr. G. Ed. Anders: Historische Statistik der Ev. Kirche in Schlesien. Breslau 1867, s. 155.

⁹⁸⁾ S. 156.

⁹⁹⁾ S. 157. Por. S. 176.

¹⁰⁰⁾ S. 157.

¹⁰¹⁾ l. c.

¹⁰²⁾ l. c.

Parafia w Przecławicach z wsią Budziszowem (1651-1706)¹⁰³): mieszkali w niej wyłącznie Polacy (r. 1651/2: *Polonico idiomate baptizat... haereticos cum processione solemni et cantu Polonico sepelit*)¹⁰⁴). Wkrótce wprowadzono język niemiecki do nabożeństw (1666/7: *Divina singulis dominicis et festis peragit Polonice et Germanice*)¹⁰⁵). Wizytacja z lat 1677/9 podaje że w parafii mieszkają Polacy w większości (*Parochiani poloni germanis intermixti sunt, hic tamen plures poloni quam germani...*)¹⁰⁶). Wreszcie jednak zjawia się w kazaniach wyłącznie język polski (wizytacja z 18. XI. 1706 r.: *concionatur polonice*)¹⁰⁷). Z języka nabożeństw więc wynika, że jeszcze na początku wieku XVIII w parafii przecławickiej mieszkali wyłącznie Polacy. Twierdzenie wizytatora kościelnego, że w latach 1677/9 mieszkali tam także i Niemcy, nie jest wobec tego zgodne z prawdą. Parafianie byli około roku 1625 zagorzałymi katolikami: z tych odległych stron, zwykle dwa razy do roku, urządzali pielgrzymki do Częstochowy, raz do roku do Barda, dwa razy do roku do Trzebnicy (*ante annos circiter 24 omnes fuerint ferventissimi catholici, qui bis in anno Tzecznochoviām, semel Wartam et bis Trebnitium solebant peregrinare*)¹⁰⁸). W związku z wojną trzydziestoletnią wzmógł się tu luteranizm do tego stopnia, że w latach 1651/2 pozostało — nie licząc kobiet — zaledwie pięciu katolików¹⁰⁹). W ciągu półwiecza katolicyzm poczynił w tej parafii wielkie postępy: w roku 1706 w parafii, liczącej 326 mieszkańców było 244 ka-

¹⁰³) J. 296, 391. — A. A. II b. 142, k. 277 b, A. A. II b. 151, s. 281.

¹⁰⁴) J. 295. Por. S. 143.

¹⁰⁵) J. 391.

¹⁰⁶) A. A. II b. 142, k. 277 b.

¹⁰⁷) A. A. II b. 151, s. 281.

¹⁰⁸) J. 295: r. 1651/2. Por. S. 143.

¹⁰⁹) l. c.: r. 1651/2.

tolików, a tylko 82 luteran ¹¹⁰). O południowo-zachodniej części powiatu wrocławskiego nic powiedzieć nie możemy. Wizytacje kościelne katolickie mówią tam o chrztach niemieckich, czy łacińskich. W tym przypadku chrzty niemieckie nie powinny nas w błąd wprowadzić, szczególnie dlatego, iż dalej na zachód, w powiecie średzkim w wieku XVII istniało wiele wsi polskich.

W karcie narodowościowej powiatu średzkiego dają nam wizytacje kościelne z roku 1666/7 następujące wiadomości: polskimi są przyległe do pow. wrocławskiego wsi: Lutynia z kościołem w Gałowie, Radakowice z wsią Lowęcice, Karczyce z Jarząbkowicami i Zakrzycami ¹¹¹). Wprawdzie występują tu chrzty tylko niemieckie (*baptizat idiomate Germanico*) ¹¹²), ale na tych terenach mieszkają też i Polacy (*Parochiani sunt omnes acatholici, exceptis pauculis de familia Polonica. Idem est in aliis ecclesiis eidem parcho concreditis*) ^{112a}). Wobec małej ilości katolików wyłącznie Polaków, nie możemy stwierdzić, jakiej narodowości była reszta parafian. W Miękini i w kościołach w Mrozowie, w Źródłach z wsiami: Błonie, Kadłub, — w Brzezince Średzkiej mieszkali w latach 1666/7 także Polacy (*agenda episcopi Vratislaviensis Polonica*) ¹¹³).

W Środzie Śląskiej spotykamy kapłana Polaka. Andrzeja Mateckiego, ordynowanego przez biskupa poznańskiego (*Capellanus modernus est Andreas Matetzki utraquistas bonus, oriundus ex Polonia... ab episcopo Posnaniensi... ordinatus... Neofori servit medio anno...*) ¹¹⁴).

¹¹⁰) A. A. II b. 151, s. 282.

¹¹¹) J. 305, 306, 307.

¹¹²) J. 306.

^{112a}) J. 307.

¹¹³) J. 307—309. Zob. specjalnie o. c. 308: Nimpka.

¹¹⁴) J. 316.

Do Środy Śląskiej należały między innymi kościoły w Chomiąży z wsiami: Rzeczyca, Brodno, Lipnica — kościoły w Szczepanowie z wsiami: Przedmoście, Zielona Łąka, Słup i Jaśkowice ¹¹⁵). Ksiądz Andrzej Matecki pełnił zresztą służbę duchowną i gdzieindziej na Śląsku (*in aliis locis Silesiae*) ¹¹⁶), a mianowicie w miejscowościach, gdzie mieszkała większość Polaków (*Semper hic Polonice et frequenter Germanice simul concionari debet*) ¹¹⁷). Ksiądz Matecki był w zasadzie kapłanem polskim, do kościołów więc w Chomiąży z przynależnymi wsiami i w Szczepanowie (*Salarium habet ... in ... Cumensi et Stephsdorfensi*) ¹¹⁸) uczęszczali na nabożeństwa Polacy. O narodowości innych parafij pow. średzkiego nic nie wiemy.

W pow. oławskim leży parafia w Sobocisku z wsiami: Sobocisko, Stanowice, Miłonów, Jankowice, Sulęcín, Jarosławice, Zębice, (w pow. wrocł.), Lizawice, Zabaradowice (1579-1706) ¹¹⁹). W bliżej nie określonym czasie — przed rokiem 1666/7 w skład parafii wchodziła też wieś Marcinkowice ¹²⁰). Chrzest tu naprzód wyłącznie polski (rok 1651/2: *baptizat cum tribus patrinis lingua Polonica*) ¹²¹), potem polski i niemiecki (1666/7 rok: *Baptizat parochus Polonice et Germanice*) ¹²²), wreszcie łaciński (1677/9: *baptizat latine*) ¹²³). Parafianie wyłącznie Polacy (1677/9: *Parochiani omnes sunt poloni*) ¹²⁴). Jako proboszcz występuje tu w roku 1678 ¹²⁵) kanonik z klasztoru

¹¹⁵) J. 315, 517 — 518.

¹¹⁶) J. 316.

¹¹⁷) J. 755.

¹¹⁸) J. 316.

¹¹⁹) J. 80, 518 (r. 1579, 1666/7). — A. A. II b. 142, k. 201 b. (l. 1677/9). — A. A. II b. 151, s. 164.

¹²⁰) J. 518.

¹²¹) J. 180.

¹²²) J. 518.

¹²³) A. A. II b. 142, k. 201 b.

¹²⁴) l. c.

¹²⁵) A. A. II b. 142, k. 201 b.

św. Wincentego we Wrocławiu ¹²⁶⁾ Polak (*Polonus* ¹²⁷⁾, *Polonus Krzizanovicensis*) ¹²⁸⁾ Stanisław Lacki (zmarły 19. I. 1691 roku) ¹²⁹⁾. Później zjawia się proboszcz Opolanin, Leopold Brzeżański, zakonnik klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, kapłanem zaś jest Damian Paczyński, rodem z Bytomia, również zakonnik z klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu ¹³⁰⁾.

Parafia w Marcinkowicach: chrzest tu niemiecki i polski (1677/9) ¹³¹⁾. Ludność tutejsza — według wizytacji z roku 1677/9 — mieszana (*parochiani mixti, poloni et germani. Solum Poloni Ecclesiam frequentant, Germani uadunt Olaviam*) ¹³²⁾.

W Oławie odbywały się na początku XVIII w. kazania polskie i niemieckie (rok 1706: *Concione polonica, Concione germanica*) ¹³³⁾. Polacy gromadnie garnęli się do kościoła katolickiego. Stąd wynikła konieczność utrzymywania dwu duchownych — proboszcza Franciszka Tychy'ego z Sycowa i kapłana Pawła Kurtza — znających język polski i niemiecki (rok 1706: *Poenitentes comparent copiosi, praesertim poloni. Unde necessarium, ut duo sint Sacerdotes utraquistae*) ¹³⁴⁾.

Przechodzimy do parafii w Wierzbnie. Była ona filią naprzód w parafii w Sobocisku (rok 1651/2) ¹³⁵⁾, potem w Janikowie (1666/7 ¹³⁶⁾, 18. X. 1678 ¹³⁷⁾, 18. XI.

¹²⁶⁾ A. A. II b. 142, k. 201b.

¹²⁷⁾ l. c.

¹²⁸⁾ A. A. V 2, V 3 (brak paginacji).

¹²⁹⁾ l. c.

¹³⁰⁾ A. A. II b. 151, s. 164.

¹³¹⁾ A. A. II b. 142, k. 202b.

¹³²⁾ A. A. II b. 142, k. 202b.

¹³³⁾ A. A. II b. 151, s. 381.

¹³⁴⁾ A. A. II b. 151, s. 382.

¹³⁵⁾ J. 180.

¹³⁶⁾ J. s. 519.

¹³⁷⁾ A. A. II b. 142, k. 200b.

przykład parafię słupicką obejmującą wsi polskie Sienawkę, Jażwinę, Młynicę i i. ¹⁶⁶).

Wchodzimy na lewy brzeg Odry i wracamy do pow. wrocławskiego. Leży tu czysto polska parafia Gajków (1677/9: *Parochiani in Margareth omnes Catholici, in reliquis adjunctis autem major pars haereticorum, utuntur lingua polonica, quamvis etiam plerique germanice sciunt*) ¹⁶⁷). Mimo polskiego składu ludności chrzest tu polski i niemiecki (1651/2: *baptizat Polonice et Germanice* ¹⁶⁸); 1666/7: *Baptizat parochus in utraque lingua, Germanica scilicet et Polonica*) ¹⁶⁹). Później — widocznie wskutek oporu ludności polskiej wobec zarządzeń germanizacyjnych — wprowadzono chrzest wyłącznie polski (1677/9: *baptizat polonice*) ¹⁷⁰). W Gajkowie mieszkali sami katolicy, lecz po wsiach, należących do parafii, jako to w Kamieńcu Wrocławskim, w Kotowicach (na lewym brzegu Odry), w Czernicy, w obu Chrzęstawach, w Nadolicach Wielkich, w Ratowicach i w Łęgu (dwie te wsi ostatnie leżą w pow. oławskim) sami prawie ewangelicy (1677/9: *in quibus fere omnes acatholici* ¹⁷¹). — *In Crantz omnes haeretici excepta aliqua familia. Parochiani mixti plures tamen catholici*: 1666/7) ¹⁷²). Te same stosunki językowe panują i w Dobrzykowicach, jako, że jest to filia parafii gajkowskiej. W obu parafiach jest jeden proboszcz, a nawet jeden pisarz kościelny (1651/2 ¹⁷³), 1666/7) ¹⁷⁴). Do Gajkowa należały wsie: Ka-

¹⁶⁶) J. 733—5.

¹⁶⁷) A. A. II b. 142, k. 220 a.

¹⁶⁸) J. 286.

¹⁶⁹) J. 509.

¹⁷⁰) A. A. II b. 142, k. 219 b.

¹⁷¹) A. A. II b. 142, k. 219 b.

¹⁷²) J. 509.

¹⁷³) J. 286—287.

¹⁷⁴) J. 508, 509.

mieniec Wrocławski, Dobrzykowice, Ratowice, Czernica, Chrzastawa Wielka, Chrzastawa Mała, Nadolice Małe, Nadolice Wielkie, Krzyków (1651/2)¹⁷⁵) Łęg i Kotowice (1666/7¹⁷⁶) 1677/9)¹⁷⁷). Do Dobrzykowic należały dawniej Swojczyce, dziś dzielnica wrocławska (1651/2: *Pertinebat olim ad hanc filialem ecclesiam pagus Vratislaviensium Swoitz nomine*; ¹⁷⁸) 1666/7: *Asserit parochus olim huc spectasse Schroitz pagum Vratislaviensium*)¹⁷⁹).

Parafia w Miłoszycach posiada z parafią w Wojnowicach jednego proboszcza i skrybę (1666/7)¹⁸⁰). Chrztu odbywały się tu po niemiecku i po polsku (1651/2: *Germanice et Polonice baptisat*)¹⁸¹), a przecież parafianie to sami Polacy (1677/9: *Parochiani... utuntur polonica lingua*)¹⁸²). Do parafii należała wieś Jelcz (1666/7)¹⁸³). W pierwszej połowie w. XVII stał na czele parafii proboszcz, znający poza językiem polskim i niemiecki, (*quae necessaria est*: 1638 r.)¹⁸⁴), a ten ostatni służył jako czynnik wynaradawiania Polaków. Ubodzy chłopię¹⁸⁵) trzymali się uparcie swego języka ojczystego i trwali na ogół przy katolickiej wierze (1638)¹⁸⁶). Miłoszyce liczyły w latach późniejszych zaledwie dwóch ewangelików (1677/9)¹⁸⁷). Zato niedaleki Jelcz (w pow. oławskim) formalnie tylko należał do parafii, gdyż faktycznie uzna-

¹⁷⁵) J. 286.

¹⁷⁶) J. 509.

¹⁷⁷) A. A. II b. 142, k. 219 b.

¹⁷⁸) J. 286.

¹⁷⁹) J. 508.

¹⁸⁰) J. 507.

¹⁸¹) A. A. II b 142, k. 221 a.

¹⁸²) J. 297.

¹⁸³) J. 507.

¹⁸⁴) J. 140.

¹⁸⁵) l. c.: „Rustici pauperes...”

¹⁸⁶) l. c.

¹⁸⁷) A. A. II b. 142, k. 221 a.

wał tylko luterńskiego kaznodzieję w Laskowicach (1666/7)¹⁸⁸).

Pobliską parafię wojnowicką opanowali ewangelicy. Należała do parafii wieś Jeszkowice. Trudno tam znaleźć katolika (1666/7: *rari in ecclesia*¹⁸⁹); 1677/9: *Parochiani illius omnes lutherani, vulgaris lingua illorum polonica*)¹⁹⁰. Mieszkali tu wyłącznie polscy chłopci.

W Minkowicach Oławskich i Bystrzycy (1706)¹⁹¹ odbywały się nabożeństwa polskie i niemieckie (22. XI. 1706: *Concione germanica... polonica*)¹⁹². I tam żyli Polacy.

Wracamy prawym brzegiem Odry do Wrocławia i zatrzymujemy się w Psiem Polu. Chrzest tu wyłącznie niemiecki (1651/2: *Germanice baptizat*)¹⁹³. Psie Pole zamieszkiwali ewangelicy (1638)¹⁹⁴. W czasach późniejszych jest tam zaledwie czterech katolików (1651/2: *4 habet catholicos*)¹⁹⁵. W latach 1666/7 wizytator kościelny zwrócił w Psiem Polu uwagę na kaplicę, gdzie — jak mu wyjaśniono — bywały polskie kazania (*dicitur, quod olim in hac capella Polonica concio habita fuerit*)¹⁹⁶. Około roku 1666 proboszczem tej parafii był *Polonus (Svetczoviensis*¹⁹⁷. *Glogoviensis*)¹⁹⁸ Wincenty Fisselius (ur. 28. VI. 1623 r., zm. 30. IV. 1687 r.)¹⁹⁹. Przed rokiem więc 1666 — w bliżej nieokreślonym czasie — w parafii

¹⁸⁸) J. 507.

¹⁸⁹) J. 507.

¹⁹⁰) A. A. II b. 142, k. 220b.

¹⁹¹) A. A. II b. 151, s. 599.

¹⁹²) A. A. II b. 151, s. 598.

¹⁹³) J. 281.

¹⁹⁴) J. 128.

¹⁹⁵) J. 281.

¹⁹⁶) J. 510.

¹⁹⁷) A. A. V 3, k. 11 nlb., por. V 2.

¹⁹⁸) J. 510.

¹⁹⁹) A. A. V 3, k. 11 nlb., por. V 2.

w Psiem Polu żyli Polacy. Należały tu wsie: Biskupice Widawskie, Kłokoczyce, Pawłowice, Zakrzów i Kowale (1666/7)²⁰⁰). Jak filia występują około roku 1666/79 Swojczyce²⁰¹).

Przechodzimy do parafii w Domaszczynie, Długołęce (obie w pow. oleśnickim) i w Łosinie (pow. trzebnicki). Dwie pierwsze miały wspólnego proboszcza (1666/7²⁰²), 1677/9)²⁰³). W latach 1666/7 zanotowano tu polskie i niemieckie kazania (*concionatur Polonice et Germanice*)²⁰⁴). W Domaszczynie i w Długołęce mieszkali więc Polacy. Parafianie prawie wszyscy katolicy, podczas wojny trzydziestoletniej przeszli na stronę protestantyzmu²⁰⁵) i zaledwie kilku (*pauci residui*)²⁰⁶) pozostało przy dawnej religii.

W parafii łośnińskiej (pow. trzebnicki) był proboszcz ten sam co w Psiem Polu (1651/2;²⁰⁷) 1666/7²⁰⁸) i skryba również (1666/7)²⁰⁹). Pewną łączność zachowały parafie jeszcze około roku 1678²¹⁰). Do parafii w Łosinie należały Tokary i Budziwojowice, (1666/7)²¹¹). Mieszkańcy

²⁰⁰) J. 510.

²⁰¹) l. c., A. A. II 142, k. 223 b.

²⁰²) J. 512.

²⁰³) A. A. II b. 142, k. 223 a.

²⁰⁴) J. 513.

Gustaw Robert Rolle (*Geschichte der Dörfer Domatschine und Sibyllenort Kreis Oels in Schlesien. Oels [1884] s. 29*) twierdzi, że w Domaszczynie mieszkali Polacy. Niemcy odnieśli tu zwycięstwo w okresie reformacji. Ostatniemu twierdzeniu Rollego przeczą nasze archiwalia.

²⁰⁵) J. 176.

²⁰⁶) l. c.

²⁰⁷) J. 176.

²⁰⁸) J. 511.

²⁰⁹) l. c.

²¹⁰) A. A. II b. 142, k. 223 b.

²¹¹) J. 511.

Wsie tu wyliczone i wymienione przez nas przy omawianiu par. ewang. w Łosinie zamieszkiwało — pod koniec XVI w. —

tutejsi to luteranie (1677/9)²¹²). Skryba pochodził z Polski, z Rakowa (*Pro scriba servit Joannes Tschichotz patria Rakoviensis, polonus: 1677/9*)²¹³). Świadczy to w pewnym stopniu o polskości parafii w Łosinie i w Psiem Polu (l. 1677/9).

Z bliskich okolic Wrocławia, o ile chodzi o powiat trzebnicki, relacje wizytacyjne nie dostarczają nam żadnych materiałów, z dalszych wyliczymy tu pobieżnie tylko polskie parafie w Pawłowie Trzebnickim²¹⁴) i w Wszemirowie²¹⁵). Z nieco bliższych parafii zwrócimy uwagę na Cerekwicę (1638: *Germanico quam Polonice sermone pascit, 1666/7: apud Polonos*)²¹⁶). Tak przeszliśmy wszystkie bliższe i dalsze parafie kat. podwrocławskie.

IV.

Żywym dowodem polskości tuż pod samym Wrocławiem są książki parafialne z Ołtaszyna. Zapisywali je skrybowie kościelni. Znany nam jest pisarz parafialny w Ołtaszynie Andrzej Grun (w latach około 1584 — 1593)²¹⁷) i Michał Gesell (lata około 1591 — 1603)²¹⁸). Zapewne to Andrzej Grun pisał w księdze chrztów dziwaczными makaronizmami łacińsko-polskimi, a nawet łacińsko-niemiecko-polskimi (A. A. sygn. 326^a). Oto kilka próbek z książki chrztów: Rok 1588:

wielu chłopów polskich (materiał archiw., 6. 4. 1588: „viel Unterthan so polnisch“). Paul Dittrich: Chronik von Lossen... Breslau 1900, s. 11, 12, por. 13 i i., 16, 21 przyp. 1) Por. S[ig.] F[r]ied[rich] G[ottlieb] Schneider: Zur Geschichte der Parochie Lossen... Trebnitz [1862] s. 2, 6.

²¹²) A. A. II b. 142, k. 223 b. Por. J. 128, 176, 511.

²¹³) A. A. II b. 142, k. 223 b—224 a.

²¹⁴) A. A. II b. 142, k. 228 a—b.

²¹⁵) J. 141, 148, 444.

²¹⁶) 141, 513. Por. 178.

²¹⁷) S. 59.

²¹⁸) S. 60.

„*Anna filia Joannis Tomala Rustici in Klettendorff. Patrini: Michal ogrodnik, Sperowa y Hada naßa*”. 5. II. 1582: „*Blasius filius Hedwigis Zaczkowa in Karwan... [pa]trini: Warorzin Blazek, parobtzy Jagna y anka*”. 3. IV. 1588: „*Albertus filius Nothus Elisabetha famule in karwan. Patrini: Marcin Paiakoro sin, Woitek Parobek*” 1. V. 1588: „*Stanislaus filius Valentigo [?] cieszle z karwan. Patrini: Fiecek [?], Maruna Casper z Oldrzewia y Adamowa żona*”.

W późniejszych czasach znamy skrybę Jerzego Thanheusera (około lat 1610 — 1621 i 1630 — 1642)²¹⁹). On to może pisał po polsku w księdze ślubów w latach 1617 — 1624. W roku 1624 pojawia się pismo innej nieznaney ręki, a od roku 1625 kształtny charakter pisma nowego skryby ołtaszyńskiego Piotra Pawła Śleckiego (Schlätzky). Jako pisarz w Ołtaszynie pracuje Ślecki od 1625 do czerwca 1628 r.²²⁰). Pisał on tak po polsku jak i po niemiecku, a nawet po łacinie. W książce ślubów (A. A. sygn. 326^c) pisze Ślecki po łacinie: „*Copulatio a^o 1625 in meo Petri Pauli Schlätzky Scribae in ołtatzin officio*” i w r. 1626: „*Annus sit nobis Foelix et Faustus*”. Nie znamy miejsca rodzinnego Śleckiego, ani

²¹⁹) S. 60. W ołtaszyńskiej książce chrztów (A. A. sygn. 326 a) spotykamy się z Jerzym Thanheuserem przy chrztach jego synów: 2. 10. 1610, 18. 3. 1613, 10. 9. 1618, 2. 4. 1621. Jako kum występuje Thanheuser 15. 11. 1621, 21. 1. 1630, 27. 2. 1631, 2. 3. 1631, 22. 6. 1638, 20. 10. 1638, kwiecień 1640, 8. 5. 1642. Por. S. s. 60, ostatnia data: 1641 r.

²²⁰) Pismo Śleckiego pojawia się w ołt. książce zgonów (A. A. sygn. 326d) w roku 1625, znika w czerwcu 1628 r. W ołt. książce chrztów (A. A. sygn. 326a) pisze po raz ostatni Ślecki 4 czerwca 1628 roku. 28 czerwca 1628 roku zjawia się już pismo innej ręki. Jako kum występuje Ślecki (A. A. sygn. 326a): 31. 5. 1626, 15. 4. 1628, 15. 4. 1628. W Ołtaszynie urodziło mu się dwóch synów Marcin w r. 1625 (chrzest 22. 10.) i Jerzy w r. 1627 (9. 5.). Marcin Śl. umarł w Ołtaszynie w r. 1626 (zob. ołt. książkę pogrzebow: A. A. sygn. 326d). Por. S. 60.

biegu jego studiów, w każdym razie stwierdzić możemy, że przeszedł jakieś szkoły. Po odejściu Śleckiego z osady w Ołtaszynie w książce ślubów zapisano jeszcze po polsku raz w roku 1628, raz w roku 1630, a potem po znacznej przerwie jeszcze jeden raz w roku 1637.

W książce ślubów odnaleźliśmy 25 polskich zapisów z lat 1617—1637. Liczba ta choć niewielka stanowi cenny dowód polskości w najbliższej okolicy Wrocławia i wartościowy materiał dla różnorodnych badań naukowych czy to dialektologicznych, czy to demograficznych, czy też innych. Oczywiście w tej parafii było o wiele więcej Polaków, niż to podają zapisy ślubne. Do książki ślubów zapisywano Polaków także po niemiecku. Mamy tego dowody n. p. w czasach urzędowania Śleckiego, kiedy wpisywano do książki i po polsku, zjawiają się zapisy po niemiecku, przekreślone co prawda — z napisem *Polonice* i tak w roku 1626 zapisano „*der arbeit-sambe Bartholomeus Kosciolek Gartner Zuer Lohe*” ...etc, w roku 1627. „*Hanß Adam Georgj Adami haußge-noßes Zu Caruan*” ...etc.

W końcu poruszymy kwestię niektórych nazw miejscowych z ksiązek parafialnych ołtaszyńskich: Zestawimy tu nazwy miejscowości z akt parafialnych z nazwami miejscowości ustalonymi urzędowo: Gałowice — dziś Galowice, Jaśkowice — dziś Jeszkowice, Kobierów — dziś Kobierzyce, Ołdrzewie — dziś Iwiny, Okrzesice — dziś Okrzeszyce, Stary Dwór — dziś Suchy Dwór, Wangry — dziś Węgry.

Z ołtaszyńskiej książki ślubów.

W archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu mieści się książka ślubów z lat 1579—1581, 1617—1698 (sygn. 326^c). Brak w niej paginacji. W samym tekście miejsca zaklejone lub wszyte uzupełniliśmy według swojego domysłu w nawiasach kwadratowych. Teksty pisane były różnymi rękoma. Zmianę ręki zaznaczamy. Nume-

racja tekstów pochodzi od nas. Odpisy sporządziliśmy z dokumentaryczną dokładnością. { } = przekreślenie.

Oprawa książki ślubów nowoczesna. Książka formatu (33 × 11) podłużnego, niegdyś na Śląsku przyjętego. Format papieru: 9·8 × 25·4, 27·9, 27·7, 30·8, 31·4.

(Pierwsza ręką:)

1617.

1. Adam Just chisnick *) s Low z [Doro]thum Blaska krupę z Caruan **) p[o]sostalum czorą teras w rzieplinie na slusbie.

2. Adam Schramne Morczina Schram[me] Z Jaskowitz sa odrum posostaly S[yn] teras u Szultza u Caruan naslu[s]bie, s Annum Woitka Gumprich[a] s low pozostalum czorą teras na Woilwarku u Low na slusbie.

3. Morczin Niewienskj Woitka Niewienßkigo z Caruan właßne Syn, s panium Margarethum Jiona Horlicka s chischnicka posostalum wdowum.

1618.

4. Lucas Konieczka Witka konieczkj, nieboszicka Gbura Z Janickowa posostaly Syn, teras u Bloßka Sholcza w rzieplinie na slusbie, Z Euam Simona Mocrossa chischnicka Z Nowej wsy wloßną czorą teras u Grigra wierduncka Sholcza u Low na slusbie.

5. Bartos Maruna Matzka Marunoe gbura Z rzieplina właßny Syn, teras gburam u Caruan. Z Panum Annum Jacuba Niewienßkigo gbura u Caruan Wloßnum czorąm.

1619.

6. Scēpan kaseck Jonka kaska gbura Z Caruan posostaly Syn { s panum } teras u nieboszicka Adama kowoila posostalie wdowy na slusbie, z panum Euam Georgi Adama chisnicka u Caruan wlasnum czorą, teras u Georgi Woiwode gbura u Caruan na slusbie.

7. Griger Rziepka wdowiecz z Caruan z bieta *) nieboszicka **) Jontka sticka chisnicka Z Caruan, posostala wdowąm.

*) chyznik, chyznik — chałupnik.

**) Caruan, Karwan, Karwan, Karwany, Karwia — Karwiany (pow. wrocł.).

*) bieta — Elżbieta.

**) nieboszicka — nieboszczyka.

8. Andres Jeschinsky, Andrissa Jes[ch]jnskiego Z Okzriesitz, Ogrodnicka posostaly Syn, gmenßky owcorz u Kzięgienicz, z {pannum} Elisabethą Grigra Opata, Ogrodnicka Z low posostalum czorąm.

9. Georga Zureck, Georgi Zurcka chisnicka Z Caruan posostaly Syn Z Jadwigum {wdowum} nieboscika Woitka chlopa chisnicka Z kziengienicz posostalum wdowum, teras u Staphana krolia gbura u Carnuan na slusbie.

1621.

10. Joneck chmiel ogrodnick {Z Low} y wdowiecz z Low s Cathariną Witka konieczky gbura z Janikowa posostalum czorą teras u Georgj klasche gbura u Low na slusbie.

11. Michel Chültz wdowiecz y chißnick Z kziengienicz, Z Elisabethum Nieboßcika Adama czebulie chißnicka Z Caruan posostalum wdowum.

1622.

12. Woitegk schwetlig Bartossa schwetligka Schisnigka *) Z karwan, teras na wolwarku w Żarawienie**) na szlusbie. Z Pannum dorothis Bloszka krawcza, z wangier posostalum czorąm.

13. Joneck Jaschek, Jonka Jaschka, chisnigka Z domaßlawia posostaly syn, teraz u Georgi woiwode gbura u karwan na slusbie z Margaretham Jacuba Jaschka chisnicka posostalum wdową u karwan.

14. Georga wierdungk Michala Wierduncka gbura Z Low pozostaly Szyn, s panium Annum kuby Golusdy szolza zlow posostalum wdowąm.

1624.

15. George Stasseggk Jacuba Staska gbura W domaßlawiu posostaly Syn, S pannum Elisabethum Adama Kowolia gbura v Kantąn posostalum czorą.

(Ręka druga:)

16. Jacob Schußka, Waffrziona Schußkj chißnicka, Z domaßlawia posostaly Syn, Z Euam Jonka Leigy Gmenßkigo blugj Z Karwan wlaßnum czorąm.

*) *Schisnigka* — rziznika, rzyżnika (?) — rzeźnika.

**) *in Żarawienie* — w Żórawinie (pow. wrocław.).

1625.

(Ręka trzecia: Pismo Szleckiego)

17. {Poczliwi Munß Christoff Gamratt Ogrodnik a wdowiecz zestarego dwora, spoczliwum Pannum Dorothumb Caspara Bartka, z Nowey Wssy Ogrodnika wlasstnum Czerum, Ktora wsluzbie v Pana Jakuba Payunka Ssaltissa v karwan Pozustawa}.

1626.

18. {Poczliwy Mladzienecz, Andris Czirwoinka, z kobierowa Rodem, Teraisneyßy Pastucha v karuan, z Pannum Elisabethum Nebostika Mathussa Deutschländera Przed Cziassem bendunczego Ogrodnika Przed Stim Mauriczim w Wroczlawiu, Pozostalum Czorum, kterau Przed Godj Na starim dworzie wslusbie bela a tam giestie Pozustawa}.

1627.

19. Poczliwy Munß Thomaß Mierßwa Wdowiedcz a Ogrodnik z kiengienicz z Pannum Elisabethum Nebosstika Woytka Marunni Gbura zkarwan pozostalum Czerum; Ktera Tendiz v skiengienicz wsluzbie Pozustawa.

20. Poczliwy Mladzieniecz Adam Barger, Rodem z Petrsowitz Teraißneyßj Owczarß wkarwanach z Pannum Marinum, Nebostika Hanußa Schubarta, bendunczego Gbura, z Ponia-towicz Pozostalum Czorum, Kterau v Jakuba Payunka Ssulcza v Karwan wsluzbie *) Pozustawa.

1628.

21. Poczliwy Mladzieniecz Andriß Scholtz, Nebostika Junka Scholcza Ogrodnika Wdomaslawie Pozustalj ssyn, z Pannum Dorothumb Teyß Nebosstika Georgi Adama bendunczego Chyssnika v Karwan Pozostalum dczorum, Ktorzy Obogie v Jadama Kowolia Gbura Tendyß v Karwan wsluzbie pozustawagium.

22. Poczliwy Mladzieniecz Thomaß Morawa Junka Morawi Gbura w Wierzbnie wlasni Ssyn, z Pannum Annum Nebosstika Elioßa Freykegla bendunczego Ssulcza Tamog w Wierzbnie Pozostalum Czorum Ktora v Jakuba Payunka {v Carwan} Ssul-tisa v Carwan Jakusto **) v formindi *** swego Teraz w wychowaniu Pozustawa.

*) wsluzbie . kropka nad „z“ (ż), w rękopisie.

**) Jakusto = Jakóz to.

***) v formindi, u opiekuna.

(I n n a r ę k a :)

1650.

25. Jakob koział nieboŝczyka kozła Stanisława szałtysa u Gałowic pozostały syn z Pannum Jewam nieboŝczyka Andrysa Wrobla u karwi pozostałam coram teraz w domasławiu u Tomka wierdąka gbura służącam.

(I n n a r ę k a :)

1628 (ponownie. Źle wszyte!)

24. Jąn Christegk, Michala Christka Ogrodnicka z wierŝbna posostały Syn terąs sa Tumem wrodzliawiu mieskaiuncz Z Elisabethą nieboscieka Austina Georgj chisnika Z księgienicz posostałą czorą terąz u Bartoŝa Maruny gbura u Caruan na slusbie.

(I n n a r ę k a :)

1657.

25. Jorga Woiwoda Nieboscieka Jorgi Woiwodj gbura u Carwan posostałj Sin S pannum Jagnissą Nieboscieka Andrissa Wrobla gbura u Carwąn posostalum czorąm.

(Miejscowości tu występujące: w pow. wrocł.: Domasław, Galowice, Jeszkowice, Karwiany, Kąty, [Kantąn, Kącin? Kącinny?] Kobierzyce, Księginice, Nowa Wieś, Okrzeszyce, Pietrzykowice, Rzeplin, Słęża [Łow, Łowy?, Ławy]. Suchy Dwór, Węgry, Zórawina [Ząrawień?, Ząrawin? Zurawin?]; w pow. oławskim: Janików, Wierzбно; w pow. oleśnickim: Poniatowice).

V.

Dotychczasowe wywody uzupełniamy na podstawie archiwaliów, źródeł drukowanych, wreszcie i literatury (prace Zimmermanna, Ehrhardta, Fuchsa etc).

Zimmermann i Ehrhardt wydali swoje prace w bardzo bliskim odstepie czasowym. Wiadomości o składzie narodowościowym okolic podwrocławskich są o wiele bardziej dokładne u Zimmermanna niż u Ehrhardta. Fryderyk Albert Zimmermann w dziele, które zaczął wydawać od roku 1783, p. t. *Beytraege zur Beschreibung v. Schlesiens*, oparł się w swoich wywodach tak na dziełach publikowanych, jak i rękopisach Dużo dały mu podróże po Śląsku. Wreszcie informowali go

znajomi²²¹⁾. Niemcy uważali, iż Śląsk może być dumny z pracy Zimmermanna²²²⁾. Z Polaków Bolesław Olszewicz pisze, że dzieło Zimmermanna jest „dla nas źródłem nieocenionym”, choć dalekim od wyczerpania tematu²²³⁾. U Zimmermanna — o ile chodzi o przedstawienie stosunków narodowościowych — występują niejednokrotnie braki, nawet w dobrze w opracowanym powieście oławskim Zimmermann nie podaje składu narodowościowego niektórych miejscowości. Zupełnie pobieżnie natomiast traktuje powiaty wrocławski i trzebnicki, naogół błędnie oleśnicki. Zaletą dzieła jest autopsja, wadą zaś staje się brak powiadomienia czytelnika, kiedy autor oparł się na wynikach pracy w terenie. Dzieła tak Zimmermanna i Ehrhardta powstawały pod koniec wieku XVIII.

Zygmunt Justus Ehrhardt napisał wielotomową — niewydaną zresztą w całości — pracę presbyterologiczną. Omawiając najbliższe okolice Wrocławia przemilcza polskość tych stron; a przecież odbywał on też podróże w celach naukowych i bawił np. w Domasławiu. Choć tam zetknął się z Polakami, pisze o nich mało i niechętnie²²⁴⁾. O pastorach podwrocławskich, a raczej o ich narodowości omal, że nigdy nie wspomina. Jeden raz tylko wyrywa się mu przypadkowo uwaga o tym, że pastor Mateusz Zircler w Domasławiu był kaznodzieją i polskim (*Germano-Polon.*)²²⁵⁾. Ehrhardt był pracownikiem naukowym nad

²²¹⁾ [Friedrich Albert Zimmermann], *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*. Brieg. 1783. Joh. Ernst Tramp Band I. Stück I. Vorerinnerung, s. 10 nlb.

²²²⁾ J. G. Thomas, *Handbuch der Literaturgeschichte von Schlesien*. Hirschberg. 1824, s. 25.

²²³⁾ *Oblicze Ziemi Odzyskanych*. Wrocław—Warszawa 1948. t. II, s. 357—358.

²²⁴⁾ Sigismund Justus Ehrhardt's, *Presbyterologie des Ev. Schlesiens Liegnitz 1780*, t. I, s. 519 i in.

²²⁵⁾ o. c. I s. 520 przypis. n)

wyraz pilnym. Korzystał w obfitości z różnorakich druków i rękopisów ²²⁶). Miał w rękach między innymi niedostępne dla nas prace rękopiśmienne skrupulatnego badacza „kościola” ewangelickiego Adama Pantkego, diariusz bibliofila wrocławskiego Dawida Rhenischa jun. Zużył też zbiór bogaty druków okolicznościowych. Oczywiście, że nie wszystkie archiwalia były mu dostępne, gdyż mieszkał na głuchej wsi śląskiej i dlatego w badaniach natrafiał na poważne trudności. Z tego to źródła płyną u niego braki, błędy i pomniejsze niedociągnięcia.

O ile w pow. wrocławskim żadnych omal (poza wymienionym przypadkiem) nie znajdujemy wiadomości o Polakach, to w opracowaniu pow. oławskiego i strzelińskiego mieści się wiele wiadomości o polskich zborach. W r. 1776 nadeszło wielu pastorów powiatu oławskiego i strzelińskiego odpowiedzi na urządzoną przez Ehrhardta kwerendę. Wiadomości przesłane Ehrhardtowi pochodziły z akt różnych parafii ewangelickich i stąd ich wartość naukowa. Świadczą o tym zapiski: „Ex Actis Eccl. Minckenensibus a ...Confratre Mietlovio [Sam.] 1776 mihi communicatis” ²²⁷). „Ex Act. eccles. Laskowicens. Dn. Confratris Naglo [Adam Wilhelm] 1776 mihi communicatis, Mst.” ²²⁸); „Ex Act. eccl. Wüstebriensens. a Dn. Confrat. Schlipalio [Joh. Christoph.] 1776 mihi communicatis” ²²⁹); „In dem mir, von Wüstenbriese mitgetheilten Kirchen — Bericht” ...) ²³⁰). Korzystał też

²²⁶) Por. *Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte u. Altertum Schlesiens* 1894, t. 28 s. 81—98, szczególnie s. 95—96: Heinrich Schubert, Sig. Justus Ehrhardt Leben und Schriften. — Johann Georg Thomas o. c. s. 127.

Por. Schles. Geschichtsblätter 1935 nr 1, s. 9.

²²⁷) o. c. Liegnitz 1782 II 214 przyp. x).

²²⁸) o. c. II s. 216 przyp. f)

²²⁹) o. c. II s. 222 przyp. l.

²³⁰) o. c. II s. 222 przyp. o.

Ehrhardt z Pantkego *Catalogus Wüste — Briesens.*²³¹⁾ Gottlieb Fuchs, pastor podwrocławski, podaje pod koniec w. XVIII., wiadomości o nabożeństwach polskich, które się odbywały w pow. oleśnickim jeszcze za jego czasów. Okolicznościowo użytkowaliśmy Jana Sina-piusa *Olsnographia*, dzieło stare i od dawna cenione²³²⁾. Również okolicznościowo korzystaliśmy z sumiennej publikacji Adama Pantkego (*Lebensbeschreibungen aller Bresslauischen Kirchen Lehrer...* Breslau 1756). Pantke korzystał przy pisaniu swoich dzieł z wielu rękopisów, niektórych nawet — na ogół za jego czasów — nieznanymi. Przez warsztat jego pracy naukowej przeszły różnorakie książki, czasem białe kruki z bibliotek zborów ewangelickich: św. Elżbiety, Marii Magdaleny i Bernardynów we Wrocławiu, bibliotek, na których skład liczbowy i jakościowy złożył się trud wielu pieczołowitych miłośników książki. Niejedno też zaczerpnął z bibliotek prywatnych. Nie pominął nawet druków okolicznościowych, a o ile chodzi o czasy mu bliższe nie zlekceważył tradycji ustnej²³³⁾. Wadą prac Pantkego jest niewyszczególnienie źródeł.

Z pisarzy XIX w. uwzględniamy Fryderyka Gottloba Edwarda Andersa *Statistik der ev. Kirche in Schlesien...* Glogau 1848, *Historische Statistik der Ev. Kirche in Schlesien...* Breslau 1867. Źródeł do części historycznej dzieł Andersa na ogół nie znamy. Sam autor podkreśla w swojej pracy, iż źródeł nie podaje²³⁴⁾, w toku jednak swego dzieła powołuje się na Ehrhardta, Fuchsa, Rumbauma z XVIII w.²³⁵⁾ i na informacje za-

²³¹⁾ l. c.

²³²⁾ J. G. Thomas o. c. 281.

²³³⁾ Pantke, o. c. Przedmowa s. 15—16 nlb.

²³⁴⁾ o. c. 1848, s. 3 nlb (wstęp).

²³⁵⁾ o. c. 1848 r., s. 259 (przypis *); — o. c. 1848 r., s. 302; — o. c. 1848 r., s. 310: Anders pod „Heide - Wilxen“ powołuje się

czepnięte od współczesnego mu — pastora Martina z Sulimowa (pow. wrocławski)²⁵⁶).

Wielką wagę i wartość pracy Józefa Wąsowicza wydawcy i komentatora mapek niemieckich jeszcze raz tu podkreślić należy.

Przechodzimy teraz do opublikowanych, z materiałów archiwalnych, wizytacji ewangelickiej. Tyczy się ona części powiatu oleśnickiego i trzebnickiego. Omawiamy tylko wizytację z r. 1683. (Georg Haehnel. *Relation der in diesem Ölsnischen Fürstentumb und in specie Ölsnischen Districtu anno 1683 gehaltenen Kirchenvisitation*. Kgl. Gymnasium zu Oels. Beilage zum Jahresbericht Oels.-1911. Progr. Nr. 287). Wizytacja ta nie zbyt szczegółowa. Stąd wypływa trudność oceny źródła. Z tego jednak co posiadamy, wyłaniają się w zarysach silne procesy germanizacyjne w pow. oleśnickim i trzebnickim. O stronnictwości kościoła ewangelickiego w stosunku do Polaków świadczą fakty. Na terenach wizytowanych trzy ewent. cztery razy tylko słyszemy o zborach ewangelickich polskich ewent. o duchownych polskich, w tym jedna wiadomość tyczy się już powiatu innego. A przecież cały powiat zasiany był ludnością polską. Obszar powiatu, zbliżony do Wrocławia zamieszkiwali sami Polacy.

Komisja wizytacyjna z roku 1683, składała się z następujących osób: Joachima Henryka Siegrotha, Wolfgang Kasptra Pustera, superintendenta Beniamina Textora i proboszcza Abrahama Jentscha²⁵⁷).

na jakiegoś pastora Rumbauma. Mimo braku wszelkich danych o pracy Rumbauma, stwierdzić należy, że chodzi tu o Karola Gottlieba Rumbauma „Zu der... erlebten hundertjährigen Jubel-Feyer... der... Evangelischen Parochie zu Wilxen... Breßlau [1756] gedr. Carl. Wilh. Graß, s. 5.

²⁵⁶⁾ o. c. 1848, s. 80 przypisek. Kwerenda A. wśród past. śląsk. (1845). Zob. Schl. Provinzialbl. 1847, t. 125, s. 439. Por. o. c. 1846, t. 123, s. 65.

²⁵⁷⁾ o. c. 3.

O ile chodzi o Polaków (*polnische Leute*)²³⁸) wizytacja z r. 1683 zawiera nast. informacje:

W parafii oleśnickiej zamieszkiwali Polacy (*So polnisch waren, wurden durch den polnischen Herrn Diaconum Herrn Bock bestellt*)²⁴⁰). Do tej parafii ewang. należały: Oleśnica, Rataje, Dąbrowa, Spalice, Nieciszów, Bystre, Lucień, Gęsia Górka, Zagrodzie i część Świerznej²⁴¹).

Parafia dobrska obejmowała wsi: Dobrą (Döberle i Karlsburg), Jenkowice i Dobrzeń²⁴²). W skład ludności tej parafii wchodziłi Polacy, znający tylko język polski i tacy, którzy rozumieli i po niemiecku (*Es waren polnische, die aber deutsch verstünden, die ganz polnischen aber gingen nach Öls und Jantschdorf...*)²⁴³).

Przechodzimy do parafii w Ligocie Małej z wsiami: Raków, Mydlice, Piszkała, Nowy Dwór, Bielawa, Krzeczyn i Zimnica²⁴⁴), parafii w Smolnej z wsiami: Ligota Wielka, Gręboszyce, Witanów i część Świerznej, do parafii w Jaksonowicach z Kałowem, Węgrowem (pow. trzebn.), Miłonowicami (Ober-Nieder-Mahliau), z Rzędziszowicami (pow. trzebn.), z Kopcem (pow. trzebn.), z Krotowicami, z Siekierowicami (Schertwitz i Schwunt-nig), z Siemierowicami, do parafii w Stępinie z Borową²⁴⁵). W parafiach tych mieszkali Polacy, rozumiejący język niemiecki (*Es beichten zwar polnische, die aber deutsch verstünden...*)²⁴⁶). Do kościoła parafialnego w Ligocie Małej uczęszczali ponadto mieszkańcy Kąt-

²³⁸) o. c. 14.

²³⁹) Bock — Jerzy Bock, znany pisarz polski na Śląsku.

²⁴⁰) o. c. 14.

²⁴¹) o. c. 8.

²⁴²) o. c. 8.

²⁴³) o. c. 14.

²⁴⁴) o. c. 8.

²⁴⁵) o. c. 8.

²⁴⁶) o. c. 14.

nej, Oleśniczki i wsi Brzezia Łąka (Conradsdorf)²⁴⁷), do kościoła zaś parafialnego w Smolnej mieszkańcy Solnik Wielkich²⁴⁸). Parafię w Strzelcach (powiat oleśnicki) zamieszkiwali spolonizowani Niemcy (*Könnten alle deutsch beichten, ob sie schon polnisch waren*)²⁴⁹).

W Boguszycach z wsią Sokołowice²⁵⁰) mieszkali Polacy, znający też język niemiecki. Polaków nieznających zupełnie języka niemieckiego było tam niewiele (*Ganz polnische hatte nicht viel*)²⁵¹). Ludność polska występuje też w Malerzowie (pow. oleśnicki) i w Wilczynie (pow. trzebnicki), także i w Brzezince²⁵²). Do Brzezinki należała Sosnówka. Do parafii w Malerzowie należały wsi: Bukowinka, Białe Błoto, Olędry, i Bartków²⁵³). Nadto na nabożeństwa przychodzili ludzie należący do klasztoru trzebnickiego i mieszkańcy powiatu milickiego²⁵⁴).

W parafii kielczowskiej z wsiami. Kielczów, Kielczówek, Kamień, Piecowice, Śliwice, Wilczyce, Zgorzelisko i Mirków (Mirutaw)²⁵⁵) i w parafii bykowskiej, mieszkali wyłącznie Polacy (*verstünden sie alle polnisch*)²⁵⁶). Jest rzeczą ciekawą, że do czysto polskiej parafii przychodziła na nabożeństwa część ludności Psiego Pola, Swojczyc (Tschevotzer), Domaszczyna

²⁴⁷) o. c. 9.

²⁴⁸) l. c.

²⁴⁹) o. c. 14.

²⁵⁰) o. c. 8.

²⁵¹) o. c. 14.

²⁵²) o. c. 14. Gottlieb Fuchs w książce p. t. Reformationen und Kirchengeschichte des Fürstenthums Oels... Breslau 1779 s. 167, 274, notuje, że jeszcze za jego czasów odbywały się polskie nabożeństwa w Malerzowie.

²⁵³) o. c. 8.

²⁵⁴) o. c. 9.

²⁵⁵) o. c. 8.

²⁵⁶) o. c. 14.

i mieszkańcy Długoleki²⁵⁷). W par. bykowskiej mieszkało około 350 mieszkańców²⁵⁸). W Januszkowicach żyli także Polacy²⁵⁹). W Psarach (pow. trzebnicki) przyszło na spowiedź zaledwie trzech Polaków (wären etwar 3)²⁶⁰).

Do Łosiny (pow. trzebnicki) należało 15 wsi: Bierzyce, Kępa, Zaprężyn (Ober-Nieder-Sapraschine), Krakowiany, Michałowice, Dobroszów Oleśnicki, Dąbrowica, Łosice (Uloschwitz), Bąków (Peukey), Brudzewice, Bukowina, Godzieszowa, Skarszyn, Piersno i Bolescin. Mieszkańcy tych wsi, to Polacy znający język niemiecki (*Nur polnische admittire er nicht; es waren aber nicht solche; mixtos höre er Beichte, weil sie auch alle gut deutsch waren*)²⁶¹). Na tę okolicę — jako podejrzaną o polskość — zwróciliśmy uwagę już przy omawianiu wizytacyj katolickich.

Kościół parafialny w Pasikurowicach (pow. trzebnicki) obejmował wsi: Pasikurowice, Cienin, Siedlec, Raków Wielki i Ramiszów. Chodzili tu na nabożeństwa też mieszkańcy Pawłowic (blisko Psiego Pola), Biskupic Widawskich, Czerńczyc i Sołtysowic (pod Wrocławiem). Mieszkała w tej parafii czeladź polska, rozumiejąca po niemiecku (*„Es wären zwar polnische Mägde und Knechte, verstünden aber alle deutsch und lese ihnen selbst eine polnische Beichte vor*)²⁶²). — Pisaliśmy już, że w Siedlcu (dziś dzielnica Wrocławia) mieszkali jacyś Polacy. Fakt ten potwierdza następujący rachunek z 8. III. 1652 r.: *Adam, ein Polnischer knecht von Zedlitz, weißt seines Vaters nahmen nicht, in die Chur Zur St.*

²⁵⁷) o. c. 9. Por. Ehrhardt, o. c. I 532.

²⁵⁸) o. c. 9.

²⁵⁹) o. c. 14. Zob. pod: Döberle

²⁶⁰) o. c. 14.

²⁶¹) o. c. 8, 14.

²⁶²) o. c. 8, 9, 14.

*Hiob genomben*²⁶⁵). Chodzi tu o szpital św. Hioba we Wrocławiu. Wspomnieliśmy już o Polakach w Tarnogaju. Istnienie tam jakichś Polaków potwierdza zapiska z księgi chrztów kościoła św. Maurycego we Wrocławiu (9. IX. 1659 r.): *Ist ein Polnischer man auf den Dirgay kommen, namen Cupa... filius Michal, patrini... etc.*²⁶⁴).

Na południowy zachód od Wrocławia leżą wsie: Sadków i Jaskotle. W wizytacji kościelnej katolickiej (rok 1666/7) Jaskotle występuje jako filia kościoła w Sadkowie²⁶⁵). Chrztym tam niemieckie (1666/7 r.)²⁶⁶). W wieku XVII proboszczem ewangelickim w Jaskotlu był Łukasz Walther. 14. VIII. 1610 r. powołano go stamtąd na kapłana polskiego do św. Elżbiety we Wrocławiu. Wiadomość tę podaje kronikarz wrocławski Mikołaj Pol²⁶⁷). Nauka niemiecka zarzuca mu bezkrytyczność wobec źródeł²⁶⁸). W danym przypadku jednak Pol jako pamiętnikarz i jako znający dobrze stosunki w kościołach ewangelickich we Wrocławiu, jest dla nas źródłem pewnym. — Do Sadkowa i Jaskotla powołano w r. 1631, na pastora Michała Kuschiusa (Kusza, Kusia)²⁶⁹). Źródło tej wiadomości — jako pochodzące z archiwaliów — jest

²⁶³) A. A. D. Zornal des Gemeinen Allmosen sygn. Q. 280. 102 s. 11.

²⁶⁴) A. A. sygn. 28. a., k. 99 a.

²⁶⁵) J. 442.

²⁶⁶) J. 443.

²⁶⁷) Polius Nicolaus, Hemerologium Silesiacum Vratislaviense. Leipzig 1612 s. 307. Por. Pantke o. c., s. 28.

²⁶⁸) *Zeitschr. d. Ver. f. Geschichte u. Alt. Schlesiens*, 1864 t. VI s. 319.

²⁶⁹) Kuschius to zlatynizowane nazwisko Kusza. Maciej Dobracki, *Wydworny polityk Oleśnica 1664* s. 312—313, przekłada z niemieckiego: Hiacynth Kusz, na Jacek Kuś.

Forma nazwiska Kusz (Kusch) zob. Michał Kusch (zapis do gimn. toruń., r. 1620). *Zeitschr. f. Gesch. Schl.* 1939, t. 73, s. 76, poz. 140.

niezbicie pewne ²⁷⁰⁾. Michał Kuschius występuje potem jako kaznodzieja polski w kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu. Na fakt ten mamy wiele dowodów. Zadowolimy się najprostszym. W wydanym we Wrocławiu (w r. 1646) *Przewodniku do języka polskiego* przy nazwisku Kuschiusa podano, że był polskim proboszczem u św. Krzysztofa. Dwóch więc kapłanów, zasadniczo polskich, zajmowało się duszpasterstwem w Jaskotlu w pierwszej połowie wieku XVII. Byli oni zapewne tam pastorami polskimi. Przypuszczamy więc, że w Sadkowie i Jaskotlu żyli w pierwszej połowie XVII. w. Polacy. Z parafią katolicką w Sadkowie związane były następujące wsi: Jaskotle (filia sadkowska), Biskupice Podgórne, Nowa Wieś Wrocławska, Bliż, Baranowice, Zębów, Pietrzykowice, Smolec, Mokronos Górny, Mokronos Dolny, Cesarzowice i Zabrodzie (r. 1666/7) ²⁷¹⁾. Polskość tych okolic potwierdza zresztą wiadomość, zawarta u Zeillera: „...*don Ohlau auss, bis auff den Cant zu, sich dz Bauern Volck sehr der Polnischen Sprache beflisset*” ²⁷²⁾. Wiadomość tę powtarza w r. 1689 Kasper Schneider ²⁷³⁾, a w roku 1704 Józef Fibiger ²⁷⁴⁾. — Pietrzykowice leżące w tej parafii są identyczne z Petruskowitz (Petrzkowic), która to ostatnia nazwa występuje

²⁷⁰⁾ Beiheft zum Correspondenzblatt d. Vereins f. Geschichte d. evang. Kirche Schlesiens, Liegnitz 1913 Bd. XIII 2 Heft s. 18 poz. 31. Por. Ehrhardt, o. c. I s. 439 §. 6. poz. 6 i przypisek c) na tejsze strony. Ehrhardt korzystał z wyżej podanego źródła.

²⁷¹⁾ J. 443.

²⁷²⁾ M[artini] Z[cilleri], Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae. Franckfurt 1650, s. 120. (Matthaeus Merian).

²⁷³⁾ Caspar Schneider, Gründlich und genau durchsuchter Oderstrom... Nürnberg 1689 s. 68. U Olszewicza B., o. c. s. 350 wydrukowano omyłkowo: Schreibern Cas.

²⁷⁴⁾ Nic. Henelii, Silesiographia renovata. Breslau—Leipzig 1704 t. I. Cap. VI s. 162—3.

w aktach parafialnych ołtaszyńskich²⁷⁵). Nowa Wieś Wrocławska jest zapewne identyczna z Nową Wsią²⁷⁶), nazwą miejscową, zjawiającą się w książce parafialnej w Ołtaszynie (zob. wyżej). Także na mapie, opracowanej według Warkotscha (1577 r.), niektóre okolice Sadkowa i Jaszkotla zaznaczone są jako polskie. Na podstawie dotychczasowych wywodów, należałoby powiedzieć, że parafia sadkowska była w w. XVII. polska.

W Stabłowicach (dziś dzielnica Wrocławia) był — według Ehrhardta²⁷⁷) pastorem w latach 1566 — 1575 Andrzej Malesius, późniejszy kapłan polski we Wrocławiu. Polskie kapłaństwo A. Malesiusa stwierdza współczesny mu Mikołaj Pol²⁷⁸) i niezależnie od Pola czyni to samo, w swym dzienniku, duchowny ewangelicki we Wrocławiu Dawid Rhenisch, młodszy²⁷⁹). Wobec polskiego kapłaństwa Malesiusa rodzi się przypuszczenie, że sprawował on także urząd duchowny polski w Stabłowicach. Jeśliby tak było naprawdę, przyjęć by należało, że w Stabłowicach pod koniec w. XVI mieszkali Polacy. Ze Stabłowicami w systemie parafij katolickich łączyły się miejscowości Leśnica i Pracze Odrzańskie (1666/7)²⁸⁰). Miejscowości te dziś należą do miasta Wrocławia. Odbywał się tam katolicki chrzest niemiecki (1666/7)²⁸¹).

Brak materiałów do zbadania kwestii językowej w innych najbliższych okolicach na zachód od Wrocławia, nie pozwala dojść do zupełnego wyjaśnienia zagadnienia. Niewątpliwie żyli i tam Polacy w w. XVII.,

²⁷⁵) Por. P. Hefftner, Ursprung und Bedeutung der Ortsnamen im Stadt und Land Breslau 1910 s. 127.

²⁷⁶) Zob. o. c. Hefftnera, s. 38.

²⁷⁷) Ehrhardt, o. c. 1780 I s. 568.

²⁷⁸) Polius, o. c. s. 90, 474.

²⁷⁹) Ehrhardt, o. c. I 350 przypisek n).

²⁸⁰) J. 304.

²⁸¹) l. c.

a nawet później, skoro na początku XIX w. w Strachowicach śpiewały jeszcze dziewczęta pieśni polskie (...*sie sangen auch polnische Lieder. Die Mädchen waren von zwölff, dreizehn und sechzehn Jahren...*)²⁸²).

Dotychczasowe wywody uzupełniamy wynikami pracy Warkotscha, zobrazowanej w dwóch mapkach (r. 1577, 1622)²⁸³). Dzięki łaskawemu pozwoleniu Profesora Józefa Wąsowicza — zaco Mu uprzejmie dziękuję — przeglądałem te mapy (obecnie w posiadaniu Zakładu Antropogeografii Uniw. Wrocławskiego).

Według Warkotscha rozmieszczenie ludności polskiej w księstwie wrocławskim w roku 1622 przedstawia się następująco: Pod samym Wrocławiem niema Polaków. Dalej na południe leżą wsie: Bielany Wrocławskie, 5 — 25% Polaków; — Żerniki Wrocławskie, Bieńkowice, Radwanice, Smardzów: 0 — 5% Polaków; — między Zabrodziem a Gądowem 50% Polaków; — Żórawina: 25 — 50% Polaków; — Żerniki Wielkie: 95 — 100% Polaków, — Łukaszowice: 50% Polaków; — Sulimów i Zębice: 5 — 25% Polaków; — Pasteryce: 0 — 5% Polaków; — Jaksonów, Polakowice: 25 — 50% Polaków; — Szczepankowice: 5 — 25% Polaków; — Węgry — Brzeście: 75 — 95% Polaków; — Chrzanów: 0 — 5% Polaków; — Wierzbica: 5 — 25% Polaków; — Gniechowice: 5 — 25% Polaków; — Kobierzyce, Wierzbice, Solna: 5 — 25% Polaków; — Sośnica (na wschód od Kąt Wrocławskich): 25 — 50% Polaków. Na zachód od Wrocławia w pow. średzkim: Gałów, Bogdaszowice, Karczyce, Chmielów, Lisowice, Wilków (Wilkau — Zopkendorf): 0 — 5% Polaków; — Budziszów: 95 — 100% Polaków, — Świdnica Polska: 50% Polaków; — Zakrzyce: 25 — 50% Polaków; — Radakowice, Łowęcice:

²⁸²) Charlotte von Schiller und ihre Freunde. Stuttgart 1862
Vrlg. J. G. Cotta s. 348 (pod datą 9 maja 1803 r.).

²⁸³) l. c.

5 — 25⁰/₀ Polaków; — Rakoszyce 0 — 5⁰/₀ Polaków. W pobliżu Środy Śląskiej: Chwalimierz i Ogrodnica: 0 — 5⁰/₀ Polaków; — na północny wschód od Środy Śląskiej Kadłub: 0 — 5⁰/₀ Polaków i Juszczyń: 25 — 50⁰/₀ Polaków; — na północny zachód od Środy Śląskiej Lipnica: 5 — 25⁰/₀ Polaków; — na zachód od Rakoszyce Piersno: 0 — 5⁰/₀ Polaków; — Jarosław: 5 — 25⁰/₀ Polaków. — Na prawym brzegu Odry: Janowice i Jeszkowice mają 95 — 100⁰/₀ Polaków; — Wojnowice i Chrzastawa Mała: 75 — 95⁰/₀ Polaków; — Nadolice Wielkie 25 — 50⁰/₀ Polaków. Na północny zachód od Wrocławia w Świniarach 25 — 50⁰/₀ Polaków; w Szewcach, Strzeszowie i Ozorowicach 5 — 25⁰/₀ Polaków; w Pęgowie i Gołędzinowie 50⁰/₀ Polaków. Na wschód od Urazu idzie pas z południa na północ (nie dochodząc do Oborników Śląskich) z 25 — 50⁰/₀ Polaków. W pow. wołowskim w Godzięcinie zanotował Warkotsch 5 — 25⁰/₀ Polaków, a w Bukowcu nieokreśloną ich ilość. W pow. strzelińskim Bartoszowa ma 0 — 5⁰/₀ Polaków; — Piotrków Borowski i Mańczyce 5 — 25⁰/₀ Polaków.

Mapa sporządzona według Warkotscha (r. 1577) nie podaje procentowego składu ludności polskiej. Według niej czysto polskie są wsi: Prawocin, Bogusławice, Milejowice, Wilkowice, Stary Ślęszów, Racławice Małe, Mędlów, Nowiny — Wierzbica, Rzeplin, Szukalice, Baranowice, Nowa Wieś Wrocławska i Żerniki Małe. Mniejszość polska zamieszkiwała Oporów, Mokronos Dolny, Małuszów i Gądów Mały.

W Ołtaszynie, w Kończycach, we Wysokiej mieszkali sami Niemcy. Wydaje się nam jednak — na podstawie tego cośmy dotąd pisali — że Warkotsch podał tutaj stan narodowościowy niezgodny z prawdą. Mapa Warkotscha podaje nadto małe skrawki ziemi, koło Wrocławia, które według niego zamieszkiwali wyłącznie Niemcy (1577 r.).

Przy konfrontacji map Warkotscha z naszymi wywodami wyszukać można niejedne dane, które przemawiają na korzyść Polaków. Wiemy, iż n. p. wsi Domaśław, Galowice, Księginice i Szukalice zamieszkiwała jeszcze w drugiej połowie w. XVII ludność wyłącznie polska, czego mapa Warkotscha z 1577 r. nie uwzględnia. Ograniczymy się jeszcze do jednego przykładu: według Warkotscha w r. 1622 mieszkało w Sulimowie 5 — 25% Polaków. Cyfra ta jest nieprawdopodobnie niska, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że w Sulimowie założono na początku w. XIX zbiór ewangelicki dla Polaków i Niemców²⁸⁴). Rezultaty pracy Warkotscha należy przyjmować z wielką ostrożnością i raczej in plus na rzecz Polaków.

Dla uzupełnienia braków w karcie narodowościowej powiatu oławskiego, określimy granicę językową polsko-niemiecką w tymże powiecie, pod koniec w. XVIII. Jako podstawa posłuży nam dzieło Zimmermanna. Pracę tę zbadaliśmy ze stanowiska narodowościowego i doszliśmy do następujących rezultatów: Granica językowa polsko-niemiecka na lewym brzegu Odry przechodziła pod koniec XVIII w. przez południową część pow. oławskiego, a mianowicie przez wsie: Chwalibóżyce, Niemil, Goszczyń i Kurzątkowice. Następnie już w pow. strzelińskim zawadzała o Borek Strzeliński. Na północ od tej granicy leżały wsie o ludności mieszanej językowo. Były tam także kolonie czysto niemieckie, jak Jakubowice, Drzemlikowice, Siecieborowice, Popowice, Piskorzów, Piskorzówek, Wyszkowice, Radoszkowice, Kuchary, Danielowice, Gostkówice i Radłowice.

W pow. strzelińskim spotykamy — według Zimmermanna wsi o ludności polsko-niemieckiej, a mianowicie:

²⁸⁴) Jerzy Samuel Bandtkie, Wiadomości o języku na Śląsku i polskich Ślązakach. Wrocław. 1945, s. 14—5. Bandtkie podał błędnie rok erygowania kościoła w Sulimowie.

Broże, Kucharzowice, Trzeźnie, Pławna i Krzepice. W parafii ewangel. w Borku Strzelińskim (Grossburg) mieszkali jeszcze pod koniec w. XVIII Polacy. W roku 1705 wygłosił tam próbne kazanie duchowny ewangel. Adam Quasius (Kwas)²⁸⁵). Była to polska parafia (...weil sich in dem Polnisch Pastorat zu Grossburg...). Później nieco występuje tu pastor polski Gotfryd Schmidt (*Hier hat Er 6 Jahr lang an seinem vertrauten Seelen gearbeitet, daß sein gutter Ruff und die Fertigkeit in der Polnischen Sprache ihm im Jahr 1713 nach Teschen zogen...*)²⁸⁶).

Na pograniczu pow. strzelińskiego, jeszcze na terenie pow. oławskiego leży Gułów (Gaulau). Ehrhardt podaje, że w XVI w. mieszkali tam wyłącznie Polacy. Nabożeństwa odbywały się tylko w języku polskim. Parafia ta jest stale i wytrwale germanizowana. Powoli skład narodowościowy się zmienia i nabożeństwa w zborze ewang. odbywają się po polsku i po niemiecku. Wreszcie germanizacja dobiega tutaj do końca. Około r. 1738 ustają zupełnie nabożeństwa polskie²⁸⁷).

Wracamy do Wrocławia. W Swojczycach (Swojcu) dzielnicy wrocławskiej, jeszcze pod koniec w. XVIII — według Zimmermanna — mówiono trochę po polsku²⁸⁸).

Jeszcze pod koniec w. XVIII żyją Polacy w nast. parafiach wschodniej połaci pow. oleśnickiego: W Po-

²⁸⁵) Joh. Friedr. Burg, M. Adam Quasii... Abdankungs Rede... Bibliotheka Uniwersyt. we Wrocławiu, sygn. 2. O. 620, druk 8, s. 29.

Forma nazwiska „Kwas“ zob. Ehrhardt o. c. I, s. 390.

²⁸⁶) Gelehrte Neuigkeiten Schlesiens... Schweidnitz 1735 s. 526. Por. Zimmermann, o. c. t. XII r. 1795 s. 160.

Por. też Fr. Lichtstern, Fürsten-Krone... Frankfurt a. M. 1685, s. 326.

²⁸⁷) o. c. 1782 t. II s. 235. Według relacji z akt kościoła ewang. w Gułowie. Zob. o. c. II 235 przyp. z.

²⁸⁸) o. c. 1795 t. XII s. 160.

niatowicach²⁸⁹), Posadowicach²⁹⁰), Miłocicach²⁹¹), Ligocie Książęcej²⁹²), Przeczowie²⁹³, Radzowicach²⁹⁴) i Krasowicach (druk z r. 1779)²⁹⁵. Zresztą nabożeństwa polskie odbywały się jeszcze w latach 1843/1844 w Posadowicach, Poniatowicach, Miłocicach, Przeczowie, Ligocie Książęcej, Radzowicach i Krasowicach²⁹⁶). Zimmermann przedstawia fałszywie rozmieszczenie narodowościowe pow. oleśnickiego. Powiat ten jest według niego, pod koniec w. XVIII prawie zupełnie niemiecki²⁹⁷). U Zimmermanna za to jest ciekawy szczegół: w okolicach Bierutowa pod koniec w. XVIII mówiono po polsku²⁹⁸).

W pow. trzebnickim, pod koniec w. XVIII, żyli Polacy — pomijając znany nam już Pawłów Trzebnicki — w Masłowie (tam pol. duchowni ewang.)²⁹⁹) w Trzebnicy³⁰⁰) i Koniowie³⁰¹). Istnienie ludności polskiej w Trzebnicy potwierdza też i Zimmermann³⁰²), który nadto po-

²⁸⁹) Fuchs Gottlieb, Reformationen und Kirchengeschichte des Fürstenthums Oesl... Breslau 1779 s. 167; por. s. 285. Por. Zimmermann, o. c. 1785, t. IV s. 232.

²⁹⁰) o. c. s. 167 por. 285.

²⁹¹) o. c. s. 167 por. 277.

²⁹²) o. c. s. 167 por. 254.

²⁹³) o. c. s. 167 por. 289.

²⁹⁴) o. c. s. 167 por. 293—4.

²⁹⁵) o. c. 167 por. 273.

²⁹⁶) Uebersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1843 s. 62, o. c. 1844 s. 82.

²⁹⁷) Zimmermann o. c. 1785 IV s. 232, por. s. 516.

²⁹⁸) o. c. IV s. 232.

²⁹⁹) Fuchs, o. c. s. 377—8. Por. Joh. Sinapius Olsographia ... Leipzig—Frankfurt 1707 t. I s. 382, 483 (Fr. Celichius pastor polski w Masłowie), s. 482 (Seb. Reichel pastor polski w Masłowie). Por. s. 439, 482 (jeszcze inny duchowny polski w Masłowie).

³⁰⁰) Fuchs, o. c. s. 167.

³⁰¹) o. c. 167, por. 334.

³⁰²) Zimmermann, o. c., IV s. 337.

daje, że wieś — największa wówczas w pow. trzebnickim, licząca 770 mieszkańców — Bukowice zamieszkiwali sami Polacy³⁰³).

Anders podaje — na podstawie nieznanych nam źródeł — że: 1) w leżącej na wschód od Trzebnicy parafii ewang. w Łuczynie nabożeństwa polskie odbywały się do r. 1640³⁰⁴), 2) w parafiach, leżących na północ od Łuczyny w Złotowie i Kuźniczysku nabożeństwa polskie ustały około r. 1760³⁰⁵).

W sumie dochodzimy do wniosku, iż o granicy języka polskiego i niemieckiego w XVII — na omawianych terenach — mowy być nie może. Okolice podwrocławskie bliższe i dalsze zamieszkiwali Polacy. Kolonii niemieckich możemy się doliczyć niewiele: w Tyńcu Małym, Bogunowie koło Węgier, a według badań niemieckich (Warkotsch: mapka z r. 1577) w nast. miejscowościach: Kozanów (dziś dzielnica Wrocławia), około Tarnogaju (dzisiejszej dzielnicy wrocław.), w wąskim pasku ziemi od dzielnicy wrocławskiej Krzyki na północ; — na zachód od Wrocławia: w Muchoborze Wielkim, Karnczej Górze i w Kęblowicach, — na połudn.-zachód od Wrocławia: w Biskupicach Podgórnym, — nieco dalej na południe od Wrocławia: od Ołtaszyna przez Kończyce, aż do Wysokiej. Przeciw niemieckości ostatnich tych trzech miejscowości i okolic Tarnogaja przemawiają uprzednie nasze wywody. Nadto według Warkotscha istniały kolonie niemieckie w Biestrykowie (pow. wrocławski) i w Jeleninie (pow. strzeliński).

Pomijając białe plamy na mapie narodowościowej okolic podwrocławskich i kolonie niemieckie, wszędzie na tym terenie spotykamy Polaków. Ludność

³⁰³) o. c. IV s. 352.

³⁰⁴) Anders, o. c., 1848, s. 305, o. c., 1867, s. 398.

³⁰⁵) o. c., 1848, s. 309, o. c., 1867, s. 402, — o. c. 1848, s. 300.

polska idzie we wszystkich kierunkach, zaczynając od Wrocławia na wschód aż do powiatów sycowskiego i namysłowskiego, na południe przez pow. wrocławski, oławski, strzeliński i dzierzoniowski, na północ przez pow. trzebnicki, rozgałęziając się w stronę pow. milickiego i wołowskiego, na zachód przez pow. średzki.

O procentowym składzie narodowościowym okolic podwrocławskich — pomijając nie budzące zaufania badania niemieckie — nic w tej chwili powiedzieć nie można. Już dziś jednak należy stwierdzić istnienie skupień narodowych o przewadze lub wyłączności polskiej w okolicach: Domasławia, Turowa, Żórawiny, Wilczkowa, Żernik Wielkich, Janikowa, Wierzbna, Przecławic, Węgier, Ludowa Śląskiego, Borowa, Budziszowa, Gajkowa, Sobociska, Wojnowic — Chrzastawy Małej, Janowic — Jeszkowic, Miłoszyc, Dobrzykowic, Kiełczowa i Bykowa. Procentowy skład ludności polskiej innych okolic nie da się określić ściśle, zdaje się jednak, że jest o wiele większy niż u Warkotscha, u którego brak zresztą wielu miejscowości polskich.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestia autochtonizmu Polaków. Już pod koniec XVII w. twierdził Niemiec Fryderyk Lichtstern (Lucae), że Polacy w okolicach Wrocławia, Oławy i Brzegu zjawili się dopiero po „potopie” szwedzkim („*Von anno 1656 als der Schwedische Krieg die Polen flüchtig machte biß hieher, haben sich auch disseits der Oder, recht mitten in Schlesiens, um Breslau, Olau, Brieg viel tausend Familien seßhaftig niedergelassen, die Dorffschafften erweiternde, und die Polnische Sprache einführende*”)³⁰⁶). Podobnie pisze pod koniec w. XVIII. Niemiec Zimmermann. O ile jednak u Lichtsterna jest to twierdzenie, o tyle u Zimmermanna mamy raczej do czynienia z przypuszczeniem

³⁰⁶) Friedrich Lichtstern, Fürsten-Krone... Frankfurt a. M., 1685 s. 826.

(„...von den nach dem dreyssigjährigen Kriege angekommenen polnischen Kolonisten herzurühren, die besonders im Jahre 1656 sich häufig in den durch Pest und Krieg leer gewordenen Dörfern vorzüglich auf der deutschen Seite niederliessen und ausbreiteten. Denn in Strehlen hörte schon 1616 der polnische Gottesdienst gänzlich auf. warum sollte sich im Ohlauschen so lange die polnische Sprache erhalten haben? Die Aussprache selbst kommt auch derjenigen näher, die in Gropolen geredet wird. von da die Kolonisten eigentlich kommen, als der, die sich in Oberschlesien noch von jener polnischen Zeit fortgepflanzt hat. Indessen ist dies nur eine Muthmassung”...) ³⁰⁷⁾.

O wartości informacji Lichtsterna świadczy jego inne twierdzenie, że powszechnym językiem na Dolnym Śląsku jest niemiecki (...in Nieder-Schlesien durchgehends die Teutsche Sprache floriret”) ³⁰⁸⁾. Oba więc twierdzenia Lichtsterna — jako w stosunku do siebie sprzeczne — znoszą się wzajemnie. O ile chodzi zresztą o prawy brzeg Odry, inni Niemcy nigdy nie stawiali w wątpliwość istnienia tam tubylczej ludności polskiej. Już Melanchton twierdził, że granice Niemiec leżą na Odrze. W dziele wydanym w r. 1598 pod tytułem *Guntheri Ligurinus seu de rebus gestis imp. Caes. Friderici primi... Conradus Rittershusius... recensuit, Tubingae*”, powiedziano wprost, że Odra dzieli Polaków i Niemców (*Odera Germanos separat, atque Polonos...*) ³⁰⁹⁾. Nawiasem mówiąc, istnienie większości narodowej polskiej na lewym brzegu Odry stwierdza przebywający

³⁰⁷⁾ Zimmermann, o. c. Brieg 1783, Bd. I Stück III s. 12.

³⁰⁸⁾ F. Lichtstern, o. c. s. 314.

³⁰⁹⁾ liber VI s. 106 wiersz 88, por. s. 114.

Por. Olszewicz B., o. c. 336—337. Olszewicz wykazał niesłuszność poglądu, że Odra była granicą Polaków i Niemców, poglądu wywodzącego się — według O. — od Eneasza Sylwiusza. Por. o. c. 340—341, 349—351.

w tych stronach w drugiej połowie XVII w. polski pisarz Maciej Dobracki (*...untherthanen, so biß über den Oderstrom meisten theils polnisch sind...*)³¹⁰). Trudno przypuścić, żeby przez kolonizację polską mogła powstać, na lewym brzegu Odry, większość narodowa polska. Co ciekawsze, twierdzenie Dobrackiego obala obliczenia procentowe składu narodowościowego na lewym brzegu Odry, sporządzone przez Niemca. Wadą relacji Dobrackiego jest brak zdefiniowania granic zasięgu polszczyzny na lewym brzegu Odry.

W pierwszej połowie w. XVI, na wiele lat przed wojną trzydziestoletnią i „potopem” szwedzkim przywędrował do Wrocławia, odbywający podróże dla zdobycia wiedzy, Szwajcar Tomasz Platter. Spotykał on w karczmach wrocławskich, w letnie wieczory, chłopów polskich (*Etzwen giengen wier im summer nach dem nachtmall in die bier hüser... do gaben uns die vollen Polägen puren bier...*)³¹¹). Okoliczności w opowiadaniu Plattera wskazują na to, że wspomniani przez niego Polacy, byli zapewne z okolic wrocławskich.

Dotychczasowe nasze wywody, oparte na materiałach archiwalnych, obalają zresztą twierdzenia Lichtsterna i Zimmermanna. Wprawdzie można stwierdzić na podstawie materiałów archiwalnych emigrację z Polski na Śląsk około połowy w. XVII, jednak drogi tej emigracji i jej liczebność nie są dotąd zbadane.

³¹⁰) Maciej Guttheter Dobracki, Wydwrorny polityk. Oleśnica 1664 s. 11—12 nlb.

³¹¹) Thomas Platter und Felix Platter, Zur Sittengeschichte des XVI Jahrhunderts. Bearbeit von Heinrich Boos. Leipzig 1878 s. 22 (wyd. najlepsze). — Por. Thomas Platter, Ein Lebensbild aus dem Jahrhundert der Reformation. Hrsgb. v. Horst Kohl. II Aufl. Leipzig [1918] s. 25. — Por. Altes und Neues Aus der Gelehrten Welt V Stück Zurich 1718 s. 301 (tekst z opuszczeniem wzmianki o chłopach polskich).

Choćby praca Niemca Warkotscha i książki parafialne ołtaszyńskie wystarczają dla ostatecznego stwierdzenia autochtonizmu Polaków na lewym brzegu Odry.

•

Bezpośrednio przed złamaniem składu drukowanego, otrzymałem od ob. prof. dra Witolda Taszyckiego z Jego kartoteki 10 nazw miejscowych, za co Mu najserdeczniej dziękuję.

JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI

POLSKOŚĆ ŚLĄSKA W POCZĄTKACH XIX WIEKU W ŚWIETLE NIEZNANEJ ANKIETY KOŚCIELNEJ Z 1814 R.

Źródła, na których opierały się dotychczasowe przedstawienia stosunków językowych na Śląsku w końcu XVIII i w początkach XIX w., miały poważne braki. Z jednej strony wadą ich była fragmentaryczność i ogólnikowość danych, bo nawet najdokładniejsze stosunkowo zestawienie, podane przez Zimmermanna,¹⁾ nie jest wolne od licznych opuszczeń, a odnośnie do wielu powiatów ogranicza się do pobieżnego omówienia języka ludności danego terenu. Z drugiej strony pewne wątpliwości budziła również obiektywność tych danych, ogłaszanych nieraz w ściśle określonym politycznym celu, by przypomnieć choćby elaboraty prezesa Wyższego Sądu we Wrocławiu — Hundricha.²⁾ W ślad za tymi zastrzeżeniami postępowała możliwość dość szerokiej interpretacji tych wszystkich źródeł, który to fakt znalazł swe odhicie w coraz bardziej tendencyjnych opracowaniach niemieckich, usiłujących pomniejszyć i ograniczyć zasięg języka polskiego na Śląsku.

1) Z. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung v. Schlesien I—XIII, Brieg 1783—96.*

2) G. L. Fr. Hundrich, *Nachrichten über die polnischen und die anderen ausserdeutschen Sprachverhältnisse der Provinz Schlesien. Übersicht der Arbeiten der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur 1843.*

Dopiero niedawno został znaleziony materiał, który w miarę obiektywnie i szczegółowo wnikał w całość stosunków językowych Śląska w początkach XIX w. Była nim ankieta, na którą natrafił prof. Władysław Czapliński przeglądając zbiory Archiwum Diecezjalnego we Wrocławu i którą mi wskazał do opracowania.

Ankieta ta, znajdująca się w 9 fascykułach, obejmujących nr nr ID1 od w do z i ID2 a do e, nie była dotychczas opublikowana ani opracowana.

Kwestionariusz ułożony przez kurię diecezjalną wrocławską został wysłany 16 czerwca 1814 r. do wszystkich parafii. Obejmował on 33 pytania, podzielone na 3 grupy A, B, C. Pierwsza, złożona z 11 pytań dotyczyła zewnętrznych warunków parafii, a więc nazwy kościoła i utrzymujących go osób czy instytucji, nazw miejscowości na terenie parafii, w których mieściły się szkoły, liczby dzieci do nich uczęszczających, oddalenia i komunikacji wsi parafialnych z kościołem, oraz liczby parafian. Druga grupa (pytanie 12 do 24) omawiała działalność kościelną parafii: ilość i czas mszy, kazań, nabożeństw. Trzecia grupa (pytanie 25 do 33) zajmowała się osobą księży prowadzących parafię, zwłaszcza wikarych. Specjalne pytania poświęcone konieczności trzymania wikarych przy parafii, środków ich utrzymania, oraz wieku i zdrowia proboszcza wskazują na to, że dający się wówczas odczuć brak księży i nieobsadzenie wszystkich parafii (co widać nawet z samej ankiety) były prawdopodobnie najważniejszą przyczyną rozpisania kwestionariusza.

Przy opracowaniu stosunków językowych istotne znaczenie miały jednak tylko pytania, dotyczące języka używanego w parafiach. Było to więc w grupie A pytanie 4 (liczba miejscowości, w których znajdują się należące do parafii szkoły i czy wykłada się w nich tylko po niemiecku, czy po polsku) oraz pytanie 9 (jaki język

panuje w każdej wsi, sam niemiecki, czy polski, i czy wieś poza polskim rozumie także język niemiecki). W grupie B należały do nich pytanie 18: w jakim języku wygłaszane są kazania tak w parafialnym, jak i filialnym kościele, czy tylko po niemiecku, czy tylko po polsku, czy naprzemian i jak często w każdym języku; oraz pytanie 19 — czy lud śpiewa tylko niemieckie czy polskie pieśni, czy też używa się muzyki figuralnej. Wreszcie dochodzi do nich jedno pytanie w grupie C, 30-te: czy wikary musi znać oba języki, czy tylko niemiecki czy polski. Razem odpowiedzi na te pytania miały dać możliwie dokładny obraz stosunków językowych w każdej parafii, nie tylko uwzględniając język używany w kościele i w szkole, ale pozwalając zestawić go z faktycznie używanym językiem w życiu domowym i zasięgiem znajomości języka niemieckiego.

Odpowiedzi, wysyłane między 22 lipca a 12 października 1814 r., skierowywane były najpierw do archiprezbiteriatów, na jakie była podzielona diecezja, a stamtąd, po przejrzeniu, wspólnie wysyłane do Wrocławia. W archiwum znaleziono odpowiedzi z 59 archiprezbiteriatów pruskiej części diecezji, brak ich z 11 archiprezbiteriatów, szczególnie dotkliwy z leżących na pograniczu językowym archiprezbiteriatów górowskiego, wrocławskiego i gościęcińskiego.

Wartość zawartego w odpowiedziach materiału jest dość różnorodna. Część księży starała się przedstawić istniejący stan rzeczy możliwie najdokładniej, inni odpowiadali krótko, nie wnikając w szczegóły. Obok więc systematycznych wykazów wszystkich wsi, wchodzących w skład parafii i zróżnicowania ich pod względem językowym, spolyka się wypowiedzi ogólnikowe (np. mieszkańcy parafii mówią w części językiem polskim, w części niemieckim). W tych wypadkach ustalenie zasięgu języka polskiego na podstawie języka ka-

zań czy pieśni religijnych dało się niekiedy przeprowadzić, często jednak byłoby nieściśle. Zwłaszcza na obszarach pogranicznych, gdzie ta niedokładność sprawia najwięcej kłopotu, a więc w takim powiecie trzebnickim, czy oławskim, dało się na innych przykładach ustalić, że mimo posługiwania się przez znaczną część ludności językiem polskim, w kościele (wg. kwestionariusza) używano jedynie mowy niemieckiej. Z drugiej strony księża z pogranicza często ograniczali odpowiedź na pytanie 9 do podania mowy panującej. Wtedy trzeba było szukać innych wzmianek o polskości, np. w Trzebnicy dopiero uwaga, że przynajmniej jeden z wikarych musi znać język polski, wskazała na istnienie elementu polskiego. Natomiast trudno było wprowadzać różnicowanie między odpowiedzią na to pytanie „deutsch“ a „deutsch allein“ czy też „nur die deutsche Sprache“. Jakkolwiek w pewnych wypadkach można było stwierdzić, że poza pierwszą formułą kryło się istnienie grupy językowej polskiej, przeciwstawienie tego rozgraniczenia na szerszą skalę było nie do przyjęcia.

Mimo tych braków jako zasadnicze kryterium przy ustalaniu zasięgu języka polskiego została użyta przede wszystkim odpowiedź na pytanie 9 (język panujący). W mniejszym stopniu, w związku z poprzednio wyrażonym zastrzeżeniem, można się było kierować językiem kazań i pieśni, a w wyjątkowych wypadkach i językiem wymaganym od wikarych. Odpowiedzi na to ostatnie pytanie nie występują przy wielu kwestionariuszach (tam, gdzie nie było wikarych) i zwykle na obszarze polskim zamykają się w stereotypowym „beide Sprachen“. Że decydującym był przytem wzgląd na wyższe władze duchowne, może pouczyć przypisek na kwestionariuszu z Lubecka pod Lublińcem, — że „rewizor chce, by wikary znał obie mowy“ i jeszcze charakterystyczniejsza uwaga archiprezbitera na odpo-

wiedzi Chrząszczyc (Opolskie): „*Jeder Geistliche muss in der Seelsorge in Preuss. Staat auch der deutschen Sprache mächtig sein*“.

Najmniejsze znaczenie miał przy ustalaniu zasięgu polskości język wykładowy w szkole. Na terenach pogranicznych był on niemal z zasady niemiecki. Ale i w głębi obszaru polskiego większość szkół podawano jako dwujęzyczne, choć nieraz zapewne niezgodnie z prawdą. Gdy proboszcz z Raszowa (pow. Opole) uczciwie stwierdził, że w jego szkole wykłada się tylko po polsku, w archidiecezji nie omieszkało dodać: „*es muss auch deutsch gelernt werden, nur wird es nicht fleissig betrieben*”. Jedyne więc przy ocenie nasycenia terenu żywiołem polskim można się odwoływać do języka wykładowego w szkole.

Bardzo trudno jest określić stopień obiektywności poszczególnych wypowiedzi; zwłaszcza przy podawaniu języka panującego. Wydaje się dość prawdopodobne, że z zasady przemilczano istnienie polskich grup językowych na Dolnym Śląsku, jeśli stanowiły one niewielką tylko część ludności parafii. Przyczyny tego leżą nie tyle w jakimś szowinistycznym nacjonalizmie, ile po prostu w obawie przed trudnościami, jakie mógł napotkać ze strony władz duchownych w wypadku ujawnienia tego stanu nieznaną języka polskiego proboszcz. Jeśli bowiem nawet podawano istnienie takich grup polskich (Dziecina, Strzeszów), nie omieszkało zaznaczyć, że znają one dobrze język niemiecki. Podobnie, przyznając, że w Kamiennej Górze są katolicy Czesi, proboszcz zaraz dodał, że się już nauczyli po niemiecku. Wątpliwe natomiast, aby księża z polskiej części starali się specjalnie przemilczać znajomość niemieckiego. Było raczej wprost odwrotnie, tak skrętnie wypisywali oni każde niemieckie kazanie, choćby głoszone raz do roku. Wprawdzie kilku księży potrafiło określić mowę polską jako „*Muttersprache*“,

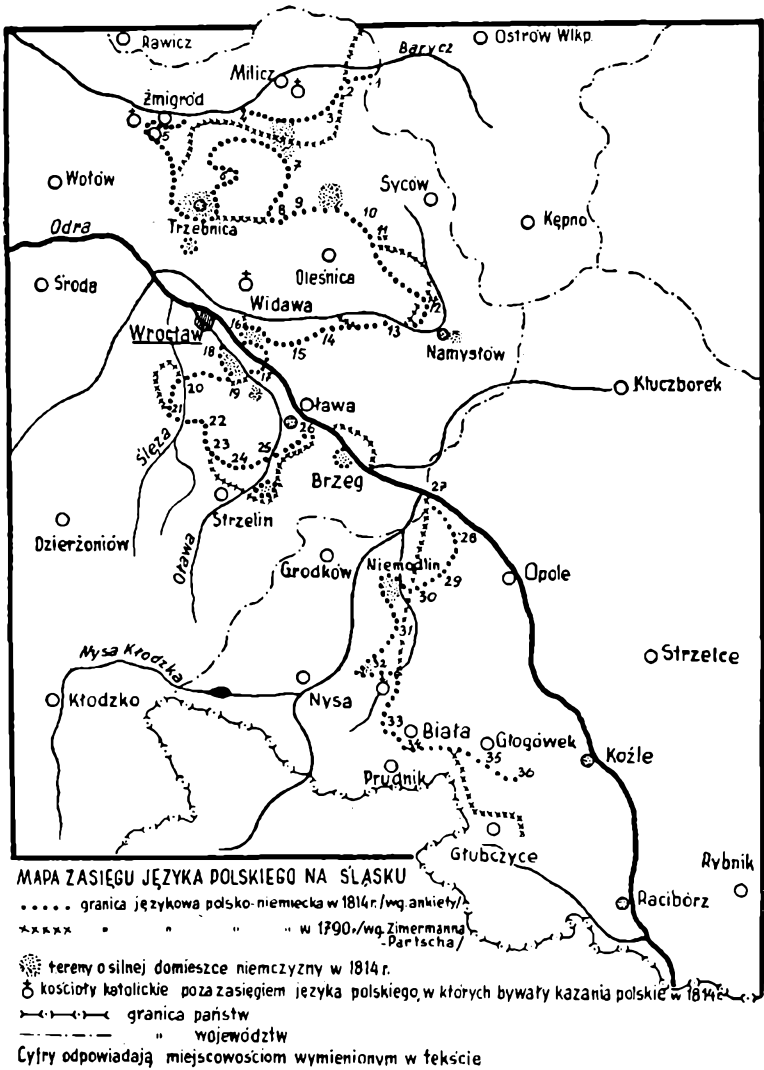
znalazł się jeden, ten właśnie z wspomnianego Raszowa, który zapisał, że „*Es wird dem Opolnischen Volk immer polnisch das Wort Gottes vorgebracht*“ — ale były to wypadki wyjątkowe. Można przyjąć, że na obszarze, gdzie przeważała niemieczyzna, starano się przemilczać używanie polskiego języka, a na terenach polskich raczej podkreślano znajomość niemieckiego. Odpowiedzi były więc w pewnym stopniu stronnicze na korzyść niemieczyzny.

Przy korzystaniu z kwestionariusza trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Mianowicie podając język ludności często nie uwzględniano języka ludności ewangelickiej, ograniczając się do katolików. Stąd w trzebnickim i oławskim kilka parafii zostało określonych w odpowiedziach jako niemieckie, choć odpowiadające im parafie ewangelickie używały w tymże czasie przy nabożeństwach języka polskiego. Wynikające stąd różnice zostały przy opracowaniu rozstrzygnięte na korzyść języka polskiego.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i braków materiał zawarty w odpowiedziach pozwala możliwie dokładnie wykreślić linię graniczną między obszarem języka polskiego a niemieckiego na Śląsku Dolnym i Górnym, oraz określić stopień zwartości elementu polskiego.

Gdy zacznie się przeprowadzać tę granicę od północy, jako pierwszą polską miejscowość trzeba wymienić Modzenów (1),³⁾ leżący na pograniczu powiatu milickiego i sycowskiego. Stąd linia graniczna posuwa się w kierunku zachodnim do Czeszyc (2), gdzie skręca ku południowi, sięgając Żeleźników (3). Od tej miejscowości kieruje się ponownie na zachód, dochodząc do rzeki Baryczy koło Książęcej Wsi (4), po czym tą rzeką pod Żmigród, który omija od południa. Najdalej

³⁾ Cyfry w nawiasach odpowiadają cyfrom na załączonej mapie. W tekście opuszczono cyfry: 6 (Masłowiec), 7 (Maliszów), 17 (Zakrzów).



wysuniętą na zachód miejscowością jest tutaj Węglewo (5). Południową i zachodnią granicę w tym rejonie trudno jest definitywnie ustalić: mowy polskiej używa się w każdym razie w parafiach katolickich Powidzko, Trzebnica i ewangelickiej Pawłów Trzebnicki.⁴⁾ Nie było natomiast w tym czasie już bezpośredniego połączenia z leżącym bardziej ku wschodowi polskim obszarem koło Łuczyny. Właśnie między tą miejscowością a Trzebnicą wdzierała się od połowy XVIII w. głębokim klinem niemczyzna,⁵⁾ dążąc do połączenia się przez wyraźnie germanizujące się w 1814 r. Łazy z niemieckim obszarem koło Milicza. To też granica zasięgu języka polskiego koło Trzebnicy przypomina swym kształtem zgięte ramię. Połączenie jego ze zwartym obszarem polskim we wschodniej części powiatu trzebnickiego ulegało stałemu zwężaniu. Ciekawe, że polszczyzna trzymała się najmocniej właśnie pod Żmigrodem, gdzie w Powidzku i Bychowie były jeszcze polskie kazania, a w szkołach wykładowcy znali polski język.

Od Łuczyny (8)⁶⁾ przez Sądków (9) linia graniczna posuwa się na wschód do Ostrowiny (10), po czym na południe od Poniałowic (11), skąd skręcając lekko na południowy wschód przecina powiat oleśnicki i wzdłuż granicy parafii szczodrowskiej osiąga powiat namysłowski koło Idzikowic (12). Z tej miejscowości, omijając od wschodu zniemczony już włody Wilków, zmierza na południe i dochodzi do rzeki Widawy w jej równoleżnikowym biegu. Od Lubuska (13) opuszcza Wida-

4) E. Anders, *Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien*, Breslau 1867, str. 400.

5) W Kuźniczysku i Złotowie ewangelickie kazania polskie zostały zniesione w 1760 r. — Anders j. w. str. 393 i 402.

6) Ankieta nie stwierdza istnienia w Łuczynie mowy polskiej, ale utrzymywały się tam do 1840 polskie kazania ewangelickie — Anders j. w. str. 398.

wę i kierując się na zachód przez Kaczor (14), Grędzinę, Dziuplinę, Wojnowice (15) sięga do Dobrzykowic i Kamieńca Wrocławskiego (16), zbliżając się na prawym brzegu Odry na odległość 14 km od Wrocławia. Między Kamieńcem, a leżącymi na drugim brzegu Odry i Oławy Radwanicami, które znajdują się jeszcze bliżej Wrocławia (9 km), wdzierają się przeciw wąski, a długi klin niemiecki — skolonizowane niedawno przez Fryderyka Gajków i Kotowice. Od Radwanic (18) linia graniczna prowadzi z początku na południowy wschód przez św. Katarzynę do Szostakowic (19), po czym znów na zachód, by przejść Ślązę pod Rzeplinem (20). Czy w stronę Bystrzycy istniały w tym czasie jeszcze jakie wsie, mówiące po polsku, nie można ustalić, gdyż, jak wspomniano, odpowiedzi na ankietę z archidiecezji wrocławskiej brak. Na podstawie posiadanego materiału granicę można przeprowadzić lewym brzegiem Ślązy do Wilczkowa (21).⁷⁾ Odtąd granica się cofa ku wschodowi. Najpierw przez Bogunów do Wilkowic (22), gdzie skręca na południe do Radoszkowic (23), po czym znów na wschód przez Brzeźmierz (24), powyżej Godzinowic (25) przecina rzekę Oławę, obejmuje Godzikowice i na wschód od Ścinawy (26) dochodzi do Odry. Oderwana od tego obszaru trzymała się jeszcze pod Wiązowem na prawym brzegu Oławy niewielka polska enklawa: Stary Wiązów, Księżyce i Zborowice. Starzy mieszkańcy tych wsi mówili jeszcze tylko po polsku.

Trzeba podkreślić, że stopień zwartości elementu polskiego na przyczółku oławskim był wyższy, niż w trzebnickim. Wprawdzie kazania polskie i tutaj nie utrzymały się we wszystkich parafiach, w których znajdowała się ludność, mówiąca po polsku — gło-

⁷⁾ I tej miejscowości ankietą nie zalicza do polskich, ale utrzymały się tutaj polskie kazania ewangelickie do 1826 r. — Anders j. w. str. 289.

szo no je przecie ż na lewym brzegu w Domaniowie, Żurawinie, Turowie, Wierzbnie, Janikowie i Sobocisku. W ostatniej miejscowości i w sąsiednich Stanowicach uczono nawet w szkole po polsku i po niemiecku, (gdzie indziej tylko po niemiecku). Używano również języka polskiego w odpowiednich parafiach ewangelickich. Element polski stanowił na tym obszarze grupę zbitą (wsie niemieckie należały do wyjątków) i powoli tylko cofającą się przed niemczyzną.

Od Ścinawy linia graniczna biegnie w górę Odry aż do Popielowa (27). Poza tą miejscowością przechodzi na lewy brzeg Odry, obejmuje Zawadę i Narok (28), po czym skręca na południe, dochodząc do Wąwelnia (29) a stąd przez Prądy do Skarbiszowic (30). Tutaj rozszczepia się na dwa języki: jeden włącza do polskiego obszaru Niemodlin i otaczające go od zachodu i południa wsie, drugi przez Wierzbie (31) wyciąga się w stronę Nysy aż do Myszowic (32), po czym cofa się, mijając od wschodu zgermanizowany Korfantów. Z kolei skręca znów na południe do Śmicza (35), skąd kieruje się do Prężynki (34), od której posuwa się niemal dokładnie na wschód, by przez Głogowiec (35) dojść do Wróblina (36), zostawiając po polskiej stronie Białą i Głogówek.

Wobec braku kwestionariuszy z Gościęcina trudno wytyczyć jej dalszy bieg. Opierając się na tym, że w późniejszych schematyzmach Gościęcina występuje jako archiprezbiteriat zamieszkały w większości przez ludność polską, można przyjąć, że jego linia graniczna od zachodu była minimalną linią zasięgu języka polskiego na tym terenie. Nie można również wytyczyć linii granicznej między językiem polskim a czeskim, ponieważ wychodziła ona poza granicę diecezji wrocławskiej. W każdym razie najbardziej na południe wysunięty archiprezbiteriat raciborski jest czysto polski. Jest charakterystyczne, że na Śląsku Górnym granica

między obszarem języka polskiego a niemieckiego jest daleko bardziej wyrazista i zdecydowana, niż na Dolnym Śląsku.

Niezmiernie ciekawe jest porównanie tej linii granicznej z liniami przeprowadzonymi na podstawie innych materiałów. Rok 1814 przypada mniej więcej na środek okresu między latami, kiedy zbierał swe materiały Zimmermann, a czasem badań Hundricha. Przekazy, jakie zachowały się z tego okresu, albo nie o wiele odbiegają Zimmermanna (Weigel),⁸⁾ albo są fragmentaryczne lub ogólnikowe, (relacje współczesnych, opis Bandtkiego,⁹⁾ albo po prostu niezbyt pewne (dane Hundricha dla 1810 r.). Tylko częściowo też będzie można uwzględnić je przy porównaniu.

Na podstawie przede wszystkim Zimmermanna dał mapę syntetyczną Partsch,¹⁰⁾ Peuckert,¹¹⁾ a ostatnio oparł prawdopodobnie w dużym stopniu na nim linię zasięgu zwartej polszczyzny w 1800 r. na swej mapie, przedstawiającej etapy germanizacji Śląska, Kaczmarczyk.¹²⁾ Trzeba od razu zaznaczyć, że ta ostatnia granica stosunkowo najbardziej jest zgodna z materiałem źródłowym. Partsch usiłował przedstawić zasięg języka polskiego w postaci linii ciągłej, Peuckert zaznaczył bardziej zgodnie z Zimmermannem wyspy językowe polsko-niemieckie. Linia Partscha pokrywa się w znacznym stopniu z wytyczoną powyżej granicą z 1814 r., lub jej nawet nie dosięga. Pod Żmigrodem, w oleśnic-

8) J. A. V. Weigel, Geograph. naturhist. u. technol. Beschreibung des souverainen Herzogthums Schlesien. Bd. I—X. Berlin 1800—6.

9) Bandtkie J. S., Wiadomości o języku polskim w Śląsku... Wrocław wyd. W. Olszewicz.

10) P. J. Partsch, Schlesien I, Breslau 1896.

11) J. Peuckert, Schlesische Volkskunde, Leipzig 1928.

12) Z. Kaczmarczyk, Problem germanizacji Śląska w świetle nowych badań, Przegląd Zachodni r. III nr. 11/12 str. 931—943.

kim, na lewym brzegu Odry pod Wrocławiem, koło Brzegu i w południowej części niemodlińskiego linia Partscha nie sięga granicy z 1814 r. A jeśli na drobnych odcinkach: między Trzebnicą a Łuczyną, koło Strzelina, w północnej części niemodlińskiego ma zasięg nieco większy, to i tak nie ulega wątpliwości, że mapa Partscha umniejsza polski stan posiadania z 1790 r., wbrew temu co podaje Zimmermann i inne źródła. Natomiast pręcej można przyjąć proponowane przez Peuckerta wyspy polsko-niemieckie. Zasięg polszczyzny wg. Kaczmarczyka pokrywa się z nimi w znacznym stopniu — nie wiadomo tylko czemu autor zmniejszył zasięg mowy polskiej pod Wrocławiem. Nawet wg. ankiety z 1814 r. (a jest ona dla tego rejonu przecież niekompletna), przedstawia się lepiej, niż u Kaczmarczyka, a wiadomo, że w takim Domasławie kazania polskie utrzymały się do końca XVIII w.¹³⁾

Ostatecznie w porównaniu z zasięgiem w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. w 1814 r. polszczyzna utraciła znaczny obszar na południe i zachód od Żmigrodu i Trzebnicy (jedynym jego śladem byłaby nieliczna grupa polska w Strzeszowie), niewielkie wysepki w oleśnickim w okolicy Bierutowic i Długołęki (w ostatniej zachowały się jeszcze przy wyjątkowych okazjach polskie kazania), pas wsi polskich między Strzelinem a Wiązowem (pozostała tylko niewielka wysepka na pld. od Wiązowa), przyczółek na lewej stronie Odry koło Brzegu i cofnęłaby się od Nysy w niemodlińskim. Wobec braku odpowiedniego materiału trudno ocenić zmiany w rejonie na pld. od Wrocławia. Czy tak duże straty są możliwe? Wydaje się, że tak. Wyspy te bowiem były prawdopodobnie już w 1790 r. mocno przesiąknięte niemczyzną. Wskutek braku polskich nabożeństw i szkół, oraz wskutek otoczenia przez

¹³⁾ S. J. Ehrhardt, *Presbyterologie des evangelischen Schlesiens, Liegnitz 1780*, t. I str. 519.

niemczyzną, germanizacja ich mogła następować dość prędko.

Resumując: w okresie 1790 do 1814 najdotkliwsze postępy niemczyzny można obserwować w trzebnickim i oławskim, oraz częściowo w niemodlińskim. Pomijając bliższe omówienie linii Peuckerta, mającej przedstawić granicę z 1817 r., która zupełnie bezpodstawnie umniejsza zasięg języka polskiego, warto jeszcze zapoznać się, przed porównaniem z materiałem zawartym u Hundricha, ze stanem panującym na Śląsku Dolnym w 1824 r. Na żądanie pruskiego ministerstwa wyznań religijnych,¹⁴⁾ prawdopodobnie w związku z ograniczeniami języka polskiego wprowadzonymi w tym czasie przez rząd pruski, została dwukrotnie rozpisana przez kurię diecezjalną wrocławską kurenda. Pierwsza, z dn. 20 lutego 1824 r., skierowana do wszystkich archiprezbiterów i inspektorów szkolnych powiatowych rejencji wrocławskiej, domagała się jak najszybszego podania liczby polskich i niemieckich szkół, oraz kościołów, w których kazania odbywały się w języku polskim, niemieckim, lub w obu naprzemian. Okazało się, że w powiatach wrocławskim, oławskim, brzeskim, namysłowskim, sycowskim i trzebnickim znajdowało się 46 kościołów, w których były tylko polskie kazania i 15, w których obok polskich były i niemieckie (na 399 kościołów rejencji wrocławskiej). Ponadto w powiatach brzeskim, namysłowskim i sycowskim były 33 polskie szkoły katolickie.¹⁵⁾

Wyniki kurendy wywołały wyraźne niezadowolenie ministerstwa. Pismem z 18 maja 1824 r. zarząd rejen-

14) Zarząd rejencji wrocławskiej przesyła do generalnego wikariatu rozporządzenie ministerstwa wyznań religijnych, Wrocław 26 I 1824. Archiwum Diecezjalne we Wrocławiu nr VII B₃ i.

15) Kurenda do archiprezbiterów, Wrocław 20 II 1824. Sprawozdanie kurii przesłane do zarządu rejencji wrocławskiej, Wrocław 17 IV 1824. Arch. Diec. j. w.

cji nakazał wprowadzenie we wszystkich szkołach nauki w języku niemieckim i sporządzenie wykazu kościołów, w których język polski nie mógłby być zastąpiony przez niemiecki.¹⁶⁾ Nowa kurenda z 28 maja wysłana już tylko do tych archidiecezji, gdzie były polskie szkoły i kazania, nie zupełnie szła po linii wskazań rządowych. Księża mieli stwierdzić, czy liczba kazań niemieckich może być zwiększona, podając przy tym w możliwie dokładnych liczbach stosunek osób znających język niemiecki do znających tylko polski, oraz wykazać z jakim rezultatem odbywa się nauka po niemiecku w szkołach dwujęzycznych.¹⁷⁾

Okazało się, że kazania polskie były już ograniczone do minimum i z wyjątkiem Sycowa i Minkowic Oławskich, gdzie proboszcze gotowi byli nieco zwiększyć liczbę kazań niemieckich kosztem polskich, księża wykluczali możliwość wprowadzenia nowych kazań niemieckich. I to nie tylko dlatego, że ludność mówiąca po polsku stanowiła znakomitą większość w tych parafiach, ale również dlatego, że znajomość niemieczyny była bardzo pobieżna. Jeśli nawet dawano sobie z nią od biedy radę na targu, czy w sądzie, to już kazania niemieckie były dla większości niezrozumiałe. Opierano się także całkowitemu usunięciu języka polskiego ze szkoły. „*Ganz deutsch kann... nicht ertheilt werden, weil die Kinder von Hause nur notorisch polnisch sind*“ — tymi słowami podkreślał całą absurdalność rozporządzenia ministerstwa proboszcz z Lubszy. To też w ostatecznym sprawozdaniu, przesłanym przez kurie do rejencji, nie tylko wykazano trudności powiększenia liczby kazań niemieckich, ale również podkreślono, że

¹⁶⁾ Zarząd rejencji wrocławskiej do generalnego wikariatu wrocławskiego, Wrocław, 18 V 1824. Arch. Diec. j. w.

¹⁷⁾ Kurenda do archidiecezji, Wrocław 28 V 1824, Arch. Diec. j. w.

nauczyciele muszą znać mowę polską, ponieważ „*die Schulkinder sind ganz polnisch*“, tym bardziej, że praktyka wskazuje, że nawet tam, gdzie język niemiecki od lat jest używany w szkole, mimo to czyni minimalne postępy. Wykłady w samym niemieckim języku nie są owocne.¹⁸⁾

Oprócz tych momentów, związanych bezpośrednio z akcją germanizacyjną, odpowiedzi archiprezbiteriatów i sprawozdania kurii zawierają szereg danych, nasświetlających stan polskości na Dolnym Śląsku w r. 1824, a więc w dziesięć lat po omawianej ankiecie. Najważniejsze zmiany w ciągu tego dziesięciolecia można obserwować na terenie półwyspu trzebnickiego i przyczółka oławskiego. Zlikwidowane zostały polskie kazania pod Żmigrodem w Bychowie i Powidzku; w Bukowicach powiększono liczbę kazań niemieckich, równając je ilościowo z polskimi. A przecież w parafii tej na 1300 osób, przystępujących do komunii, a mówiących tylko po polsku, było jedynie 430 używających niemieckiego.¹⁹⁾ W większym jeszcze stopniu była nasiloną polszczyzną sąsiednia parafia Goszcz, gdzie ten stosunek przedstawiał się jak

¹⁸⁾ Sprawozdanie kurii przesłane zarządowi rejencji wrocławskiej, Wrocław 9 VIII 1824, Arch. Diec. j. w.: „die Lehrer der polnische Sprache mächtig sein müssen, da die Schulkinder ganz polnisch sind und in den Dorfschaften, ausser Gr. Leupusch, Tscheschenhammer und mehrere Dörfern Namslauischen Kreises, in denen sich einige der deutsche Sprache zimmlich kundige Einwohner befinden, die Gemeinden Leute nur polnisch sprechen, was auch vorzüglich die Ursache ist, dass, obschon seit so vielen Jahren in den Schulen deutscher Sprache Unterricht gegeben wird, ...die deutsche Sprache in ganz ein sehr wenig Eingang gefunden hat. Ganz allein deutsch kann daher der Unterricht nicht ertheilt werden, wenn er nicht fruchtbar bleiben soll“.

¹⁹⁾ Dane powyższe, oraz następne zebrane na podstawie sprawozdań z poszczególnych parafii i archiprezbiteriatów, znajdujących się w Arch. Diec. nr. VII B 3 i.

1980 na 340. W parafii szczodrowskiej było tylko około 50 Niemców, i to takich, którzy już się nauczyli po polsku (niedobitki dawnej kolonizacji fryderycjańskiej) — i tu wprowadzono kazania niemieckie. Zlikwidowano także polskie kazania w Smarchowicach Śląskich pod Namysłowem. W prawobrzeżnych parafiach oławskich nie wprowadzono większych zmian, tylko w Miłoszycach w szkole od 1817 r. uczono wyłącznie po niemiecku. Dla tej parafii brak danych liczbowych, natomiast w Minkowicach Oławskich miało być 250 komunikujących się, którzy znali polski i niemiecki, 50 tylko niemiecki a 22 tylko polski — miały to już być starsze osoby.

Na lewym brzegu Odry brak polskich kazań w Domaniowie, Żurawinie, Turowie, a w Sobocisku, Wierzbnie i Janikowie odbywały się tylko co trzecią niedzielę. A przecież na terenie tych dwu parafii było 919 komunikujących się, którzy mówili tylko po polsku, 1100 więcej po polsku niż po niemiecku, a tylko około 200 używających wyłącznie niemieckiego. Schodziła się też na te kazania ludność nie tylko z tych parafii, ale i marcinkowickiej, oławskiej, domaniowskiej i innych okolicznych.²⁰⁾ Nawet jednak ta, tak ograniczona

²⁰⁾ W Sobocisku było 100 osób mówiących tylko po niemiecku, 400 tylko po polsku, 1100 więcej po polsku niż po niemiecku; w parafii Wierzbnie 100 mówiących po niemiecku a 519 po polsku. Proboszcz z Sobociska podkreśla; że „Concursus aus allen Gegenden in unserer Kirche herströmt um einem polnischen Predigt beyzuhören.“ Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że archiprezbiter oławski, wbrew miejscowym proboszczom, podawał w swym sprawozdaniu, że większość mieszkańców zna w tych parafiach niemiecki. Zaznaczył on zresztą, że kazania polskie muszą „so lange beibehalten werden, als die jetzt dort lebenden Herren Pfarrer bleiben. Sollten aber dieselben einst versetzt werden, oder absterben, so kann die polnische Predigt füglich ausfallen“. Arch. Diec. j. w. Byli to ks. Franciszek Olick i Jakub Sedlaczek. Trzeba było przecież czekać aż do 1842 r., by ze śmier-

ilość kazań polskich była źle widziana przez władze i wywołała w 1828 r. specjalne interwencyjne pismo starosty oławskiego (upoważnionego do tego przez rząd), w którym tenże domagał się zlikwidowania polskich kazań w Wierzbnie i Janikowie, oraz ograniczenia ich liczby w Minkowicach.

Kuria zarządziła dochodzenie w tej sprawie. Przeprowadził je archiprezbiter oławski ks. Scholz. Według niego większość mieszkańców miała znać język niemiecki, a tylko starsi nie znali go na tyle, by zrozumieć kazania głoszone w tym języku. Tymczasem okazało się, że w Minkowicach i w Wierzbnie księża przez całe miesiące mieli kazania tylko po polsku (a więc częściej, niż to było podane poprzednio w sprawozdaniu). W rezultacie kuria wrocławska poleciła ograniczenie polskich kazań w obu parafiach.²¹⁾

Wreszcie wzdłuż Odry koło Brzegu wprowadzono w Lubszy i w Karłowicach niemieckie kazania, ale ludność polska stanowiła tam zdecydowaną większość — w Karłowicach 170 na 15 Niemców.

Likwidacja polskich nabożeństw nie oznaczała, jak to się można było przekonać przy pomocy ankiety z 1814 r., całkowitego zaniku mowy polskiej. Ona miała go raczej przygotować, odbywając się często pod presją czynników administracyjnych. A jeśli porównamy te dane z sytuacją panującą w kościołach ewangelickich, to okaże się, że na półwyspie trzebnickim trzymały się jeszcze w tym czasie ewangelickie kazania

cią drugiego z nich, proboszcza z Sobocisk, ustały katolickie kazania polskie na przyczółku.

²¹⁾ Pismo starosty oławskiego v. Hoverden do generalnego wikariatu we Wrocławiu. Oława, 14 III 1828. Sprawozdanie ks. Scholza, Hunnersdorf 2 IV 1828; decyzja kurii — pismo jej do ks. Scholza i ks. Adlera, Wrocław, dn. 14 IV 1828 oraz do Hoverdena, 14 IV 1828. Kazania polskie w obu parafiach miały się odbywać co 3 niedziele. Arch. Diec. j. w.

polskie w Koniowie i Pawłowie, a na przyczółku oławskim co najmniej w Oławie, Brzeźmierzu, Siedlcach i Wilczkowie.²²⁾ Jeśli więc były w tym okresie jakieś postępy niemczyzny, to z pewnością nie nadążały za nieproporcjonalnie w stosunku do ludności polskiej powiększaną ilością kazań niemieckich. Można też od razu zaznaczyć, że w pozostałych parafiach polskich rejencji wrocławskiej była w 1824 r. bardzo niewielka liczba ludności, znającej język niemiecki.

Podstawą przy syntezach z r. 1846 są dane Hundricha. Wyniki jego badań przypomniła niedawno mgr Pełczyńska, nieco, zdaje się, ulegając ich rzekomo obiektywnemu obliczu.²³⁾ Nie jest jeszcze najważniejsze, że dane Hundricha są miejscami dość fragmentaryczne i że właściwie nie wiadomo, na czym opierają się przy określaniu stanu z 1810 r. Ważniejsze jest, że Hundrich postawił sobie za cel swych badań wykazanie postępów niemczyzny w okresie od 1810 do 1843 r. W związku z tym rozszerzył on polski stan posiadania z 1810 r., a umniejszył z 1843. W szeregu wypadków można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że w miejscowościach, które Hundrich ocenił jako czyste polskie w 1810, a mieszane w 1843 r. wg. kwestionariusza mieszkała już pewna liczba Niemców, tak że stan w 1843 wg. Hundricha odpowiadał faktycznemu stanowi istniejącemu już w 1814 r. Z drugiej strony w kilku wypadkach można było na podstawie porównania ze schematyzmem z 1843 r. stwierdzić, że Hundrich zwiększa udział niemiecki w kazaniach i pomnaża liczbę ludności mówiącej po niemiecku w poszczególnych wsiach.²⁴⁾

²²⁾ Anders, j. w. str. 289, 322, 332, 333.

²³⁾ J. Pełczyńska, *Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX wieku*. Sobótka r. I str. 242—254, Wrocław 1946.

²⁴⁾ Hundrich, j. w. Nie przeprowadzając dokładniej krytyki wszystkich danych H. można się ograniczyć do miast. Jako

Już te zastrzeżenia podważają z góry wartość każdej mapy syntetycznej, tworzonej na podstawie Hundricha. Weinhold,²⁵⁾ a za nim Peuckert²⁶⁾ posunęli się jednak jeszcze dalej i podali granice sprzeczne nawet z materiałem, podawanym przez Hundricha. Tak więc likwidują oni całkowicie worek trzebnicki i przyczółek oławski, chociaż sam Hundrich uznaje, że była tam jeszcze ludność, mówiąca językiem polskim, a schematyzmy wskazują na istnienie polskich kazań i nabożeństw. Niezbyt też usprawiedliwione są zmiany w oleśnickim i namysłowskim i włączenie Białej do obszaru niemieckiego. W ciągu okresu między 1814 a 1843 r. nastąpiło dalsze zwężenie polskiego obszaru na przyczółku i w trzebnickim, i rozszerzenie znajomości języka niemieckiego na obszarze pogranicznym Dolnego Śląska — Górny nie wykazuje większych zmian. Jednak usunięcie polszczyzny z przyczółka oławskiego

czysto polskie w 1810 podaje H. m. inn. Namysłów, Byczynę, Rychtal, Syców; wg. ankiety w 1814 w Namysłowie i Sycowie przeważał język niemiecki, a w dwu pozostałych ludność niemiecka stanowiła pewien odsetek mieszkańców. W 1843 r. ma znów w tych miejscowościach przeważać żywioł niemiecki. Jak to było możliwe w takim Rychtalu, gdy tam w 1824 r. wśród ludności katolickiej 660 osób mówiło po polsku, a 60 po niemiecku. Jeśli się przy tym zaliczy do polskich w 1817 miast Trzebnicę i Oleśnicę, to nic dziwnego, że potem „w 4-m dziesiątku XIX w. znajdujemy żywioł polski rozbiły” w miastach, zwłaszcza przy jednoczesnym powołaniu się na statystykę niemiecką z 1834 r., która taki Głogówek, Opole, nawet Białą podaje za miasta zdecydowanie niemieckie. Podobnie spreparował H. dane dotyczące się wsi, np. namysłowskim w 1810 nie miało być wsi z przewagą języka niemieckiego, (co innego podaje ankieta), a w 1840 w 5 wsiach niemiecki przeważa, a 11 jest wyraźnie mieszanych. Tak tworzyło się legendę o prędkiej germanizacji bez nacisku władz.

25) K. Weinhold, Die Verbreitung und die Auskunft der Deutschen in Schlesien. Stuttgart 1887.

26) Peuckert, j. w.

i z trzebnickiego przeprowadził dopiero najwcześniej okres Kulturkampf, jak to zauważył Wąsowicz.²⁷⁾

Rozpoczęte więc przez Fryderyka Wielkiego dzieło gwałtownej germanizacji Śląska nie powiodło się wobec całego jego obszaru, natomiast zostało dokonane na najbardziej wysuniętych ku zachodowi terenach polskich. Najszybszy przebieg germanizacji przypadął jednak nie na same czasy Fryderyka, ale na okres bezpośrednio po jego śmierci, kiedy dorosło pokolenie, wychowane w niemieckich szkołach i niemieckim kościele. Polskość utrzymała się wtedy tylko w silniejszych ośrodkach, tracąc luźno powiązane z nimi grupy. Natomiast następny okres, obejmujący pierwszą połowę XIX w., znamionowało osłabnięcie tempa procesu germanizacyjnego i powolne wymieranie silnych jeszcze w XVIII w. polskich ośrodków wysuniętych na zachód.

Powracając do ankiety należy wyraźnie podkreślić, że przeprowadzona poprzednio linia graniczna jest linią podziału na Śląsk mówiący po polsku i po niemiecku. Na zachód od tej linii tylko w niewielu punktach dało się ustalić silniejsze występowanie polszczyzny (Dzięcina pod Zieloną Górą, Strzeszów na południe od Trzebnicy, Długołęka²⁸⁾ między Wrocławiem a Ole-

27) J. Wąsowicz, *Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej*. Wrocław 1947. Podaje liczne mapki sporządzone na podstawie Hundricha przez pracowników Institut für geschichtliche Landeskunde we Wrocławiu, które wyraźnie wskazują na nieściśłość Peuckerta i Weinholda.

Jeszcze w 1862 r. odbywały się w święta i co czwartą niedzielę polskie kazania ewangelickie na lewym brzegu Odry w Siedlcach. (b. Archiwum konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu — Acta betr. die evangelisch-geistliche Litteratur in polnischer Sprache vol. III. Verzeichniss der „Pfarrstellen ... bei denen polnischer Gottesdienst gehalten wird; 13 XII 1862).

28) O istnieniu wymierającej grupy polskiej w sąsiednim Bykowie w 1816 r. wspomina Lompa. (Weinhold j. w. str. 34).

śnicą, wyspa pod Wiązowem, wreszcie Nysa, gdzie proboszcz domagał się, by wikary znał język polski). Zato obszar Śląska na wschód od tej linii nie był pod względem językowym mieszany. Jeszcze na samym pograniczu, zwłaszcza w trzebnickim i oławskim spotykało się w większych ilościach ludność, władającą zarówno językiem polskim jak i niemieckim, ale używającą w codziennym życiu języka polskiego. W głębi obszaru znajdowało się tylko kilka skupisk, przeważnie miejskich, ludności niemieckiej.

Na Dolnym Śląsku miasta (wbrew Hundrichowi) były na ogół dość przesiąknięte niemczyzną. W miastach pogranicza, Oławie, Brzegu, Trzebnicy, Żmigrodzie, Miliczu ludność polska mieszkała już tylko w mniejszości. Tylko w dwu pierwszych były jeszcze stale kazania polskie, ale tylko ewangelickie. Z innych miast dolnośląskich nieznaczną przewagę elementu niemieckiego wykazywały Syców i Namysłów, natomiast Międzybórz, Twarda Góra i Rychtal miały zdecydowanie polski charakter. Odnośnie do Wrocławia ankieta nie daje żadnych danych.

Znacznie lepiej przedstawia się polskość miast na Górnym Śląsku.

W większości z nich ludność używająca języka niemieckiego stanowiła niewielki procent. Jakkolwiek znajomość niemieckiego była w miastach bardziej rozpowszechniona, niż na wsi, w codziennym użyciu był język polski. Stosunkowo najbardziej zniemczony był Niemodlin, Koźle i Raciborz. W pierwszym z nich, choć było tam dużo osób mówiących po polsku, w kościele używano wyłącznie mowy niemieckiej. W Koźlu również duża część mieszkańców rozumiała po polsku i kazania i śpiewy religijne bywały w obu językach. Natomiast w Opolu nie wszyscy mieszkańcy rozumieli po niemiecku, gdy polski był powszechnie używany („*oiel*

gesprochen wird") a w kościele słyszało się obie mowy. Podobnie w miastach lewobrzeżnych poza wyżej wymienionymi przeważała polszczyzna. W Głogówku nieznacznie: był nawet osobny kościół polski, osobny niemiecki; mocniej w Krapkowicach. Najmocniej, bo niemal jako wyłączna mowa trzymał się język polski w wysuniętej na zachód Białej. W leżącym na południu Raciborzu ludność mówiąca po polsku stanowi przeszło $\frac{1}{3}$ mieszkańców i posiada swój własny, obok niemieckiego, kościół.

W miastach prawobrzeżnych Górnego Śląska polszczyzna góruje bezapelacyjnie. Pewien procent ludności niemieckiej wykazuje Wołczyn, Byczyna, Kluczborek, jeszcze mniej Olesno, Tarnowskie Góry, Gliwice.

Całkiem wyjątkowo spotyka się większe skupiska ludności wiejskiej, mówiącej po niemiecku. Są to przeważnie pozostałości po kolonizacji fryderycjańskiej. Jak nikłe były zresztą na tym terenie jej osiągnięcia może świadczyć fakt, że na 130 miejscowości, które udało się zestawić z podawanymi przez Zimmermanna i Schlengera koloniami Fryderyka, (na 233 kolonie podawane przez nich),²⁹⁾ 66 były czysto polskie, w 49 element językowy polski przeważał i tylko jednostki mówiły po niemiecku, a tylko w 15 przeważali lub mieszkali wyłącznie Niemcy (z zastrzeżeniem, że chodzi tu raczej o ludność katolicką). By nie zagłębiać się w szczegóły wystarczy podać, że na całym obszarze polskim było 100 parafii, których mieszkańcy nie znali, lub prawie że nie znali języka niemieckiego w ogóle, 94 w których tylko jednostki znały niemiecki

²⁹⁾ K. Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich, Poznań 1915 t. II str. 315—327; Schlenger H. — Friderizianische Siedlungen rechts der Oder bis 1800. Breslau 1933 str. 154—173.

i 50, w których znano zarówno polski, jak i niemiecki (z włączeniem trzebnickiego i oławskiego).

Zresztą te niewielkie grupy niemieckie często ulegały spolonizowaniu: sygnalizowane są takie wypadki z Wielkiego Rudna, Mokrego, Starego Tarnowia, Bieruna, Ostropy, nawet trzymającego się wiernie niemieczyny Bojkowa. Ołoczone przez ludność polską niemieckie kolonie nie miałyby żadnych szans dłuższego trwania, gdyby nie pomoc ze strony państwa i kościoła.

Na rozszerzenie się niemieczyny pewien wpływ miały osoby prywatne: wielcy właściciele ziemscy i przemysłowcy. Częste są wypadki, kiedy oficjaliści dworscy są jedynymi osobami w parafii, znającymi język niemiecki (Dębieńsko Wielkie, Rudy, Krzyżanowice i inne, razem 10 parafii). Stosunkowo mniej było niemieckich techników i robotników, (Gliwice, Lisek, Szczedrzyk). Kontakt przecież z nimi, podobnie jak w ogóle kontakt z Niemcami powodował także rozpowszechnianie się niemieczyny (Koźle).

Państwo wpływało na szerzenie się niemieczyny w tym okresie przede wszystkim przez utrzymywanie urzędników, znających niemiecki i służbę wojskową. Najważniejsza rola przypadała kościołowi. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że często pomagał on w akcji germanizatorskiej, ulegając naciskowi państwa.

Kościół dysponował dwoma zasadniczymi środkami oddziaływania: wychowaniem w kościele i w szkole. Mowa, którą słyszano z kazalnicy, czy z katedry, musiała wyciskać silne piętno na umysłach ludu. Nieporozumieniem było wprawdzie, jak można się było przekonać, określenie języka ludności tylko wg. języka kazań, czy nawet pieśni, nie mówiąc o szkole, ale było to nieporozumienie znamienne.

Jeśli chodzi o rolę, jaką spełniał kościół na pograniczu, to najlepiej obrazuje ją fakt, że jeśli w całej pol-

skiej części Śląska na 252 parafie w 182 były tylko kazania polskie, w 15 rzadko bywały obok polskich niemieckie, w 27 były równoległe obok polskich niemieckie, a tylko niemieckie były w 28, to w archiprezbiteriatach pogranicznych, w częściach zamieszkałych przez ludność używającą języka polskiego — Milicz, Żmigród, Cerekwica, św. Maurycy, Borów, Wiązów, Grodków, Niemodlin na 37 parafii wyłącznie języka polskiego używano tylko w 5, łącznie z niemieckim w 14, a aż w 18 wyłącznie niemieckiego.

Szkoła była krzewicielem niemczyzny nie tylko już na pograniczu, ale i w głębi obszaru polskiego. Na szczęście wykładowcy nie zawsze chętnie uczyli po niemiecku, a i młodzież, bywało, nie chciała mówić po niemiecku (Trembaczów). Mimo to używanie niemczyzny było znacznie szersze, niż w kościele. Przecież i tak są wyraźne różnice między obszarem pogranicza a pozostałym. We wschodnich archiprezbiteriatach na 294 szkół w 60 wykładano tylko po polsku, w 57 przeważnie po polsku, a tylko trochę po niemiecku, w 107 po polsku i po niemiecku bez wyszczególnienia, któremu językowi przyznawano przewagę, a tylko w 7 po niemiecku (w 68 nieoznaczonych prawdopodobnie też po polsku): W archiprezbiteriatach środkowych — Syców, Namysłów, Opole, Biała, Głogówek na 118 szkół w 28 tylko po polsku, w 13 przeważnie po polsku, w 37 po polsku i po niemiecku, tylko po niemiecku w 13, (27 nieoznaczonych). Wreszcie w wyżej wymienionych archiprezbiteriatach pogranicznych na 79 szkół tylko w 3 wyłącznie po polsku, w 2 przeważnie po polsku (obie grupy w niemodlińskim), w 14 po polsku i po niemiecku, w 38 tylko po niemiecku, a 17 nieokreślonych. Razem na 477 szkół było 86 tylko polskich, 71 przeważających polskich, 150 polsko-niemieckich, 58 niemieckich i 112 nieoznaczonych, przeważnie polskich.

Dwa te zespoły cyfr do których można by dodać podobnie wyglądający zespół, dot. języka pieśni religijnych, są bardzo charakterystyczne. Można by wprowadzić tłumaczyć, że język niemiecki w ogóle przeważał na pograniczu, a wprowadzono go w szkole i zwłaszcza w kościele wskutek zamierania języka polskiego, ale byłoby to tłumaczenie przyczyny skutkiem. Wypowiedzi na 9 pytanie wskazują wyraźnie, że polszczyzna na tym obszarze była silniejsza niż niemczyzna. Niewątpliwie chodzi tu o przemyślaną akcję germanizacyjną, kontynuację fryderycjańskiej. Rezultatem jej było wspomniane zgermanizowanie trzebnickiego i oławskiego.

Natomiast dane, odnoszące się do pozostałego obszaru polskiego, jeszcze raz potwierdzają dobitnie jego polskość. Proces germanizacji nie mógł dokonać się od jednego pociągnięcia piórem, nawet tak ostrym jak Fryderyka. Jeśli na likwidowanie polszczyzny w trzebnickim i oławskim trzeba było bezmała wieku starannej i przemyślanej pracy, to o ileż wolniej musiało się odbywać niemieczenie zwarcie polskiego Śląska. Polskość na Śląsku trwała mocno i tylko posiadanie władzy umożliwiała niemczyźnie powolne posuwanie się naprzód.³⁰⁾

OBJAŚNIENIA DO ZAŁĄCZNIKA.

Zestawienie parafii granicznych obejmuje te wszystkie parafie, w których mieszkała wg. ankiety ludność polska i które jednocześnie graniczyły z parafiami niemieckimi, albo miały nawet częściowo na swym terenie ludność, mówiącą tylko po niemiecku. Zebrane zostały następujące dane:

I — nazwa kościoła parafialnego (par.) i filialnego (fil.) i powiatu, na którym się znajdują.

³⁰⁾ Na tym miejscu autor składa podziękowania ks. dr. Wincentemu Urbanowi za pomoc i ułatwienia przy korzystaniu z Archiwum Diecezjalnego.

- II — nazwy wsi, zamieszkałych przez ludność, mówiącą po polsku, wchodzących w skład parafii. Nazwy są dwój-
jakie: wg. ankiety z 1814 i dzisiejsze. Jeśli w skład pa-
rafii wchodziły wsie niemieckie, nazwy ich opuszczono,
zaznaczając tylko ich istnienie.
- III — język panujący na terenie parafii, lub poszczególnych
wsi i znajomość języka niemieckiego (pytanie 9 ankiety).
- IV — język kazań (pytanie 18 ankiety).
- V — język pieśni kościelnych (pytanie 19).
- VI — język księdza (pytanie 30).
- VII — język używany w szkole (pytanie 4).

Odpowiedzi na te pytania zostały podane w tłumaczeniu pol-
skim, przy czym starano się nie uszczuplać ich treści.

ZESTAWIENIE PARAFII GRANICZNYCH POLSKO-NIEMIEC- KICH WG ANKIETY Z 1814 R.

1. I — par. Milicz (pow. Milicz), fil. Karlów.
II — Modzenowe (Modzanów), Wielge Medziborek (Wiel-
gie Sycowskie) i niemieckie.
III — tylko te wsie polskie, rozumieją też niemiecki; po-
zostałe wsie niemieckie.
IV — par. niemiecki, fil. niemiecki i polski.
V — niemieckie.
VI — — —.
VII — po niemiecku.
2. I — par. Goszcz (pow. Syców), fil. Kuźnica czeszycka.
II — Goschütz (Goszcz), Festenberg (Twardogóra), Go-
schützer Hammer (Kuźnica Goszczańska), Drongawe
(Drągów), Althammer (Kuźnica Goszczańska), Klein-
gahle (Gola Mała), Neudorf (Nowa Wieś Gójs-
ka), Sackerau (Zakrzów), Drozentschin (Drozdzię-
cin), Lasischken (Łazisko), Damaslawitz (Domasła-
wice), Bunkai (Bąków), Brzeschine (Brzezina), Ben-
dzin, Charlottenthal (Grabownica), Wedelsdorf (Stu-
liradzice), Lacznowe (Brzezina), Grossegehle (Gola
Wielka), Steine (Kamień), Tscheschen (Czeszno),
Conradau, Tscheschenhammer (Kuźnica czeszycka),
Johannisdorf, Glashütte (Czeszyce).
III — polski, nieliczni poza Goszczem i Twardogórą rozu-
mieją po niemiecku.
IV — par. polski i co 3 niedziela niemiecki, fil. polski.
V — jak IV.

- VI — polski i niemiecki.
- VII — po polsku i po niemiecku, stąd dzieci znają niemiecki.
3. I — par. Bukowice (pow. Trzebnica), fil. Grabowno Małe.
- II — Frauenwaldau (Bukowice), Grossporschnitz (Pierstnica), Kleinporschnitz (Mała Pierstnica), Gr. Lahse (Łazy Wielkie), Kl. Lahse (Łazy Małe), Kl. Graben (Grabowno Małe), Brodowtze (Brodowce), Olschowka (Olszówka), Linsen (Łędzina), Brustawe (Brzostowo), Eisenhammer (Żeleźniki), Burday (nie istnieje), Bukawinki (Bukowinka), Grossgraben (Grabowno Wielkie).
- III — z wyjątkiem Grabowna Wielkiego, Bukowinki i obu Łaz, gdzie użycie niemieckiego wznaga się, panuje polski, ale rozumieją też niemiecki.
- IV — par. polskie, od 1801 co 3 niedziela niemieckie; fil. •polskie.
- V — jak IV.
- VI — obie mowy.
- VII — — —.
4. I — par. Koczurki (pow. Trzebnica).
- II — Briesche (Brzezie), Klein Ujeschütz (Ujeździec Mały), Gr. u. Kl. Cainowę (Koniowo), Werndorf (Jaźwiny), Dombrowe (Masłowiec) i niemieckie.
- III — w parafii przeważa niemiecki, ale w powyższych wsiach nieliczni mówią przecież po polsku i nawet w tym języku się modlą.
- IV — niemieckie.
- V — niemieckie, nieliczni śpiewają po polsku.
- VI — — —.
- VII — niemiecki.
5. I — par. Powidzko (pow. Milicz).
- II — Powidzko (Powidzko), Sayne (Sanie), Canterwitz (Kancelerzowice), Ladzitze, Przittkowitz (Przedkowice), Dobertowitz (Dobrostawice), Grosskaschütz (Kaszyce Wielkie), Herrnkaschütz (Kaszyce Milickie), Domnowitz (Domanowice), Gross Ossig i Klein Ossig (Osiek), Fürstenu (Książęca Wieś), Buckolowe (Bukołowo).
- III — przeważa mowa niemiecka, ale wsie mówią także po polsku.
- IV — dwie niedziele niemieckie, trzecią polskie, w święta przed południem niemieckie, po południu polskie.

- V — tylko niemieckie pieśni, bo od 1812 nowy organista nie znający polskiego.
- VI — obie mowy.
- VII — po niemiecku, ale w Kaszycach Wielkich i Osieku obaj nauczyciele znają mowę polską.
6. I — par. Żmigród (pow. Milicz), fil. Bychowo.
- II — Wanglowe (Węglewo), Borzenzine (Borzęcin) i niemieckie.
- III — niemiecki, tylko w dwu powyższych wsiach starzy ludzie używają mowy polskiej.
- IV — par. niemieckie, fil. niemieckie, co trzeci raz polskie.
- V — niemieckie.
- VI — niemiecki.
- VII — niemiecki.
7. I — par. Trzebnica (pow. Trzebnica).
- II — St. Trębnitz (Trzebnica), Kloster (Klasztor), Polnisches Dorf (przedmieście Trzebnicy), Wischawe (Wyszów), Raschen (Raszów), Schwuntnig (Świątniki), Bentkau (Będkowo), Pflaumdorf (Węgrzynów), Maltshawe (Malczów), NeuhoF (Nowy Dwór), Britzen (Brzyków), Schickwitz (Szczytkowice), Koblewitz (Kobylice), Martinau (Marcinowo i Rzepotowice), Maleschütz (Małuszyn), Kniegnitz (Księginice), Droschen (Droszów), Machnitz (Machnice).
- III — niemiecki.
- IV — — —.
- V — niemieckie.
- VI — wszyscy duchowni parafii powinni znać język polski, a musi przynajmniej jeden.
- VII — — —.
8. I — par. Szczodrów (pow. Syców), fil. Gaszowice, Drołtowice i Działawice.
- II — Rudelsdorff (Drołtowice), Diestelwitz (Działawice), Ellguth (Ligota Polska), Bukowine (Bukowina Sycowska), Ulbersdorf (Działów Most), Ossen (Ose), St. Medzebor (Międzybórz), Schönwald (Chełstów), Schollendorf (Szczodrów), Goernsdorf (Gaszowice), Pontwitz (Poniatowice), Ostrowine (Ostrowina), Ob. Stradam (Stradomia Wierzchnia).
- III — polski, w Szczodrowie oprócz polskiego i niemiecki.

- IV — polskie.
 V — polskie, rzadko niemieckie.
 VI — polski.
 VII — — —.
9. I — par. Namysłów (pow. Namysłów), fil. Wilków, Stare Miasto, Smarchowice Śląskie.
 II — Namslau (Namysłów), Altstadt (Stare Miasto), Jauchendorf (Juskie), Nieve (Niwki), Krickau (Krzyków), Krasitz (Krasowice), Eisdorf (Idzikowice), Lanckau (Łączany), Polnisch Marchwitz (Smarchowice Wielkie), Neu Marchwitz (Smarchowice Nowe), Windisch-Marchwitz (Smarchowice Śląskie), Gallbitz (Gołębice), Jacobsdorf (Jakubowice), Laubske (Lub-ska) i niemieckie.
 III — miejscowości od Namysłowa do Idzikowic używają języka polskiego i niemieckiego, (w Namysłowie prze-waża niemiecki), pozostałe tylko polskiego, Bemow-skie i Wilków — niemieckiego.
 IV — par. polskie i niemieckie, fil. Smarchowice Śląskie polskie, pozostałe fil. niemieckie.
 V — jak IV.
 VI — proboszcz polski i niemiecki, wikary może tylko nie-miecki.
 VII — w Namysłowie niemiecki, w Smarchowicach Wiel-kich polski.
10. I — par. Minkowice Oławskie (pow. Oława).
 II — Minken (Minkowice Oławskie), Steindorf (Wojceice), Bischwitz (Biskupice Oławskie), Celino (Cielina), Corsaye, Peisterwitz (Bystrzyca), Grintanne (Jani-ków), Rodland (Kopalina), Gorsuche, Gr. Melatschütz (Miłocice), Kl. Melatschütz (Miłocice Małe), Postel-witz (Posadowice), Pritzen (Przeczów), Lampers-dorf (Mikowice), Fürstenelguth (Ligota Książęca), Wilhelminort (Brzozowiec), Barute (Borucice), Ko-zur (Kaczor), Zantuch (Sątok).
 III — używa się obie mowy, przecież po większej części więcej się mówi po polsku niż po niemiecku.
 IV — po polsku i co trzeci raz po niemiecku.
 V — po polsku i po niemiecku.
 VI — —.
 VII — tylko niemiecki.
11. I — par. Miłoszyce (pow. Wrocław). fil. Wojnowice.

- II — Meleschwitz (Mitoszyce), Jeltsch (Jelcz), Zindel (Wojnowice), Jaeschwitz (Jaszowice), Beckern (Piekary), Neuvorwerk (Nowy Dwór), Laskowitz (Laskowice Oławskie), Duppine (Dębinka), Dauppe (Dziuplina), Qualwitz (Chwałowice), Moscine, Trataschin (Grędzina), Iapisso.
- III — zna się obie mowy, ale więcej mówi się po polsku.
- IV — naprzemian po polsku i po niemiecku.
- V — polskie i niemieckie.
- VI — —.
- VII — niemiecki i polski.
12. I — par. Gajków (pow. Wrocław), fil. Dobrzykowice.
- II — Steine (Kamieniec Wrocławski), Tschirne (Czernica), Rattwitz (Ratowice), Lange (Łęg), Wüstendorf (Dobrzykowice) i niemieckie.
- III — ludność powyższych wsi używa języka polskiego i niemieckiego, pozostałe wsie par. niemieckiego.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — niemiecki.
- VII — niemiecki.
13. I — par. św. Maurycego we Wrocławiu (pow. Wrocław).
- II — Radwanitz (Radwanice), i niemieckie.
- III — z wyjątkiem Radwanic, gdzie mówi się tu i tam po polsku, w pozostałych wsiach par. panuje język niemiecki.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — —.
- VII — —.
14. I — par. św. Katarzyna (pow. Wrocław).
- II — Cattern (św. Katarzyna), Tschechnitz (Siechnice), Grebelwitz (Groblice) i niemieckie.
- III — w powyższych wsiach przeważa język niemiecki, ale używa się także polskiego, w pozostałych wsiach par. tylko niemiecki.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — niemiecki i trochę polskiego.
- VII — niemiecki.
15. I — par. Zurawina (pow. Wrocław), fil. Turów.

- II — Rothsirben (Żurawina), Gallowitz (Galowice), Syrding (Żerniki), Kraiken (Krajków), Wilkowitz (Wilkowice), Tauer (Turów), Schaukelwitz (Szukalice), Reppline (Rzeplin), Mandelau (Mędtów), Oderwitz (Ozorzycy), Grunau (Janików), Boguslawitz (Bogusławice), Barathwitz (Bratowice), Zweyhof, Unchristen (Okrzeszyce), Irrschnecke (Rynakowice), Molowitz (Milejowice), Munchwitz (Mnichowice), Weigwitz (Wojkowice), Schockwitz (Szostakowice). ↗
- III — niemiecki.
- IV — w obu kościołach po polsku i po niemiecku, częścię po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — obie mowy.
- VII — niemiecki.
16. I — par. Węgry (pow. Wrocław).
- II — Bogenau (Bogunów) i niemieckie.
- III — w powyższej miejscowości polski i niemiecki, w pozostałych niemiecki.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — —.
- VII — niemiecki.
17. I — par. Domaniów (pow. Olawa).
- II — Thomaskirche (Domaniów), Radlowitz (Radłowice), Raduschwitz (Radoszkowice).
- III — ludność używa obu języków.
- IV — po niemiecku i po polsku.
- V — niemieckie.
- VI — obie mowy.
- VII — niemiecki.
18. I — par. Wierzbno (pow. Olawa), fil. Janików.
- II — Würben (Wierzbno), Marschwitz (Marszowice), Poppelwitz (Popowice), Grosspeiskerau (Piskorzów), Schwoike (Swojków), Gunschwitz (Gęsice), Jankau (Janików).
- III — w większości rozumieją po niemiecku, ale mówią po polsku.
- IV — po polsku i co trzecią niedzielę po niemiecku.
- V — polskie i niemieckie.
- VI — —.
- VII — —.

19. I — par. Marcinkowice (pow. Oława).
 II — Mertzdorf (Marcinkowice).
 III — ludność mówi po niemiecku, tylko nieliczni rozumieją także po polsku.
 IV — po niemiecku.
 V — niemieckie.
 VI — —.
 VII — —.
20. I — par. Sobocisko (pow. Oława).
 II — Zottwitz (Sobocisko), Mellnau (Mitonów), Stannowitz (Stanowice), Jungwitz (Jankowice), Saulwitz (Sulęcín), Seifersdorf (Zabardowice), Gross Jerassowitz (Jarosławice) i 2 niemieckie.
 III — powyższe wsie mówią po polsku, mniej po niemiecku, reszta par. po niemiecku.
 IV — naprzemian po polsku i po niemiecku.
 V — jak IV.
 VI — obie mowy.
 VII — niemiecki i polski.
21. I — par. Oława (pow. Oława).
 II — Ohlau (Oława), Baumgarten (dziś część Oławy), Goy (Gaj Oławski), Giesdorf (Godzinowice), Jätzdorf (Jaczkowice), Rosenhayn (Godzikowice), Deutschsteine (Ścinawa), Polnisch Steine (Ścinawa Polska), Colonie Thiergarten (Zwierzętnik), Colonie über der Oder, Bergel (Stary Otok), Ottag (Nowy Otok), Zedlitz (Siedlce), Sackerau (Zakrzów), Grunlaume.
 III — w Oławie przeważa mowa niemiecka, pozostałe miejscowości rozumieją obie mowy.
 IV — po niemiecku.
 V — niemieckie.
 VI — —.
 VII — niemiecki.
22. I — par. Lubusza (pow. Brzeg).
 II — Gr. Doebern (Dobrzyń Wielki), Kl. Doebern (Dobrzyń Mały), Smortawe, Limburg (Błota), Liednitz (Lednica), Scheidelwitz (Szydłowice), Garbendorf (Garbów), Michelwitz (Michałowice), Luysenthal (Myśliborzyce), Kl. Piastenthal, Gr. Piastenthal (Piastowice), Luisenefeld (Wójcin), Moselache (Śmiechowice), Neu Leubusch (Lubicz), Gross Leubusch (Lubusza), Kl. Leubusch.
 III — mowa polska, tylko nieliczni rozumieją po niemiecku.

- IV — po polsku, rzadko po niemiecku.
 V — polskie, także niemieckie.
 VI — —.
 VII — —.
23. I — par. Brzeg (pow. Brzeg).
 II — Brieg (Brzeg).
 III — poza wojskowymi, nielicznymi mieszkańcami i służbą mówi się po niemiecku.
 IV — po niemiecku.
 V — —.
 VI — wikary, który opiekuje się więzieniem, musi znać obie mowy.
 VII — —.
24. I — par. Karłowice (pow. Brzeg).
 II — Carlsmarkt (Karłowice), Alt Coeln (Stare Kolnie), Alt Hammer (Kuznica Katowicka), Raskwitz (Roszkowice), Stoberau (Stobrawa), Rogelwütz (Rogalice), Kauern (Kurznie), Riebnig (Rybna).
 III — mowa polska, przecież mieszkańcy rozumieją wiele i po niemiecku.
 IV — po polsku, bo Niemców katolików tylko 5.
 V — polskie.
 VI — —.
 VII — —.
25. I — par. Siołkowice (pow. Opole), fil. Popielów.
 II — Schalkowitz (Siołkowice), Poppelau (Popielów), Chroszczütz (Chróścice), Gr. Schalkowitz (Nowe Siołkowice), Gr. Hirschfeld (Kaniów), Gr. Sacken (Lubienia).
 III — mowa polska.
 IV — po polsku.
 V — polskie.
 VI — polski, ze względu na szkołę niemiecką.
 VII — po polsku, trochę po niemiecku.
26. I — par. Skorogoszcz (pow. Niemodlin), fil. Narok.
 II — Golswitz (Golczowice), Sowade (Zawada), Norok (Narok) i niemieckie.
 III — w dwu pierwszych powyższych wsiach polski i niemiecki, w Naroku tylko polski, pozostałe miejscowości par. niemiecki.
 IV — par. po niemiecku, fil. po polsku.
 V — jak IV.
 VI — dla Naroka polski.

- VII — w Skorogoszczu niemiecki, w Naroku polski, w Golczowicach niemiecki i polski.
27. I — par. Dąbrowa (pow. Niemodlin), fil. Karczów, Skarbiszów.
- II — Schoenwitz (Karczów), Bowalno (Wąwelnio) i niemieckie.
- III — w Karczowie polski i niemiecki, w Wąwelnio tylko polski, pozostałe miejscowości par. niemieckie.
- IV — w Dąbrowie i Karczowie naprzemian po polsku i po niemiecku, w Skarbiszowie tylko po niemiecku.
- V — jak IV.
- VI — —.
- VII — w Wąwelnio polski.
28. I — par. Tułowice (pow. Niemodlin), fil. Prądy.
- II — Brandau (Prądy), Schedliske (Siedliska), Seifersdorf (Skarbiszowice), Tyllowitz u. Asche (Tułowice), Ellgoth (Ligota Tułowicka), Rutke (nie istnieje), Schidlow (Szydłów) i niemieckie.
- III — 4 pierwsze z powyższych miejscowości polski i niemiecki, następne tylko polski, reszta wsi par. niemiecka.
- IV — w obu kościołach naprzemian po polsku i po niemiecku.
- V — jak IV.
- VI — obie mowy.
- VII — po polsku i po niemiecku.
29. I — par. Niemodlin (pow. Niemodlin).
- II — Falkenberg (Niemodlin), Weschele (Wesele), Czepan (Szczepanowice), Petersd. (Piotrowa), Springsd. (Brzęczkowice), Jatzdorf (Jaczowice), Lippen (Lipno).
- III — we wsiach panuje tylko mowa niemiecka, w mieście a także tu i tam po wsiach jest wielu, którzy mówią także po polsku, mniej zaś takich, co tylko po polsku.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — —.
- VII — —.
30. I — par. Przechód (pow. Prudnik).
- II — Przechód (Przechód), Leopoldsdorf (Leopoldowice), Wiersbel (Wierzbie), Sobineg (Sowin), Klauschwitz (Klucznik), Guschwitz (Goszczowice), Jakobsdorf (Jakubowice).

- III — dwie pierwsze miejscowości polskie, następne polskie i niemieckie, dwie ostatnie niemieckie.
- IV — po polsku.
- V — polskie.
- VI — —.
- VII — Przychód polski, Wierzbie i Goszczowice polski i niemiecki, Klucznik niemiecki.
31. I — par. **Jasienica Dolna** (pow. Nysa).
- II — Mauschwitz (Myszowice) i niemieckie.
- III — ludność tej wsi używa język polski, ale rozumie i niemiecki, reszta par. niemiecka.
- IV — po niemiecku.
- V — niemieckie.
- VI — niemiecki.
- VII — niemiecki.
32. I — par. **Korfantów** (pow. Niemodlin).
- II — Ferdinandshof (Wyrębiny), Jullenthal (Ulianówka), Nüssdorf (Niesiebędowice), Woistrass (nie istnieje), Floste (Włostowa), Puschine (Puszyna), Ellguth-Hammer (Kuznica Ligocka), Ringwitz (Rzymkowice), Jamke (Stara Jamka), Piechowitz (Piechowice) i niemieckie.
- III — 4 pierwsze z powyższych miejscowości językowo mieszane, następne przeważnie lub wyłącznie polskie, reszta par. niemiecka.
- IV — po polsku i po niemiecku.
- V — polskie i niemieckie.
- VI — obie mowy.
- VII — —.
33. I — par. **Śmicz** (pow. Prudnik).
- II — Schmietsch (Śmicz) i niemieckie.
- III — polski, reszta par. niemiecka.
- IV — naprzemian po polsku i po niemiecku.
- V — jak IV.
- VI — obie mowy.
34. I — par. **Prężyna** (pow. Prudnik).
- II — Gross Pramsen (Prężyna), Kl. Pramsen (Prężynka) i niemieckie.
- III — tylko polskie, w Prężynce niewielu znających niemiecki, reszta par. niemiecka.
- IV — po polsku i co trzecią niedzielę po niemiecku.
- V — jak IV.

- VI — obie mowy.
 VII — —.
35. I — par. B i a ła (pow. Prudnik), fil. Stare Miasto.
 II — Zülz (Biała), Altstadt (Stare Miasto), Schönwitz (Szonowice), Waschelwitz (Wasilowice), Josephsgrund (Józefów).
 III — polski, ale dzieci uczą się po niemiecku.
 IV — par. naprzemian po polsku i po niemiecku, fil. po polsku.
 V — niemieckie.
 VI — obie mowy.
 • VII — polski i niemiecki.
36. I — par. Solec (pow. Prudnik).
 II — Altzülz (Solec), Probnitz (Browiniec Polski), Olbersdorf (Olbrachcice), Rosenberg (Rostkowice), Schlogwitz (Stoków), Neudorf (Nowa Wieś Prudnicka), Zabnik (Żabnik), Krobusch (Krobusz).
 III — polski.
 IV — po polsku.
 V — polskie.
 VI — —.
 VII — polski.
37. I — par. W i e r z c h (pow. Prudnik).
 II — Deutsch Müllmen (Wierzch), Polnisch Müllmen u. Hoynowitz, Wilkau (Wilków), Czartowiz (Czartowice), Mochau nebst Wiese (Mochów), Blaschwitz Błażejowice Dolne), Leschnik (Leśnik), Dürschelwitz (Dzierżystawice).
 III — polski, tylko nieliczne osoby mówią także po niemiecku.
 IV — po polsku.
 V — polskie.
 VI — polski.
 VII — polski.
38. I — par. G ł o g ó w e k (pow. Prudnik), fil. Minorytów, Rzepce i Browiniec.
 II — Oberglogau (Głogówek), Weingasse (nie istnieje), Oracz (Oracze), Pasternik (nie istnieje), Reptsch (Rzepce), Neuhof (Nowy Dwór Prudnicki), Neukuttendorf (Nowe Kotkowice), Gloeglichen (Głogowiec), Probnitz (Browiniec Polski).
 III — miasto i przedmieścia są polskie i niemieckie, wsie tylko polskie.

-
- IV — u Minorytów po niemiecku, w par. i pozostałych fil. po polsku.
V — jak IV.
VI — obie mowy.
VII — w Głogówku jest szkoła niemiecka i polska, w Browińcu Polskim — polska.
39. I — par. B i e d r z y c h o w i c e (pow. Prudnik).
II — Friedersdorf (Biedrzychowice), Froebel (Wróblin), Alt Kuttendorf (Stare Kotkowice), Prostberg (Wyszaków).
III — tylko polski.
IV — po polsku.
V — polskie.
VI — —.
VII — —.

W TRZECHSETLECIE ŚMIERCI WŁADYSŁAWA IV.

Ze wszystkich polskich królów elekcyjnych był Władysław IV chyba tym władcą, który nie tylko najlepiej znał Śląsk, ale równocześnie najwięcej się nim interesował. Na Śląsku był za pięciu zawodami. W r. 1619 jako królewicz bawił tu przeszło trzy miesiące, w r. 1634 w przejeździe do Niemiec bawił tu dwadzieściakilka dni i wówczas incognito odwiedził Wrocław. Nawet jako król odwiedził jeszcze Śląsk w czasie swej podróży do Baden w r. 1638.

W parze z tą znajomością Śląska szło jego zainteresowanie się tą prowincją. W r. 1619 był zdaje się autorem projektu, dla którego pozyskał biskupa wrocławskiego Karola, by cesarz odstąpił pewne księstwa śląskie królowi polskiemu. Jemu w dużej mierze zawdzięczał później w r. 1625 biskupstwo wrocławskie królewicz Karol Ferdynand. Później kilkakrotnie proponował stworzenie na Śląsku polskiego korpusu posiłkowego dla cesarza, któryby stąd zaatakował Szwedów. Już jako król wysyłał na Śląsk swoich posłów i wchodził w niedostatecznie jeszcze wyjaśnione rokowania z stanami śląskimi, gdy zaś Wrocławianie obawiając się nietolerancyjnej polityki cesarza zwrócili się do niego z prośbą o interwencję u cesarza. Władysław IV wstawiał się u cesarza za ślązakami przypominając „starożytne prawa Rzplitej, silne węzły pokrewieństwa“, łączące Polskę z tą „pobratymczą i sąsiednią prowincją“. Pod koniec życia udało mu się zresztą zrealizować jeden z celów swej polityki, mianowicie w r. 1645 otrzymał od cesarza prawem zastawu księstwo opolskie i raciborskie tak że od tego roku mógł do swych licznych tytułów dodać tytuł księcia Opola i Raciborza.

Co do ślązaków to nie tylko jako społeczność odnosili się z specjalnym zaufaniem do tego katolickiego, ale równocześnie znanego z tolerancji władcy, ale szereg z nich pozostawał z królem w bliskich stosunkach. Znał go więc i cenił archidiakon wrocławski Piotr Gebauer, głęboki szacunek dla niego żywił sufragan śląski Liesch von Hornau, w bliskich kontaktach pozostawał z nim książę na Brzegu, Piast Jan Chrystian, nie mówiąc już o mniejszej szlachcie, która go poznała w czasie jego kilkakrotnych pobytów w Nysie.

Nic dziwnego też, że wiadomość o jego śmierci musiała na Śląsku wywołać odpowiednie wrażenie i zapewne ze zrozumieniem przyjęto polecenie sufragana Liescha von Hornau, nakazujące po kościołach diecezji wrocławskiej odprawianie nabożeństw i odmawianie modlitw za zmarłego króla Polski.

W związku z upływającą w tym roku trzechsetletnią rocznicę śmierci tyłu więzami ze Śląskiem związanego króla drukujemy poniżej list kondolencyjny wspomnianego wyżej sufragana wrocławskiego do Karola Ferdynanda Wazy brata zmarłego. W liście tym Liesch von Hornau, jak wspomnieliśmy znający osobiście króla, odzywa się o zmarłym w słowach pełnych szacunku i zawiadamia Karola Ferdynanda o zarządzeniach wydanych w związku z śmiercią króla polskiego. List drukujemy rozwiązując skrótly używane przez autora i poprawiając nieco interpunkcję. Oryginał jego znajduje się w Diecezjalnym Archiwum Wrocławskim w konwoluacie aktów noszącym sygnaturę I. A. 5. e. 2, nr. 6.

Serenissime et Clementissime Princeps.

Obitum serenissimi Regis Vladislai Magni (cuius anima in caelo vivat) non tantum domus Regia, sed totus orbis christianus maerore plenus merito lugere deberet, non enim similem monarcham hoc saeculum habet; terrori omnibus fuit, amatus tamen ab omnibus, qui illum novere; hunc casum et malam fortunam viscera Serenitatis Vestrae penetrasse probe scio, unde duplex dolor mihi adrescit, perdidisse nimirum me clementissimum Regem, et afflictissimum habere me principem, Deus autem, ut Serenitatem Vestram gratia sua consolatur preces fundere non intermittam. Exequias solennes cum

vigiliis pro serenissimo Rege felicissimae recordationis, institui et ipse aegro licet corpore peregi, tam populi orationibus quam sacerdotum sacrificiis in Nissensi districtu commendata anima est, ac ut eadem in toto episcopatu fiant, Domino Officiali per litteras insinuavi.

Episcopatus in priori statu misero permanet, in timore et tremore haeremus. Ad clementissimum mandatum Serenitatis Vestrae Reverendum Dominum Wolffium¹⁾ Vratislavia — impetrato a Suecis libero passo, licet prius Olavienses acceptas a tabellario litteras Serenitatis Vestrae et Dominorum, Domini a Lohr²⁾ et Domini de Best,³⁾ aperuerint, legerint ipsumque Wolffium in transitu Olavia, transire eam debebat, examinauerint — Nissam adduci curavi, turrique Minsterbergensi, ob maiorem securitatem includi feci, quid ulterius agendum, aut a Serenitate Vestra mandatum aut a Dominis Commissariis executionis ordinationem exspecto. Finio et Serenitatis Vestrae fimbriam vestimenti humillime exosculor.⁴⁾

Serenitatis Vestrae

humillimus servus et
Suffraganeus.

Na odwołanie listu sekretarz Karola Ferdynanda zanotował dyspozycję odpowiedzi. Odnośnie do wiadomości o nabożeństwach za duszę króla notuje: „Perlubentur Serenissimus accepisse, quod pro anima Regis tam sacrificia tam orationes indicta sint, divina bonitas illa acceptet eamque inter choros Serenitatis Vestrae

1) Tomasz Wolff ksiądz osadzony za różne wykroczenia w więzieniu.

2) Jan Lohr, kanonik wrocławski.

3) Jan de Best, kanonik wrocławski.

4) Autor wyraźnie przez pomyłkę napisał exspecto, poprawiłem tekst wg. normalnego zakończenia innych listów pisanych przez tego sufragana do Karola Ferdynanda.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

OPIS WROCŁAWIA I CIEPLIC Z XVII WIEKU

W siedemnastym wieku Wrocław, aczkolwiek już dawno odłączony od Korony był jednak miastem w Polsce dość szeroko znanym. Zarówno szlachta jak i mieszczaństwo przybywali tu w celach handlowych, młodzież szlachecka podobnie jak i mieszczańska studiowała od połowy XVII wieku w jezuickiej szkole wrocławskiej, podróżni udający się na zachód Europy dość często zawadzali o to miasto, wreszcie szukali tu schronienia różnego autoramentu emigranci. Nie brak też w różnych opisach podróży wzmianek o tym mieście, budzącym naogół podziw u polskich podróżników tak ze względu na swą zamożność jak i piękne budowle. Trudniej byłoby znaleźć wzmiankę o Cieplicach, aczkolwiek wiemy z pewnością, że już w pierwszej połowie XVII wieku przybywali tu różni magnaci polscy dla poratowania swego zdrowia. Z tego też względu zasługuje umieszczony poniżej opis Cieplic na baczny uwagę czytelnika. Jest to wyjątek z opisu podróży niejakiego Teodora Billewicza. Autor, stolnik żmudzki, wybrawszy się w r. 1677 z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, podkanclerzym litewskim w podróż po Europie, spisał swe wrażenia w obszernym pamiętniku podzielonym na dwie części mianowicie: „Diariusz Peregrinacji Niemieckiej Czeskiej i Włoskiej ziemi“ oraz „Diariusz czyniony we Francji, Holandii i w Anglii jako się peregrinowało“. Zamieszczony poniżej wyjątek dzieli się wyraźnie na dwie części. Pierwsza poświęcona pobytowi we Wrocławiu jest mniej ciekawa i nie zawiera właściwie żadnych dokładniejszych wiadomości o stolicy Dolnego Śląska. Znacznie ciekawsza jest część druga. Autor opisuje w niej nie tylko kąpiele w Cieplicach, ale podaje rów-

niez opis góry Śnieżki, na której niewątpliwie również sam był, oraz wierzeń ludowych związanych z tą górą. Jest to chyba pierwszy opis tych okolic pochodzący z pod pióra Polaka a jeden z pierwszych opisów w ogóle pisanych na podstawie autopsji. Cały pamiętnik Billewicza znajduje się w Bibliotece Kórnickiej w rękopisie 386.

„Hora testia a prandiis wjeżdżał książę jmc do Wrocławia. Najpierw praeibant wozy skarbne, kuchenne i inne, których nie mało było. Potym prowadzono rumaki księcia jnci z wielbłądami, mułami, przy których semeni byli przydani. Po nich tedy szła chorągiew rajtarii porządnej za niemi towarzystwa usarskiego kilkudziesiąt, przed samą zaś karecą konno kawalerowie, w której księstwo siedziało; pokojowi i inni dworscy około karety. Za karecą dragonia, za niemi szły karecy luźne, w drugich też damy, księża siedzieli.

Dla widzenia wjazdu książęcego wychodziło pospólstwo ze ćwierć mili i dalej przed miasto, na mostach na przedmieściu ludu się nie mogło precisnąć, w samym zaś mieście okna, drzwi, ulice wszystkie pełnusienkie, co się przypatrowali. Muzyka wojskowa cały czas grała na ratuszu, pókiśmy przez miasto jechali. Skorochmy jedno wysiedli do kamienicy, zaraz przyjechał do stancji jmc Szangac,¹⁾ secretarius generalis Imperatoris, praepositus tego miasta, po nim poseł od księcia kardynała,²⁾ wizytując i dając znać, że sam nazajutrz miał być z wizytą. Po wyjściu jmp. Szangaca panowie radni przyjechali, od całego miasta winszując adventum i poddając się pod patrocinium księcia jnci. Po tej ceremonii przystali prezent od miasta. Gdzie potem niedziel dwie mieszkaliśmy u różnych, na bankietach solennissime traktowani, i wzajemnie książę jmc ich kilkakroć dostatnio bankietował.

Miasta zaś ten jest splendor najpierw, że srodze obronne, bo woda potężna nietylko około miasta, ale i w mieście między ulicami niektórymi idzie, między wałami potężnymi a na dole wałów nad wodą kamienne podmurowanie, aby woda wałów nie psowała; za wałami około miasta mur dość wysoki. Samo miasto jest bogate we wszystko: kamienice, ozdobne kościoły,

1) Prawdopodobnie Krzysztof Leopold baron Schaffgotsch od roku 1672 Oberlandeshauptmann Śląska kilkakrotny poseł cesarski do Polski.

2) Fryderyk landgraf heski, kardynał, biskup wrocławski od 1671—82.

dostatek fruktów, towarów różnych *summa copia*, tak iż we wszystko *abundantissima* nazwać się może *civitas*. Status też *causae* tego miasta jest jednakowy, jako we Gdańsku, jeno w tym upośledzeniu, że portu mieć nie może.

Zamieszkawszy *in hoc loco* niedziel dwie, wybraliśmy się w dalszą drogę *comis* (?) die 12 *septembris* do Hirszberka³⁾ miasta (które ma *abundantiam* różnych pięknych płócien) za którym o milę wody ciepłe z ziemi wynikają. Po tamecznymu się zaś zowie Warm Baden, a po naszymu zaś Cieplice. Na którym miejscu stanęliśmy die 15 *septembris*; których wód *varii* pro *variis* zażywają, w nich się kąpiąc *ordinarie* codzien po kilka godzin, pro *libitu suo* każdy; ale jednak nie na każdy defekt te wody są *remedium*, inszym zaś szkodzą bardziej niż pomagają, mianowicie którzy są chudej kompleksji, i na różne defekta.

Ta zaś woda z ziemi na dwóch różnych miejscach, na których około nakształt kaplicę wymurowano, *in medio* zaś gdzie sama wynika woda, nakształt studni szerokiej z ławkami i niższemi i wyższemi; podczas też tę wodę i często wylewają, a drugą wpuszczają. Ta woda habet *calorem proportionatum* (w której po szyję siedzą *patientes*) a *aequalem* zawsze w zimie i y lecie. Miejsca są domy, kamienice porządne pro *excipiendis hospitibus*, i wygodna *wszelka quoad victum*.

Situs tedy tego miejsca jest między potężnymi górami, które *excedunt altitudine cursum nubium*, mianowicie jedna, która się nazywa Rywenzal,⁴⁾ nad inne *excedens* dużo *altitudine*, *samoskalista*; *in cuius cacumine* jest kaplica murowana. Pro *curiositate* jechaliśmy na nią. Jest tedy *in altum* z równiny rachując mil trzy, mil półtora można *equitare*, ale *difficulter*; drugie półtorej ledwo pieszo, *propter summam* skał ostrych i *zwalistych*. Wierzch na ćwierć mili, nim do owej kaplicy dojdzie, z samej skały, niczem nie obrosłej ani ziemi na sobie nie mającej: same kamienie bardzo małym mchem czerwonym znajdują się obrosłe (jakoż ich tam siła). Ten mech w ciepłe albo między szaty włożon całe z kamieniami (bo *divelli* od nich nie może) *summum fiołków facit odorem*.

Niżej zaś trochę niż kaplica, na tej górze jest jezioro *nulum adferens fructum*,⁵⁾ bo ani ryby żadnej niema w sobie,

3) Jelenia Góra.

4) Niewątpliwie mówi tu autor o Śnieżce.

5) Zapewne Mały lub Wielki Staw znajdujący się na stokach Śnieżki.

ani łowić, choćby była permissia, bo zaraz, skoro czółna poro-
bią, to i ludzie, jeśli w nich będą, zatopiają, i same czółna, skoro
na wodę bywają puszczone, to exnunc toną. Ex traditione po-
wiadają, że diabeł tam tymże imieniem co góra Rywenzahl⁶⁾
inhabitat, bo saepe apparebat. Myśmy go nie widzieli ale pro-
xime habitantes powiadali, że go immediate przed niedziel
kilka widzieli.

Wody zaś ebullientes mają te proprietates: naprzód, że
aequaliter zawsze ciepłe; smród brzydki siarki i innych
materii ognistych. Chusty, które w tej wodzie z kilka go-
dzin pobędą, to non sunt durabiles, bo ich woda zje, i odo-
rem illum retinent. Srebro w tę wodę umoczone zaraz jako wę-
giel czernieje, złoto zaś poleruje się. Owa zaś (woda) co wy-
cieka tędy trzecią (?) rurami wchodzi już ostygła; ta nie tak
proficua, ale konię tą wodą leczą na zerwanie, ochwat i inne
defekta, co dziwna, że nie tylko ludziom, ale i bydłom jest po-
mocna.

Wymieszkawszy na tym miejscu niedziel półtrzecia, ruszy-
liśmy się recta do Pragi.

6) Rübzahl duch gór Karkonoszy.

ADAM GALOS

ŚLĄSKIE PIELGRZYMKI DO CZĘSTOCHOWY W XVIII WIEKU

„Je laisse à chacun la liberté de penser à sa guise“ oświadczył Fryderyk II w liście do d'Alemberta z 8. IX. 1872. Filozof, dla którego najwyższym dobrem była kultura, uważał, że stoi ponad religiami, znajdującymi swoich wyznawców wśród zabobonnych ludzi. Za najważniejszy cel w swoim życiu uważał dobro państwa, którego głową myślącą i kierującą był on sam na swoim monarszym stanowisku. W stosunku Fryderyka II do Kościoła katolickiego dominuje pogarda i lekceważenie. Jest w tym trochę nienawiści odziedziczonej po pokoleniach protestanckich władców, jest więcej poczucia kierownika państwa przeważająco protestanckiego. Pogarda i nienawiść nie miały jednak wpływu na czyny — w nich kierował się chłodnym rozeznaniem racjonalnej wartości. To też niechęć do katolicyzmu nie przeszkadzała mu ani trochę używać jego wpływów, gdzie się dało, dla dobra państwa. Miało to miejsce na przykład na Śląsku.

W chwili wkraczania na niziny nadodrzańskie szeregów pruskich kraj był po większej części polski i polskie też było w dużej mierze duchowieństwo. W r. 1764 minister dla Śląska znalazł na terenie rozległych powiatów bytomskiego i pszczyńskiego raptem dwóch księży, jako tako rozumiejących po niemiecku. Rezultatem tego był nakaz, zresztą niezbyt skuteczny. nauczania się w ciągu roku języka urzędowego pod groźą utraty urzędu. Poprzednio stanowisko wobec języka polskiego było dość tolerancyjne, a nawet wiele zarządzeń dla celów ściśle praktycznych tłumaczono na język polski. Polityka Fryderyka II była więc dwutorowa: tolerancja ale i germanizacja. Kościół miał

tu służyć jako jedno z narzędzi. W tym celu starał się Fryderyk o uzyskanie zwierzchności nad katolikami, aby wpływać niezależnie od władzy papieskiej za pomocą własnej administracji na sprawy Kościoła na Śląsku. W dużym stopniu chodziło mu zresztą o wykluczenie wpływów Austrii, której niedawno Śląsk wydarł. Ponieważ zaś katolicy a szczególnie duchowieństwo często ciążyło ku katolickiemu Wiedniowi, rozporządzeniem gabinetowym z 11. X. 1741 nakazał obsadzanie stanowisk burmistrzów, syndyków i innych na Śląsku wg pewnego klucza ilościowego przez protestantów. O polityce 1) odseparowywania Śląska od zagranicy i 2) zapewniania na jego terenie poważnych wpływów protestantom świadczy szereg innych kroków.

Na skrzyżowaniu stosunku do katolicyzmu i do polskości znajduje się zagadnienie pielgrzymek poza granice kraju. Stosunek do katolicyzmu wchodzi w rachubę, bo duchowieństwo miało tym pielgrzymkom przeciwdziałać. Stosunek do Polaków był ważny, bo chodziło tu głównie o polską ludność Górnego Śląska, a miejscem pielgrzymek była Częstochowa. O pogardzie Fryderyka II dla „liederliches Zug“ i „brzydkiego narodu“ pisano już sporo (Zimmermann, Konopczyński). Wyłączał z niej tylko jednostki (Skórczewska, Krasicki) i czasami w chwilach potrzeby pewne grupy społeczne (drobna szlachta) lub wojsko (konnica). Poza tym „Polacy są próżni i wyniosli w szczęściu, poniżający się w nieszczęściu“;¹⁾ konfederatów barskich zozydził w La guere de Confédérés, a wszystkich chętnieby wywiódł od małpy.

Nie zdolni do niczego poza podłością, państwo swoje oparli na anarchii, to też powinni być wdzięczni Hohenzollernowi, że łaskawie raczy ich przyjąć pod swoje opiekuńcze skrzydła. Zresztą, jeśli idzie o Śląsk, wątplić należy, czy zdawano sobie w XVIII w. sprawę z jego charakteru narodowego. Przecież jeszcze sto lat potem cieszone się z tamtejszych „Preussen polnischer Zunge“, co chętnie walczył za króla pod

...1) Zimmermann Kaz., Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich. T. I, str. 221.

Sadową i Sedanem. W każdym razie niemiło uderzyły króla wiadomości o kontaktach tej ludności z zagranicą.

Pielgrzymki do Częstochowy miały już za sobą wiekową przeszłość. Zwycięsko ostały się w XVII w. rywalizacji obrazu NMP, zainstalowanego przez Jezuitów w Piekarach, i corocznie ściągają grupy ludności Górnego Śląska ku Polsce.²⁾

Po zajęciu Śląska przez Prusy rząd szybko zainteresował się tą sprawą i starał się pielgrzymkom przeciwstawić. Sprawozdanie ministra Massowa z 27. X. 1754³⁾ nosi znamieny tytuł „Ob nicht die Wallfahrten ausser Landes zu verbieten seien?“. Jeszcze ciekawsze są motywy, jakimi kieruje się Massow, proponując zakaz pielgrzymek „nach denen Gnaden-Bildern in Pohlen und sonderlich nach Czenstachow“. A mianowicie „dieses nun giebt Gelegenheit, dass verschiedene Leute, welchen die in Pohlen übliche Liberté gefällt, sich debauchiren lassen, wenigstens wird dadurch viel Geld ausser Landes geschleppt, welches sonst im Lande consumiret wurde“. Zdanie to doskonale charakteryzuje politykę rządu w całej tej sprawie i powody wszystkich późniejszych kroków. Z jednej strony obawa przed wolnością, która może wabić ludzi z kraju, zamienionego w jedne, wielkie koszary, z drugiej niesłychana chciwość władcy, który zarzucał Polskę milionami fałszywej monety, a dla zyskania nowego źródła dochodu nie cofał się przed niczym, powodowały, że na powyższym raporcie, który kończy się wnioskiem o wydanie zakazu pielgrzymek, radca gabinetu Eichel, dopisuje ustną rezolucję króla „Ist ganz recht!“. Zgodę swoją wyraziły również władze kościelne, gdyż Massow uzgodnił jeszcze poprzednio całą sprawę z biskupem wrocławskim, ks. Schaffgotschem.

Już w parę dni potem, 1. XI. 1754,⁴⁾ wychodzi z kancelarii królewskiej pismo do ks. Schaffgotscha, na końcu którego zaznaczono, że jeśli „nicht nur un-

2) Gr ün h a g e n, Geschichte Schlesiens. T. II, str. 375.

3) L e h m a n n M a x, Preussen und die katholische Kirche. T. III, str. 528, nr. 593.

4) Ibid, T. III, str. 530—1, nr. 596.

ter solchen Schein die mehreste derer dahin wallfahrenden schlesischen Leute sich zu allerhand Débauches, Lastern und zu einerungeziemenden Freiheit verleiten lassen, sondern auch dadurch vieles Geld ausserhalb Landes schleppen und unnöthiger Weise depensiren, mithin die anfänglich gut gemeinte Intention davon missbrauchen und sich und die ihrigen in Ruin setzen“, poleca biskupowi pouczyć podległe mu duchowieństwo, aby zapobiegało dalszym tego rodzaju pielgrzymkom. Rezultatem jest pismo ks. Schaffgotscha, który zapewnia, że w myśl rozkazu uczyni wszystko, aby pielgrzymki do Częstochowy ustały. Charakterystycznym jest więc, że Fryderyk posługuje się w tym wypadku duchowieństwem, co jest zresztą zrozumiałe ze względu na bliskie kontakty z ludnością i duży autorytet.

Niewielki skutek musiały odnieść te zarządzenia, skoro w parę lat później czytamy w okólniku wrocławskiej Kriegs- und Domänenkammer do wszystkich Land- und Steuerräthe (19. VI. 1764),⁵⁾ że mimo wszelkich zakazów pielgrzymki trwają w dalszym ciągu. Tym razem ustanowiono surowe kary 50, 100 a nawet więcej dukatów, w razie recydywy — karę czterotygodniowej twierdzy. Aby skuteczniej zapewnić wykonywanie zarządzenia, nakazano pilnowanie granicy przez wojska, trzymane tam dla ochrony celnej, a każdemu denuncjantowi obiecano jedną czwartą część kary pieniężnej jako nagrodę. Opublikowanie zarządzenia miało nastąpić zarówno za pośrednictwem organów rządowych, jak i duchowieństwa. Polecono także Generalnemu Wikariatowi i dziekanom diecezji praskiej, ołomunieckiej i krakowskiej (których skrawki leżały w granicach pruskiego Śląska), aby nakazali opublikowanie analogicznego zarządzenia podległym im proboszczom i klasztorom.

I znowu wszystko wskazuje na to, że w praktyce zakazy te były wielokrotnie łamane. Niedosć bowiem, że w rok później trzeba było je ponowić i zaostrzyć (30. IV. 1765),⁶⁾ ale wiemy także o konkre-

5) Ibid. T. IV, str. 190, nr. 183.

6) Kornische Sammlung. T. VIII, str. 567 n.

nych wypadkach pielgrzymek do Częstochowy. Tak np. akty z r. 1782⁷⁾ rzucają jasne światło na panujące stosunki. Jeden ze strażników pogranicznych, Johann Benedictus Vundler, zwabiony obiecaną nagrodą zadenuncjował całą grupę mieszkańców okolic Bytomia, którzy wybierali się do Częstochowy. Z Mikulczyc wśród 14 zadenuncjowanych widzimy nawet żołnierza, Józefa Schmoika, fizyliera z kompanii kpt. Lilienfelsa, pułku ks. Henryka. Niektórzy z „przestępców“ określani są jako Niemcy (Simon Grzegursch, ein Deutsch-Gärtner). Obok mieszkańców Mikulczyc wybierało się do Częstochowy 7 osób z Rudy, 9 z Zabrzea i 3 z Sośnicy. Przeważają kobiety (23 na 33 osoby), a społecznie poza wspomnianym żołnierzem są to rzemieślnicy i rolnicy, zarówno posiadający ziemię, jak i komornicy i robotnicy dniówkowi. Powodem podjęcia pielgrzymki są przeważnie śluby, poczynione w chwilach ciężkich niedomagań, niektórzy spodziewają się dopiero wyleczenia. Jedno z nich dodaje, że Matka Boska Częstochowska słynie z cudów liczniejszych i większych niż śląska. Wreszcie, co ciekawe, szereg osób dodaje, że ponieważ w tym roku proboszcz nie odczytywał z ambony zakazu pielgrzymek, powzięto mniemanie, że może został on zniesiony i prędko zorganizowano pielgrzymkę. A więc wystarczył fakt, że w jakiejś parafii, proboszcz z tych czy innych względów, może przez zapomnienie, nie ponowił w ciągu roku zakazu, aby zaraz kilkadziesiąt osób ruszało w drogę. To też trzeba było zakazy ciągle przypominać, a obok nich pilnować granicę, aby ktoś nie zamieniał w Polsce pruskich talarów na wolność, o którą przecież nawet nad Wisłą nie było łatwo.

Gdy cały powyższy raport (z 11. X. 1782) magistratu w Tarnowskich Górach dotarł do Wrocławia, królewska Kriegs- und Domänenkammer wysłała pismo (27. VI.) do dziekanatu bytomskiego (Mikulczyce podlegały diecezji krakowskiej), aby napomniał proboszcza mikulczyckiego i przypilnował dalszego obwieśzczenia zakazu; zawiadomiono jednocześnie o wypad-

7) Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, rkps I D 8/h. Na dokument zwrócił mi uwagę prof. Czapliński.

ku wrocławski Generalny Wikariat, prawdopodobnie aby przestrzec przed podobnymi niedopatrzzeniami.

Tak więc w okresie, kiedy nikt nie myślał poważniej o możliwości powrotu Śląska do Polski, polscy mieszkańcy Górnego Śląska utrzymywali stosunki z ziemiami polskimi, a granica, obstawiona fryderykowskimi żołnierzami nie była dla nich bynajmniej zaporą nie do przebycia.

STEFAN PRZEWALSKI

ECHO RZĄDÓW FRANCUSKICH WE WROCŁAWIU W 1808 ROKU

Mocą traktatu tylżyckiego z dn. 7 i 9 lipca 1807 r. Prusy miały zapłacić Francji duże odszkodowanie wojenne. Jako zastaw do czasu wypłacenia tych sum Cesarz Napoleon pozostawił francuskie załogi wojskowe w Szczecinie, Kostrzynie i Głogowie. Dzięki temu Głogów pozostawał w ręku Francuzów aż do 1813 r. Dla utrzymania komunikacji między tymi garnizonami a Saksonią i Księstwem Warszawskim wytyczono poprzez Śląsk dwie drogi wojskowe. Do jesieni 1808 r. najwyższym dowódcą wszystkich sił francuskich, polskich i saskich pozostających na wschód od Odry był marszałek Davout, księżę Auerstädt. Z głównej kwatery, jaką miał we Wrocławiu, wydał w dniu 24 października 1808 roku zarządzenie, normujące świadczenia żywności, oraz porządku przy kwaterowaniu, do jakich byli zobowiązani mieszkańcy, świeżo kreowanego Królestwa Saskiego na rzecz oddziałów francuskich. Choć zarządzenie powyższe wymieniało jedynie Królestwo Saskie, obciążenia ludności Śląska nie były inne. Wobec tego zarządzenie marszałka traktować należy jako ciekawostkę regionalną nie tylko ze względu na niniejsze jego wydanie. Rozkaz powyższy wydrukowany w jednoznacznych tekstach francuskim i niemieckim, był podpisany z rozkazu marszałka Davout przez gen. Hervó i rozplakatowany. Jeśli rozporządzenie to było ściśle przestrzegane, wojskowi francuscy i sprzymierzeni objadali się nienajgorzej na koszt mieszkańców Śląska. Przez fakt wprowadzenia kar dla tych wojskowych, którzy stawiali nadmierne żądania, a więc popełniali nadużycie, marszałek dowodził raz jeszcze swej sprężystości, dbałości o woj-

sko, dyscyplinę i porządek. Egzemplarz jego rozporządzenia znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego we Wrocławiu (Nr. inw. 929). Poniżej podajemy tekst francuski:

E X T R A I T

d'un ordre général de S. Exc. Monsieur le Maréchal Duc d'Auerstaedt, donné au quartier-général à Breslau le 24 Octobre 1808.

1. Les troupes, qui seront dans le cas de passer sur le territoire du Royaume de Saxe, lorsqu'il ne sera point fait de distributions régulières, conformément aux réglemens français, recevront de leurs hôtes les distributions fixées par ordre de S. M. le Roi de Saxe et composées comme suit:

Dans les gites d'étape,

Aux officiers:

Le Matin

du café et du pain blanc

A diner

la soupe,

un plat de viande avec les legumes,

du rôti,

de la salade et

la moitié d'une bouteille de vin

A souper

la soupe,

du rôti,

de la salade et

une bouteille de bière

En outre:

à M. M. les généraux et officiers superieurs comme à leurs aides-de-camps, à diner et souper un plat de plus, et pour chaque personne une bouteille de vin.

Aux sous-officiers et soldats

la soupe

A diner

$\frac{3}{4}$ de livre de viande avec les légumes,

A souper

de legumes

En outre à chaque individu par jour
une bouteille et demi de bière.

deux petits verres d'eau de-vie, et

deux livres de pain.

La ration de fourage sera composéé ainsi qu'il suit:

Chevaux de cuirasiens, carabiniers, dragons, guides, ceux de la gendarmerie, des officiers et de l'état-major — 14 livres de foin, 10 livres de paille, $\frac{3}{4}$ du boisseau d'avoine, ou mesure de Saxe, $1\frac{1}{2}$ de Metz. Chevaux de hussards, chasseurs et canoniers à cheval, chevaux des officiers attachés aux régiments d'infanterie et du genie, des inspecteurs aux revues, commissaires de guerres, officiers de santé, et autres partie prenantes — 10 livres de foin, 10 livres de paille, $\frac{3}{4}$ du boisseau d'avoine, ou mes. de Saxe, $1\frac{1}{2}$ de Metz.

Chevaux du train d'artillerie et des équipages des différents services 18 livre de foin, $\frac{3}{4}$ du boisseau d'avoine, ou mesure de Saxe, $1\frac{1}{2}$ de Metz.

S. E. Defend expressement de rien exiger au-delà des prescriptions ci-dessus.

2. M. M. les Colonels et Commandants de detachements tiendront la main à ce que les officiers chargés de faire le logement de la troupe n'exigent de municipalités, que le nombre fixé de billets de logements necessaires en raison de la force reele de leurs corps ou detachements ils se feront rendre compte chaque jour du nombre de billets qui auront été delivrés dans les gites, et ils verifient l'exactitude de ces rapports auprès des autorités du pays. Sous aucun pre-texte il ne pourra être fait changement dans la designation des villaged, qui auraient été affectés par l'autorité locale ou logement d'une troupe.
3. Il ne pourra être exigé plus de moyens de transport, qu'il n'en aura été accordé par les ordres et marche, comme aussi il ne pourra être refusé de recevoir des attelages de boeufs, à défaut. de chevaux, pour le transport des bagages.
4. Aucune troupe ne pourra s'écarter de l'itinéraire, qui lui aura été tracé.

Si contre son attente il se commettait quelque désordre, l'intention de S. E. est, que les coupables soient jugés et punis à l'instant.

Elle autorise chaque officier général et même chaque Colonel, en absence de M. M. les officiers generaux, à nommer, à l'instant du delit, des commissions militaires pour en faire justice.

Par ordre de S. E. Monsieur le Maréchal (Duc d'Auerstaedt).

ALEKSANDER ROMBOWSKI

JÓZEFA LOMPY DYKCJONARZYK GEOGRAFICZNY

Skala zainteresowań Lompy jest rozległa. Stąd wpływają: wielokierunkowa zadziwiająca płodnością praca pisarza ludowego i niewysoki poziom publikacyj. Brak odpowiedniego przygotowania naukowego, żywość i niepokój myśli dyletanta, niezaradność językową Górnoślązaka pokrywał czasem i częściowo zaciekłością „zawodowego“ szperacza i wielkim umiłowaniem polskości. Jego zbieractwo wyrasta zresztą z natury człowieka wybuchowego, opanowanego perseweracją. Z tych źródeł bierze się nieprzemijająca zasługa wobec narodu polskiego, stąd też poszukiwanie polskich nazw miejscowości Górnego i Dolnego Śląska.

W lecie 1843 roku męczy go to zagadnienie. W czasie wolnym od zajęć pedagogicznych wybiera się do Wrocławia, gdzie — jak pisze do W. A. Maciejewskiego¹⁾ zamierza „czerpać w Bibliotece Centralnej nazwy dawne osad szląskich ziemczalnych“.²⁾ Planowanego dykcjonarzyka jednak podobno nigdy nie ukończył.

Znany badacz śląski Konstanty Prus pisze (list do Aleksandra Rombowskiego, Mikołów, 7 września 1947 r.): „Książd dr Szramek, posiadał pewien obszerniej-

1) Henryk Mościcki w *Zaraniu Śląskim*, 1947, zeszyt 4. Tu błędnie podano, iż jest to list do K. Wł. Wóycickiego. Dzieło tam cytowane jest pracą nie Wóycickiego a Maciejewskiego. Chodzi tu więc o list Lompy do W. A. Maciejewskiego (por. też inne listy Lompy do W. A. Maciejewskiego).

2) o. c. 1947, s. 219. Por. *Biblioteka Warszawska* 1843, t. IV., s. 771.

szy rękopis Lompy; kupił to od nieznanego mi człowieka... w czasie około 1926—1928. Miał to być niewykończony Spis polskich nazw miejscowych Śląska i jakieś przytym drobiazgi. Rękopis ten ofiarowano mnie przez pośrednika, ale... posłałem... do ks. Szramka. Nigdy tego rękopisu nie przeglądałem; może to był jeden z tych rękopisów, które w r. 1912 widziałem w Krakowie u etnologa Seweryna Udzieli. Rękopis ten prawdopodobnie „przepadł“ razem z innymi rzeczami i zbiorami ks. dra Szramka“... — Jeśli dykcjonarzyk Lompy przechowywał rzeczywiście Udziela, to przywędrował on do niego prawdopodobnie od Edmunda Bojanowskiego, interesującego się — około roku 1844 — sprawami Śląska,³⁾ drogą okrężną przez ks. Antoniego Brzezińskiego, ks. Leopolda Fleischera⁴⁾ a może i innych. Lompa około roku 1844 przesyłał E. Bojanowskiemu⁵⁾ różne swoje rękopisy. W archiwum klasztoru SS. Służebniczek B. D. N. P. w Dębicy zachowała się część puścizny literackiej Bojanowskiego (m. i. 29 listów ks. Brzezińskiego z lat 1854—1891), ale — według zapewnień przełożonej Generalnej tego Zakonu M. Brygidy Grzegorzczak (list do Aleksandra Rombowskiego z 31 grudnia 1947 r.)⁶⁾

3) List Lompy do W. A. Maciejowskiego (Lubsza, 4 grudnia 1844) w dodatku (N II) przygotowanych przez nas do druku listach J. Lompy do Juliana Bartoszewicza. Por. Dr Ludwik Brożek i w *Zaraniu Śląskim* 1947, s. 170 Por. wymienione wyżej listy Lompy do J. Bartoszewicza, dodatek I (Lubsza, 9 listopada 1843).

4) *Zaranie Śląskie* I. c. — W klasztorze XX. Filipinów w Tarnowie, gdzie przebywał ks. A. Brzeziński, żadne po nim papiery się nie zachowały (informacja łaskawa kierownictwa klasztoru).

5) W Gostyniu, gdzie działał długie lata E. Bojanowski, ani też w pobliskich: Grabonogu i Goli — według łaskawej informacji p. Wł. Stachowskiego, historyka miasta Gostynia, — nie zachowała się żadna wiadomość o puściznie rękopiśmiennej E. Bojanowskiego. Jeden list E. Bojanowskiego — zresztą z lat wcześniejszych — nie zachował się w Bibliotece Jagiellońskiej.

6) W archiwum klasztoru Sióstr Służ. B. D. N. P. w Dębicy mieści się przeszło 1000 listów różnych osób, z czego przeszło 100 (z lat 1836—1871) samego Bojanowskiego (według spisu

żaden list z podpisem Lompy tam się nie odnalazł, a właśnie w listach Lompy należałoby szukać wiadomości o genezie dykcjonarzyka.⁷⁾ Światło na tę sprawę mogłyby rzucić listy do W. A. Maciejowskiego — oprócz drukowanych i znanych nam niedrukowanych — i do K. Wł. Wóycickiego (w r. 1856 posiadał podobno około 2000 listów pisarzy ówczesnych).⁸⁾ Czy się jednak zachowały?

Wobec braku manuskryptu, musimy zadowolić się przedrukowaniem, słownika nazw miejscowych Śląska, ogłoszonego w drobnym fragmencie w *Dzienniku Górno-Śląskim*.⁹⁾ Mieści się on w anonimowym artykule pt. „Historyczne wspomnienia o Szląsku“ i obejmuje zaledwie literę A i początek B. W następnych numerach „Dziennika Górno-Śląskiego“ miał się pojawić ciąg dalszy, którego w egzemplarzu kórnickim „Dziennika“..., nie odnalazłem.

W czasie drukowania artykułu redaktorami *Dziennika Górno-Śląskiego* byli: Józef Lompa i Emanuel Smółka. Lompa drukował tu różności, ale wśród wielu ciągów jednej i tej samej pracy, w nielicznych tylko razach kładł swój podpis. Według zaś naszej wiedzy dotychczasowej nikt poza Lompą nie był w stanie — w r. 1849 — ogłosić dykcjonarzyka miejscowości śląskich. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, że właśnie nie kto inny tylko Lompa pilnie zbierał, kilka lat przed

rękopisów Archiwum Klasztoru w Dębicy, spisu będącego w naszym posiadaniu). Tą drogą składam najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie — za pomoc w poszukiwaniach — Klasztorowi.

7) Jeden odpis listu Lompy (z r. 1843) — według naszego przypuszczenia — do E. Bojanowskiego znajduje się w rękach prywatnych. Mimo, iż list ten jest nad wyraz ciekawy i rzuca światło na prace toponomastyczne i ludoznawcze Lompy, niestety z niewiadomych przyczyn nie został dotąd opublikowany i treść jego pozostaje nadal nieznaną dla ogółu pracowników naukowych. Wydaje się nam, że czas nadszedł, by go wreszcie ogłoszono.

8) *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* z 7 października 1856 r. N. 177, — zob. *Biblioteka Warszawska* 1856, IV, s. 426.

9) o. c. 14 kwietnia 1849, N. 87, s. 348.

tym, materiały do dykcjonarzyka nazw miejscowości śląskich, przyjęć należy lompowskie autorstwo słowniczka z „Dziennika Górno-Śląskiego“.

A oto sam dykcjonarzyk (z *Dziennika Górno-Śląskiego*):

A.

Arnsdorf, Przicia*) 1614 (pow. niemodl.);
Arnsdorf, po wendyjsku, Warnocicy (pow. zgorzel.);
Aslau, 1378 Osiel (pow. Bunzlau, bolesławski);
Auras, Fischergasser, 1327 Uraz (pow. wołowski);
Ausker, r. 1400, Uskor (tamże).

B.

Baben, r. 1251 Babin (pow. lignicki);
Babinitz, Babilienica (pow. lubliniec.);
Babitz, Babice (pow. głubczycki);
Babitz, Babice (pow. racibor.);
Bahra, r. 1431 Baranowice (pow. wrocławski);
Baingów, Bańgów (pow. bytomski);
Baitzen, r. 1283 Byczyn (pow. franksztyński);
Bankwitz, 1353 Bąkowice (pow. namysł.);
Bankwitz, r. 1209 Bandkowice (pow. Świdnica);
Bargen Gr. u. Kl. Wielkie i Małe Barkowo (pow. Mielicz);
Baritsch, r. 1371 Barciów, od barci, ulów pszczelnych w lasach utrzymywanych (pow. jawors.);
Barschdorf, 1220 Bartoszków (pow. lignicki);
Bartsch, 1449 Barcin (pow. Steinau);
Barutha, 1412 Barucie (pow. Oleśnica);
Baudis, 1493 Budyszów (pow. lign.);
Bauka, 1375 Bukowa (pow. Nissa);
Baulwic, 1511 Białowe (pow. Wohlau, należy do tego Cieplina);
Baumgarten, 1260 Brasowice (pow. frankszt.);
Baumgarten, Parusowice (pow. Kluczborek);
Baumgarten, Baruszowice 1288 (pow. olawski);
Baumgarten, r. 1293 Kajańcin (pow. olawski);
Bautke, Budków.

Spis ten z *Dziennika...* nie jest pełny nawet co do „A“ i części „B“, ale cechuje go: 1) dążność do ści-

*) Wszędzie nasze podkreślenie.

śłości i 2) uwzględnienie jakichś, nieokreślonych tu bliżej, źródeł historycznych.

W pracy toponomastycznej służył Lompie za przykład J. S. Bandtkie, który pisze: „Wieś szpitalna Ś. Ducha we Wrocławiu Onergwitz o $\frac{1}{2}$ mili od Neumarkt nazywała się dawniej Lisowice, potem od właściciela jej Hunarka, który ją dał szpitalowi w XIII wieku: Hunarkowo, później zaś Hunarkowice, a z tego zrobiło się niemieckie Onergwitz“¹⁰⁾

Sam zresztą pomysł dykcjonarzyka miejscowości Śląska powstał z pobudki J. S. Bandtkiego i według jego niektórych wskazówek Lompa starał się dykcjonaryk ułożyć. J. S. Bandtkie pisze: „Wszystkie miasta w Czechach i w Górnym Śląsku, mają jeszcze oprócz niemieckich i słowiańskie, to jest czeskie w Czechach, polskie w Szląsku; a nawet i w Dolnym Szląsku jest wiele miast, co mają szczególne imiona polskie i niemieckie, a toż samo i o wielu wsiach trzeba wiedzieć, ale niemało miast utraciło już swoje nazwisko np. Munsterberg (sic!) nazywało się Zambice; Lubeka, Bukowiec; Freystadt, Kożuchów itd. Wsie w dawnych nadaniach szląskich mają częstokroć dwojakie imiona, jedno polskie, drugie niemieckie. Życzyłoby można, aby kiedyś wyszedł Słownik Geografii Słowiańskiej w doskonałości jak najdokładniejszej“... Powinien on zawierać miasta i wsie, granice i krótkie opisy; wszystkie w nadaniach dawnych wspomniane miejsca, choć ich teraz niema. Słownik ten winien określać, gdzie te miejscowości były, albo być mogły. Dodać by tu należało podróże uczonych Słowian. Praca taka mogłaby wyjść dopiero za kilkadziesiąt lat. „Nudne byłoby takie dzieło — pisze dalej Bandtkie — ale na wieki pożyteczne“¹¹⁾

¹⁰⁾ Por. Jerzy Samuel Bandtkie: *Dzieje Królestwa Polskiego* — Wrocław — Wilhelm Bogumił Korn. 1820. Wyd. II poprawione, t. II. s. 79 przypisek i *Dziennik Górno-Sląski* l. c. (tutaj cytat z Bandtkiego l. c. bez podania zresztą stronicy, o. c. Bandtkiego).

¹¹⁾ Por. J. S. Bandtkie, o. c. I. s. 31 przypisek i *Dziennik...* l. c. (tu drobna tylko część podanego przez nas ustępu z Bandtkiego, l. c. bez podania zresztą stronicy, o. c. Bandtkiego).

Plan dykcjonarza Bandtkiego był bardzo szeroko zakreślony. Lompa postanowił spróbować wykonania go w stosunku tylko do Śląska. Miała to być próba „trudnej pracy“, miał to być dowód odwiecznej polskości Śląska. ¹²⁾ Tyle dodać można do genezy dykcjonarzyka Lompy.

Rękopis zaginiony powinien był zawierać o wiele więcej pozycji, o wiele dokładniejsze wiadomości niż dykcjonarzyk w „Dzienniku“... a świadczą o tym różne nazwy polskie miejscowości śląskich, nazwy rozsypane po pismach Lompy. Oto dla przykładu: w powiecie strzelińskim wymienia Lompa wsie: „Kampin, Kraj, Damkowice, Dobrygość, Gębice, Głębowice, Gorzycz, Kwaśnów, Skrzypice, Koszocice, Piędź, Przykór“, ¹³⁾ w powiecie niemczańskim: „Dankowice, Biskupice, Brokocin, Górka, Wielkie i Małe Jerzeczycy (!), Przydrówice, Pozierzyce, Ranków, Sadowice, Świętnik, Skalice, Strachy, Wojsławice, Wilkowice“. ¹⁴⁾ Gdzieindziej pisze: „W Szląsku mamy trzy wsie pod nazwą Święte Jeziora, w powiatach: boleślawskim, zgorzeleckim i żegańskim położone. Bez wątpienia musiały te nazwy jako i następujące mieć swoje właściwe, do głębokiej starożytności sięgające znaczenia np. Świętnik już w r. 1148, wieś o jedną milę od Wrocławia, w pismach znana, niegdyś do klasztoru Wincentynów tamże należąca; Świętnik w powiecie niemczańskim, Świętoszeń w pow. mielickim, Święc w hrabstwie glackim, Świętnik Wielki w powiecie trzebnickim, niegdyś włość panien klasztornych tamże, Mały Świętnik tamże. Świętnik miał też być jeszcze w 14 wieku w powiecie wrocławskim, graniczący ze wsią Thauer, Turów; Świętów Niemiecki i Polski (Dajcz (!) und Poln. Wette) w powiecie nisskim; Świętżolowice, zwały się w r. 1532 Świętochlew; Świętochłowice przy Pyskowicach... W Szląsku mamy także wsi, które imiona swe od lipy otrzymały np: Lipie (Leipe) o milę od Wrocławia, Lipie w powiecie wielko-głogowskim, Lipie (w języku Wendów Lipojo) w powiecie wojerezkim (!) (Hojerswer-

¹²⁾ *Dziennik...* l. c.

¹³⁾ o. c. 6 grudnia 1848 r. N. 53, s. 215 przypisek.

¹⁴⁾ o. c. 9 grudnia 1848 r. N. 54, s. 216.

da), Lipa w powiecie ziembickim (Minsterberg [!]). Lipa w powiecie trzebnickim, Lipa Średnia, Dolna i Górna w powiecie jaworskim, Lipowa w pow. niemodlińskim, Lipiny w pow. rotenburgskim, Lipów (Leipit[z] w powiecie niemczeńskim, Lipnice w pow. wolawskim, Lipa w pow. Rotenburg, Lipowe w powiecie grodkowskim, Lipowiec folwark w pow. rybnickim, Lipie folw. w pow[iecie] oleskim, Lipy w pow. kożuchowskim (Freistadt), Lipiny w pow. wojereckim“ [!].¹⁵⁾

I znowu „...nazwy wsi... Turzyce w pow. boleślawskim... Turów (Thoner) [!]^{15a)} w pow. wrocławskim, Turza w pow. oleskim, Turawa w pow. opolskim, Turza w pow. raciborskim, Wielka i Mała Turza w pow. rybnickim, Turza pustkowie Kochanowic w pow[iecie] lublinieckim należące... We wsi Psary w pow[iecie] lublinieckim jest łąka do dziś dnia Solarnią zwana. Jako wieść niesie, było tam słone źródło, z którego sól warzono. O pół mili dalej na zachód jest zaś łąka tegoż imienia, o której to samo mówią. Przy Woźnikach znajduje się także osada, imieniem [!] Solarnia. W przywileju czeskim, który jeden tameczny gospodarz posiada, pisanym w dzień S. Jerzego r. 1599, na mocy którego właścicielka państwa Woźnik, pani Kochcicka, statek ten kupcowi Janowi Engel z Wrocławia sprzedała, do którego też i karczma na Solarni czyli tak zwanym Starym Mieście należała, stoi dosłownie: „Będzie mu tudzież wolno w tejże karczmie corocznie 30 beczek szepcu (co to mógł być za trunek?)¹⁶⁾ wyszynkować. Gdyby zaś następnie na woźnickim gruncie miała być sól warzona, wtedy on i potomkowie jego od tego szynku wolnymi będą.“

W bliskości Lublińca jest także Solarnia dawniej Warmusie zwana; Solarnią nazywa się część wsi Biestrzennik, w pow. opolskim; — Solarnia w pow. kozielskim, — Solarnia część Szczyrbic w pow. rybnickim, — Solhe [!] folwark, do wsi Kopciowic należący, w pow. pszczyńskim, Solęcín w pow. olawskim. Solec

15) c. c. 16 czerwca 1849 r. N. 96, s. 384.

15a) Thoner = Thauer.

16) szepc = schöps, rodzaj piwa ulubionego przez chłopów śląskich.

zwało się dawniej Stare Miasto, wieś do Białej (Zülz) przyległa, — w pow. prudnickim; Solownia kolonia należąca do Dzieszowic, w wielko-strzeleckim pow. Soloszewice, tak się zwać miały Laskowice r. 1338, w powiecie olawskim¹⁷⁾

Praca toponomastyczna Lompy nie da się porównać do zestawień geograficznych J. G. Knie'go, którego o wiele prześciga nie tylko co do ilości zebranego polskiego materiału, ale i co do jego jakości. W zbieractwie sięgnął Lompa nawet do rękopisu będącego w rękach prywatnych. Niestety manuskrypt dykcjonarzyka przepadł i ocenić go dziś niepodobna. Pozostała tylko wyżej publikowana próba z „Dziennika Górno-Śląskiego“.

Okazuje się w konkluzji, iż poza pracami ludoznawczymi, prace toponomastyczne Lompy stanowią jedną z najpoważniejszych, najbardziej wartościowych i najtrwalszych pozycji jego pracowitego żywota. Już na podstawie tego co znamy, można go nazwać ojcem polskiej toponomastyki na Śląsku, z tym jednak zastrzeżeniem, iż jako inicjatora poczynań toponomastycznych na Śląsku uznać trzeba Jerzego Samuela Bandtkiego.

17) o. c. 14 marca 1849 r. N. 80, s. 319.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Oblicze Ziemi Odzyskanych — Dolny Śląsk —
— t. II. Dzieje. Kultura. Wrocław—Warszawa 1948,
Książnica Atlas, str. 773.

Wydawnictwo powstało z inicjatywy i pod redakcją E. Maleczyńskiej, B. Olszewicza i Z. Rysiewicza. Początkowo miało być tylko zebraniem prelekcji, wygłaszanych na kursach informacyjnych o Śląsku, które zorganizowało Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, Biuro Ziemi Odzyskanych przy Ministerstwie Oświaty, Uniwersytet Wrocławski i Książnica Atlas w latach 1946—7 w kilku miejscowościach Dolnego Śląska. Właściwym więc zadaniem wydawnictwa była popularyzacja wiedzy o Śląsku. Ponieważ jednak poszczególni autorzy uwzględnili również wyniki własnych, specjalnych badań, książka przynosi także rzeczy nowe, chociaż niezaopatrzone w pełny materiał dowodowy.

Pierwszy tom wydawnictwa poświęcono omówieniom przyrody i gospodarki na Dolnym Śląsku. Drugi tom zajmuje się dziejami tej dzielnicy, podkreślając więź łączącą ją z Polską. Zaraz na wstępie trzeba przy tym uczynić pewne zastrzeżenie: otóż jakkolwiek w tytule figuruje nazwa Dolny Śląsk, tym niemniej większość rozpraw, zamieszczonych w II tomie nie ogranicza się terytorialnie, i słusznie, do tego obszaru, uwzględniając szeroko cały Śląsk.

Znajdują się w nim następujące opracowania: J a m k a R. — Śląsk w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk; M a l e c z y Ń s k i K. — Więź polityczna Śląska z Polską; I n g l o t S t. — Wieś i chłop śląski na przestrzeni wieków; F r i e d b e r g M. — Średniowieczne miasta śląskie i rola w nich czynnika polskiego; R o s p o n d S t. — Polskość Śląska w świetle języka; B ą k S t. — Dialekty śląskie; O l s z e w i c z B. — Polskość Śląska w świetle dawnych źródeł geograficznych,

krajoznawczych i kartograficznych; Wąsowicz J. — Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej; Maleczyńska E. — Tradycje szkoły polskiej na Śląsku na tle walki o narodowość; Gładysz M. — Zagadnienia śląskiej kultury ludowej; Barycz H. — Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej; Szewczyk W. — Śląski trud literacki; Florian Wł. — Czasopiśmiennictwo polskie na ziemiach śląskich w okresie walki o narodowość; Mikulski T. — Towarzystwo literacko-słowiańskie we Wrocławiu.

Już z zestawienia tytułów rozpraw widać, że zamiarem redaktorów wydawnictwa było możliwie najbardziej wszechstronne naświetlenie polskiej przeszłości Śląska. Szkoda więc, że nie znalazło się w tym zbiorze jeszcze omówienie historii sztuki na Śląsku i dziejów gospodarczej łączności tej dzielnicy z Polską. Dopiero wtedy obraz stałby się pełny i jasny. Opracowanie pod kątem widzenia dziejów gospodarczych Śląska jest zagadnieniem szczególnie pilnym, bo tylko na tej podstawie może nastąpić całkowite zrozumienie przemian, jakie się dokonały na tym terytorium. Z drugiej strony w zbiorze znalazły się pewne rozprawy, zresztą ciekawe i odkrywcze, które mają charakter zbyt specjalny, jak na takie wydawnictwo. Drobnym brakiem jest występujące niekiedy nieustalenie wspólnej nomenklatury (np. czytamy raz Kosicki, a w innej rozprawie Koszycki).

Ogólnie jednak stwierdzić należy, że wydawnictwo dzięki starannemu doborowi autorów specjalistów i szerokiemu wachlarzowi tematów stanowi jedyny właściwy dzisiaj podręcznik wiedzy o Śląsku, w którym przystępność formy łączy się z rzetelnym opracowaniem naukowym. Inne wydawnictwa tego typu, które się dotychczas ukazały, mimo niezaprzeczonej wartości mają albo charakter zbyt informacyjny („Śląsk“ wyd. przez Instytut Śląski), albo podają materiał za szczegółowy i zbyt rozbity, by czytelnik mógł sobie na jego podstawie stworzyć sąd o całości dziejów tej części Ziemi Odzyskanych („Dolny Śląsk“ wyd. przez Instytut Zachodni). „Oblicze“ jest przy tym nie tylko poważnym osiągnięciem w dziedzinie popularyzacji

przeszłości Śląska, ale przedstawia również poważny krok w zakresie naszej wiedzy o tej dzielnicy, sumując dotychczasowy dorobek naukowy i zwracając uwagę na istotne, a jeszcze niedostatecznie opracowane zagadnienia.

Przechodząc do omówienia poszczególnych rozpraw siłą rzeczy trzeba się ograniczyć do poruszenia najważniejszych kwestii. Po przedstawieniu prehistorycznych dziejów Śląska przez R. Jankę, K. Maleczyński ujmuje pod aspektem politycznym łączność tej dzielnicy z Polską. Autor, opierając się przede wszystkim na pracach monograficznych, daje pierwszą w nauce polskiej syntezę tego zagadnienia. Nic też dziwnego, że dokładniej wypada okres średniowiecza i XIX wieku, natomiast pobieżnie omówiona jest epoka nowożytna, co wynika stąd, że historycy tego okresu właściwie nie opracowali monograficznie tego zagadnienia. A przecież można by zwrócić uwagę na to: że szereg ruchów opozycyjnych, od rokoszu Lubomirskiego aż po konfederację barską, organizowało się i działało ze Śląska, warto by też prześledzić działalność dyplomatyczną Augusta II, i ministrów jego następcy, którzy niejednokrotnie starali się o zdobycie bezpośredniego połączenia między Polską a Saksonią przez uzyskanie całości, czy części Śląska. Szkoda poza tym, że w swym starannym zestawieniu nie wspomniał autor o Janie Olbrachcie, który przecież dzierżył przez kilka lat księstwo głogowskie i podpisywał się, bezprawnie zresztą, „supremus dux in Silesia“, oraz że nie uwzględnił roli ostatniego polskiego biskupa wrocławskiego, Karola Ferdynanda, który właśnie, a nie Jan Kazimierz, trzymał od 1648 do 1655 księstwa opolskie i raciborskie. Drobne te braki nie uszczuplają zresztą wartości rozprawy K. Maleczyńskiego, która w przekonujący sposób wykazuje, że Śląsk z Polską łączyła w przeszłości żywa więź polityczna.

Społecznymi stosunkami na Śląsku zajął się St. Inglot i M. Friedberg. Pierwszy z nich przedstawił dzieje tej warstwy, w której najdłużej przetrwała mowa polska — chłopów. Jest to pierwsza tego rodzaju synteza, obejmująca dzieje wsi śląskiej od średniowiecza do połowy XIX w. Na uwagę zasługuje podkreślony przez autora fakt, że kolonizację na prawie niemieckim na Ślą-

sku wyprzedziła nie tylko kolonizacja na prawie polskim, ale również osadnictwo flamandzkie, wiążące się z nazwiskiem Piotra Włosta. Samą kolonizację na prawie niemieckim przedstawia autor według wyników ostatnich badań polskich, wykazujących, że żywioł polski odgrywał w niej bardzo poważną rolę. Odnośnie do późniejszego okresu autor wskazuje na konieczność gruntownego zbadania położenia ludności poddańczej w XVI i XVII w., oraz roli wielkiej własności, zmierzającej do zmniejszenia gruntów chłopskich. Autor wskazuje na zasadniczą różnicę w posiadaniu gruntów przez chłopów między Śląskiem Dolnym, gdzie to posiadanie było dziedziczne, a Górnym, gdzie było niedziedziczne i chłop mógł być usuwany przez dziedzica dowolnie. W późniejszym rozwoju udało się też wyzyskać wielkiej własności na Śląsku Górnym ustawę o uwłaszczeniu do dalszego, poważnego uszczuplenia gruntów chłopskich, gdy na Dolnym i Środkowym Śląsku chłopci nie oddali nic. I właśnie wskutek tego, (a nie mimo tego jak chce autor), „chłop polski odegrał decydującą rolę w odrodzeniu narodowym Śląska”, gdyż niekorzystnie przeprowadzone uwłaszczenie zaostriżyło walkę klasową i pogłębiło przeciwieństwa między polskim chłopem, a niemieckim dziedzicem. Kto wie, czy brak tego czynnika nie przyczynił się do germanizacji Śląska Środkowego w XIX i XX w.

M. Friedberg porusza zagadnienie miast średniowiecznych na Śląsku. Wbrew nauce niemieckiej wykazuje, że odnośnie do Śląska musi być przede wszystkim zastosowana ewolucyjna teoria powstawania miast. kładzie też nacisk na istnienie pierwotnej polskiej warstwy mieszczańskiej. Wskutek kolonizacji górne warstwy mieszczaństwa stały się przeważnie niemieckie, natomiast mieszczaństwo średniozamożne i proletariát miejski pozostały niemal wyłącznie polskie. Autor stawia to twierdzenie raczej jako hipotezę, uważając, że dopiero oparcie się na pełnym materiale źródłowym, przy uwzględnieniu wszystkich ksiąg miejskich, i objęcie przedmiotem badań ubogich warstw mieszczańskich umożliwi ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestii. Zwraca także uwagę na pojawianie się w ustroju miast śląskich poza niemieckich wpływów ustrojowych oraz na żywe kontakty kupieckie, rzemieślnicze i kulturalne

miast śląskich z polskimi po odpadnięciu Śląska od Polski. Choć autor tylko stawia zagadnienia, nie rozwiązując ich definitywnie, tym nie mniej jego wnikliwie uwagi mogą stać się podstawą nowego spojrzenia na miasta śląskie i to nie tylko w średniowieczu, ale i w dobie nowożytnej.

Kwestii stosunków językowych na Śląsku są poświęcone aż trzy rozprawy St. Rosponda, St. Bąka i J. Wąsowicza. Pierwszy z tych autorów daje przegląd stosunków językowych na przestrzeni dziejów. Z jednej strony podkreśla on nasilenie piśmiennictwa polskiego na Śląsku do XVIII w. i szerokie jego rozchodzenie się wśród miejscowej ludności; z drugiej strony na podstawie przede wszystkim niemieckich badaczy, lub współczesnych opisów omawia zmiany w zasięgu języka polskiego. Wydaje się jednak, że ostateczne syntetyczne przedstawienie przebiegu tych zmian będzie mogło nastąpić dopiero po dokładnym przebadaniu, w oparciu o materiał archiwalny, stosunków w XVI, XVII i pierwszej połowie XVIII w. Nie zmienia to oczywiście faktu, że rozprawa St. Rosponda jest bardzo cennym i starannym zestawieniem, uwzględniającym wszystkie ważniejsze pozycje. Sam autor zresztą, jak wynika z powołania się jego na własne badania archiwalne, zdaje sobie dobrze sprawę z niedostatecznej jeszcze podstawy źródłowej. Opracowanie St. Bąka poświęcone jest właściwościom dialektu śląskiego i tylko ubocznie autor omawia dzisiejszą granicę zasięgu zachodniego dialektu śląskiego, opartą na własnych jego badaniach terenowych. Wskazuje on na powolność procesu germanizacyjnego. J. Wąsowicz przedstawia wyniki nieopublikowanych badań niemieckiego „Institut für geschichtliche Landeskunde”, w postaci szeregu mapek, obrazujących stosunki językowe na Śląsku, lub w poszczególnych jego częściach. Najciekawsze może są mapki, dotyczące stosunków językowych w księstwie wrocławskim w XVI i XVII w. Mapy dotyczące okresu późniejszego oparte są na znanych skądinąd materiałach, przede wszystkim na danych Zimmermanna i Hundricha. Zgodzić się też trzeba z ostatecznym stwierdzeniem autora, że nawet te na użytek wewnętrzny spreparowane mapki nie są wolne od tendencji i badacz polski musi podchodzić do nich z dużą dozą krytycyzmu.

Zbliżone do poprzednich rozpraw zagadnienie opracował B. Olszewicz. Od Geografa Bawarskiego aż do badaczy XIX w. zestawia on ważniejsze wzmianki geograficzne, lub krajoznawcze o polskości Śląska. Opracowanie to w znacznym stopniu opiera się na wydanych przed wojną przez tegoż autora „Najdawniejszych opisach Śląska“, które sięgały jednak tylko do XVII w. A właśnie z XVII i XVIII w. przytacza autor kilka ciekawych i dotychczas nieznanych wzmianek o zasięgu języka polskiego, które w pewnej mierze uzupełniają materiał podany przez St. Rosponda. To też, mimo czysto chronologicznego ujęcia, rozprawa ta stanowi cenną pozycję w badaniach nad polsnością Śląska.

Ze strony aspektu kulturalnego bada polsność Śląska E. Maleczyńska i H. Barycz. E. Maleczyńska daje pierwsze syntetyczne ujęcie dziejów szkolnictwa polskiego na Śląsku. Autorka nie ogranicza się do badania rozwoju samego szkolnictwa, ale rozpatruje również środowisko nauczycielskie pod kątem jego związków z polsnością. Wykazuje więc polsność duchowieństwa na Śląsku nawet w okresie po odpadnięciu Śląska od Polski i podkreśla przynależność Śląska do kręgu polskiej kultury w okresie humanizmu. Przy tym stwierdza, że właśnie nurt kosmopolityzmu, jaki niósł ze sobą humanizm, zaciążył poważnie na utraceniu poczucia wspólności kulturalnej z Polską, tak żywego jeszcze w XVI w. Nie zaprzeczając upadku polszczyzny w XVII w. uwydatnia przecież żywy jej udział w ruchu protestanckim, a później katolickim. W zależności od tego, jaki był udział polski w życiu kulturalnym Śląska, rozwijało się i szkolnictwo. Pierwsze szkoły parafialne organizują polscy proboszczowie dla polskiej ludności. W okresie kolonizacji dochodzi do walki o szkołę parafialną między ludnością polską, a niemiecką, która bardzo powoli zdobywa sobie szkolnictwo. W okresie humanizmu i reformacji w tworzeniu nowoczesnych szkół na Śląsku współdziała wielu pedagogów, związanych blisko z Polską, zwłaszcza z Uniwersytelem Jagiellońskim. Wojny religijne i ruina gospodarcza powodują upadek szkolnictwa, które jednak nadal na wielkich obszarach jest polskie. Dopiero reformy pruskie stawiają sobie za cel likwidację szkolnictwa polskiego. Nie osiągnęły go jednak. Do podanych

przez autorkę faktów można by dodać jeszcze, że w Wołczynie do końca XVIII w. działała protestancka szkoła, do której specjalnie powoływano nauczycieli, mówiących po polsku. Posyłano do niej młodzież z Wrocławia i podgórze sudeckiego właśnie celem doskonalenia się w mowie polskiej (Fuchs — Reformations u. Kirchengesch. d. Frst. Oels str. 492). A jeszcze w 1814 r. na Dolnym Śląsku poza Wrocławiem będzie 60 szkół katolickich, w których używano polskiego języka, z nich w 11 uczono na pewno wyłącznie po polsku. Walka o szkołę polską trwa też nadal aż do ponownego przyłączenia Śląska do macierzy.

Praca H. Barycza zajmuje się udziałem Ślązaków w polskiej kulturze umysłowej. Autor uważa, że początkowo Śląsk był przodującą pod tym względem dzielnicą polską, a po oderwaniu go od Polski nadal brał żywy udział w tworzeniu jej kultury, co zwłaszcza się uwydatniło w dobie humanizmu. Od połowy XVI w. obserwuje autor rozluźnienie więzi kulturalnej między Śląskiem a macierzą i dopiero w początkach XIX w. następuje jego ponowne włączenie do polskiego życia kulturalnego — tu przypomina autor postać Józefa Jeziorkowskiego, reformatora szkoły elementarnej w Polsce, Wacława A. Maciejowskiego, który położył podstawy pod rozbudowę nowożytnej nauki polskiej i innych, bardziej znanych. Otóż można by mieć pewne zastrzeżenia co do przedostatniego okresu. Nie negując faktu istnienia takiego okresu, w którym nastąpiło rozluźnienie więzi kulturalnej, wydaje się, że jego granicę można śmiało przenieść co najmniej do połowy XVII w. Po pierwsze germanizacyjne działania reformacji nie przejawiały się tak prędko i tak szeroko, jak to przypuszcza autor. Reformacja niejednokrotnie popierała i propagowała język, a w ślad za nim i kulturę polską. Wł. Czaplinski wykazał, że właśnie najcięższe ciosy polszczyźnie zadała w tym okresie nie reformacja, ale kierowana z Wiednia kontrreformacja, która swój okres szczytowy na Śląsku osiąga w połowie XVII w. I czy nie jest charakterystyczne, że na ogólną liczbę, przytaczaną przez autora, 823 studentów śląskich, którzy się przevinęli przez gimnazjum toruńskie, aż 606 przypada na pierwszą połowę XVII w.? Zresztą autor sam przytacza

liczne fakty, świadczące o bliskich kontaktach kulturalnych Śląska z Polską w tym okresie. Nie można przy tym zgodzić się z tłumaczeniem, że przyswajanie polszczyzny w tym czasie wynikało nie tyle z pobudek idealnych, wyższych, ale przede wszystkim z interesu praktycznego. Skąd wiemy, że poprzednio też te pobudki nie decydowały, zresztą sam fakt takich czy innych pobudek jest właściwie obojętny — ważne jest to, czy następowało przyswajanie i uleganie kulturze polskiej, czy nie. To zastrzeżenie, odnoszące się tylko do ewentualnego podziału na okresy, w niczym nie może dotknąć wartości rozprawy, która podaje materiał bardzo starannie zebrany i rzuca nowe naświetlenie na szereg ważnych zagadnień z przeszłości kulturalnej Śląska.

Trzy ostatnie rozprawy: W. Szewczyka, Wł. Florjana i T. Mikulskiego odnoszą się przede wszystkim do działalności literackiej na Śląsku w XIX w. Największe znaczenie dla historyka ma praca Wł. Florjana o czasopiśmiennictwie na Śląsku w latach 1845—1921. Autor nie tylko podaje zestawienie czasopism polskich na Śląsku w tym okresie, ale przedstawia również ludzi, którzy się przyłożyli do rozwoju czasopiśmiennictwa i omawia kierunki ideologiczne, reprezentowane przez poszczególne czasopisma. Ciekawym przyczynkiem do polskiego życia naukowo-literackiego na Uniwersytecie Wrocławskim jest praca T. Mikulskiego o Towarzystwie Literacko-Słowiańskim we Wrocławiu.

Z powyższego omówienia widać, jak cenną pozycję zarówno w dziedzinie wiedzy o Śląsku, jak i jej popularyzacji stanowi „Oblicze Ziemi Odzyskanych”. Wspomnieć by jeszcze można o zestawieniach bibliograficznych, umieszczanych przez każdego autora, a zawierających najważniejsze opracowania, dotyczące omawianych zagadnień. W ten sposób wydawnictwo nie tylko uczy, ale również zachęca do samodzielnych poszukiwań i wskazuje na drogi pogłębiania wiadomości o Śląsku. Można się też spodziewać, że wydawnictwo spełni zamiary, jakie przyświecały jego realizatorom.

Śląsk, ziemia i ludzie. Praca zbiorowa pod redakcją R. Lutmana i K. Popiołka. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1948. Pamiętnik Instytutu Śląskiego. Seria II, nr 10, s. 284, 3 mapy, 60 ilustr.

Wydawnictwo powyższe można śmiało nazwać popularną encyklopedią wiedzy o Śląsku, gdyż zawiera w sobie omówienie wszystkich zasadniczych problemów przeszłości i teraźniejszości Śląska. Zarówno geografia jak i prehistoria, historia, język i piśmiennictwo, sztuka i etnografia, ekonomia i statystyka, wreszcie urbanistyka i turystyka znalazły swych ośmiu autorów, którzy w przystępnej formie podali ostatnie osiągnięcia wiedzy o Śląsku.

Wprowadzają w zagadnienie uwagi Romana Lutmana, który po początkowych potknięciach (n. p. sąsiedni sąsiad, s. 10; trzykrotne powtórzenie o stracie ziemi lubuskiej, s. 9, 10, 11; wał Słowańszczyzny zachodniej — o którym poprzednio nic nie mówił, s. 11) umiejętnie wyłożył zmianę linii kierunkowej rozwoju Państwa Polskiego z chwilą utraty Śląska i nawrót do niej po rozgromieniu hitleryzmu. By włączyć się w ten proces dziejowy należy ziemię śląską poznać, co w swoim zakresie pragnął umożliwić Instytut Śląski, podejmując niniejsze wydawnictwo (s. 16).

Rzecz jasna, że recenzenta interesują przede wszystkim rozdziały, dotyczące historii i nauk jej pokrewnych, co wcale nie znaczy, by opracowania z innych działów nauki o Śląsku były mniej wartościowe. Dla potrzeb życia bieżącego sprawa ma się raczej wprost przeciwnie, ale każdy dział dorzuca swój dorobek do poznania polskość Śląska. Tak prof. Jamka badając prehistorię Śląska powiada w ostatecznej konkluzji: „Stwierdziliśmy jednak istnienie odległej naszej przeszłości słowiańskiej, obliczanej na przeszło 3 tysiące lat. Rozerwanie więzi plemiennej z resztą Polski, dokonane w średniowieczu, jest niewielkim odcinkiem czasu, wynoszącym zaledwie 600 lat. Należy pamiętać, że rozerwanie tej łączności odnosi się tylko do stosunków politycznych, a nie etnicznych, bo te związki przetrwały najsrozsze okresy germanizacyjne“ (s. 51—

52). W innym przypadku badania etnograficzne doprowadziły Józefa Ligęzę do wniosku, że „...związki ze Słowiańszczyzną i Polską, przebijające z całości, określają sprawę najistotniejszą — przynależność (Ślązaków) do kręgu polskiej kultury ludowej (s. 209). Cóż dopiero mówić o języku i piśmiennictwie śląskim, o jego sztuce i architekturze? Wywody prof. Rosponda, Zdzisława Hierowskiego czy Tadeusza Dobrowolskiego musiały doprowadzić do jednego tylko wniosku, że Śląsk zawsze był polski.

Dziejami Śląska zajął się doc. Popiołek, wysuwając w opracowaniu te elementy na czoło, które określały pozycję Śląska w obrębie Państwa Polskiego i te czynniki, które pozwoliły przetrwać tam polskości mimo ciężkich okresów przynależności Śląska do Czech, a zwłaszcza Prus. Dominująca rola Śląska w państwie Piastów, w charakterze przedmurza przed naciskiem niemieckim, pioniera kultury zachodnio-europejskiej, czy wreszcie czynnika, łączącego ziemie dzielnicowe państwa zostały przejrzyście omówione. Tak stało się też z okresami niewoli. Uderzająca różnica w rozwoju Śląska w okresie polskim i następnym luksembursko-habsbursko-hohenzollernowskim była świadectwem obcości tej ziemi w organizmie państwowym Czech, Austrii czy Prus. Na tym tle można dopiero ocenić wielką wartość poczynań robotnika i chłopca śląskiego w XIX wieku, w okresie t. zw. „odrodzenia narodowego“, gdyż ich zasługą było, że działalność Lompy i Szafranka, Miarki i Napieralskiego, Koraszewskiego wreszcie i Korfantego nie przeminęły bezowocnie, a słowa ich nie stały się „głosem wołającego na puszczy“.

Liczne ilustracje, wykresy i zestawienia uzupełniają to pożyteczne i cenne wydawnictwo. Zamyka je wielobarwna mapa Śląska w opracowaniu E. Romera i A. Wrzoska, wykonana bardzo przejrzyście i z romerowską precyzją.

Bronisław Kocowski

Dolny Śląsk. Praca zbiorowa pod redakcją Kiriya Sosnowskiego i Mieczysława Suchockiego. Poznań 1948 Instytut Zachodni 8^o Cz. 1. s. 468, 12 nlb. Cz. 2. s. 521, 3 nlb., 3 mapy, 1 tabl. genealog. Cykl: Ziemie Staropolski pod red. Z. Wojciechowskiego T. I.

Książka o bezpośrednim tytule, nie silącym się na wywołanie większego wrażenia aniżeli budzą w nas zamknięte w literze lub dźwięku, te dwa spiżowe wyrazy: Dolny Śląsk.

Przed wniknięciem w jak najżywiej obchodzącą nas treść i w las artystycznych ilustracyj odczytujemy z zajęciem wstępne i końcowe karty ze spisem rzeczy, części i rozdziałów, skąd spływa pierwsze ciepłe uczucie, towarzyszące nam odtąd aż do skończenia książki. Także stronicę z wyszczególnieniem nazwisk i imion tych wszystkich, którzy trudzili się nad jej powstaniem, poczynając od autorów, poprzez fotografów, grafików i drukarzy do nazwisk kierowców samochodowych, prowadzących rozgwiadami dróg dolnośląskich wozy ekspedycji naukowej Instytutu Zachodniego, zorganizowanej przed przystąpieniem do opracowania publikacji.

Przeciętny czytelnik otrzymując do rąk ukształtowany i wykończony produkt myśli i techniki w postaci książki, rzadko zastanawia się nad tym, jak skomplikowaną drogę przechodzi ona od rękopisu na półkę księgarską czy biblioteczną, ile energii, umiejętności, kalkulacji, materiału, pracy ludzi i maszyn wymaga ten stosunkowo drobny, lekki i dostępny a w gruncie rzeczy potężny jak taran, ważki i genialny wytwór ducha, umysłu i rąk człowieka. Jest więc takie przypomnienie, obok słuszności honorowego wyczłania wszystkich współtwórców dzieła, bardzo pożądane, zwłaszcza przy wydawnictwach okazalszych a tym samym wymagających więcej i różnorodnych starań.

Dzieło dwutomowe — zawierające szereg, wiążących uwagę, żywo nakreślonych szkiców z dziejów tej polaci kraju od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, i dalej z zakresu geografii, przyrody, historii sztuki śląskiej, etnografii, życia gospodarczego i kulturalnego, wreszcie aktualnych osiągnięć — dokładnie

odpowiada zadaniom, jakie mu wytyczyła redakcja a scharakteryzował w słowie wstępnym prof. Wojciechowski jako mającym na celu „zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych ziem macierzystych“. Dzięki starannemu obmyśleniu i przygotowaniu, wytrawnym piórom i pięknej oprawie graficznej książka posiada wszelkie dane do spełnienia swojego posłannictwa.

Autorów jest wielu, toteż trudno w ramach krótkiej recenzji wszystkich wymienić, względnie wyliczyć kilku z pominięciem innych, skoro każdą z tych prac ożywia jeden duch głębokiego kultu dla odzyskanej ziemi, której 600-letnia krzywda nie zdołało pokonać, zetrzeć z niej piętna polskości, wydrzeć i zdeptać niezliczonych i bezcennych dla polskiej prawdy pamiątek. A mówią one dzisiaj jawnie i głośno, jak tutaj było i co było, z czyjej to krwi, trudu a połu powstały podwaliny gospodarki i kultury śląskiej. I jeszcze — jakiego rzędu była ta kultura i włodarstwo, jeżeli umiały tchnąć w swoje dzieła taką moc oporu i wytrzymałości na długi ciąg stuleci najbrutalniejszego ucisku i tępienia.

To nie mit i nie legenda — owe w księgach parafialnych zatajone rodowody, litanie nazwisk polskich, napisy cmentarne, zabytki, obrzędy, zwyczaje, zapiski archiwalne, typy i brzmienie nazw olbrzymiej większości miast, wsi (!) i miasteczek — nazw, które dla Niemców nie kojarzyły się z niczym, gdy dla nas są one tak zrozumiałe i pełne treści.

Kraina dolnośląska jest dla polskiego badacza, pisarza, literata niewyczerpaną skarbnicą tematów. Bieg jej dziejów po oderwaniu od Polski pełen wstrząsów, targów, zapoznania przez swoich i ciemństwa przez obcych, rodzi nakaz i wolę poszukiwań i badania, obrazowania i rozgłaszania w każdej formie czy to naukowej, literackiej, muzycznej, plastycznej czy malarskiej, każdego najmniejszego ogniwa w tym łańcuchu dziejowym.

Instytut Zachodni, rozpoczynając cenną publikacją p. t. Dolny Śląsk cykl wydawnictw „Ziemie Staropolski“, daje potemu dobry przykład i zachętę.

Rozplanowanie dzieła z podziałem na trzy części: 1) Z lotu Białego Orła 2) Szlakiem wędrowca 3) Pracą rąk i mózgów, stworzyło dobrze sklepioną pozycję, umożliwiającą każdemu czytelnikowi bliższe zapoznanie się ze znaczeniem, wartością i pięknem tej ziemi a pomocną w ocenie tragizmu losów przeszłych i osiągniętej wreszcie sprawiedliwości.

„Już to wskrzesło, co ongiś tu było...” tymi słowami młodego osadnika-poety śpiewają pola i lasy dolnośląskie, huczą nimi fabryki, gwizdzą kominy, dzwonią kilofy górnicze. Ale to jeszcze nie wszystko. Gdy Zbyszko Bednorz rozmawiał z górą Ślężą, górą Sobótką, tą prastarą kolebą życia plemiennego ludu śląskiego, przekonał się, że jest naładowana tajemnicami. „Tylko ucho wyostrzyć, tylko serce natężyć. Kryje Ślęza nie odkryte przez nikogo, do dnia dzisiejszego prawdy”. Obawali się Niemcy odkrywać te prawdy drzemiące w łonie ziemi. Dla polskiego prehistoryka będą one wdzięczniejszą dziedziną.

I historia ma tutaj jeszcze wiele do powiedzenia. E. Maleczyńska końcem swojego iskrzącego się pióra wniesie jeszcze napewno niejedną cenną wiadomość i trafną koncepcję.

Wymieniając na zakończenie, wbrew poprzedniemu zastrzeżeniu, te dwa nazwiska, oddaję należną cześć po kolei wszystkim współautorom, którzy przekazali społeczeństwu owoce swojego trudu, wiedzy i talentu w tej pięknej i ciekawej książce.

Zofia Gostomska-Zarzycka

Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Seria II, nr. 10, Katowice—Wrocław 1947, s. 124.

Po upływie przeszło dwóch lat przychodzi omówić nam referaty, wygłoszone na konferencji naukowej, odbytej 6 kwietnia 1946 z inicjatywy Instytutu Śląskiego we Wrocławiu. Rzecz jasna, że inne jest do nich podejście dzisiaj, aniżeli byłoby w początkach budowania nauki polskiej na odzyskanym Śląsku.

Szereg badaczy omówiło postulaty i możliwości najpilniejszych prac w zakresie rozmaitych działów

nauki, zwracając uwagę na ich walory, mające odszukać tradycję łączności Śląska z Polską, lub tę łączność w czasie bieżącym zacieśnić.

Obecnie z perspektywy ubiegłych lat możemy stwierdzić, że obserwacje i supozycje referentów istotnie chwyciły najbardziej podstawowe i konieczne problemy, domagające się szybkiego skontrolowania i opracowania. Dowodem tego jest fakt ukazania się w międzyczasie szeregu podstawowych prac o Śląsku z zakresu różnych dyscyplin, że wymienimy tu choćby prace historyczne Maleczyńskiego, Piwarskiego, Barycza czy Popiołka.

W tym zakresie uwzględnione zostały według postulatu referenta prof. Czaplińskiego ogólne dzieje Śląska i dzieje miast śląskich. Pojawiły się monografie osób na Śląsku działających, ujawniono wreszcie więzy łączące Śląsk z Polską. Niewątpliwie, że jeszcze bardzo dużo pozostało do opracowania i to z pośród problemów konkretnie wysuniętych przez referenta, jak i przez niego pominiętych.

W zakresie historii można bowiem przy planowaniu prac wyjść od szczegółowych dezyderatów, jak to uczynił prof. Czapliński, albo też zastanowić się nad tym, co mogą opracować poszczególne działy nauki historycznej. W tym drugim przypadku okaże się, że o ile historia polityczna została w dotychczasowym dorobku uwzględniona w najwyższym procencie, o tyle historia kultury i oświaty (o polskości w szkołach średnich Wrocławia mówi Mieczysław Walter przy okazji opracowania księgozbioru Daniela Vogla, Sobótka 1947 i odb.), wojen i wojskowości (jedna praca Maleczyńskiego), społeczno-gospodarcza i t. p. mają zaległości bardzo duże.

Wprawdzie warsztaty pracy naukowej na Śląsku ciągle jeszcze nie dorównują poziomowi odpowiedników w Polsce Centralnej i jest to w pewnym stopniu wytłumaczeniem opóźniania się, ale niemniej uważać należy, że dużą pomocą i ułatwieniem byłoby tu wprowadzenie planowania. Zmiana systemu organizacji badań, przy należytym otoczeniu ich opieką finansową może wydatnie przyspieszyć realizację postulatów konferencji naukowej z 1946 roku. Dorobek dotych-

czasowy pozwala stwierdzić, że wśród naukowców śląskich istnieje entuzjazm pracy nie mniejszy od entuzjazmu polskich robotników.

Bronisław Kocowski

S t a n i s ł a w R o s p o n d, Zabytki języka polskiego na Śląsku z 23 ilustracjami. Wrocław—Katowice 1948, 8°, s. 264. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Pamiętnik Instytutu Śląskiego. Seria II, nr. 15.

Omawiając tę pracę na łamach Sobótki pragnę zwrócić uwagę jedynie na jej stronę historyczną i metodę opracowania, pozostawiając rozpatrzenie jej z punktu widzenia filologicznego powołanym do tego fachowcom.

Autor podzielił pracę na sześć rozdziałów, z których każdy rozpada się na podrozdziały, a te z kolei na ustępy, oznaczone paragrafami. Zestawiamy je według rozdziałów i podrozdziałów. Rozdział I: Średniowiecze. A. Wyrazy oddzielne w dokumentach łacińskich (nazwy miejscowe oraz imiona osobowe). B. Proza religijna. C. Pieśń religijna i świecka. D. Prototypy słowników. Rozdział II: Humanizm i reformacja. Rozdział III: Język polski w życiu codziennym (materiały rękopiśmienne). Rozdział IV: Pierwsze zbiory i „prace” dialektologiczne XIX w. Rozdział V: Atak i obrona polszczyzny śląskiej. Rozdział VI: Naukowe teksty i prace gwaroznawcze.

Dla zrozumienia okoliczności, wśród jakich powstała ta praca, podkreślić trzeba, iż autor wydał w bieżącym roku jeszcze 5 innych publikacji. Jak z jednej strony pochwalić można zapobiegliwość autora w kierunku ogłaszania prac, związanych ze Śląskiem, tak z drugiej strony dopatrujemy się w ilości ogłoszonych prac niewątpliwego zmniejszenia tych walorów, jakich wymaga się od pracy naukowej. Jaskrawym przykładem tego jest omawiana praca, na której zaciążył zgubny pośpiech a w rezultacie niestaranność i niedokładność. Choć pomysł zebrania i omówienia zabytków języka polskiego na Śląsku, opracowanych już poprzednio w przeważnej części w szeregu rozprószonych studiów przez Brücknera, Nehringa, Bystronia i wielu innych, był szczęśliwy, to jednak ubolewać należy, iż nie dokonano

tego starannie, tak, jak to zrobił Łoś w swej pracy (Początki piśmiennictwa polskiego. Przegląd zabytków językowych. Lwów—Warszawa 1922), która miała być przewodnikiem dla autora. Niestety, autor nie daje na wzór Łośia starannego uwzględnienia wyników literatury i krytycznego omówienia źródeł. Omawiana praca budzi pod względem metody opracowania i naukowości szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Już w przedmowie razi brak krótkiego nawet omówienia sposobu zebrania materiału rękopiśmiennego w bibliotekach i archiwach. W tym kierunku korzystał autor niewątpliwie z pewnych ułatwień ze strony różnych osób i instytucyj, o czym w tym miejscu zupełnie nie wspomina. Mimo chodem zrobione uwagi w tekście pracy nie odzwierciedlają chyba wyświadczonej usługi w tym kierunku ze strony postronnych osób.

Przechodząc do zastrzeżeń zasadniczej wagi, stwierdzić wypada, iż obfitości nagromadzonych materiałów źródłowych językowych nie odpowiada należyte uwzględnienie danych źródłowych historycznych, a nawet widać bagatelizowanie tychże dowodów na rzecz językowych. Świadczy o tym takie sformułowanie zdania we wstępie do I rozdziału na stronie 7: „Gdybyśmy nie mieli żadnych innych dowodów historycznych, tylko ten bogaty materiał ono-toponomastyczny, to on by aż nadto wystarczał do stwierdzenia odwiecznej polskości tej ziemi“. Tymczasem nie jest przyjęte w nauce popieranie tez naukowych tylko jednostronnym materiałem. W omawianej pracy razi brak podstawowych przesłanek historycznych. Dowodem niech będzie fakt lekomyślnego przeniesienia daty Psalterza Floriańskiego z końca XIV wieku na jego pierwszą połowę. To, co w nauce od dawna jest ugruntowane, udowodnione i już bezsporne, co najważniejsze w podręcznikach rozpowszechnione, to przekreślił autor na str. 48 w jednym zdaniu, które brzmi: „Psalterz floriański jest najważniejszym zabytkiem polskim z pierwszej połowy XIV wieku“. Po takim określeniu chronologii „Psalterza Floriańskiego“ przyjmuje jednak za Bernackim (str. 48), iż „spisany został w klasztorze kanoników regularnych w Kłodzku z przeznaczeniem dla biblioteki królowej Jadwigi“. Góż powiedzieć można o takim łączeniu faktów i o takiej metodzie naukowej? Wydaje

się, iż można tylko ubolewać nad lekkomyślnym i nieodpowiedzialnym przekreślaniem żmudnych wysiłków badaczy Psalterza Floriańskiego. Nie popełnili oni w ciągu stu lat takiego błędu w chronologii Psalterza Fl.; natomiast popełnił dopiero autor w omawianej pracy. Widocznie niezrozumiałe jest dla autora, iż psalterz został przepisany z końcem XIV wieku na podstawie pierwowzoru, który mógł pochodzić z początku XIV wieku, a tym samym reprezentuje cechy językowe tego pierwowzoru i stąd te kombinacje chronologiczne, pozostające w sprzeczności z przesłankami historycznymi.

Nieodpowiednio przedstawia się sposób powoływania wiadomości z literatury i cały aparat pomocniczy w formie przypisków. O korzystaniu bowiem z literatury i przy powoływaniu się na nią powiadamia autor w sposób ogólnikowy i niewystarczający. Na przykład, przyjmując na podstawie wyników pracy Aleksandra Birkenmajera (w pracy na str. 53 podano mylnie J. Birkenmajer), że psalterz wrocławsko-praski pisał kopista A. psalterza floriańskiego, podaje w przypisku: por. wyd. Psalt. Flor. z r. 1939. Czy to ma być kompletny przypisek? Na str. 139 cytuje: Mosbach 53—54, 69—70, bez tytułu pracy. Na str. 197 pisze: „podaję za Brücknerem, ale tytułu pracy nie wymienia; na str. 107 zaznacza: przedrukowane u W. Ogrodzińskiego, ale w jakiej pracy, tego nie podaje. Można te przykłady mnożyć. Z drugiej strony wdaje się autor od czasu do czasu w skrupulatne objaśnienia, ale tylko tam, gdzie chodzi o literaturę z zakresu językoznawstwa (strona 9 pracy). Tymczasem pożądanym było trzymać się jednej zasady i informować każdorazowo w formie przypisków źródło zaczerpnięcia wiadomości z literatury. Bo skąd np. zaczerpnął autor (str. 122) tę wiadomość, że Vogel zaczął drukować pomniejszych podręczniki do języka polskiego już od 1774, skoro w rozprawce, poświęconej temu poloniście (M. Walter, Księgozbiór wrocławskiego polonisty Daniela Vogla, Sobótka, II, i odbitka, Wrocław 1948 (luty), str. 39) czytamy, że już od roku 1768 wychodzą jego podręczniki. Na podstawie tej pracy wie autor o tym i już na następnej stronie (123) pisze tak: W roku 1768 wychodzi u Fryderyka Korna starszego książka do czyta-

nia: „Rozmaite uciechy...“ Jak widać z powyższego popełnia autor sprzeczności, co wytłumaczyć można tylko nieprzemyśleniem materiału. Pierwszą wiadomość błędną (o drukowaniu pomniejszych podręczników już od roku 1774) zaczerpnął z pracy E. Maleczyńskiej: *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia*, Wrocław 1946, str. 55, której zupełnie nie cytuje. Zadajmy sobie trud porównania ustępu, dotyczącego Vogla, zawartego w pracy E. Maleczyńskiej i w pracy omawianej.

E. Maleczyńska, str. 55.

St. Rospond, str. 122.

W r. 1785 wydaje Daniel Vogel czterystastronową polską książkę do czytania „na pożytek i snadniejsze pojęcie polskiego języka dla młodzi kwitnącej szkoły realnej wrocławskiej Marii Magdaleny” bowiem choć książek jest dużo, niewszyscy „co kochają się w polskim języku” mogą je teraz snadnie dostać. Vogel, nauczyciel szkoły Marii Magdaleny drukował pomniejsze podręczniki do języka polskiego już od r. 1774, a później poprawiał gramatykę Monety i współpracował przy jej przedruku.

W 1785 r. wydaje Daniel Vogel (1742—1829) czterystastronicową polską książkę do czytania „na pożytek i snadniejsze pojęcie języka polskiego dla młodzi kwitnącej szkoły realnej wrocławskiej Marii Magdaleny”, gdyż choć książek jest dużo, to jednak „nie wszyscy co kochają się w polskim języku” mogą teraz snadnie je dostać. Vogel też drukował pomniejsze podręczniki do języka polskiego już od 1774 r., a potem poprawiał gramatykę Monety i współpracował przy jej przedruku.

W dalszej dopiero kolejności podaje szczegóły biograficzne Vogla, zaczerpnięte z pracy, wyżej cytowanej, jednak w przedstawieniu robi to wrażenie jakby sam do tych szczegółów doszedł na podstawie bezpośrednich źródeł (cytuje bowiem inwentarz księgozbioru D. Vogla, Estreichera Bibliografię, zamiast powołać się w tym właściwym miejscu (na str. 122) na pracę o Voglu, która podaje odpowiednie szczegóły biograficzne o nim. Był więc potrzebny przypisek przede wszystkim na tej stronie. Gdyby autor trzymał się systematycznego porządku, byłby uniknął powtórzeń, bo o słowniku polsko-niemieckim D. Vogla z roku 1786 pisze na stronie 123 i 126. Na stronie 53 pracy

rozważa autor stosunek, jaki zachodzi między psalterzem floriańskim a wrocławsko-praskim i przy tej sposobności tak pisze: „na podstawie faksymile tego fragmentu (wrocławsko-praskiego psalterza), zamieszczonego w pomnikowym wydaniu Ps. Fl. z 1939 r. (psalm 1) stwierdzamy różnice tekstu“ (to znaczy między nim a psalterzem floriańskim) i zestawia je. Tymczasem mija się to z prawdą. Podaje te różnice tekstu nie na podstawie faksymile (nie zachodziła ku temu potrzeba), lecz na podstawie pracy prof. Aleksandra Birkenmajera, który zajął się bliżej tymi różnicami tekstu i, uwzględniając już poprzednie uwagi w tym kierunku L. Bernackiego, zestawił je w swej pracy pt.: *Psalterz Floriański jako zabytek kaligrafii. Paleograficzny rozbiór rękopisu*, wydanej w zbiorowej pracy zatytułowanej: *Psalterz floriański łacińsko-polsko-niemiecki* wydali Ryszard Ganszyniec, Witold Taszycki i Stefan Kubica ... pod redakcją Ludwika Bernackiego, Lwów 1939. Na stronie 62 tej pracy widzimy zestawione istotne i zasadnicze różnice przekładu polskiego w obu tekstach (wrocławsko-praskim i floriańskim), które przedrukował autor „Zabytków języka polskiego“ na stronie 53, niepotrzebnie powołując się na faksymile zamiast wyraźnie i otwarcie na pracę Al. Birkenmajera, skąd zaczerpnął krytyczne uwagi (stwierdzone różnice tekstu).

W ogóle stwierdzić trzeba, iż autor lubi nielojalnie, po uwzględnieniu wyników literatury, powoływać się tylko na źródło, a nie literaturę, która już dane zagadnienie źródłowo opracowała. Niech świadczy o tym znowu inny ustęp pracy autora na stronie 55, gdzie mówi o wygłaszaniu kazań we Wrocławiu po polsku. Powołuje się tutaj na jeden z rękopisów z r. 1342 pt.: *Speculum ecclesiae, sermones de tempore et de sanctis per manus Joh. de Zoraw*. Wspomniano tam właśnie o wygłaszaniu kazań w „*paterina lingua*“, a autor o tym się dowiedział, jakby wynikało z przypisku, wprost z rękopisu, znajdującego się w Bibliotece Uniw., a oznaczonego syg. I F 467. Tymczasem dowiedział się o tym nie z rękopisu powyższego, którego w rękę nie miał, lecz z pracy W. Ogrodzińskiego: *Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego*, zamieszczonej w pracy zbior-

rowej, zatytułowanej: Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. Praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana, Katowice 1936. Na stronie 223—224 tej pracy pisze autor o tym wszystkim i wymienia sygnaturę rękopisu I F 467. Cenna ta praca W. Ogrodzińskiego (nie wymieniona zresztą zupełnie w pracy autora „Zabytków języka polskiego“ nawet w spisie ważniejszej literatury) i nowsza z roku 1946 pt.: Dzieje piśmiennictwa śląskiego, t. I, Wrocław 1946, str. 213, 3 nln, zamieszczona w Pamiętniku Instytutu Śląskiego, seria II, nr. 4, — były kopalnią wiadomości dla autora pracy, przy czym ta ostatnia zacytowana została tylko w 4 miejscach w sposób ogólnikowy i nic nie znaczący. Np. na stronie 107 pisząc o Jerzym Bocku (1621—1690) i jego dziełach zaznacza, iż były przedrukowane przez W. Ogrodzińskiego w roku 1936, ale tytułu pracy nie podał i nie wymienił w spisie najważniejszej literatury, pomieszczonym na końcu pracy. Na stronie 108, w przypisku zaznaczył: Ogrodziński op. cit. 71, tymczasem tytułu dzieła poprzednio nie podał, dopiero na stronie 182. Tutaj zacytował pracę Ogrodzińskiego z tej racji, że ten nie wymienił anonimowego autora przewodnika językowego polskiego i śląskiego, zatytułowanego: Der hoch-u. plattpolnische Reisegefährte für einen reisenden Deutschen nach Südproussen u. Oberschlesien... Breslau u. Leipzig 1804. Tymczasem stwierdzamy, iż brak cytatów tej pracy w istotnych miejscach, gdzie korzysta autor z niej pełną garścią jak np. na stronach 54—55, 94—96, 99—121. Aby nie być gołosłownym zwrócimy uwagę na jedno z tych miejsc, gdzie autor zajmuje się Gdacuszem i Herbiniusem. Równocześnie podaję ustęp z Ogrodzińskiego, Dziejów piśmiennictwa śląskiego, t. I. Przy zestawieniu tych ustępów uderza ich zgodność przy zupełnym braku powołania się prof. Rosponda na pracę Ogrodzińskiego. Oto ustępy zestawione:

W. Ogrodziński, s. 69.

Jeżeli Gdacius zajmował się porównywaniem języka literackiego polskiego z narzeczem śląskim, to Herbinius pisząc na ogół czystym językiem

St. Rospond, s. 107.

Gdacius zajmował się porównywaniem języka literackiego z narzeczem śląskim, a Kapusta-Herbinius uważając za jedynie poprawny „wielko-

polskim („wielkopolskim stylem“) okazuje nieudolną wprawdzie, ale znamienne na owe czasy dążność do porównywania polskich słów z językiem hebrajskim, z którego wywodził języki słowiańskie. W *Religiosae Kijoviensium Cryptae etc.*, Jena (na przedniej okładce Królewiec) 1675, podaje szereg słów mających podobny wygiąd do hebrajskich. Są tu nie tylko zapożyczone jak: mirra, aloes, hizop, szafir, bisior, ale także kilkadziesiąt innych jak: baba, ulica, mamka, bucham, ból, goły, ogar, koło, gaj, dyl, droga, dziad, dudy, duma, góra, rzeć, komin, kłoda, kurczyć się, korzyć się...

polski styl (kształt mowy)“ porównywał polskie wyrazy z językiem hebrajskim, z którego wywodził języki słowiańskie. W *Religiosae Kijoviensium Cryptae etc.* Jena 1675 podaje szereg wyrazów podobnych do hebrajskiego, przede wszystkim zapożyczone: mirra, aloes, hizop, szafir, bisior, też takie jak: baba, ulica, mamka, bucham, ból, goły, ogar, koło, gaj, dyl, droga, dziad, dudy, duma, góra, komin, kłoda, kurczyć się itp.

Na stronie 207 pracy korzystała autor, mówiąc o książce Schummla, z artykułu prof. Olszewicza B., zamieszczonego w czasopiśmie Śląsk, R. I, 1946, nr. 3/4, str. 11, pt. „Wertując stare książki i mapy...“, którego nie cytuję.

Jak widać autor skrzętnie zużytkował wiadomości z literatury, jednak nie uszanował trudu innych przez należyte zacytowanie ich prac, które były dla niego podstawą w konstrukcji. Nie może się zaś tłumaczyć, iż ze względu na charakter wydawnictwa nie był do tego zobowiązany, bo przecież na stronie 9 swej pracy dał próbkę przypisków, które zajęły prawie całą stronę, tym samym mógł rzetelnie postąpić też w innych przypadkach. Wszystkie przypiski powinien był autor dawać według jednej metody w odpowiednim miejscu, a nie wplatać w tekst, gdyż deformuje tym właściwą jego treść. W wykazie literatury, jeśli pominiemy braki najważniejszych pozycji, stwierdzić można podawanie niedokładnych i niekompletnych tytułów jak np. *Psalterz Floriański*, wyd. Ossol., Lwów 1939, dalej przy wydawnictwach ciągłych podano z zasady tylko rok

wydania pierwszego tomu z adnotacją nn. (następne), chociaż autorowi mógł być potrzebny tylko poszczególne tomy. Dla kontroli więc pracy na podstawie tak podanej literatury ułatwienia nie ma. Nie będziemy już dalej mnożyć przykładów popełnionych uchybień i błędów (np. na str. 186 zauważyliśmy błędną datę urodzenia J. S. Bandkiego zamiast 1768 podano 1738, dalej na str. 168—176 przy zestawianiu poloników archiwalnych razi cytowanie proveniencji tych zbiorów w brzmieniu niemieckim jak Vincenzkloster Breslau, Zistercienserkloster Himmelwitz, chociaż można było podać po polsku a w nawiasie zostawić brzmienie niem.

Mieczysław Walter

S t. R o s p o n d, Skorowidz ustalonych nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej. Wrocław 1948, 8°. 339 str.

Od 19 maja 1946 r. ogłasza „Monitor Polski“ rozporządzenia o ustaleniu nazw miejscowych na Ziemiach Odzyskanych. Dotąd (listopad 1948) ogłoszono 8 takich spisów, obejmujących ponad 10.000 nazw, przy czym świeższe zawierają coraz to mniejsze osady. W ostatnim spisie spotykamy już i nazwy rzek. W obrębie jednego spisu osad pewnej kategorii wielkościowej uporządkowano nazwy alfabetycznie według brzmień niemieckich. Rozporządzenia pozwalają używać nazw tylko w brzmieniach ustalonych. Przewidziano sankcje za przekroczenia tych przepisów.

Ogłoszony w tej formie w „Monitorze“ materiał toponomastyczny nie nadaje się jeszcze do użytku ogólnego, zbyt bowiem dużo czasu zajmowałoby na jego podstawie szukanie danego brzmienia. Konieczność uprzyśpieszenia i usystematyzowania nazw nowych była oczywista, jeżeli miały one dotrzeć do zainteresowanych. Zadanie podania tego w formie strawniejszej wykonał prof. St. Rospond, który zestawiał owe brzmienia dla całości Ziemi Odzyskanych i powiatu gdańskiego alfabetycznie, raz według brzmień ustalonych

przez komisję, a drugi raz według nazw niemieckich z 1939 r.

Prof. Rospond ograniczył się w swoich zestawieniach do nazw miast, gromad, stacyj kolejowych i zdrojowisk, pominął natomiast osiedla nie tworzące gromad. W części polsko-niemieckiej dodał poza nazwą polską i niemiecką, drugi przypadek nazwy polskiej, charakter prawny osady, powiat oraz ilość mieszkańców w 1939 r.

Celem niniejszego sprawozdania nie jest ocena prac Komisji Ustalania Nazw, bo wydaje się ona niecelowa wobec przesądzenia sprawy przez rozporządzenia. Natomiast uzasadnione będzie wysunięcie pod adresem prof. Rosponda sugestii, która — zdaniem podpisanego — powinna przyczynić się do dalszego uprzystępnienia ustalonych przez komisję terminów.

Jak wiadomo, w chwili ogłoszenia nomenklatury stworzonej przez komisję istniała już na Ziemiach Odzyskanych nomenklatura powstała spontanicznie, w bardzo wielu wypadkach od niej różna. Mimo publikacji w „Monitorze“ często do dzisiaj używane są owe pierwsze nazwy. Utrwalił je jeszcze fakt długiego posługiwania się nimi przez administrację państwową. Szereg wydawnictw, w pierwszym rzędzie oficjalnych map, dotąd używanych, rejestruje owe pierwsze nazwy, bo z chwilą wydania „Monitora“ ich jeszcze nie ogłosił. Dla przeciętnego obywatela zainteresowanego nazwami miejscowymi na Ziemiach Odzyskanych, nie stanowi problemu nazwa niemiecka, bo z nią, o ile zwłaszcza później tu osiadł, często się nie zetknął, problemem są tylko nazwy pierwsze i drugie, a problemowi temu chyba już dość papieru i atramentu poświęcono. Równie więc ważnym jest część druga (niemiecko-polska) wydawnictwa prof. Rosponda byłoby odpowiednie zestawienie, które dobrą oddałoby przysługę w rozpoznańczeniu i utrwaleniu rozporządzeń „Monitora“.

Józef Wąsowicz

Tadeusz Dobrowolski: Sztuka na Śląsku. Z 173 ilustracjami. Katowice—Wrocław 1948. 8°. str. 392 + 3 nlb. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Pamiętnik Instytutu Śląskiego Seria II. 12.

Przed kilku miesiącami wyszła pod tym tytułem, dzięki Instytutowi Śląskiemu (Katowice—Wrocław) książka blisko 400-stronicowa, ozdobiona 173 ilustracjami. Należy powitać ją z całym uznaniem ze strony kół fachowych i z niemałą wdzięcznością społeczeństwa, pragnącego pogłębiać się w znajomości problemów polskich na wschód od Odry i Nysy. Praca ta bowiem odpowiada równocześnie wymaganiom naukowym i potrzebom sfer szerszych, aby zbyt trudne dla nich problemy zwłaszcza przez terminologię nie stanowiły szkopału odstręczającego. Każde prawie określenie obcego pochodzenia jest z miejsca objaśnione. Cały wykład cechuje jasność i niełatwa sztuka pogodzenia przyśiępności ze ścisłością.

Dzieło to, jak sam autor we wstępie zaznacza, nie jest ani inwentarzem zachowanych na Śląsku zabytków, ani przewodnikiem po zabytkowych miejscowościach, lecz przede wszystkim historią zjawisk artystycznych terenu, z uwzględnieniem zabytków bez względu, czy ostatecznie ocalały, czy przepadły w wojnie. Zbyt wiele z nich uległo zniszczeniu, aby inne podejście nie dawało obrazu zbyt niedokładnego. A że przepadło też niejedno z tego, co Polaka szczególnie obchodzi, dobrze się stało, że autor uwiecznił wszystko najważniejsze, co prawdę o Śląsku, o jego polskości, o jego międzynarodowej doniosłości w dziejach kultury mocnym głosem obwieszcza.

Mało kto w Polsce był tak, jak Dobrowolski powołany do podjęcia się równie poważnego zadania. Stał przecież przed wojną wiele lat na posterunku dyrektora, dokładniej mówiąc zasłużonego organizatora Muzeum Śląskiego w Katowicach, zrealizował budowę pięknego gmachu tej instytucji, którą dzicz niemiecka zniszczyła doszczętnie. Historii sztuki Śląska poświęcił wiele prac drukowanych, omawiających poszczególne problemy w obszernym nieraz zakresie, nie zaniedbując przy tym zagadnień sztuki ludowej śląskiej, które opracowywał wespół z małżonką.

Zniszczenie pięknie rozkwitłej instytucji oddziałać by mogło na kogo innego zniechęcająco. Cios dla działacza i dla całego naszego społeczeństwa był wielki. Dobrowolski dał przykład nieugiętej woli polskiej i najmądrzejszej formy odwetu w czasie, gdy trzeba było mężnie contra spem sperare. Wyjawia się to najskromniej z trzech słów wzmianki, że książka była gotową do druku już w 1945 r. Kto się w jej bogatą treść włączył a rozległość tematu i sposób opracowania poznał — zdać sobie musi sprawę, że już w czasie wojny, wśród prześladowania polskiej nauki przez hitleryzm, tekst przygotowywał. Wiemy wszyscy, jak trudną była wówczas, od strony walki o byt materialny zaczynając, potajemna praca polskiego naukowca.

Jesteśmy w szczęśliwym położeniu, że nie znajdujemy w dziele rażących braków, które przecież warunkami z czasu wojny i w pierwszym powojennym roku byłyby w zupełności usprawiedliwione. Jeżeli miejscami dorzucimy tutaj jakie uwagi, to nie tyle dla wiadomości autora, który posiada całą ich kopalnię, ale dla czytelników *Sobótki*. Autor znajdował się w niemałym kłopotcie, jak zmieścić właściwe naświetlenie wszystkich poruszanych zagadnień. Niektóre z nich, zasadnicze a doniosłe w ogóle, dla całej historii kultury Polski, Dobrowolski stawia w sposób nam szczególnie bliski; ale tak zwięźle, że rację w zupełności przyznać mu może, nawet wśród historyków sztuki raczej ten tylko, co nad danym odcinkiem wiedzy szczególnie długo ślęczał. Historia sztuki polskiej i jej związków z cudzą, stanowi kompleks zbyt obszerny, aby każdy w tej mierze fachowiec, każdą dziedzinę jej mógł dostatecznie przeorać. Cóż dopiero, gdy mówić o uczonych specjalistach z dziedzin jedynie sąsiednich lub zajązobionych; coż dopiero gdy chodzi o sfery inne, bardzo ogółem oświecone, ale względem historii sztuki sfery miłośników, jakże zresztą pożądanych. Dopiero z przekonania bezwzględnie wszystkich tych czynników razem wziętych, zrodzić się może skuteczne oddziaływanie na obiegające jeszcze ogół opinie, które, gdy o Polskę i wartość jej kultury chodzi, tak bywają bałamutne, ba, nawet Niemcom nieraz na rękę.

Dlatego z powodu publikacji zatrzymamy się przy niektórych punktach dłużej. Raz, aby wagę danych no-

wych poglądów podnieść — powtóre, aby dorzuceniem pewnych uzupełnień ugruntowanie ich i rozpraszanie szkodliwych bałamuctw wzmocnić. Jeżeli zaś z rzadką zdarzy się tu polemika, to charakterystycznym dla wartości książki z naszego punktu widzenia będzie, że jej się okaże mało w stosunku do wiedzy i trafności mnóstwa spostrzeżeń, jakie książka przynosi.

„Sztuka na Śląsku“ obejmuje w systematycznym porządku omówienie wszystkich działów artystycznej produkcji terenu, w każdym kolejnym okresie, od późnej prehistorii i zarania dziejów polskich, poprzez epoki następne aż po XX-ty wiek. Jasnym jest wobec tego, że wyczerpująca recenzja zamienić by się musiała na rodzaj osobnej rozprawy.

Podnosić więc będziemy tylko co najważniejsze a nasamprzód, że słusznie autor stoi na stanowisku koniecznej kollaboracji polskich historyków sztuki ze specjalistami w prehistorii, co jest podejściem dopiero od niedawna torującym sobie należnie szeroką drogę; tym słuszniej, że dopiero z tej współpracy wyniknąć może należyte oświetlenie zarania naszej historii sztuki aż po wiek XIII. Dzięki temu autor tym lepiej uwydatnia związek kultury tego obszaru i to związek najściślejszy z kulturą całej Polski. Uparte echa wieków i prawieków w tej mierze dają się poznać w sztuce ludowej po dziś dzień. Szczególniej dobitnie zaznacza się to przez ciągłość w ludowym — ongiś ogólnopolskim — budownictwie drzewnym. Nawiasowo zaznaczamy, że w związku z tymi badaniami zawdzięczamy autorowi, dostarczony na Wystawę historyczną w obrębie Wrocławskiej W. Z. O. z r. 1948, zarys mapy, uwypuklającej nierozzerwalny związek polskiego budownictwa ludowego na Śląsku z takimże południowo-zachodniej Małopolski i ziem przyległych do niej w kierunku północnym.

Wolałoby się jedynie, aby autor jeszcze silniej podkreślił odwieczność i długotrwałość takich związków, ba, nawet ogrom zasięgu ich przez zagadnienie izbic na najdawniejszych warowniach. Jeszcze stosunkowo niedawno, gdy Marian Sokołowski pisał swą znakomitą rozprawę o ruinach na Ostrowie Lednicy, ani jemu, ani współczesnym nie był dostatecznie jasny ten staropolski termin, spotykany po dawnych tekstach obok łacińskiego „stubella“. I jeszcze taki np. Hruszewskij, histo-

ryk Ukrainy bałamutnie go omawiał. Izbice, jednostki konstrukcyjne, pokrewne z izbą bez dachu a wypełnione ziemią i kamieniami lub powiązane wewnątrz drzewnym systemem, jako tworzące od prawieków wieniec umocnień na wałach naszych warowni, z czasem okazały się odpornymi nie tylko na pierwotną artylerię krzyżacką (np. w Wilnie w końcu XIV w. wedle kroniki Bychowca), ale jeszcze później aż po XVII wiek włącznie na kresach. Z drugiej strony odkrycia prof. Kostrzewskiego w Biskupinie ukazały nam ich prototypy, sięgające w kilka wieków wstecz przed naszą erę; zaś przy innych wykopaliskach, w innym wariantcie, na terenach zachodnich piastowskich, jak w gnieźnińskim grodzie Mieszka I-go. Wydaje mi się, że tę przeszło dwutysiącletnią ciągłość, trwałość i wartość prasłowiańsko-pralechickiego systemu warto było choć w paru słowach, wobec nowości rezultatów, mocniej podkreślić. O niezwykłej sile jego odporności mówią przecież w słowach, zadziwiająco przypominających izbice biskupińskie lub gnieźnińskie oraz śląskie w Lułomi, — przekazy historyczne świadków szturm na Połock za Stefana Batorego. Niemniej, liczne lustracje urzędowe warowni naszych aż po wiek XVII włącznie.

Z całej książki bije chwalebna troska, — dziś szczególnie na czasie, gdy chodzi o wszechstronne uzasadnienie praw Polski do Odry i Nysy, — aby nie pominąć wszelakich dowodów wartości polskiej i pralechickiej kultury na Śląsku, w zakresie rozwoju artystycznych rzemiosł. Wedle fałszów naukowych niemieckich, wprowadziła je dopiero kolonizacja niemiecka XIII wieku. Okazuje się zaś z cytowanych wykopalisk, że na długo przed tym stuleciem rozwijały się między innymi na Śląsku nie tylko kunszty wyłącznie użytkowej natury ale i wyższe przeznaczeniem artystycznym, w postaci odlewnictwa w brązie i złotnictwa. Podnoszę znaczenie przypominania tych odkryć historykowi sztuki. Któż z tego fachu dawniej zwracał uwagę np. na wiadomości podane przez Herdena w „Ideen zu e. Philosophie d. Geschichte d. Menschheit“, że zachodni prasłowianie znali to odlewnictwo. Dziś z łona ziemi wyłania się coraz więcej po temu dowodów. Dla historyków sztuki materiał niezmierniej wagi wobec doniosłości międzynarod-

dowej zjawiska, któremu, na imię: drzwi brązowe katedry gnieźnieńskiej z połowy XII w.

Pogląd Walickiego i nasz, że pomimo leodyjskości wzorów do płaskorzeźb na nich, technika odlewnicza wskazuje na powstanie drzwi tych w Polsce, — wzmacnia bardzo okoliczność, iż na terenach polskich aż po Śląsk włącznie, czasy z przełomu epoki przedhistorycznej i wczesnodziejowej dostarczają nam dowodów na polską praktykę w produkcji z brązu.

Natomiast wolałoby się, gdyby autor „Sztuki na Śląsku“, podnosząc zdumiewającą regularność założenia osiedli polskich z okresu wczesnodziejowego na Śląsku (Opole) i wreszcie zachodniej Polski, — przypomniał z niemieckich traktatów urbanistycznych, że Niemcy — (jakoby zawsze wyższe we wszystkim od nas) — kontentowały się niejednokrotnie w tych czasach założeniami tak bezładnymi, iż otrzymały one od własnych systematyków XX wieku nazwę „Haufen-stadt“, co zresztą uwidaczniają publikowane przez nich plany.

Powiedzieliśmy u wstępu „odwet“. Dalsze rozdziały dowodzą, że przejawia się on tylko w bronieniu praw Polski, w zakresie artystycznych jej zasług na Śląsku, w zakresie naukowo-krytycznego zwięzania tzw. wpływów niemieckich, przez ukazanie dobitniejsze wielu innych. Autor z najdalej idącą bezstronnością uwzględnia wkład niemiecki tam, gdzie on naprawdę zaistniał.

Najtrudniej o niego oczywiście, gdy chodzi na Śląsku o epokę stylu romańskiego, aż po pierwszą połowę XIII w. Tu tkwi zapewne przyczyna, dlaczego ten właśnie okres badacze niemieccy tak słabo rozpracowali. Pozostaje więc wdzięczne pole dla polskich uczonych.

Dobrowolski stoi na jedynie słusznym stanowisku, że środkowo-wschodnie Niemcy, które dopiero Karol Wielki gwałtem nawracał; nie mogły w zaraniu dziejów naszych zdobyć się na eksport swoich sił kulturalno-artystycznych na wschód, bo ich miały zbyt mało. Podnieśmy niemniej silnie, że nawet na terenach zachodnio-nadreńskich wcale rzecz nie przedstawiała się tak korzystnie, jak to z pozorów i z propagandy wygląda. Do analogicznych wniosków doszedł Marian Friedberg w znakomitych dwu tomach „Kultura polska i niemiecka“ (1946). A że tędy idą właściwe kierunki polskiej historiografii, świadczy mistrzowska praca Henryka

Łowniańskiego, znanego z ogłędności naukowej i krytycznej rozważań, pod tytułem „Imię chrzestne Mieszka I“ („Slavia occidentalis“ 1948). Podobnie, jak Friedberg a po innych drogach, wskazuje on, że pierwsza misja chrystianizacyjna w Gnieźnie 965 musiała być leodyjskiego, nie zaś niemieckiego pochodzenia.

Otóż nie dość wagę tego punktu wyjścia podkreślać i dla Śląsku od strony historii sztuki. Dla poparcia poglądów Dobrowolskiego dorzucimy, że ktokolwiek uważnie śledził produkcję niemieckich historyków sztuki w ostatnich kilkudziesięciu latach, ten spostrzeżenie nie tylko ciągły wzrost szowinizmu, ale i wręcz przeciwny kierunek: wycofywanie się najlepszych badaczy z atrybucji proniemieckich w stosunku do jednego za drugim zjawiska artystycznego z doby romanizmu, nawet gotyku, renesansu i baroku. Opętanie nacjonalistyczne prowadzące do poglądu, że Belgowie (razem z Wallonami!) i Holendrzy to „Westdeutsche“, mogło rozwiązać języki. Stało się mniej niebezpiecznym dla kariery osobistej niemieckiego badacza, przyznać Walonom, Flamandom i Holendrom jedno za drugim dzieło, stworzone dla Niemiec lub po prostu z przypadku znalezione na terenach niemieckich. Zasługi względem prawdy położyli zwłaszcza Otto v. Falke, A. Goldschmidt, P. Clemen, M. Schott, K. Usener, A. Boeckler, Hans Swarzenski, E. Beitz, H. Schmitz i inni. Położyli je przez odkrycie doniosłości w XI i XII w. mistrzów i centrów francusko-belgijskich, — przez przyznanie im autorstwa pewnych świetnych zabytków Nadrenii, wykonanych dla Kolonii itp. Próba Beenkena podważenia tych rezultatów nie udała się. Zdruzgotał ją rzeczowo prof. Marcel Laurent we wzorowej rozprawie „Art rhénan, art mosan et art byzantin“. (Byzantion T. VI. 1931). Niestety w Polsce jest ona zbyt mało znaną.

Podobnie stało się, zwłaszcza dzięki A. Goldschmidtowi z lepszym wydobyciem na jaw olbrzymiej roli, nie tylko wpływów ale i migracji północno-włoskich artystycznych, na terenie Niemiec XI i XII w. Ostatnio sukces ważny całemu kierunkowi przyniosły wieloletnie badania Eryki Huysen, holenderskiej badaczki pierwszej wódki, której wielką monografię opactwa benedyktyńskiego Brauweiler pod Kolonią, jako publikację postmierną, wydał Clemen z Baderem w r. 1937.

Sprawa niemałej wagi dla Polski, boć opactwo to z woli teścia Mieszka II i ojca Ryksy zorganizował w 1024, wielki leodyjczyk Poppo ze Stavelot, mistrz duchowy naszego krakowsko-tynieckiego Arona i jego towarzyszy, od których poszło założenie benedyktyńskiej filii we Wrocławiu. Z okazji Brauweiler ileż naplątali nasi sąsiedzi zachodni np. na temat „niemieckości“ naszej krypty św. Leonarda na Wawelu, niepomni zupełnego niepodobieństwa, jakie ujawniają opublikowane w 1937 r. plany i elewacje krypty w Brauweiler. Przytaczam zwłaszcza ten rezultat badań sumiennych, bo zgoła nieoczekiwanie, dzieło pomaga także lepiej rozświetlić na Śląsku genezę dekoracji architektonicznej z pierwszej połowy XIII w. w Trzebnicy (dziś w kruchcie) — odznaczającej się nową, w stosunku do Wrocławia, silnie wzmożoną ażurowością roślinnych motywów. Badania Eryki Huyssen i Badera poprowadziły wobec podobnej, w Brauweiler, z przełomu XII i XIII w. do stwierdzenia (p. 233, f. 94), że nie wyrosła ona z gruntu nadreńskiego, lecz jest przeniesioną „bezpośrednio“ z ornamentyki kapitelowej katedry francuskiej w Laon. A to tak dobrze pasuje do zagnieżdżonej dzięki Popponowi od XI w. orientacji na kulturę francuską i francusko-mozańską nad Renem, w Kolonii, w Essen itp.

Otóż na tle takich i bardzo wielu innych badawczych spostrzeżeń, godnych zestawienia w obszerną polską rozprawę, śmiem przewidywać, że dalsze lata będą u nas przynosić coraz większe rewelacje po takiej linii; że zawodną nieraz „wpływologię“ uzupełniać one będą dalszymi dowodami u nas tak, jak i w Niemczech na coś więcej: na sprowadzanie artystów bez pośrednictwa niemieckiego, które tylko czasem mogłoby być dopuszczalne przy drugorzędnych dziełach. Chodzi o artystów emigrantów przybyłych niewątpliwie do Polski a w tym na Śląsk bezpośrednio z dalekiego Zachodu i Południa Francji, z Belgii i Italii; mistrzów szkolących miejscowe śląskie siły tak samo w XII i XIII w. jak w XVI lub XVII-tym itp. Co do uczniów takich szkół na Śląsku XII w. to oczywiście tym bardziej musieli oni wówczas być Polakami, że morze ludności przed kolonizacją niemiecką stanowili nasi przodkowie. Zaś od nowego osadnictwa XIII w. aż po XX wiek niepomierna liczba dzia-

łączy wszelkiego kalibru na terenie miast śląskich, zniemczonych okazuje się z nazwisk a więc i z pochodzenia polską. Wydobycie i przypomnienie nazwisk polskich wśród artystów śląskich od gotyku i renesansu do baroku włącznie jest również zasługą Dobrowolskiego. Stanowi to nieodpartą wskazówkę, iż nie mogło ich brakować i we wcześniejszej dobie średniowiecznej, z której za mało pozostało archiwalnych itp. przekazów.

Dzieło „Sztuka na Śląsku“ nic nie ujmując z zasług niemieckich zwłaszcza w dobie gotyku, rozróżnia trafnie w epoce romanizmu żłobiące ją wpływy i związki z twórczością belgijską, francuską i włoską. Łatwość takich bezpośrednich stosunków wynika we Wrocławiu XII w. nie tylko z pojawienia się benedyktynów tynieckich, a więc polsko-leodyjskich oraz z długich rządów biskupa wrocławskiego Waltera (Wauthier) z Malonnes. Łatwość zaś związków z Francją ze sprowadzenia, ab 1109, kanoników św. Augustyna z Arrowizji (z Artois). Dodałbym, że pewność w tej mierze opiera się nie tylko na tradycji opactwa Panny Marii na Piasku we Wrocławiu, lecz też, na ważnym przekazie z początku XIII w., — w Polsce prawie nieznanym historykom sztuki, — że nawet kościół cysterek w Trzebnicy, fundację Henryka Brodatego i św. Jadwigi, wznoszono wtedy pod kierunkiem zakonników „ex Arrovisia in Gallia“, zaś majstrem budowlanym był „Dalemirus decimus legnicensis de villa Zaiechconis“. — Oba te przekazy opublikował uczciwie Zinkler w „Klosterkirche zu Trebnitz“. Dzieło, jako bardzo niedawne, mogło ująć uwagi T. Dobrowolskiego w warunkach pracy w czasie lat wojennych: ale jest zbyt ważnym, aby je tu pominąć. Cytat o owych Augustianach ułatwia znakomicie wyjaśnienie, dlaczego kościół trzebnicki, choć cysterek, nie otrzymał cysterskiego sformowania części wschodniej. Ujaskrawia, jak mylne mogą być w sprawie sztuki supozycje, oparte o jakies kontakty z jakimś zakonem niemieckim, jak w przypadku danym z Bambergiem. Dalemir zaś ze wsi Zajeczka (bo „ch“ wedle filologów czytać należy, jak nasze dzisiejsze „cz“), toć to pierwsze w ogóle znane nazwisko polskiego budowniczego. Prawdopodobnie z teje książki zacytował je

Gwido Chmarzyński w pięknej zbiorowej pracy „Dolny Śląsk“ Wyd. Instytutu Zachodniego. T. I.

Styl portalów trzebnickich, jakże odmienny od sławnego portalu z opactwa św. Wincentego we Wrocławiu, zmusza nas do pewnej polemiki. Zygzakowate itp. motywy prostolinijne tego ostatniego, zbyt żywo przypominają, zgodnie z Dobrowolskim, resztę wrocławskoromańskiego portalu katedralnego, który wszyscy zgodnie łączymy z działalnością biskupa z Malonnes († 1169), abyśmy byli obowiązani tamten datować zgodnie z niemiecką nauką na przełom XII—XIII w. Byli i tacy badacze, co chcieli posunąć się w tej mierze aż po 1220 r. Można podejrzewać, że na dnie tkwiło wyrachowanie szowinistyczne. W ostatnim dwudziestoleciu XII-go wieku opactwo mają już w swym władaniu premonstratensi a z tymi, łatwiej było łączyć elukubracje na temat zasług niemieckich na Śląsku przed właściwą kolonizacją, lub snucie domysłów na temat wpływu „złotej bramy“ fryburskiej. Ale nawet W. Güttel w „Breslau“ (wyd. „Deutsche Lande“, 1929, Berlin p. 47), datując nasz portal c. 1200 dodaje „also früher, als die goldene Pforte von Freiburg i. S.“ Stwierdza, że mylnym jest upatrywanie mistrza w osobie artysty, który by znał tylko środkowe Niemcy; bowiem różne formy wrocławskiego portalu od św. Wincentego, ornamentalne i figuralne, łącznie z motywem paszcz piekielnych, wskazują na jednostkę, która musiała „być czynną dalej na Zachodzie“. W jasnym języku znaczy to oczywiście, że był artystą romańskim zwłaszcza najprędzej Francuzem, z Włochami artystycznie pokrewnym. Wzmianka o Fryburgu u Dobrowolskiego z ostrożnym „może“ dowodzi tylko, jak dalece nikt nie mógłby mu uczynić zarzutu, że wzburzony orgią hitlerowskich politycznych i naukowych wyczynów, zboczył w książce mimo woli w kierunku na odwetowy brak obiektywności. Tego w pracy jego nie ma nigdzie. Pozostaje więc jako słuszne, tylko główne jego spostrzeżenie, że portal wrocławski wiązać należy ze sztuką południowo-francuską (a więc zgodnie również z Walićkim) oraz z lombardzką. To co się wyżej rzekło o badaniach Eryki Huyssen itp. studiach, wskazuje na brak jakiegokolwiek sprzeczności w takim zestawieniu. Akwitańska sztuka zaplata się w XII wiek nader silnie z lombardzką

a twory jej uderzają równocześnie wpływem aż na północną Francję i Belgię oraz zależną od nich często twórczość kolońsko-nadreńską; nie mówiąc o bezpośrednich działaniach Lombardów nad Renem. Średnio-wieczni kronikarze w rodzaju mnicha, autora zapisek z Rollduc wiedzieli, że aż tam, na pogranicze niderlandzko-niemieckie szła zasada budowania „scemmate longobardino“ jeszcze przed i po r. 1220. Dokładne rozzejrzenie się w architekturze nadreńskiej XI—XIII w. i w jej dekoracji zmusza do wykluczenia hipotezy o wykonaniu jej bez bezpośredniego współdziałania Lombardów nad Renem.

Nigdy nie dość podkreślania olbrzymiej roli architektów i kamienników z Włoch północnych co (pod nazwą przekreśloną komasków a de facto „maestri con machine“) rozlewali się w tej całej epoce po niezmiernych rozłogach Europy; co oddziaływali i działali nawet we Francji, jak to między in. przyznaje Kamil Enlart. To też byłbym skłonny mniemać, że osobliwe lwy kamienne, co zdobią Górę Sobótkę i okolice, są dziełami uczniów krajowych takich wędrujących i po Polsce lapicidów włoskich, że używali ich nawet osiedli u nas Francuzi i Wallonowie.

Spostrzeganie na pewnych cechach zabytków śląskich, śladów owej lokalnej i tubylczej twórczości, jest również zasługą Dobrowolskiego; nie tylko w danym wypadku. Nie ulega kwestii, że w tej mierze (jako rzadki historyk sztuki, co dobrze rysuje i maluje) posiada on subtelne wyczucia, niezbędne do wyszukiwania prawdy o epokach pozbawionych należytej dokumentacji piśmiennej. A że nawet w odniesieniu do XIII w. także i źródła mogą nas poprzeć w miarę dalszych badań, gdy chodzi o siły tubylcze, wskazuje rewelacyjne odkrycie owego polskiego Dalemira z polskiej wsi śląskiej Zajeczkowa. Wyczucia Dobrowolskiego są przez to podwojone w wartości, że kieruje nimi — po całej książce — wyraźna długoletnia uprawa najdalej posuniętego naukowego krytycyzmu.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy epoce romańskiej, ileż, słabo przez naukę niemiecką opracowana, albo wręcz fałszywie przedstawiana, stanowi ona dla Polaków temat godzien szczególniejszego zajęcia i ciągłego pogłębiania. Jak się to niżej okaże, prawda zasadnicza

śląd wypływająca, pomoże nieufnym i pesymistom do lepszego zrozumienia i docenienia zasadniczego poglądu Dobrowolskiego, przewijającego się przez całą jego książkę, a mianowicie: — że udział elementu polskiego w rozwoju i w rodzaju rozwoju sztuki śląskiej późniejszych wieków, jest większy, niż się to dawniej wydawało. De facto, na skutek nie dość jasnego uświadamiania sobie, że stuletnia robota uczonych niemieckich, okryta ongiś większą niż dzisiaj sławą, — że nadzwyczajna zręczność ich w operowaniu pozorami, — że ogrom włożonej w to niemieckiej pracowitości, systematyczności, erudycji, — moc pięknie wydanych dzieł, na dnie propagandowych, — pozostawiał osad bezkrytycznej, u krytycznych skądinąd pisarzy polskich, niewiary w własne nasze siły twórcze i zasługi na polu dawnej sztuki.

Można by zaś całą rozprawę napisać na temat, jak dalece w międzynarodowej a nie tylko w naszej nauce, moment wiary i niewiary, — moment nienaukowy, suggestia ogólna, wbrew najlepszym intencjom badaczy, oddziaływa na ich sądy ogólne. Wystarczy podać przykład owych wybitnych skądinąd uczonych francuskich, co po klęsce 1871 r. załamali się, weszli na tory progermańskich skłonności w hipotezach i przekonaniach swoich co do doniosłości roli najeźdźców germańskich i ich potomków, w rozwoju sztuk pięknych na terenie gallo-celtyckim i romańskim. Ileż lat było trzeba, aby się z tego osadu i z tych jaskrawych już dzisiaj błędów otrząsnąć.

Z powodu możliwości analogij polskich, po klęskach, tym uważniej rozpatrywać należy w odniesieniu do Śląska propolskie poglądy Dobrowolskiego. Jeżeli się (u cokolwiek do jego tekstu doda, to znów dlatego, aby wskazać, jak dalece istnieją możliwości jeszcze szerszego ich w niejednym uzasadnienia. I to pomimo uwzględniania w pełni prawdy dziejowej, że Niemcy, choć bez oryginalności w sztuce, bardzo wiele dla jej pomnożenia dokonali.

Natomiast wbrew zakusom niemieckim, wyciągającym fantastyczne wnioski z byle czego w epoce romańskiej na Śląsku i w dobie początkowego jej przełomu z gotykiem w XIII w., zasługa polska, wyłączna zrazu a później w XIII w. co najmniej bardzo znaczna w ini-

cjatywie artystycznej, leży jak na dłoni. Objawia ona rys stały, tak samo znamienity tu, jak w całej ówczesnej Polsce; zdecydowaną i konkretną wolę tworzenia podstaw dla naszej własnej kultury, w oparciu jej doniosłych początków wcale nie o źródła i wzory niemieckie przede wszystkim, lecz wręcz przeciwnie, o francuskie, włoskie i zwłaszcza francusko-belgijskie, wallońsko-leodyjskie. W tej mierze używa się u nas niejednokrotnie bałamutnie, — przedwcześnie lub nie à propos, terminu „flamandzkie“. Jest to błąd zasadniczy. Flandria dopiero później od XIV a zwłaszcza od XV w. grać będzie względem Europy wielką rolę artystyczną. Na razie jest ona nade wszystko krajem lasów i moczarów niedawno skolonizowanym, w stosunku do odwiecznie zasiedlonej południowej Belgii, gallo-celtyckiej a przez romanizację, od czasu Cezarów, z dawną dźwigającej się wysoko w górę. Należy raz skończyć z identyfikowaniem południowej Belgii z północną przez termin „Flandria“. Księstwo i biskupstwo leodyjskie nigdy do Flandrii nie należało, miało przytłaczającą ludność i kulturę wallońską. Nawet w południowej Brabancji znaczyła się olbrzymia przewaga ludności romańskiej; w ziemi Tournaizyjskiej wręcz pikardzko-francuskiej. A ten stan utrzymuje się dotąd; np. w terminie „le roman pays du Brabant“ oraz w języku wallońskim lub w dialekcie pikardzko-francuskim owych krajów. Byłoby dobrze, gdyby niektórzy z naszych historyków sztuki i historyków zechcieli mieć na względzie, iż są to sprawy dla tych mieszkańców i ich uczonych ważne, drażliwe; że tej miary historyk sztuki, Belg romański, co Jules Destrée i inni ostro zaprotestowali, gdy zbyt „flamingujący“ Max Rooses swoją historię sztuki całej Belgii (wyd. Hachette-Ars Una 1913) opatrzył jedynie tytułem „Flandre“. Nazwano to wówczas z wielu przyczyn słusznie „un titre confiscateur“. I nie ma racji, abyśmy takie konfiskaty szowinistyczne popierali. Tam, gdzie dla krótkości ma się użyć terminu ogólniejszego, obejmującego i romańską i flamandzką część Belgii w produkcji artystycznej, należy pisać sztuka „belgijska“, co czynią nawet obiektywniejsi uczeni niemieccy miary prof. A. Goldschmidta. Termin bowiem „Niderlandy“ też bałamuci dzisiejszego czytelnika. Obejmował ongiś razem: połu-

dniowe, tj. belgijskie i północne tj. holenderskie. Dziś Niderlandy oznaczają wyłącznie Holandię. Stąd rodzą się i niejasności i błędy nawet u polskich historyków sztuki, jak np. u tego, co wyczytałwszy widocznie po niemiecku o „niderlandzkich artystach w Gdańsku XVI i XVII w.“ podał po polsku „holenderskich“, podczas gdy są to pod rząd liczni i znakomici Belgowie, Flamandzi z Malines itp. Podobnie dla XI—XII w., pomimo pewnych względów lepiej nie używać w stosunku do Wallonów terminu „Dolnolotaryńscy artyści“, bo od wieków istnieje politycznie niemiecka Lotaryngia i politycznie oraz etnograficznie francuska „Lorraine“. W rezultacie niejeden nawet oświecony czytelnik polski sądzi, że to wszystko oznacza niemieckie „Lothringen“. I wzdycha, że znowu wpływy na Polskę tą drogą okazują się jednoznaczne z niemieckimi. Wbrew naszej woli wszystko to idzie na pokarm intencjom typu hitlerowskiego i jest czas, abyśmy na każdym kroku w tej mierze byli przezorniejsi, więc ściśli. Termin Belgia istnieje od czasu Komentarzy Cezara i warto się zgodzić z uczonymi Belgii a nawet uczciwszej części Niemiec, gdy piszą „art belge“, „belgische Einflüsse“ itp., o ile nie używa się jeszcze lepszego „ad casum“ rozróżnienia „sztuka leodyjska“ i „nad-mozańska“ oraz gdzie to jest słuszne „flamandzka“.

Wszystko to okazuje się ważnym w XII w. i dla naszej sprawy na Śląsku, gdzie Belg z nad Sambry i Mozy, z Malonnes (tuż pod na wskrós romańskim Namur, co nie każdy badacz u nas wiedział jeszcze w XX w. dokładnie), biskup Wauthier, sprowadził do Wrocławia rzemieślników Wallonów a nie Flamandów. Stąd wielowiekowa nazwa ich ulicy „Wallońska“ (Wallonen-Gasse) i „platea gallicorum“ we Wrocławiu a nie „flamandzka“. Jakże wymowny to przyczynek do uwagi wielkich mediewistów belgijskich nam współczesnych, że ich centra kultury z Polską X—XII w. związane to „marchie wschodnie romanizmu, łacińskości“. A nie germańskości, jak chcą pewni badacze niemieccy — korzystając wykrętnie z okoliczności, że księstwo leodyjskie było shołdowane wówczas przez cesarstwo niemieckie. Stąd też i z terminem „sztuka nadreńska“ choć taka oczywiście istnieje i jest ważną, należy być ostroż-

niejszym. Bo wprawdzie biskupstwo leodyjskie podlegało arcybiskupowi kolońskiemu, ale potęga duchowa i artystyczna Leodium zaciążyła na wielu objawach kultury i sztuki Kolonii między XI a XIII stuleciem. Mało tego; podziałała ona na rozwój sztuki w Niemczech znacznie dalej, bo co najmniej aż po Neu-Corvey, dzięki rządowi leodyjczyka Wibalda ze Stavelot, wielkiego protektora mozańskich artystów. Miał odwagę pisać o tym sumienny i znakomity historyk sztuki A. Boeckler, autor „Abendlaendische Miniaturen“ (1930) i „Corveyer Buchmalerei unter Einwirkung Wibalds von Stablo“ („Bömer Festschrift“ Lipsk 1930).

W takich i tym podobnych przejawach, jak np. w oczywistej obecności rzeźbiarzy z Reims w Bambergu tworzących tam cuda plastyczne w XIII w. — jak poświadcza Karlinger — utrwała się nasze najgłębsze przekonanie, iż teza niemiecka o pojawieniu się na Śląsku dzieł uderzająco francuskich lub mozańskich przez pośrednictwo artystów Niemców, musi być przez polską naukę traktowane z najdalej idącą nieufnością a z troską o najzupełniej samodzielne sprawdzanie wszelkich danych i dalsze dochodzenia. Punktem wyjścia winien być cytowany pogląd ogólny Mariana Friedberga.

Rys arcykowski orientowania się od XI—XII w. w sztuce Śląska dalej niż ku Niemcom, niemniej arcykowski zamiłowanie do artystycznego mecenatu, ujawniane przez Piastów Śląskich od XII w. aż do XVII w., — oraz arcykowski potrzeba wytworności w tej mierze, prowadzi nas z umyślnym chwilowym przeskokiem ponad gotykiem ku renesansowi. Uderzające podobieństwa! Dzięki G. Chmarzyńskiemu uświadamiamy sobie, że na północno-zachodnie tereny Pomorza, — z czasem choć niezupełnie zniemczone, renesans na samym początku XVI w. wnosi po raz pierwszy Bogusław X., Gryfita pomorski, wychowanek Długosza na Wawelu i mąż Jagiellonki. Równocześnie, bo w r. 1506 zasiada na biskupstwie wrocławskim krakowianin z urodzenia i wychowania, Jan Turzo († 1520). A w nim, wbrew reszcie badaczy niemieckich, upatruje nie dość w Polsce uwzględniany, sumienny F. Landsberger, pierwszego pioniera tego nowego italianizmu na Śląsku. I znów gra

tu rolę odwieczne upodobanie polskie w świecie romańskim. Autor ten przyznaje w „Breslau“ (1926, p. 105—106), że Wrocław z Turzonem ową rewolucję zawdzięcza wczesności pojawienia się nowego stylu włoskiego w Krakowie, — a więc Wawelowi a nie mieszczanom Niemcom. Obalono też wielki błąd, iż jakoby „pierwszy“ italizujący nagrobek, tj. Jenckwitza w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, pochodzi z r. 1488. To jest tylko data śmierci wymienionego. Nagrobek powstał po dziesięciu latach rządów Turzona. Stanowi on tylko słabsze analogon do współczesnego portalu, italizującego o wiele mocniej, w katedrze Wrocławia, przy zakrystii, gdzie ten sam biskup w pięknej rzeźbie klęczy, jako fundator. Cóż dopiero mówić o najznakomitszym nagrobku renesansowym Śląska, który jego samego później uwiecznia i to w duchu sansowinowskim, jakże wysokiej klasy. Cóż dopiero o zamku Piastów w Brzegu (ab 1544) dziele głównie dwóch Włochów, z których jeden Niuron a drugi Bar recte Bavor, przekreślony na Paar, co dawno udowodniono i co nauka polska nie wiem dlaczego zdaje się nie pamiętać, powtarzając niemieckie, bałamutne „Paar“. Od Piastów jeden z artystów członków tej rodziny Baworów niesie renesans do Uppsali, jak wykazał Szwed, prof. Hahr. Kraków, Wrocław, Szczecin, Uppsala! To jest właściwa i jeszcze niecała skala doniosłości polskich inicjatyw. I bez względu na wszystko inne przejawia się w nich przez romańską orientację polska krew i tradycja Piastów śląskich, — i polska kultura Jagiellonów, są to bowiem objawy inaczej niewytłumaczalne. Wiadomo jak późno w stosunku do Polski renesans jawi się w Niemczech a zwłaszcza we wschodnich i Niemcy w niczym tu nie pośredniczyły, podobnie jak w śląskiej sztuce XII w., lub w polskim wczesnym baroku.

Otóż 1) ani polskiego poprzez wieki sympatyzowania ze sztuką romańską, to zachodnią to południową, 2) ani naszego italianizmu, przez który renesans polski, tak się różni od flamandyzującego w Niemczech, 3) ani naszego baroku XVII i XVIII w. znowu u nas lepiej scharmonizowanego z włoskim, aniżeli w Niemczech, nie można uważać za naleciałość, za inny tylko rodzaj imitacji i tylko imitacji. Jest to, rys zasadniczy, tak u nas po-

wszechny i ciągły, tak odmienny od niemieckich przeobrażeń sztuki, że powinniśmy go oceniać jako nasz rys narodowy. Jako przejaw wynikły stąd, że duchowość polska w całej swej rozciągłości okazuje się stale bardziej we wszystkim pokrewną romańskiej. Stąd taki nie inny wybór, stąd polski sposób wiązania bukietu wpływów. Ten zaś problem powinien być wysuwany pomiędzy najważniejsze w powszechnej historii sztuki ludzkości. W wyborze tkwi jeden z zasadniczych rysów twórczości artystycznej w ogóle, element zarazem twórczego ducha w mecenasowaniu; zwłaszcza, gdy ono, jak w Polsce, okazuje się zgodnym z upodobaniami całego społeczeństwa.

Można by uznać za przejaw symboliczny, że jeszcze w Niemczech XVIII w. przyswojono „Il Cortegiano“ Baltazara Castiglione nie z tekstu oryginalnego, lecz z przeróbki Ł. Górnickiego. A dano tytuł „Der polnische Hofmann“. Widocznie nie umniejszyło to widoków na poczytność i sukcesy handlowe książki w Niemczech. Wyrażało zbiorowe instynktowne niemieckie poczucie wyższości wytwornej duszy polskiej i jej pokrewieństw w tej mierze z Włochami. „Die Polen sind vornehm“. Ta opinia dotrwała do początków XX w. i my sami słyszeliśmy te znamienne słowa za lat studenckich.

Tak różnymi a przecież łącznymi drogami chciałoby się pomnożyć uzasadnienie najśmielszej tezy Dobrowolskiego o przejawach duchowości polskiej na Śląsku nawet w rzeźbie i malarstwie doby gotyckiej a więc w epoce, w której znaczenie artystów niemieckich, tak mocno uwydatniało się w tym kraju.

Autor umie w tej mierze uniknąć sugestywnie narzucającej się przesady. Na tym rozległym odcinku sztuki uprzytamnia jak najstaranniej, co w nim jest istotnie niemieckiego pochodzenia. Uznaje m. i. w tym południowym kraju wpływy architektury północno-niemieckiej, co szczególnie pomnaża konto, bo gotyk w północnych Niemczech niewątpliwie posiada najwięcej niemieckiej odrębności. Część odnośna książki jest obszerna i świadczy jeszcze raz o chlubie nauki polskiej, o jej solidnej bezstronności, wznoszącej się wysoko ponad wszelką niezdrowo nacjonalistyczną tendencję. W pełnej zgodzie z wywodami prof. Podlachy w jego

dogłębnym opracowaniu „Miniatur śląskich“ (Historia Śląska do r. 1480, wyd. P. A. U. 1936) uznaje, co w tej dziedzinie okazało się sasko-turyngskim itd.; nie zapominając jednak o słuszności jego poglądów na elementy francuskie w innych rękopisach. To samo spostrzegamy przy uwzględnianiu wyniku studiów M. Gębarowicza (o. c.) na polu śląskiej architektury i rzeźby aż do r. 1480. Mamy tu jednak, jak przy portalu u Marii Magdaleny pewne zastrzeżenia — np. gdy chodzi, u wrót gotyku, o wrocławski tympanon Świętosława Włastowica i jego matki u Pny Marii na Piasku. Zbyt późne — naszym zdaniem — datowanie w tej mierze wynika może z przyjęcia hipotezy o wpływach włoskich działających pośrednio poprzez południowe Niemcy. Tymczasem dzieło to pokrewne jest też z tympanonem kościoła św. Cecylii w Kolonii. O tym zaś dziele drugiej połowy XII w. A. Goldschmidt powiada: „Verwandt mit Maas¹⁾“. Otóż mozańską sztukę tego czasu jeszcze bliższą naszemu tympanonowi cechują pewne zdumiewające wczesności w nowym miękkim sformułowaniu stylu i stąd data może być u nas tym bardziej wstecz cofniętą, w XII wiek. Nie uważam za konieczne wobec związków tympanonu Świętosława ze strzelneńskim, uzależniać stylu i pochodzenia dzieła z istnieniem w Strzelnie premonstratensów. Bo ci mogli łatwo nie mieć decyzji co do wyboru artystów w rękę, podczas gdy tradycje zakonników u Pny Marii na Piasku we Wrocławiu sięgają do Francji. Przybysze z „Arrowizji in Gallia“ jeszcze na początku XIII w. kierują budową w Trzebnicy, choć to jest klasztor cysterek, a więc zgoła innego zakonu, niż ten, który oni reprezentują. A więc podobnie mogło być w Strzelnie itp. Zresztą — warto by też pamiętać, że drugą główną macierz premonstratensów założył już w r. 1139 św. Norbert we Floreffe, które znów leży w leodyjskiej diecezji. I nie można, jak nauka niemiecka, za norbertanami widzieć u nas tylko artystów Niemców. Macierze miały długo donosiły głos po swoich filiach, z których niemieckie, nieraz musiały posilkować się artystami obcymi.

¹⁾ cf. Ehl, Deutsche Steinbildwerke, p. 16, f. 36, („Orbis oictus“ i wiele in.).

Nie brak innych skrupułów autora, aby nie pominąć zanadto współczynnika niemieckiego w problemach dalszych, — tj. śląskiego gotyku, — w imię sprawiedliwości. Bez zarzutu przedstawia się rozpracowanie związków Śląska ze szkołami artystycznymi Niemiec i Czech XIV i początków XV w., z doby wielkiego Mathieu d'Arras. W architekturze wysuwa się na czoło szkoła tak zwanych Parlerów oraz ich następców, których problem na innym miejscu winien być przez polskich badaczy (a pragnęlibyśmy, — także przez Dobrowolskiego) przeorany jeszcze od dołu do góry. Za dużo bowiem w rozprawach niemieckich jedynie „prawdopodobnych“ rezultatów w tej mierze, (ciągle „wahrscheinlich“) za mało zupełnie jasnych i pewnych. W „Sztuce na Śląsku“ można było zaznaczyć krytyczne stanowisko jedną choćby wzmianką „Parlerus czy Arlerus“. Tak bowiem „ARLERUS“ brzmi to nazwisko w sławnym napisie z katedry praskiej²⁾ i nawet dotąd niektórzy uczeni niemieccy nie wahają się pisać „Arler“. Za tym zaś ciąg-

2) „Petrus Henrici Arleri de polonia magistri de gemunden in suevia secundus magister huius fabrice“ (katedry praskiej). Pinder, Deutsche Plastik o. c. T. I. p. 67. Jeżeli Henryk Arler był z ojca de polonia de gemunden to zarówno jest nieprawdopodobnym, aby był Polakiem, jak niepewnym czy Gmünd było stałą siedzibą tej rodziny, czy też tylko miejscem, gdzie się Arler ojciec odznaczył, po pobycie w Polsce. Nawet Clasen uznaje, że katedrę w Pradze dzięki poprzednikowi Piotra, Mathieu d'Arras, wzorowano na francuskich w ogóle a na tej, w Narbonne, w szczególności. Narbonne zaś leży blisko Arles. Czy Arler nie oznacza pochodzenia rodu z Arles? Przy pożądanym wznowieniu przez polską naukę tej bardzo zaplątanej sprawy, pragnęłoby się usłyszeć zdanie filologów naszych między innymi. Pinder stwierdza raz jeszcze, iż napisano „de polonia“ a domyślił, że czytać należy „colonia“, bo „p“ jest poprawiane, uważam za niedostatecznie ufundowane. Kto inny czyta „bolonia“. Zabawnie brzmi uwaga Pindera, że Arler ojciec dlatego nie mógł być Polakiem, bo nosił imię Henryk! A więc Henryk Brodaty, Piast z Piastów, nie mógł być Polakiem — tym samym itd. Co jest wart podobny poziom rozumowania i czy tym bardziej nie należy podjąć rewizję całej argumentacji, jeśli zdradza ona podobne lekkomyślności? Za wzmiankami o jakichś różnych z imienia Parlerach, może się ukrywać coraz to inne nazwisko jak np. za „Michael Zimmermann i Carpenterarius“ (Pappée, Akta króla Alexandra) ujawnił Simson w G. d. St. Danzig, budowniczego Michaela Enkingera w Gdańsku i Wilnie pocz. XVI w. Opieranie się na znaku kamiennym „Winkelhaken“, przypomina znak najpospolitszy, używany przez bardzo różnych majstrów itd., itd.

nie się cała zagadka gromady zadokumentowanych „Parlerów“ XIV w. Czyżby istotnie miało to być zawsze tylko nazwisko rodu a nie zawód, kiedy wówczas Parler, Parlier i dotąd używane — Polier, to jeden i ten sam termin zawodowy, oznaczający każdego nadzorcę budowlanego, wywodzący się z „parlieren“ tj. reden, przemawiać (cf. Brockhaus, 1933, XIV, p. 704). Czy nie dlatego, że pierwsi kierownicy, majstrzy w gotyku niemieckim byli Francuzami i „parlowali“ do podwładnych, — lub między sobą — po francusku?!

Pomimo owej skrupulatności autora, pomimo całej ostrożności sądów, omawiając gotyckie malarstwo i rzeźbę Śląska, widzi on w tej dziedzinie już w XIV w. i w XV-ym, — przed wpływami krakowskimi z doby Wita Stwosza (Stosa) przejawy zdecydowanej słowiańskości i polskości poprzez znamienne i tak często naczelną cechę śląską idealizmu, poprzez „miękki styl“, łagodność wyrazów twarzy, słodycz, i nawet istotnie słowiańsko-polskie rysy przedstawionych postaci. Wywoła to niewątpliwie powątpiewania. Jedni rzekną: to sienneński idealizm, idący przez wędrownych Włochów via Czechy, — inni ujrzą w tym tylko francuską grację i to przez pośredników Niemców zaniesioną, itd. Niektórzy niemieccy badacze niepokoją się owym słowiańskim problemem w sztuce, wobec sąsiedowania swoich południowych i wschodnich terenów z Czechami i Polakami. Posuwają się nawet do bezczelności, że słowiańskość wpływów objawia się w niemieckiej sztuce wtedy, gdy ją charakteryzuje szczególna dzikość i gwałt w liniach, sadyzm w ekspresji, jak w końcu XV w., lub nadmierny niepokój w formach, jakby barokowych oraz później w istotnym baroku XVII i XVIII w. Zaprotestował przeciwko temu nawet Curt Glaser³⁾. Śmieszność tej dziecinnej formy ucieczki przed sprawą ważną i przykrą dla Niemiec, bo dotyczącą ichże własnej skłonności do brutalizowania i przesady, ukazała się zwłaszcza od czasu, gdy z Brinckmannem i innymi zaczęto uważać to, co jest szczególnie barokowe, dynamiczne, niespokojne, za przejaw najbardziej odwieczny nordyc-

³⁾ C. Glaser „Die Altdeutsche Malerei“, Monachium 1924, rozdział „Jan Pollack u. d. Malerei in Bayern“ p. 251—253, gdzie ten „dziki chaos“ i gwałtowność nazywa „eigenste Leistung d. Deutschen Malerei“.

kiej duszy Germanina. Pinder w publikacji plastyki Naumburga ⁴⁾ posuwa się po tej drodze do zestawienia pełnych dramatyczności rzeźb w Niemczech XIII w. z... Lutrem, Szekspirem i Bachem (sic!).

Przypatrzmy się lepiej uprzedzeniom, że owe słowiańsko-polskie cechy przebijające się nawet poprzez śląską plastykę gotycką byłyby „tylko“ imitacją sienneńskości lub francuskości — z niemieckiego pośrednictwa. Odpowiedź zdaje się wynurzać między innymi przez zorganizowany teraz w Warszawie w Muzeum Narodowym — dzięki sprężystej Naczelnej Dyrekcji i kollaboracji Walickiego — przegląd wielkiej liczby dzieł sztuki gotyckiej z t. zw. Ziemi Odzyskanych.

Dlaczego obrazy z Pomorza, owładniętego przez krzyżaków a więc z miast o wiele brutalniej germanizowanych niż śląskie, (podczas gdy te nacechowane symbiozą polsko-niemiecką odznaczały się głębszą kulturą naszą od XII w.), — dlaczegoż to, mówię — pomorskie obrazy biją o wiele silniej germańskością, przyziemnością naturalizmu, twardością, brutalnością twarzy i gestów? Dlaczegoż to śląskie, zbiorowo, biją w oczy o wiele silniejszą nutą idealizmu, miękkości, łagodności, słodyczy. Wpływy Niemiec i Czech tylko? I przez Czechy tylko Italia i Francja w imitacjach? — To wydaje się więcej niż wątpliwym.

Wpływy bowiem malarstwa czeskiego dotarły do Krzyżaków (stwierdza np. Steinbrecht), ba nawet dotarły do wyspy Bornholm, jak nam wykazywali szwedzcy uczeni w czasie kongresu w 1933 r. Urokowi kultury francuskiej nie mogli się oprzeć i Krzyżacy w około r. 1400, powiada Clasen, nawet Clasen. Tłumaczenia wyżej podane nie mają dostatecznej siły przekonywującej. Zbyt odmienną jest recepcja krzyżacko-pomorska, aby wymienione odrębności śląskie mogły z ducha niemieckiego pochodzić.

Polska słowiańskość w sztuce Śląska ukazuje się nam o wiele głębiej ugruntowaną. Poprzez morze polskiej ludności, już od XII w. zorientowanej na romańskość w kulturze. A jeszcze u przełomu XIII i XIV w. polska inicjatywa te same przejawia tendencje. (Wro-

⁴⁾ W. Pinder „Der Naumburger Dom u. d. Meister s. Bildwerke“ Berlin II i III wyd. 1939 i 1941.

śląski sarkofag Piasta Henryka IV c. 1300 itp.). Polskie inicjatywy renesansowe są tylko wzmocnieniem tej orientacji, wcale nie zagubionej w dobie wczesnego i późniejszego gotyku. Wskazuje na to francuskość, uznana powszechnie, pewnych rękopisów, miniatur itp. dzieł XIII—XIV w. Silniejsze pokrewieństwa z idealizmem sienieńskim i z gracją francuską nie wydają się tylko imitacją dzięki pomocy sąsiadów. Są one w stanie ciągłym, od XII w. w Polsce od romanizmu do baroku, ba, do neoklasycyzmu Stanisława Augusta; są wyrazem polskiej duchowości. Z Goethem powiedzielibyśmy, że są to „Wahlverwandschaften“ a wcale nie uległości. Z Walickim i z innymi położymy nacisk nie tylko na znaczenie wpływów, ale nade wszystko na wymowę zdolności do ich recepcji i na wybór w tej mierze. Sienieńskość czy francuskość jest tylko częścią sprawy. Dno jest głębiej i jest par excellence polskie. Czeskie pośrednictwo XIV w. w tej mierze, idzie polskiej skłonności na rękę, a wcale nie stwarza jej dopiero w tym stuleciu. A w dodatku, czyż można nie dostrzegać, że obok wpływów niemieckich na Ślązaków, musiały też istnieć ciągłe oddziaływania duchowości polskiej tych odwiecznych mieszkańców na przybyszów? Jakąż to kulturę artystyczną wnosili Niemcy np. do Krakowa „od zaraz“ w XIII w., kiedy dopiero w 150 lat po kolonizacji zdołali zawiązać tam cech malarski? Czy istnieją realne dowody, iżby na Śląsku z Niemcami XIII w. było o wiele lepiej?

Czy świat prastarej romańskiej kultury Polaków śląskich mógł nie powodować endosmozy, owego „wysysania“ polskiej duchowości przez niemiecką? Czy dopuszczalne jest mniemanie, iż powstała tylko wręcz odwrotna. A ułatwienia w tej mierze? Nie tylko przez kontakty zbiorowe, lecz i przez małżeństwa polsko-niemieckie na Śląsku średniowiecza i późniejsze z doby renesansu? I to po sfery najbardziej kulturalne, nie tylko niemieckie lecz i polskie. Aby tylko przypomnieć jako przykłady nagrobki u św. Elżbiety wrocławskiej — te Polki, Zborowskie i Raczyńskie, żony Dudithów i Teubnerów. Przy pierwszej dodatek w tekście kamiennym „ex illustri Sboroviorum familia“, przy drugiej cały poemat uwielbienia dla jej pięknej duszy. Któż nie wie o wpływie żon Polek dawnych wieków,

w przeciwieństwie do niemieckich, obarczonych zaiste nie przez nas, zbiorowym epitetem co do ich przyzierności? Kto nie wie o uzdolnieniach artystycznych Polek, np. o mnogości pięknych haftów i innych tkanin ich ręki, zapewniających ad exemplum po dziś dzień, od dawnych czasów skarbcze i schowki zakonnice polskich od Żarnowca po Sandomierz i od Krakowa po Trzebnicę śląską (gdzie dotąd ocalał haft z napisem XVII w., że wykonała go zakonnica „polska“ z nazwiskiem kończącym się na „ski“). Trzebnica jeszcze w 1679 r. zawdzięcza ogromne dzieło, baldachimowe mauzoleum św. Jadwigi „wielkim trudom i staraniom znakomitej ksieni K. Pawłowskiej de Wierzbno“ (Dokument łaciński u Zinklera o. c.), podczas gdy ozdobny a dostojny gmach barokowy Klarysek wrocławskich (obok św. Jakuba i św. Wincentego), zawdzięczamy c. 1700 r. kierownictwu ksieni Brygity Wambowskiej (napis pod jej współczesnym portretem, dziś tamże pod opieką Urszulanek). — Niejeden to polski portret po tych ośrodkach polskiej walki z niemczyzną, o której i niemieccy historycy kultury Śląska dobrze wiedzą. Czyż można przypuszczać, aby element niewieści, polski, tak dalece czynny artystycznie w XVI i XVII w. pomimo osłabienia naszej pozycji na Śląsku, odznaczał się jedynie brakiem wszelkiego wpływu na kształtowanie się gustu małżonków niemieckich we wiekach poprzednich? A przecież poruszamy tylko część sprawy. Inną stanowi udział w życiu publicznym Śląska, polskiej części kleru a więc sfery oświeconej i zamawiającej dzieła sztuki, dyktującej swój gust artystom! itd.

Uzupełniamy tymi różnymi danymi Dobrowolskiego, bo są wodą na jego młyn, może dla ograniczenia rozmiarów książki, ale niepotrzebnie pominiętymi. Świadczą aż nazbyt wymownie, że artystyczne mecenasowanie Piastów, przez wszystkie wieki ich istnienia na Śląsku, nie jest przypadkiem, lecz zjawiskiem na wskroś związanym z cechami ogólnopolskimi ludności Śląska. Te zaś wywody łączą się z całością problemu, sięgającego w głąb średniowiecza i pozwalają lepiej docenić starsze wskazówki. Zebrał je troskliwie Dobrowolski ze wszelkich dokumentalnych przekazów

i przedruków rozproszonych. Wymieniają one nazwiska i imiona artystów-rzemieślników śląskich od średniowiecza przez XVI, XVII i XVIII w., aż po ceramików pruszkowskich początku XIX w. Wśród nich znaczna liczba od średniowiecza brzmi rdzennie po polsku, przy tym często mają one wybitnie ludowo-polski i „piastowsko-polski“ charakter, jak Ścibor, Przeka itp. Liczba jest nadspodziewanie dużą, choć niemiecka lista przeważa. Czy obala to pogląd, który się nie tylko na liczbach opiera?

Symbioza i endosmoza, w obliczu ogromu procentowego zdolnej z natury ludności polsko-śląskiej, musi być jak najpoważniej brana pod uwagę. Tym więcej, że korzyści ekonomiczne wypływające z handlu z Polską nie mogły wbrew wszystkiemu nie łagodzić niemieckich do naszego elementu uprzedzeń⁵⁾. Uzdolnienia rzemieślnicze, które wbrew fałszom naukowym XIX i XX w. zaznaczają się tak mocno już w dobie przed i wczesnohistorycznej Śląska, — uzdolnienia między innymi do rzemiosł artystycznych w złocie, srebrze i brązie od prawieków, — uzdolnienia do zakładania osad przed i wczesnohistorycznych na planie zdumiewająco regularnym, — zdolności ludu polsko-śląskiego w budownictwie drzewnym, dobrze uwypuklone przez Dobrowolskiego i tym podobne wskazówki, ujawniają dzięki czemu u początków XIII w. francuscy kierownicy budowy trzebnickiej mogli wezwać na majstra murarskiego „Dalemira z ziemi legnickiej ze wsi Zajczkowej“, oraz czemu odnośny dokument nie wymienia na jego miejscu Niemca.

Z drugiej zaś strony trudność związania nazwisk artystów Polaków z konkretnymi ocalałymi okazami plastyki, gdy chodzi o najstarsze przekazy, nie powinna, na takim tle, przeszkadzać nadmiernie w daniu odpowiedzi na temat możliwości ich wysokiego poziomu. Sądzę, że gdy się należycie zestawia wszelkie dane, nie można przejść obojętnie wobec rewelacji, że zachowane na Śląsku dzieła, wykonane na pewno i zgodnie

⁵⁾ Na wystawie historycznej w obrębie W. Z. O. we Wrocławiu w 1948 r. oglądało się ogromny rozmiarem list cechu rzeźników wrocławskich do krakowskich z XVI w., w całości wystylizowany dobrą polszczyzną.

Można by jeszcze wiele powiedzieć pozytywnego o dalszych stronach tej pięknej pracy. Na dowód, jak dalece niemiecki element w sztuce śląskiej pomimo dużych zasług, nie może być nawet w gotyku a cóż dopiero w italo-flamandzkim renesansie i w italianizującym baroku przeceniany, wskażmy jeszcze na dwa z najważniejszych przykładów. Jedno z najcenniejszych dzieł c. 1450 to słynny poliptyk ołtarza św. Barbary. Nie tylko stroje i typy (uznane za polskie przez Niemców) zastanawiają nas mocno, podczas gdy stylowo szereg części ołtarza łączy się (zgodnie z Dobrowolskim) z malarstwem małopolskim. Ale nawet gdyby kto dzieło to uważał za niemieckie *quand même*, zwróćmy szczególną uwagę na część jego najcenniejszą, wyodrębniającą się a dającą silny dowód jak bardzo w takim razie sztuka „niemiecka“ jest tu, jako taka pozbawioną samodzielności. Obraz z części środkowej, z Chrystusem, Matką Boską i aniołami, sami Niemcy określają jako dzieło twórcy anonima, co stoi na Śląsku jak „*einsame Grösse*“. Napomykają zgodnie z Dobrowolskim na wpływy z Belgii od braci van Eycków idące. Kierunek tej definicji jest słuszny, ale wprowadziłbym ze szczególnym przekonaniem poprawkę, — nie van Eycków, lecz niemniej doniosłej szkoły z francuskiego w Belgii Tournai, z genialnym Rogerem de la Pasture na czele. Jest to Francuz sflamandyzowany ale nade wszystko Francuz, przez niespotykany u Flamandów stopień wytworności. Wszystko, w sławnym obrazie wrocławskim, od delikatnej finezji fałdów po głowy i całą atmosferę, jest na wskrós turnezyjskie i Rogerowskie z ducha. A zatym znowu w kompleksie scen poliptyku, jedne wskazują na Małopolskę, drugie na pewne związki z Niemcami a obraz najpiękniejszy w pośrodku na arcyromańską część Belgii. To bardzo znamienne dla Śląska.

A że podobnie, w początkach doby gotyckiej sztuka tworzona dla Piastów śląskich miała nadal orientację na romański świat francusko-belgijski, świadczy o tym jedno z naczelných dzieł rzeźby w środkowej Europie na przełomie XIII i XIV w., jakim jest ocalony sarkofag Henryka IV Piasta (z kościoła św. Krzyża). W nim, nie tylko motyw płaczek powszechnie uznany za francuski, przemawia za naszym poglądem. Oprócz wszyst-

kiego, co Dobrowolski na ten temat mówi, warto a raczej koniecznie trzeba dodać słowa Pindera w Handbuch d. K. Geschichte, Deutsche Plastik, T. I. p. 108—109. Oto cytat: „Figura Henryka IV sama przez się wskazuje na najbliźsze źródło; z pośród wszystkich pokrewnych najbliźsze, to paryski nagrobek Roberta d'Artois, dzieło udokumentowane słynnego rzeźbiarza Jehan Pepin de Huy... tego Wallona“. Nie pojmuję, jak w takich warunkach nauka niemiecka może obstawać, iż nagrobek Piasta „byłby“ dziełem Niemca. Chodzi przecież o stulecia szczególniejszej ekspansji personalnej Francuzów i Wallonów po całej Europie, — o czasy gdy poprzednik Jehana z tegoż miasta, tj. rzeźbiarz Gogfryd de Huy zawędrował ze swą sztuką aż po wschodni kraniec śródziemnomorskiego basenu, — gdy podpis swój Nicolas de Verdun (1181) wyrzył na wspaniałym „Verduner Altar“ w Klosterneuburgu, gdy w końcu XIII w. Etienne de Bonneuil z Paryża, wedle dokumentu współczesnego, jedzie do Uppsali budować katedrę, gdy gotycki kościół w Wimpfen, wedle kroniki, buduje architekt przybyły z Paryża, itd., itd. Tylko ślepotą lub złą wola może nie widzieć łątkości związków bezpośrednich dworu piastowskiego ku końcowi XIII w. z Mozą lub Sekwaną, kiedy podobne, nawiązano we Wrocławiu i na Sobótce już od początków XII stulecia i snuto konsekwentnie dalej w XIII w. w Trzebnicy itp.

Dla wiecznie wątpiących lub szowinistycznie zajadłych gdy o Polskę chodzi, podamy cytat inny, z r. 1271: „dominus Hermanus dictus de Leodio canonicus cracoviensis ac rector ecclesiae de Bitom“. A więc na Śląsku! (Por. F. Rousseau „La Meuse“ 1930, p. 151, wedle Mon. Ger. Hist. S. S. T. XIX, 605—606, na podstawie Annales Cap. Cracoviensis pod r. 1271). Rzecz tym ważniejsza, że razem z Dobrowolskim, nie od dziś spostrzegamy uderzające pokrewieństwa między płaczkami na sarkofagu Piasta wrocławskiego i płaczkami Piasta krakowskiego Łokietka, na grobowcu katedry wawelskiej. Wszystko składa się tym jaśniej, że wrocławski, jak wiadomo, spowodował powstanie całej szkoły nagrobkowej na Śląsku, od przełomu XIII na XIV wiek a stąd mogła ona filialnie znaleźć się i na Wawelu, bez niemieckiego pośrednictwa.

Wszak oprócz wszelkich innych względów mamy tu nawet konkretną, historii znaną, postać dostojnego leodyjczyka, co żył i działał między Mozą, Krakowem i Śląskiem jeszcze w pobliżu daty 1300 r. Tacy jak on mogli z łatwością podtrzymywać ciągłość w bezpośrednich stosunkach z Paryżem czy Leodium, w konsekwencji polskich orientacyj pozaniemieckich, sięgających daleko wstecz aż po czasy Kazimierza Odnowiciela co najmniej. Vide wyżej wzmiankowane prace M. Friedberga i H. Łowmiańskiego.

Sztuka śląska coraz jaśniej wylania się nam z pomroki dziejowej i z bałamuctw ludzi uprzedzonych a zawistnych, — jako pełna śladów polskości nie tylko w XII w. ale i długo po tym; nawet aż po rok 1700, przez mecenat w stylu Pawłowskiej i Wambowskiej — nawet poza rok 1725, przez dzieła Urbańskich, Pardyńskich, Zbaraskich i Kowalskich. I, co znamienne w ogólności, ślady, wskazówki i dowody zasług polskich dotyczą zarazem produkcji bardzo cennej lub nawet przełomowej znaczeniem. Jak wiele szkół artystycznych w tylu innych krajach, a zwłaszcza w pogranicznych, ma w sobie ta sztuka, obok dużych zasług polskich oraz niemieckich, którym nikt z nas przeczyć nie będzie, ogrom krzyżujących się wpływów międzynarodowych. Że to wszystko ale też i polskie elementy Dobrowolski podjął się wyświeślać dokładnie, i to w stopniu niespotykanym, — że pobudza on polską naukową myśl do coraz dalszych na ten temat rozważań i studiów uzupełniających, należy mu się szczerą wdzięczność.

Niemniej pragnąć wypada, aby szersze oświecone sfery czytając tyle o różnorodności wzorów sztuki na Śląsku, w pełni doceniły także zasadniczy w tej mierze pogląd naszych naukowców, sformułowany szczególnie trafnie przez W. Podlachę (*Historia malarstwa polskiego*, 1913, p. 24—26), że wszystkie wielkie narody podobnie jak nasz, niezmiernie długo kształtowały swoją kulturę na swobodnym wyborze wzorów od bliższych sobie duchowością i kulturą a nie geografiam społeczeństw starszych, — że dorobek stąd powstający stawał się drogocenną częścią składową dziejowej spuścizny własnej, ciągle wzbogacanej i odświeżanej przez

międzynarodowe kontakty, u nas tak samo, jak wszędzie.

I dodamy: tylko niemiecka nauka zesłała na manowce, doszukując się wszędzie, u siebie i u sąsiadów, jedynie niemieckich cech i niemieckiego ducha, brnąc po tej linii aż do potwornej rasistowskiej śmieszności. Nie umiała docenić wielkiej myśli Goethego, że „dopiero cała ludzkość jest prawdziwym człowiekiem“ i że tak, jak on w „West-östlicher Divan“ skarby szczególnie cudzej twórczości przyswajać należy dla swoich rodaków. Tak obiektywne hasła lepiej pojmuje nauka polska. I dlatego czas wydzwania godzinę coraz większych jej zasług względem międzynarodowego postępu wiedzy a między innymi na polu historii sztuki.

Marian Morelowski

Karol Maleczyński — Dzieje Wrocławia cz. I do roku 1526, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Pamiętnik Instytutu Śląskiego ser. II, 13, Katowice Wrocław 1948.

Prawdziwa satysfakcja i duma ogarnia polskiego historyka, iż w trzy lata po ukończeniu wojny i odzyskaniu największego miasta śląskiego, zdobyło się naukowe środowisko wrocławskie na pierwszą monografię Wrocławia. Była ona bardzo potrzebna, zważywszy znaczenie Wrocławia w życiu i rozwoju dzisiejszej Polski. Autor, jak tłumaczy w przedmowie, doprowadził pracę do 1526 r.; ogrom bowiem materiału nie pozwala na ograniczenie się w jednym tomie dla całości dziejów. Poprzedziły „Dzieje Wrocławia“ rozliczne gruntowne, a drobniejsze studia, jak H. Barycza o stosunkach kulturalnych Polski ze Śląskiem i związkach z uniwersytetem krakowskim — a przede wszystkim Ewy Maleczyńskiej — Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, która to praca stanowi znaczny wkład przygotowawczy do niniejszych „Dziejów“. Autor wyzyskał powojenną literaturę, tyczącą Śląska i stosunków polsko-śląskich, natomiast nie uwzględnił paru ważniejszych opracowań sprzed 1939 r. pośrednio traktujących o stosunkach handlowych Wroc-

ławia z miastami środkowej Polski. Przeszłość Wrocławia nie była znów tak obcą naszym zainteresowaniom. Nie zdobyliśmy się przed 1939 rokiem na monografię — ale nie zdobyli się na nią i Niemcy od końca XVIII w., od czasów Kłosego.

Monografia Wrocławia jest typem nowoczesnego opracowania, ujmującego całość dziejów z uwzględnieniem przede wszystkim stosunków ekonomicznych, handlowych, finansów miejskich, podstaw rozwoju miasta. Jak podkreśla autor w przedmowie (str. 7) ważniejszą jeszcze sprawą dla społeczeństwa polskiego było wydobycie wszelkich szczegółów do polskości miasta. Stąd wynika i trudność skreślenia tego rodzaju monografii, która by dobrze ujmowała i wypadki polityczne i stosunki wewnątrzno-gospodarcze. Prof. Maleczyński doskonale się wywiązał z tego zadania, nie przeciążając swych „Dziejów Wrocławia” historią polityczną, a kładąc znaczny nacisk na ustrój, stosunki gospodarcze, kulturę i sztukę.

W początkowych rozdziałach poza bardzo krótko potraktowanymi wiadomościami z prehistorii o znaleziskach na terenie Wrocławia i najdawniejszym zasiedleniu różnych punktów późniejszego, ogromnego miasta, najciekawiej jest ujęta topografia Wrocławia i jego rozwój historyczny. Uwzględnia tu autor budowę każdej fundacji monumentalnej, w związku z ośrodkiem, dla którego była stworzona, śledzi wkład polskich książąt, komesów do rozwoju średniowiecznego Wrocławia, rezydencji książąt dzielnicowych. Polski Wrocław, rosnące emporium handlowe miał przed lokacją charakterystyczny dla wielu miast nieregularny plan, a w pobliżu jego centrum wytyczano dopiero lokacyjnie miasto z wielkim rynkiem i regularnym układem ulic. Brak mapy, podobnie, jak w ustępie traktującym o najdawniejszej topografii, daje się odczuć nawet tym, którzy już wiele interesowali się Wrocławiem, dla innych ustępy te, o podwójnej nieraz nomenklaturze ulic, są zupełnie niezrozumiałe. Na str. 49—50 zebrano ciekawe wiadomości o wsiach najstarszych, które dziś znane są tylko z nazwy, jako przedmieścia Wrocławia. Stanowiły one w najdawniejszym okresie własność księcia, lub duchowieństwa, powoli przechodziły później na rzecz miasta. Na pytanie, jak daleko

sięgał okręg sądowy (Weichbild) Wrocławia w okresie jego największego rozwoju — nie znajdujemy jednak w książce odpowiedzi. Podkreślono jedynie prymat Wrocławia w całym księstwie. — Wrocław rozrastający się, dzięki poparciu książąt śląskich, pozostawał wprawdzie pod władzą książęcego sołtysa. Sołtysowi podlegały trzy grupy ludności: polska, wallońska i niemiecka — ta ostatnia znana dopiero od 1214 r. Autor dochodzi do ciekawego wniosku: iż miasto przed napadem tatarskim miało już plan nowego rynku, a lokacja właściwa nastąpiła przed 10 III 1242 r. Najazd tatarski i spalenie miasta na lewym brzegu Odry potraktował autor bardzo krótko. Natomiast wyczerpujące wiadomości znajduje czytelnik w rozdz. III w związku z lokacją, przywilejami książęcymi, uposażeniem pierwszych wójtów, dochodami miasta — przy czym autor kreśląc obraz ustroju pierwotnego Wrocławia sięga często do analogij z Krakowem. Inne podobieństwo stanowi (str. 63) lokacja w 1263 r. Nowego Miasta, jako rodzaju hamulca dla wybujałych aspiracyj Wrocławia (w Krakowie lokacje Kazimierza, Kleparza i Garbar przypadają na I poł. XIV w.). Przy omawianiu rozwoju samorządu miejskiego winien był autor sięgnąć nie tylko do M. Patkaniowskiego — Krakowskiej rady miejskiej w wiekach śr., ale i do M. Niwińskiego — Wójtostwo krakowskie w wiekach śred., gdyż obie te prace traktują o ustroju miejskim na szerokim tle porównawczym zwłaszcza w stosunku do miast śląskich i zachodnich. Bardzo słusznie podkreślono, iż w księgach miejskich i w urzędowej korespondencji Wrocławia nie używa się niemieckiego języka, tylko przez dłuższy czas łaciny. Jest to znaczna różnica z położonym o wiele dalej na wschód Krakowem, gdzie do czasów buntu wójta Alberta (1311 nie 1312 r.) prowadzi się zapiski w księgach miejskich po niemiecku¹⁾. Równolegle do przedstawienia rozwoju Wrocławia, śledzi też autor stosunek elementów narodowościowych i stanowisko Polaków. Nieba-

¹⁾ Później oczywiście też się trafiają zapiski w księgach ławniczych czy radzieckich w jęz. niemieckim: jak testamenty, umowy handlowe, itp. W innym miejscu autor omyłkowo pisze (str. 167) że w Krakowie od początku prowadzono księgi w języku niemieckim. Tak, ale krótko, do 1311 r.

wem na gruncie wydarzeń politycznych, obie nacje staną do decydującej walki. Od 1327 r. dzieje Wrocławia mogą być przedstawione jedynie właśnie na gruncie wydarzeń politycznych. Luksemburgowie, chcąc pozyskać zniemczoną część społeczeństwa wrocławskiego sypią przywilejami i nie zaniedbują żadnej okazji, która by im wydała w ręce Wrocław oraz księstwo wrocławskie. Ten okres dziejów, wraz z walką o świętopietrze w XIV w. walką duchowieństwa zniemczanego z królem polskim oraz polskiego z królem czeskim jest gruntownie opracowany w „Historii Śląska” t. I (wyd. P. A. U. 1933). Niemniej prof. Maleczyński nieco inaczej oświetla parę szczegółów, m. in. uwydatnia możliwości połączenia Wrocławia z Polską w 1323 r. za Łokietka. Wreszcie w tym okresie czasu zasługują na uwagę pierwsze walki socjalne pomiędzy rzemieślnikami w cechach a patrycjuszami w radzie, którzy stają się klanem coraz bardziej zamkniętym, nie dopuszczającym nikogo do rządów miastem (tendencja dożywotniego piastowania godności miejskich). Bardzo ciekawy ustęp o rodzajach ksiąg miejskich (str. 131) i zakładaniu nowych działów np. libri excusuum (czyżby do 1805 r. zachowane?) wymaga porównania z głównymi miastami w Polsce. Ciekawe przedstawienie polityki finansowej miasta, budżetu, operowania systemem pożyczek — jest nowym, cennym przyczynkiem do dziejów miast w Polsce. Mimo poparcia Luksemburgów, mimo rozlicznych przywilejów miasto musi się nieraz uciekać do... fałszowania bilansu, by mieć podstawę do odmówienia królowi pożyczki. Podobnie dokładnie przedstawił autor rozwój cechów, i produkcję rękodzielniczą średniowiecznego Wrocławia, z coraz bardziej wyrabiającą się specjalizacją zajęć (w 1403 r. było 133 zawodów!), dołączając tabelkę statystyki zawodowej Wrocławia z 1403 r. Dalej ustęp o stosunkach handlowych Wrocławia z różnymi krajami, w szczególności zachodem Europy, Wenecją, Italią i in. wypadł jednak o wiele słabiej, jeśli chodzi o ogólne znaczenie Wrocławia dla Śląska i dla Polski. W ods. nr 118, str. 318 przytacza autor literaturę, na podstawie której przedstawił stosunki handlowe Wrocławia. Czytelnik, (zwłaszcza historyk dziejów gospodarczych) może być bardzo zdziwiony, nie

znajdując ani jednej pozycji z literatury polskiej (v. obszerny spis literatury do dziejów handlu w Hist. gospodarczej Polski wyd. I—III J. Rutkowskiego), a tylko przestarzałą i stroniczą rozprawę Wendta: Schlesien u. d. Orient, dalej Raupricha i Markgrafa. Jest przecież L. Koczego: Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI w., Katowice 1938, jest St. Kutrzeby: Handel Krakowa w w. śr., Kraków 1902, gdzie cały rozdział jest poświęcony handlowi ze Śląskiem i Wrocławiem, jest L. Koczego: Handel Poznania do poł. XVI w., (1930 r. t. VI Prac. Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk); w zbiorowej pracy na 700-lecie Torunia jest wiele materiału do związków z Wrocławiem, wreszcie wspomniemy nieodzowną podstawę końcowych rozdziałów książki: R. Rybarskiego: Handel i polityka handlowa Polski w XVI w. 2 t. Stosunki Polski z Norymbergą przez Wrocław też są w pewnej mierze znane dzięki pracom Kutrzeby i Ptaśnika. Być może, autor nie miał zamiaru przedstawiać osobno stosunków z miastami polskimi; (na str. 164 pisze, że nie będzie omawiał związków z Toruniem) — niemniej należało to jakoś zaznaczyć, lub w obszerniejszym odsyłaczu podać tytuły polskich prac do związków handlowych z Wrocławiem. Podobnie zaznaczyć należy brak wiadomości do handlu na drodze odrzańskiej. Wrocław, który koncentrował obrót towarowy na drodze wodnej miał w późniejszym średniowieczu dwu konkurentów: Gubin i Słubice. Osobny tom Codex dipl. Silesiae daje sporo materiału do handlu na drodze wodnej odrzańskiej.

Dobrze przemyślany i przepracowany jest uster. tyczący składu narodowościowego Wrocławia w XIV—XV w. z uwzględnieniem nazwisk wybitniejszych mieszczan — dalej dzielnicy walońskiej, kupców polskich i ruskich, kolonii żydowskiej — wreszcie elementu polskiego, który niemczyzna zaczyna coraz bardziej rozsądzać i izolować: czy to w szkole, czy w kapitule czy w cechach. Ludność Wrocławia (oszacowana w XIV—XV w. na 11—13.000 ludzi) stanowiła ciekawą mozaikę, w której nawet najbardziej zniemczone środowiska kościelne i klasztorne nie są zupełnie pozbawione elementu polskiego. Autor przytacza tu dziesiątki nazwisk, zwłaszcza wybitniejszych duchownych,

którzy zasłynęli w zakresie swej wiedzy, a byli Polakami z pochodzenia — niższe duchowieństwo w przeważającej mierze było polskie. Skoro już parokrotnie podkreślił autor znaczenie żywiołu polskiego w buntach rzemieślników przeciw radzie m. (1418 r.) i ośrodki w których zwartą masą zamieszkiwał element polski (platea Polonialis — i cztery kościoły w których wygłaszano kazania po polsku do ostatnich nieomal czasów) — warto było zebrać więcej jeszcze wiadomości do tej polskiej kolonii. W innym miejscu (str. 161, 170, 175) jest mowa o cechach specjalnie polskich: tkaczy, rybaków wreszcie rzeźników — którzy za swój udział w jednym z buntów zostali usunięci pomiędzy mury miejskie. Rzeźnicy i to nie tylko wrocławscy, prowadzili korespondencje w języku polskim i komunikowali się z miastami polskim.²⁾ Rzecz nadaje się na osobne studium, zważywszy, że w miastach dawnej zachodniej Słowiańszczyzny (szczególnie Łużyc) element słowiański zajmuje w XIV—XV w. różne osobne, podrzędne uliczki, „vicus“, przedmieścia, trudni się płóciennictwem, garncarstwem, tkactwem, na wsiach bartnictwem, w chyzach podmiejskich rybołóstwem, itp. Istniała więc tego samego rodzaju tendencja i na Śląsku — tylko nie było utrudnień w dostępie do nauki w cechu — jakie istniały dla Słowian na zachodzie. Byłby to proces bardzo dla polszczyzny niebezpieczny już w XIV—XV w., który należy zaobserwować i w innych miastach śląskich. Niezależnie jednak od tej osobnej jakby dzielnicy polskiej we Wrocławiu, udział Polaków we wszystkich dziedzinach pracy i w życiu kulturalnym jest widoczny.

Dwa dalsze rozdziały obejmują polityczne dzieje Wrocławia w dobie wojen husyckich pod Jerzym z Pogodniebradu i Jagiellonami. Tu wkład pracy autora przy powiązaniu wydarzeń politycznych z polityką miasta i jego stanem wewnętrznym — jest bardzo znaczny, zważywszy, że „Historia Śląska“ kończy się na 1402 r.

2) Np. w 1512 r. list rzeźników Wrocławia, Legnicy, Świdnicy, Brzegu do rzeźników Krakowa, Kazimierza i Kleparza w sprawie organizacji towarzyszy w cechu (Piekosiński Fr., Prawa i przyw. m. Krakowa, I nr 313). Podobnych przykładów korespondencji w języku staropolskim możnaby znaleźć więcej.

a do dziejów husytyzmu nie mamy zbyt wiele opracowań i polskie badania zwłaszcza dla Śląska są dopiero w zątku. Główną podbudowę stanowiły tu kroniki śląskie i opracowania niemieckie — autor nie cytuje ani jednej pracy polskiej z tego czasokresu. Politykę polską w stosunku do zagadnień husyckich traktuje w wielkim skrócie w tym oświetleniu, jakie dała niedawno Ewa Maleczyńska w swej książce: Społeczeństwo polskie w I poł. XV w. wobec zagadnień zachodnich, Wrocław 1948. Najciekawszą była w tym okresie czasu polityka, którą prowadzi miasto przeciw królowi czeskiemu i przeciw husytyzmowi, jako ruchowi słowiańskiemu i narodowemu, to znów w kierunku utrzymania dobrych stosunków z Polską, przy równoczesnym ciągłym ograniczaniu żywołu polskiego w mieście. Czasy Zygmunta Jagiellończyka i jego rządów na Śląsku są przedstawione tylko na podstawie prac Dziegiela i ostatnio Z. Wojciechowskiego (Zygmunt Stary) podczas gdy bardziej szczegółowo zajmą się tymi kwestiami Stan. Nowogrodzki, Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i Łużycach 1499—1506, Kraków 1937.

Nie będziemy się tu jednak zagłębiać w zagadnienia polityczne, ale raz jeszcze powrócimy do handlu. Wojna handlowa z Wrocławiem od 1511 r. nie znalazła należytego oświetlenia, choć jest w polskiej literaturze dobrze znaną (R. Rybarski). Absorbuje ona tak silnie umysły współczesnych, że znajduje szereg oświetleń u polskich dziejopisów (np. kronika M. Bielskiego pod r. 1511, 1515 i 1524) — luźne wzmianki znalazłyby się i w literaturze staropolskiej. W czasie tej wojny handlowej niektórzy możnowładcy polscy odegrali dwuznaczną rolę, popierając interesa Wrocławia i broniąc jego handlu za grube podarunki w pieniądzech. Na str. 232 omyłkowo potraktowano Fuggerów jedynie jako pośredników w handlu miedzią dla Wrocławia — tymczasem oni zupełnie prawie od Wrocławia nie zależeli, mieli tu od 1503 r. swa faktorie, jak w Krakowie i w Cieszynie, wozili miedź tylko transytem.³⁾ Udział pośredni Turzonów i Fuggerów wiel-

³⁾ Por. mój „Handel Krakowa w XVI w.“, Kraków 1935, str. 166 i nast.

kich kapitalistów na skalę ogólnie europejską w handlu Wrocławia zasługiwał na specjalną uwagę.

Już w przedmowie zaznaczył autor, że pracę taką jak „Dzieje Wrocławia“ należało by zacząć od przyczynków, a potem dopiero przedstawić syntezę dziejów, że jednak stan archiwaliów śląskich jeszcze przez lata nie rokuje nadziei dotarcia do wszystkich źródeł do dziejów Wrocławia, pracę trzeba było wydać wcześniej. Archiwum miejskie wrocławskie w znacznej części ocalało, ale uporządkowanie jego jest kwestią długiego czasu. Pisząca tę ocenę zbierała jeszcze przy okazji pracy o handlu Krakowa w XVI w. materiał z ksiąg miejskich krakowskich, z literatury współczesnej, z dziejopisów itd. do stosunków rodzin krakowskich z Wrocławiem i wrocławian w Krakowie. Mimo wszystkich zakazów, które tak się dawały we znaki wrocławianom, mieszczanie obchodzili je przyjmując prawo miejskie w Krakowie i stąd handlując np. z Węgrami czy wschodem. Prawo miejskie krakowskie dawało bardzo wielkie uprawnienia i tą drogą dokonywała się znaczna infiltracja mieszczaństwa wrocławskiego, jak na to wskazują księgi przyjęć do prawa miejskiego. O znacznym procencie niemczyzny świadczą testamenty — jeszcze w głąb XVI w. pisane w księgach po niemiecku. Rodzin, które przerzuciły z Wrocławia do Krakowa, bodaj jednego tylko przedstawiciela było mnóstwo. Z drugiej strony niemczyzna owych Schillingów, Gutteterów, Banków, Danigielów, Rottermundów — o ile zostają dłużej w mieście — roztopia się w polskim elemencie Krakowa. Z drugiej strony częste nazwiska polskie (Krupków, Zatorskich, Brunowskich prowadzących handel np. z Popielami = Popplau) spotyka się we Wrocławiu, nie mówiąc już o faktorach, agentach, woźnicach, bo ci zawsze byli Polakami. Można się było spodziewać przed 1939 rokiem, że przy sprzyjających okolicznościach będzie można kiedyś uzupełnić materiały krakowskie — wrocławskimi. Jeśli jednak te ostatnie przez dłuższy jeszcze czas będą niedostępne — nieodzownie pilną pracą jest przeprowadzenie poszukiwań i w literaturze i w księgach miejskich miast polskich — nazwisk Polaków handlujących z Wrocławiem i na odwrót wrocławian w Polsce, rodzin mieszczańskich, które spol-

szczyły się na polskim gruncie itp. Rzecz do zrobienia, tylko jako praca zbiorowa. Pewną ilość materiałów zebrał już Polski Słownik Biograficzny w wydanych dotychczas tomach.

Wobec znacznego pośpiechu z jakim konstruowano tę dużą objętościowo i bogatą w treść monografię — wkradło się i trochę usterek. Np. autor używa stale określenia: marka srebra — to chyba grzywna, która w polskich źródłach ma stale nazwę marca. Str. 93. 289, 298, 306 wymienione nazwisko Jan z Piano del Carpine za każdym razem w innym brzmieniu, co jest niewątpliwie niedopatrzaniem korektowym. Str. 121 i w paru innych miejscach podkreśla autor stale niemieckość Luksemburgów. Wpierw byli oni napoły francuskiego pochodzenia (Karol IV najpierw uczył się po francusku, potem uczył się niemieckiego, a najpóźniej czeskiego) — po drugie w nauce niemieckiej ostatnich lat toczyła się dyskusja na temat gorliwego popierania interesów słowiańskich przez pierwszych Luksemburgów Jana i Karola. Wreszcie polityka pierwszych Luksemburgów szła po linii najpierw wyniesienia własnej dynastii — a potem interesów Rzeszy i Niemczyzny. Inna rzecz, że walka narodowościowa na Śląsku i we Wrocławiu w poł. XIV w. daje inny aspekt: właśnie popierania Niemczyzny przez nowych dynastów w Czechach. — Żytyce (Zeitz) nie leżą na Łużycach — ale o wiele dalej na zachód. (str. 41), Krapice (str. 214) są jakąś nieznaną bliżej miejscowością na Śląsku, może to Chrapkowice, w Opolskim, dość niefortunnie przemianowane na Krapkowice, niem. Krappitz.

Wszystkie te drobiazgi nie ujmują w niczym ogólnej wartości pracy, która jest encyklopedia wiedzy o Wrocławiu, jego dziejach i znaczeniu. Także zakres stosunków kulturalnych został tu bardzo szeroko potraktowany, stosunki z najbliższym uniwersytetem krakowskim — jak również i powstanie i znaczenie zabytków monumentalnego budownictwa we Wrocławiu. Rozwój sztuki w tak bogatym środowisku, gdzie mecenasami byli kupcy wrocławscy — element zniemczony — wycisnął swe piętno niestety niemieckie na zabytkach najpiękniejszej doby rozwoju miasta.

Wszystkie te zagadnienia, jak również braki i niedociągnięcia, na które wskazałam odnośnie handlu —

będą bezwątpienia w odpowiedni sposób traktowane w następnym tomie dziejów Wrocławia — na który nauka polska czeka.

Krzysztof Pieradzka

Marian Haisig, Herb miasta Wrocławia — jego symbolika i geneza. (Nauka i Sztuka 1948, z. 9. str. 153—168).

Dziejami herbu i najstarszych pieczęci miasta Wrocławia interesowała się nauka tak niemiecka, jak polska od dawna. Specjalne lub przygodne artykuły wzgl. wzmianki poświęcali mu Pfothenhauer, Saurma, Jeltsch, Hupp, Roehl, a z Polaków Gumowski i podpisany. Obecnie dr Haisig powrócił ponownie do problemu tylekroć poruszanego, a mimo to do dziś dostatecznie niewyświetlonego.

Mało którego z miast średniowiecznych herb ulegał na przestrzeni średniowiecza tylu odmianom i przemianom, co herb miasta Wrocławia; mało które miasto posiadało tyle odrębnych do poszczególnych swych urzędów pieczęci i osobnych symboli, co nasze miasto. Wreszcie pod względem swej herbowej symboliki jest ono bodaj unikatem w całej heraldyce średniowiecznej miast polskich. Na przestrzeni 270 lat (1261—1530) spotykamy mianowicie 5 typów miejskich pieczęci, a 17 ich odmian, nie licząc pieczęci i herbu kancelarii księstwa wrocławskiego (od r. 1504) i starostwa krajowego (od r. 1351). Obok pieczęci reprezentacyjnej miejskiej (burgensium, civitatis, universitatis civium, civium), występujących w latach 1262—1416, spotykamy w porządku chronologicznym pieczęć ławniczą (od r. 1299), wójtowską (od r. 1299), radziecką (od r. 1324—7), magistratu (od r. 1302), sekretną miejską (od r. 1343—1530), wreszcie burmistrzowską (od r. 1369—1479). Niejednokrotnie miasto używa obok siebie kilku pieczęci różnych typów, dla jednej władzy (jak w r. 1295 i w latach 1308—1315); obok symboli miejskich: patron katedry, mury i bramy miejskie, figurują na nich dawne r. 1262 sięgające jeszcze tradycje książęce: orzeł piastowski, który znika ostatecznie z pieczęci miejskiej w r. 1315, a utrzymuje się jedynie do połowy XVIII w. na pieczęci

ławniczej miasta. Szczególną trudność sprawia do tej pory uczonym określenie genezy tej anomalii w heraldyce miejskiej, jakim jest postać najstarszego herbu i pieczęci Wrocławia, tj. orła dwugłowego, zastąpionego już w r. 1292 co najpóźniej wizerunkiem patrona miasta. Wreszcie rozklasyfikowanie poszczególnych pieczęci i ich typów między władze miejskie, które nieraz w opinii dotychczasowych badaczy, używały dowolnie pieczęci nienależących do odpowiedniego urzędu.

Zajmująca się tymi specjalnie zagadnieniami praca dra Haisiga skrupulatna, drobiazgowa i napisana z wielką erudycją, stara się wiele z tych problemów wyświetlić, dorzucając wiele ciekawych przyczynków i własnych trafnych kombinacji (np. na temat zaprzestania używania przez radę wielkiej pieczęci po r. 1418). W wielu z nich pokrywa się autor z mymi dawniejszymi wywodami,¹⁾ nie będą tedy o nich tu mówić; we dwóch natomiast różnimy się stanowczo i na ich temat pragnę poświecić parę słów recenzji.

A więc przede wszystkim co oznacza pierwotny herb wrocławski: orzeł dwugłowy, w raczej dwa półorły; zdania nauki są tu rozdzielone. Jedni uważają obraz napieczętny z r. 1262 za połączenie herbu książęcego z symbolem patrona katedry (św. Jan Chrzciciel). Hupp, inni połączenie orła śląskiego z polskim, wzgl. dolno-śląskiego z górnośląskim (Hohenlohe, Saurma, podpisany), inni wreszcie traktują obraz ten jako czysto fantastyczny (Friedensburg); do zdania tych ostatnich przychyła się obecnie autor. Czy jednak słusznie. Sam na innym miejscu przyznaje, że figurowanie orła piastowskiego na pieczęciach ławniczych (a również miejskich) Wrocławia, symbolizuje udział władzy monarszej, księcia wrocławskiego, nad miastem. Odmawia natomiast tego symbolu orłu dwugłowemu, wzgl. dwóm półorłom. Czy słusznie? Niewatliwie taka postać orła jest unikatem w symbolice heraldycznej miejskiej w Polsce, a nader rzadko stosowanym w heraldyce miejskiej zachodniej²⁾, jak również w herbach szla-

¹⁾ Małeczynski, Herb miasta Wrocławia, (Sobótka 1947, l. str. 6—8).

²⁾ Przykłady zestawia Gumowski, Pieczęcie śląskie str. 383.

checkich zachodnio-europejskich. Orzeł dwugłowy niewątpliwie był początkowo tworem czysto fantastycznym, podobnie jak inne motywy heraldyczne, wzięte z baśni starożytnych, czy średniowiecznych (jednorożec, gryf itp.). Rychło jednak, bo już w epoce późnego cesarstwa rzymskiego nabrał określonych znaczeń³⁾ i od tej pory nie podobna traktować go jako wyłącznie utwór fantazji rytownika. Tak jak w późniejszym herbie cesarskim niemieckim wyobrażał on tradycję podzielonego na dwie części dawnego imperium rzymskiego, tak i później w średniowieczu. Nadawanie miastu czystego półorla, figury niewątpliwie również fantastycznej, bardzo powszechne w śląskiej heraldyce miejskiej, było aktem woli ze strony właściciela miasta-panującego, który w tej formie wywyższał miasto ponad inne, nieposiadające herbu książęcego, a z drugiej strony nie nadawał mu pełnego własnego herbu, zastępując jego brakującą część innymi, dowolnymi symbolami⁴⁾. Tak samo niewątpliwie miało miejsce i przy nadaniu herbu Wrocławowi. Trudno przypuścić, aby książę postąpił z nim inaczej, niż z takim Bytomiem, Opolem, Raciborzem, Lubinem, Namysłowem itp. Jedyna różnica między nimi a stołecznym Wrocławem polegała na tym, że kiedy inne miasta obok półorla otrzymywały jako uzupełnienie połowę innego jakiegoś symbolu (ryby, krzyża, koła, baszty, gwiazdy), to stolica całego Śląska otrzymała jako uzupełnienie drugie pół orła. Rzeczywiście mamy tu do czynienia nie z orłem dwugłowym, ale z dwoma półorłami, odmiennie każdy wystylizowanymi.⁵⁾ Stolica kraju otrzymała w r. 1262 dwa uszczerbione herby książęce półorla śląskiego i najprawdopodobniej półorla polskiego, symbol panowania książąt wrocławskich nad znaczną częścią Mało- i Wielkopolski.

Drugim zagadnieniem, co do którego różnię się w poglądach z drem H. to sprawa używania pieczęci

³⁾ Zaznacza to sam Haisig str. 156, przyp. 13.

⁴⁾ Na Śląsku 22 miast posiadało półorla w herbie, nadto dalszych 24 miało jako herb pełnego orła, por. Gumowski, Pieczęcie Śląskie str. 382, 384.

⁵⁾ Analiza odlewu pieczęci z r. 1262, jaką dzięki uprzejmości dra Haisiga posiadam, wykazuje ślad podwójnego konturu ramienia skrzydła u prawego (heraldycznie) orła.

z orłem na przestrzeni lat 1299—1315, a nawet do r. 1741. Autor opierając się na pieczęci ławniczej wrocławskiej (a dodać trzeba że i wójtowskiej), na których aż do połowy XVIII w. orzeł piastowski figurował, oraz na fakcie, że i pieczęć miejska (z orłem podwójnym) „powszechności obywatelstwa“ z r. 1262 przywieszona została do aktu wójtowskiego, wyraża przypuszczenie, że orzeł występował wprawdzie w latach 1299—1315 na pieczęci głównej miejskiej, względnie na pieczęci odwrotnej, ale używany był tylko przez wójta.⁶⁾ Fakty zaprzeczają jednak takiemu pojmowaniu sprawy. I tak pieczęć spiczasta owalna z r. 1295 z orłem w polu i napisem w otoku „S. civium de Wratislawia“⁷⁾ wisi przy ortylu, użyczonym miastu przez Magdeburg,⁸⁾ więc uwierzytelnia jakby ze strony powszechności miejskiej przepisy prawne zakomunikowane miastu przez metropolitę ówczesnych miast polskich. Druga znów pieczęć Wrocławia okrągła, z orłem w polu i napisem w otoku „S. civitatis Wratislawie“⁹⁾ wisi dziś na dwóch dokumentach z 6. IV. 1308 i 29. IX. 1315¹⁰⁾ jako kontrasigillum, na aktach wystawionych przez rajców miejskich. Nie ma więc śladu, aby pieczęci głównych miejskich z orłem używał tylko wójt dziedziczny, symbol władzy książęcej sądowej nad miastem. Przeciwnie orzeł piastowski, czy śląski (rzecz do bliższego jeszcze zbadania, co dziś utrudnia stan zachowanych pieczęci) występował aż do r. 1315 na pieczęciach miejskich, cofając się tylko i ustępując miejsca pierwszego patronowi Wrocławia i schodząc na plan drugi jako obraz na pieczęci odwrotnej.

Niejasną jest, sam autor to przyznaje, przyczyna, dlaczego od r. 1416 znika wielka „majestatyczna“ pieczęć miejska ze św. Janem w architekturze z używania i przez cały przeszło wiek zastępuje ją pieczęć burmistrzowska, względnie starosty krajowego. Może

6) Str. 157 pracy autora.

7) Reprod. Roehl, Siegel u. Wappen d. Stadt Breslau tabl. II nr 2; Maleczyński, Herb ryc. 3; por. str. 159—60 pracy autora.

8) Regesten nr 2384; Korn, UB nr 66.

9) Reprod. Roehl, Siegel tabl. II. nr 5.

10) Regesten nr 2996, 2529; Korn, UB nr 100.

fakt ten stoi rzeczywiście w związku ze zniszczeniem tłoku pieczęci przez pospólstwo wrocławskie w r. 1418. Ale to rzeczy całkowicie nie tłumaczy. Przecież miasto później nieraz nie sprawowało urzędu starosty, który przenoszono na biskupa wrocławskiego lub któregoś z książąt, a mimo to nie zdobyło się nigdy w tym czasie (1424—1530) na powrót do dawnej pieczęci miejskiej ze św. Janem. Jest rzeczą dopiero do stwierdzenia, czego nauka niemiecka nie dokonała, jakie rzeczywiście pieczęci przywieszano do uroczystych dokumentów miejskich od r. 1418—1530. W czasach późniejszych, kiedy miasto otrzymało od króla czeskiego i cesarza niemieckiego nowy herb, to mimo iż nadal w posiadaniu Wrocławia znajdował się urząd starosty śląskiego, jednak obok pieczęci starościńskiej posiadało własną miejską, wzorowaną na herbie z r. 1530. ¹¹⁾

Kończąc uwagi nad ciekawymi wywodami dra Haisiga, podkreślić raz jeszcze muszę: sprawa herbu średniowiecznego Wrocławia jest jeszcze rzeczą do zbadania.

Karol Maleczyński

Wanda Bobkowska, Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w latach 1793—1806. Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne. Skład główny: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1948.

Z podziwu godną konsekwencją i wytrwałością, od lat przeszło dwudziestu rozjaśnia dr Wanda Bobkowska swoimi monografiami tak niedawną, ale mało znaną epokę dziejów szkolnictwa na ziemiach polskich, tj. okres od drugiego rozbioru aż niemal po czas utworzenia Królestwa Kongresowego. Wystarczy przypomnieć ogłoszone przez nią poprzednio: „Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początku XIX w.” Kraków 1928 i wzorowo wydaną „Korespondencję Metternicha w sprawie Uniwersytetu krakowskiego”. Teraz po wojnie przed paru miesiącami ogłosiła ona rozprawę pt. Pruska polityka szkolna na ziemiach pol-

¹¹⁾ Reprod. Roehl, Siegel tabl. IV. nr 1.

skich. Te jej rozprawy uzupełniają się poniekąd i stanowią całość. Świeżo wydana rozprawa — trzeba to jednak powiedzieć dla upamiętnienia jednego z licznych barbarzyństw Niemiec hitlerowskich — była już w r. 1939 niemal cała wydrukowana, ale Niemcy wkroczywszy do Cieszyna, w drukarni Mitreği jej nakład doszczętnie zniszczyli — jak informuje autorka w przedmowie. Ale uratowanie się rękopisu umożliwiło jej ponowne opublikowanie po wojnie.

Autorka kreśli we wstępnym rozdziale stosunki szkolne w Prusach w chwili obejmowania ziem polskich przez drugi zabór pruski; najważniejszym ich zjawiskiem było utworzenie Naczelnego Kolegium Szkolnego jako centralnej władzy szkolnej państwowej. Zrazu złożone z ludzi śmiałych i rozsądnych, z dobrych pedagogów, niebawem po opanowaniu go przez popieranych przez następcę Fryderyka II, króla Fryderyka Wilhelma II obskurantów, skupionych w Wyższym Kolegium Religijnym, stało się prawdziwym Ciemnogrodem, i w takim składzie i stanie miało się ono zetknąć po drugim rozbiore z niezwykle postępowym szkolnictwem polskim, z niezwykle nowoczesnym jego ustrojem, oraz z wybiegającym daleko w przyszłość jego programem i duchem. Nieufność jednak i niechęci, jakie politycy i członkowie rządu pruskiego żywili dla Kolegium szkolnego i religijnego, sprawiły, szczęściem czy nieszczęściem dla pozostających do niedawna pod mądrymi i postępowymi rządami Komisji Edukacji Narodowej szkół polskich na ziemiach zabranych, że one tj. szkoły katolickie, uchylone zostały spod zwierzchności Najwyższego Kolegium szkolnego, a poddane pod dozór Kamer, które przejęły na siebie na terytorium zabranym Polsce w II i III rozbiore agendy KEN i z krótką przerwą sprawowały je aż do r. 1806. To zetknięcie się pruskich mężów stanu i pedagogów z Ustawami KEN wywołało u nich — jak pisze B. — podziw i słowa najwyższego uznania“ (str. 32). A wynikiem tego ich wprost zachwytu dla przepisów, regulaminów i ustroju szkolnego było to, że władze pruskie nie pokusiły się w pierwszym rzucie o wprowadzenie jakichkolwiek zmian w ustroju i programach szkół, zachowały je niemal całkowicie. Co więcej utworzono nawet (na bardzo krótko co prawda) za wzorem polskim dla Prus Po-

łudniowych w r. 1797 Komisję Edukacyjną z identycznymi niemal atrybutami, co polska KEN. Niebawem wezwał król pruski Kamery, aby przesyłały o szkołach w swoich obwodach dokładne raporty. Raporty te, z wyjątkiem raportu z Warszawy, pióra radcy Fischera, były albo pochwalne, albo nawet entuzjastyczne, jak np. radcy Kamery białostockiej, Ehma, i zalecały nie wprowadzać znaczniejszych zmian w szkolnictwie zabranym. Zarządzono też przebadanie używanych dotąd podręczników. Znaczny w tym udział powierzono polskiemu pastorowi w Łłku, Giseviusowi (Giżyckiemu), który uznał np. w podręcznikach historii Skrzetuskiego dużą wiedzę, dobry styl, racjonalną metodą układu, ale — czy wychodząc z własnych konserwatywnych poglądów, czy stojąc na stanowisku absolutnego państwa pruskiego, nie godził się z ich „republikańskim“ i „burzliwym“ duchem, z ich rewolucyjnym twierdzeniem o równości ludzi itd. i odradzał ich używanie w zabranych ziemiach. Nie podobały mu się też: liberalna „Nauka prawa przyrodzonego“ Stroynowskiego i „Wymowa“ Piramowicza. Pomimo tych zastrzeżeń Giseviusa i innych, okazało się jednak w końcu rzeczą konieczną zatrzymanie w szkołach tych podręczników z dawniejszych polskich czasów wobec smutnego przez samych Niemców stwierdzenia (Gedike), że „Prusy nie miały czym zastąpić dorobku KEN w dziale podręczników szkolnych“ (str. 101).

I tak co krok, w miarę rozglądania się Prusaków w dorobku szkolnym KEN, okazywało się, że nie tylko pruscy mężowie stanu, jak rządca prowincji wielkopolskiej Voss, jak minister Śląska Hoym, prezes Kollegium szkolnego Massow, referent szkół dla Prus Południowych Klewitz, ale i zawodowi najwybitniejsi ówcześni pruscy pedagogowie: Gedike i Meierotto stawali zdumieni w obliczu wielkości i doskonałości dzieła KEN i jej szkół, które zastali. Stawali zdumieni i oszołomieni i właściwie nie znajdowali w swoich, pruskich urządzeniach szkolnych niczego, co by mogli im przeciwstawić, i czym by mogli urządzenia polskie zastąpić. Przez szereg lat zatem, pomimo zastrzeżeń i protestów gorliwych patriotów pruskich, jak Zerboni di Sposetti lub Fischer, zachowano dawny stan szkolnictwa i dawny tryb nauczania. „Ustawy

Komisji Edukacyjnej stanowiły zatem — jak resumuje długi ciąg swych informacji Bobkowska — podstawowy zrąb dla zarządzeń władz pruskich tak w Prusach Południowych, jak i w Prusach Nowowschodnich“ (str. 96).

Mało tego. Okazało się nawet — co ze skrupulatnością ukazuje autorka — że nie tylko nie potrafili pruscy politycy i pedagogowie stworzyć na zabranych przez siebie ziemiach wyższego i lepszego szkolnictwa, ale że, nie przyznając się do tego, poszli po naukę dla własnego pruskiego szkolnictwa właśnie do Komisji Edukacji Narodowej. Okazało się, że „bezpośrednie zetknięcie się członków berlińskiego Kolegium szkolnego (tj. najwyższej ówczesnej pruskiej magistratury szkolnej), Gedikego, Meierotta i Zöllnera z Ustawami KEN miało siłę sugestywną i stanowiło pobudkę i bodziec do ich prac na własnej niwie szkolnej“ (str. 97). Pociągnął ich szczególnie tkwiący w Ustawach „duch obywatelski“. I oto ci trzej działacze szkolni ogłaszają po kolei broszury-rozprawy na temat pruskiego szkolnictwa i potrzeby jego reformy. Pisze Gedike „Über den Begriff einer Bürgerschule“ (1799), ogłasza Massow (przy pomocy Gedikego, Heckera i Zöllnera) „Ideen zur Verbesserung des öffentlichen Schul- und Erziehungswesens“ (1801), drukuje członek Kolegium szkolnego Zöllner „Ideen über Nationalerziehung“, a i wielki Schleiermacher oceniając rozprawę Zöllnera, próbuje różne pomysły i idee KEN. Cóż więc się okazuje? Wszyscy trzej czy czterej publicyści podejmują skwapliwie najlepsze myśli KEN, jak ideę nauki moralnej, nauki prawa, nauki przedmiotów realistycznych i utylitarnych, albowi też ustrój i hierarchię szkolną, jednolitość podręczników, troskę o kształcenie nauczycieli, a nade wszystko ducha obywatelskiego szkół, żeby wymienić tylko najgłówniejsze myśli styczne. Ten piąty rozdział książki Bobkowskiej, zatytułowany: „Wpływ ideologii KE. na pruską publicystykę pedagogiczną“ czyta się z niegasnącą ciekawością. A przy czytaniu tych stron mimowoli przenosi się myśl do innej, przez Francuza Jobert'a napisanej i niedawno (w r. 1941) wydanej monografii o Komisji Edukacyjnej, gdzie ten cudzoziemiec, nakreśliwszy świetnie obraz

genezy i działalności Komisji, oddaje jej należną pochwałę za to, że umiała szkolnictwo polskie zorganizować na „sposób głęboko rodzimy”, na sposób republikański, a resumując to uznanie dodaje, że „jemu to system szkolny organizowany przez KEN zawdzięcza swój charakter oryginalny i swoją ważność dziejową”. Nie omieszka przy tym dodać, w in. miejscu, że Polska XVIII w. tym jeszcze góruje pod tym względem nad innymi krajami Europy, iż swą reformę szkolną zrealizowała i to zrealizowała energicznie i wcześniej, gdy inne państwa tonęły zaledwie w projektach, pomysłach, zamiarach. Gdy się zestawi te fakty, tym silniej wystąpią wartości reformy szkolnej KEN, które tak wielkie i tak obiektywnie wielkie widocznie być musiały, że nawet swoją republikańskością nie odstraszyły Prusaków od ich przyjęcia. Badania Bobkowskiej tę wysoką pozycję historyczną dzieła KEN jeszcze silniej utrwalają.

Ale z tym wpływem myśli KEN na publicystykę pedagogiczną pruską kojarzy się jedna jeszcze sprawa, zwięźle, może za zwięźle dla nas dzisiejszych, odkrywających polskie ślady na Śląsku, opowiedziana (na str. 39—47) przez autorkę. Cóż to za kwestia? Oto dowiadujemy się, że ówczesny minister Śląska, Hoym, objąwszy w r. 1794 po popadłym w niełaskę Vossie zarząd Prus Południowych, zainteresował się żywo szkolnictwem tej powierzonej mu ziemi, tudzież działalnością gospodarczą (wezwał nawet w tym celu do Wrocławia skarbnika KEN, Karola Lelewela) i szkolną KEN. W ciągu krótkich, bo trzyletnich zaledwie rządów, on to ustanowił dla Prus Południowych wspomnianą poprzednio Komisję Edukacyjną. Ale gdy z odebraniem mu rządów upadła Komisja, Hoym postanowił wyzyskać dla Śląska te urządzenia, z którymi miał sposobność się zapoznać. Uczynił to na własną rękę, bez oparcia się o Berlin; uprawiał on bowiem w ogóle politykę możliwie dużej niezależności od stołecznej biurokracji pruskiej. Tak więc zostały dobra i majątki dotąd istniejącej korporacji „Duchownych Instytutu Szkolnego” (Priester des Schuleninstituts) zabrane na rzymsko-katolicki fundusz szkolny śląski. Wszystkie zaś szkoły katolickie poddał Hoym pod zarząd jakby miniaturowej śląskiej Komisji Edukacyj-

nej czyli tzw. Dyrekcji szkół, złożonej z dwóch radców, kamery wrocławskiej, dyrektora szkoły, dwóch nauczycieli i dwóch delegatów episkopatu. Statut jej, złożony z 22 paragrafów powtarzał dosłownie tekst zniesionej instrukcji południowo-pruskiej oraz wprowadzał dosłownie urządzenia, tak charakterystyczne dla Ustaw KEN, jak obowiązek rektorów gimnazjów wizytowania wszystkich szkół w ich okręgu, wprowadzenie wspólnego stołu dla nauczycieli, dobór nauczycieli, ich automatyczny awans itp. które to urządzenia — jak zauważa Bobkowska — „obce były dotąd ustawodawstwu niemieckiemu“. Tak to Hoym „najwierniej odtwarzał polskie wzory i przyswajał je ...katolickim szkołom Śląska“ (str. 47).

Skorośmy zawadzili o Śląsk, to trzeba zauważyć, że książka Bobkowskiej zawiera więcej jeszcze owych potrażeń o śląskie stosunki, szkolnictwo, ludzi. Wymieńmy niektóre: A więc przewija się jeszcze przez jej rozprawę wielokrotnie uniwersytet wrocławski. Wobec bowiem dość wiernego przejęcia po drugim i trzecim rozbiore szkolnego zarysu organizacyjnego KEN, trzeba było tę strukturę oprzeć, jak to było w KEN, o jakiś uniwersytet i jako zwierzchnią władzę szkolną i jako instytucję kształcącą nauczycieli dla szkół polskich. Nie było oczywiście mowy o oparciu o uniwersytet krakowski, raz dlatego, że leżał on poza granicami zabranych ziem pruskich, po drugie z obawy niepożądanych dla pruskiej racji stanu wpływów na polskie nauczycielstwo. Rozważano więc sprawę już to stworzenia ad hoc jakiejś nowej uczelni wyższej w którymś z miast okupowanych ziem (przesunęły się takie miejscowości, jak: Poznań, Rydzyna, Toruń, Chełmno) już też skierowania kandydatów do któregoś z istniejących uniwersytetów pruskich; wypłynęły uniwersytety w Królewcu i we Frankfurcie n. Odrą. Ale najuparciej, kilkakrotnie nawracano do myśli, aby tą centralną uczelnią dla polskich ziem okupowanych zrobić uniwersytet wrocławski. Cóż, kiedy w rozważaniach różnych mężów stanu i pedagogów pruskich stwierdzano za każdym razem konsekwentnie, że do tego celu uniwersytet wrocławski się nie nadaje. To jego dyrektor, jezuita Zeplichal wysuwał rozliczne trudności co do przeorganizowania uniwersytetu, cia-

snotę budynków, trudność pomieszczenia studentów, drożyznę w mieście, wreszcie za wysoki, w stosunku do przygotowania studentów polskich stan nauk w uniwersytecie (to już była osobista, a niebardzo uzasadniona zarozumiałość jezuickiego rektora!), to minister Hoym podnosił, że rozbudowa uniwersytetu dla proponowanych celów byłaby zbyt kosztowna, to niejaki Fessler, ex-kapucyn, a teraz wolnomyśliciel i konsultent prawny pruski nicował nielitościwie w swym memoriale uniwersytet wrocławski, robiąc mu (str. 34—5) rozliczne zarzuty: jest on przepojony jezuityzmem, odpusty i kongregacje mariańskie utrzymują się tam uparcie, uczniów skłania się do przysięg bronienia Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, profesorowie nie mogą niczego drukować, co nie przejdzie przez cenzurę, nauka opiera się na samych przestarzałych podręcznikach. Wspominał też, że „biskupi polscy żądali, aby tam umieszczać kleryków“, i dodawał emfaticznie: „Tak wychowuje się i kształci duchowieństwo dla Śląska, to samo byłoby z polską młodzieżą“. W tej ostrej naganie wrocławskiego uniwersytetu przez zradyzalizowanego dawnego mnicha i wiernego urzędnika pruskiego możnaby się doszukać jakby obawy, że uniwersytet ten gotów nie tylko nie dokonywać nawracania polskich kandydatów nauczycielskich na pruski patriotyzm, ale nawet ich polski patriotyzm tolerować czy może nawet, łącznie z katolicyzmem, utwierdzać.

Jeden jeszcze znajdujemy w książce Bobkowskiej szczegół, wiążący sprawę pruskiej polityki szkolnej na ziemiach polskich ze Śląskiem. Jest to współpraca w urządzaniu szkolnictwa polskiego w Prusiech tak bardzo ze Śląskiem związanego Jerzego Samuela Bandtkiego, nauczyciela wówczas gimnazjum im. św. Elżbiety we Wrocławiu. Przybrał go sobie w r. 1803 za towarzysza do wizytacji szkół na ziemiach polskich Gedike. Po wizytacji odbyła się w Warszawie poważna konferencja Gedikego i Bandtkiego w sprawie szkół z udziałem wybitnych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk ze Staszicem na czele. Nie było już dane inspektorowi pruskiemu przedłożyć sprawozdanie z wizytacji i konferencji z powodu śmierci, która go zaskoczyła w maju 1803. Memoriał noszący tytuł: Myśli

o urządzeniu szkół w Prusach Południowych, opracował zatem sam Bandtkie (przedrukowuje go autorka w Dodatku). Poza propozycjami co do organizacji szkolnictwa, do czego zobowiązywała go powierzona mu funkcja, pomieścił tu B. niezmiernie słuszne i trafne uwagi o charakterze narodowym Polaków, tudzież o ich języku, uwagi, które mu posłużyć miały do uzasadnienia tezy, że niesłuszne byłoby wprowadzać język niemiecki już do szkół niższych, że nawet choćby dla pozyskania jak najbardziej i jak najszybciej Polaków dla państwa pruskiego konieczne jest uszanowanie ich języka ojczystego, że przeciwnie jego rugowanie, że „zaniedbanie języka ojczystego prowadzi raczej do zdziczenia niż do kultury“ ukazywał to na przykładzie górnoślązaków, którzy od 300 lat są pod rządami niemieckimi, a prawie nie nauczyli się mówić po niemiecku i tylko zniekształcili swój język ojczysty. Dowodził dalej, że nie zasmakują w literaturze niemieckiej, jeżeli nie będą pielęgnowali swojej. Te opinie — jak informuje B. (str. 187—192) — podzielał z nim Gedike. Nie potrzeba niemal dodawać, że te poglądy Bandtkiego nie spotkały się z uznaniem u oficjalnych władz pruskich w osobach radców Troschla i Uhdena, którzy z pruską zaciekłością dowodzili konieczności bezlitosnej germanizacji ludności polskiej poprzez szkoły, co więcej wyrażali przekonanie, że postęp kultury wymaga, aby język polski po kilku stuleciach, a bodaj nawet kilku pokoleniach zaginął zupełnie (str. 197). Nie zostały te poglądy przez władze niemieckie przez z górą sto lat zapomniane! Skoro jesteśmy przy Bandtkiem, warto zanotować, że te jego bliskie stosunki nawiązane w Warszawie ze światem szkolnym, a szczególnie z pijarami, nie przerwały się. Swój Elementarz, wyd. w r. 1803 u Korna, B. dedykował prowincjałowi pijarów, ks. Zaborowskiemu; mieli w nim pijarzy „w czasach prześladowania najczynniejszego... obrońcę“ (str. 322).

Chodziło mi o wydobycie z książki Bobkowskiej dwóch najciekawszych i najważniejszych momentów: po pierwsze wielkiego znaczenia dzieła KEN i tak dużego wpływu jej idei i urządzeń nie tylko na praktyczną organizację szkolnictwa polskiego na zagarnię-

tych ziemiach, ale i na ich publicystykę pedagogiczną, po drugie związków pomiędzy tą „pruską polityką szkolną“ a Śląskiem. Dlatego już tylko bardzo krótko powiem o reszcie zagadnień, które omawia w swej doskonałej książce Bobkowska. Dobrze więc oświetlona tu została sprawa utworzenia Liceum warszawskiego i rola w tym Lindego. Znow mówiąc o nim, korzysta autorka skwapliwie ze sposobności, aby pokazać wielki ciężar gatunkowy idei KEN. Sprawili one, że tak nieprzyjazny, a nawet zaciekle wrogi Polsce radca kameralny Fischer, kiedy mu przyszło przygotować plan organizacyjny dla Liceum, pomimo wysiłków, aby „przekonać polskie społeczeństwo, że i Prusy potrafią stworzyć Ustawy szkolne“ (str. 237), ostatecznie od Ustaw KEN w niczym nie odbiegł, lecz literalnie, z większą tylko dokładnością i drobiazgowością, je odtwarzał. Rzuca też B. ciekawe światło na postać i charakter Lindego. Zarzuca mu dwulicowość w jego stosunkach z jednej strony ze społeczeństwem miejscowym, z drugiej z władzami Pruskimi (str. 254). Zarzut to, zdaje mi się, zbyt surowy. Jeśli sobie uświadomimy dziwną jego pozycję Niemca, przechylejącego się ku polskości (ostatecznie spolszczonego), ale w owych czasach pruskich wyraźnie jako Polak nie występującego i jego pozycję między gorącą atmosferą narodową Warszawy a zaciekłością np. pruskiego radcy Fischera, to cóż miał robić on; w kulturze polsko-niemieckiej wyrosły, a do tego gorąco do Liceum warszawskiego przywiązany, ponadto człowiek nauki?

Bardzo interesujący jest też w książce B. rozdział „Walka pijarów o egzystencję“, gdzie czytamy o zaciętych, to dyplomatycznych, nawet chytrych, to otwartych ostrych bojach tych dobrze około oświaty zasłużonych zakonników z Niemcami, którzy nie mogą nie uznać ich wysokich kwalifikacji naukowych i pedagogicznych, ale właśnie dlatego tym ostrzej ich atakują i radziby ich odsunąć od nauczania szkolnego. Dodam, że znajdujemy u B. też interesujące informacje o roli leszczyńskiego profesora, Cassiusa, o działalności pijarów: Czarneckiego i Szweykowskiego. Jest w ogóle w książce Bobkowskiej wielkie bogactwo materiału historycznego, czerpanego nie tylko ze współczesnych publikacji niemieckich i polskich, nie tylko

z niemieckich opracowań tej epoki szkolnej, ale i z archiwów polskich oraz, co ważniejsza, z Tajnego Pruskiego Archiwum Państwowego w Berlinie. Ta jej rozprawa, podobnie jak poprzednie, stanowi mocną pozycję w dziejach naszego szkolnictwa.

Trochę przykro razi niezbyt staranna korekta: Nie wiem, czy jej, czy niedopatrzenu trzeba przypisać takie błędne brzmienie nazw miejscowości, jak: Birnbaum (w Wielkopolsce) zam. Międzychód, Pzasnycz zam. Przasnysz, Skąpce i Skąpe zam. Skępe; nazwiska: Kalumella zam. Kolumella, Gravegand zam. Gravesand (str. 55) i in. pomniejsze omyłki jak np. str. 94, przyp. 40, str. 118, 164 (askulanci?) i in. drobne.

Stanisław Tync

Kazimierz Popiołek, Śląsk w oczach Gestapo.
Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Polski Śląsk. Seria II, nr. 8, Katowice 1948, s. 96.

W pracy pod tak dość niewinnym tytułem zobrazował autor życie Ślązaków w ściśle określonych latach okupacji hitlerowskiej. Równie dobrze mógł dać inny tytuł, bo i tak zaraz na wstępie swych wywodów musiał wyjaśnić założenie tematowe i omówić organizację komórek policyjnych, oplątujących Śląsk mackami swego podsłuchu dla dobra Rzeszy Niemieckiej. Nie tylko Gestapo, ale też Sicherheitsdienst i Kriminalpolizei miały czuwać nad niemiecką prawomyślnością mieszkańców Śląska, tych mieszkańców, którzy wedle twierdzeń propagandy hitlerowskiej z niebywałym entuzjazmem powitali fakt powrotu Śląka do niemieckiej narodowej wspólnoty.

Już samo zajęcie się demaskowaniem fałszów okupanta przez doc. Popiołka jest godne uznania, tym bardziej, że równocześnie wywody jego stanowią fragment materiału dla przyszłego opracowania dziejów Śląska pod zaborem Hitlera. Tu dochodzimy do najbardziej interesującego nas problemu użyteczności omawianej pracy dla dalszych studiów naukowych. Jest bowiem rzeczą widoczną, że podobnie jak nikt nie będzie opracowywał dziejów działań bojowych na podstawie komunikatów zamieszczanych w prasie, a wydawanych

przez nie wiedzieć jaką Naczelną Komendę i użyje ich tylko dla kontroli innych źródeł lub oddania ogólnego tła przebiegu operacji, tak i w naszym wypadku trzeba ustosunkować się bardzo krytycznie do meldunków i materiałów policyjnych, jako źródła poznania życia i działalności oraz nastrojów ludności konkretnego rejonu.

Zdaje sobie z tego sprawę autor pisząc: „W pracy niniejszej nie chodzi o danie syntetycznego obrazu rzeczywistości śląskiej w interesującym nas tu okresie czasu. Chodzi tu jedynie o pokazanie śląskiej rzeczywistości w takim świetle, jak ją widzieli niemieccy obserwatorzy“ (s. 13). Ponieważ jest to jedyny materiał, na którym oparł autor swe wywody i sądy (ibidem), więc też wysunąć musimy jedyny właściwie zarzut, że nie przeprowadził jawnej analizy tych policyjnych sprawozdań. Ich specjalny charakter, a nadto okres czasu, do którego się odnoszą (lata 1942—1943) wymagały odrębnego ustosunkowania się psychologicznego badacza do wiadomości i opinii w nich zawartych, przy równoczesnym uwzględnieniu oddziaływania sytuacji na frontach bojowych na mentalność niemieckich informatorów i ich policyjnych zwierzchników. Jednym słowem można kwestionować zgodność treści meldunków z istotnymi zapatrywaniami choćby poszczególnych jednostek niemieckich, nie mówiąc już o błędnej ocenie poczynań obserwowanych ośrodków, możliwej przy znanym braku znajomości psychologii u Niemców. A przecież autor sam powiada: „...świadczenia ich (konfidentów i policjantów) mają dla nas ogromną wagę“ (s. 12)). Mogły też sprawozdania być specjalnie preparowane dla celów kariery osobistej lub ze względów natury policyjnej.

Wynika stąd, że materiały zużyte przez doc. Popiołka, jak i jego praca mogą się stać tylko jednym z elementów odtwarzania rzeczywistości Śląska w latach 1942—1943 i to elementem wcale nie najważniejszym. Jaką więc konkretną wartość posiada omawiana praca? Zdaje się nam, że przede wszystkim ta, iż zaznajamia czytelnika z żywotnością elementu polskiego na terenie Śląska i obok prac innych badaczy rozprasza resztki nieufności do Ślązaków, wpływają-

cej z problemu Volkslisty, dzięki której „Śląsk przybrał jednolitą barwę“ (s. 20).

Ponieważ jedynie Śląsk, obok Pomorza, miał „sposobność do otwartego, publicznego manifestowania swego prawdziwego stosunku do okupanta“ (s. 50), zbudziła się i u autora wątpliwość, czy wystąpienia i akty manifestacyjne propolskie w latach omawianych nie były jedynie nową maską Ślązaków, lub choćby tylko czynem ekspiacyjnym za masowe przyjęcie Volkslisty. Sprawozdania niemieckiej policji przekonały go, że „większość ludności śląskiej mimo wpisu do DVL nie zmieniła swych narodowych (polskich) przekonań i że bynajmniej nie kryła się z nimi“ (s. 88). Śląsk w oczach niemieckich niczym nie różnił się od reszty ziem polskich.

Omawiana praca doc. Popiołka winna znaleźć się we wszystkich bibliotekach szkolnych i świetlicowych czytelnich nie tylko województw śląskich, ale i reszty kraju. Czyta się ją jednym tchem, a w części omawiającej dowcipy okupacyjne z prawdziwą radością zachodzi się i te, które podtrzymywały nas na duchu w tak zwanej Generalnej Guberni.

Bronisław Kocowski

K a n S. B.: Dwa powstania tkaczy śląskich (Dwa wosstaniija silezskich tkaczej). Moskwa—Leningrad 1948, Wyd. Ak. Nauk Z. S. R. R. s. 482.

Rozprawa niniejsza ma stanowić, w myśl założeń autora, jedną z odpowiedzi radzieckiej literatury historycznej na podejmowane niejednokrotnie przez naukę burżuazyjną próby rozwiązania problemu genezy kapitalizmu. Autor poddaje analizie zamierzenia historyków i ekonomistów zachodnio-europejskich, a w szczególności niemieckich, podkreślając zależność wszystkich tych teorii od pewnego klasowo uwarunkowanego schematu, jaki uporczywie stosowano w badaniach. Płynęło to stąd, że pomyślnie rezultaty działalności zjednoczeniowej, zwycięstwa Prus nad Austrią i Francją i otrzymana na podstawie pokoju frankfurckiego kontrybucja nadawały silnego uroku tronowi Hohenzollernów, a wydarzenia, we Francji w czerwcu

1848 i podczas Komuny Paryskiej jeszcze mocniej związały wszystkich zwolenników kapitalizmu z Hohenzollernami, w których widziano odtąd jedyną podporę. Wprowadzenie protekcjonizmu przez Bismarcka, ustawy wyjątkowe przeciw socjalistom, plany reform socjalnych, wszystko to działało sugestywnie nawet na średnią burżuazję niemiecką, z której właśnie rekrutowali się uczeni. Na tym polega klasowy charakter nauki niemieckiej i stworzona podówczas legenda o specjalnej misji państwa pruskiego, jeśli chodzi o rozwój całego narodu niemieckiego.

W atmosferze nowego imperium pisał ekonomista Gustaw Schmoller, otwarcie entuzjazmując się aparatem państwowym Prus i polityką władców pruskich, która zdaniem jego uchroniła Niemcy od tego wszystkiego, co spotykało Francję od r. 1789. Schmollerowi wtórowali inni, pomniejszając w sposób bardzo znamieny stopień rozwoju gospodarki niemieckiej w w. XVII i XVIII. Według nich Niemcy przechodzą po pokoju westfalskim okres zupełnego zastoju gospodarczego. Tendencja historyków i ekonomistów niemieckich idzie w kierunku przeciągnięcia niemieckiego średnio-wiecza aż do okresu wojen napoleońskich. Uczeni niemieccy (zwłaszcza Sombart) nie spostrzegają kapitalistycznego charakteru rozwoju manufaktury niemieckiej. Z tego rzekomo długotrwałego zastoju gospodarczego otrząsają się Niemcy dopiero pod wpływem reform Steina i Hardenberga.

Takie same fałszywe poglądy leżą u podstaw wyjaśnienia prób problemu przemysłu chałupniczego, w którym ekonomiści niemieccy widzą tylko eksportujące rzemiosło, nie orientując się, że chałupnik zależy całkowicie od kapitału już wtedy, gdy jeszcze osobiście zakupuje surowiec, a na rynku sprzedaje gotowe wytwory. Według niektórych uczonych niemieckich nawet kapitaliści dostarczający chałupnikom surowca nie są jeszcze przedsiębiorcami w pełnym znaczeniu tego słowa, a tylko kupcami biorącymi na siebie część funkcji rozdzielczych i nie ponoszącymi dzisiaj żadnej odpowiedzialności za ciężkie położenie chałupników. Przyczyną tego ciężkiego położenia jest według nich konkurencja drobnych wytwórców, a nie to, że ci drobni wytwórcy są pozbawieni środków produkcji

i podlegają eksploatacji ze strony organizujących zbyt właścicieli kapitałów.

Fałszywe poglądy Sombarta i innych uczonych niemieckich wpłynęły też na ekonomistów amerykańskich (Veblen) i francuskich (Benaerts), którzy również przesadzają, uważając stan gospodarczy Niemiec do 30-tych lat XIX w. za zacofany. Powstaje w ten sposób obraz jakiegoś nagłego utworzenia się wielkiego przemysłu kapitalistycznego w Niemczech, bez uwzględnienia długotrwałego procesu rozwoju tego przemysłu na stopniu manufaktury, przy czym motorem ożywiającym ten przemysł byłaby działalność Hohenzollernów. Autor zdecydowanie przeciwstawia się tym poglądom; uważa, iż najważniejsze ogniwo w badaniach nad przejściem Niemiec od feudalizmu do kapitalizmu stanowi analiza historii powstania rozwoju manufaktury. Utrudnia ją brak odpowiednich prac naukowych, które by odnosiły się do poszczególnych gałęzi przemysłu. Celem autora ma być właśnie naświetlenie procesu przejścia do kapitalistycznych metod w produkcji w odniesieniu do przemysłu tekstylnego i to tylko na Śląsku przy końcu w. XVIII i z pocz. w. XIX.

Początkowo przedstawia autor rozwój śląskiego przemysłu płóciennego od końca XIV w., kiedy to zaczęły na Śląsku powstawać pierwsze cechy tkackie, stwierdzając przy tym, że już wtedy produkcja obliczona była na zbyt poza Śląskiem. Równocześnie rozwijało się tkactwo na wsi, gdzie zmuszano nawet chłopów do tego, byle tylko zwiększyć ilość otrzymywanych od nich produktów dodatkowych. Proces ten przebiegał intensywnie zwłaszcza w podgórskich okolicach Dolnego Śląska, gdzie trudno było o wielkie gospodarstwa rolne. Miasto kupowało od wsi len i przędze; handel ten przejęła w swoje ręce warstwa tworzących się podówczas drobnych kapitalistów wiejskich ze środowiska chłopskiego (młynarze, piekarze). Handlowali również przędza właściciele ziemscy. Produkcja wiejska stawała się coraz bardziej masowa, zaczęli się też nią interesować i kupcy miejscy. W XVII w. materiały śląskie zbywano już nawet w Ameryce.

W r. 1726 przemieniło się 287 wsi śląskich w rejonie Karkonoszy i Gór Sowich na wsie czysto tkackie.

Analizując system pracy w tej dziedzinie stwierdza autor, że tak wielkie rozmiary produkcji osiągnęły oczywiście dzięki manufakturom, a nie, jak twierdzą Niemcy, na skutek jakiegoś patriarchalnego sposobu produkcji w warsztatach, wśród pozbawionych przeciwieństw stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami. Śląscy tkacze byli całkowicie zależni od sprzedawców przędzy, a w drugiej połowie XVIII w. są już całkowicie odcięci od rynku i stanowią przedmiot bezwzględnej eksploatacji ze strony przedstawicieli kapitału handlowego. Autor udowadnia również, iż przedsiębiorcy byli w tym czasie ludźmi krańcowo innymi w porównaniu do innych kupców, nawet jeśli chodzi o sposób życia, obyczaje, stopień wykształcenia i zainteresowania (Piotr Hasenclever), czyli że byli już ludźmi nowego, kapitalistycznego systemu.

Eksploatacja drobnych tkaczy osiągnęła swoje szczyty z końcem XVIII w. Przedsiębiorcy domagali się nadto jak najintensywniejszego nadzoru nad tkaczami, bądź to ze strony policji, bądź jakichś specjalnych urzędników, byle tylko zmusić tkaczy do dostarczania materiału jak najlepszego. Edykty rządu szły na rękę przedsiębiorcom. Jednocześnie rosły ceny przędzy, a wywóz produktów rolnych za granicę spowodował zwiększony ucisk chłopów. W r. 1779 rozpoczęły się pierwsze ruchy chłopskie, powtórzone później w latach 1780, 1782 i 1787. W r. 1789 musiano już użyć kawalerii do stłumienia rozruchów w Nysie, a w 1790 — w Środzie. Zimą 1792/93 spadły znacznie ceny na wyroby tkackie, a gdy przyszły wieści o zwycięstwach rewolucjonistów francuskich pod Valmy i Jemappes, rozpoczęły się rozruchy w Kamiennogórskim, 23 marca 1793. Tkacze rzucili się na stoiska sprzedawców przędzy, w parę dni potem powtórzyło się to samo w Bolkowie, Wałbrzychu i Strzegomiu. W rozrzucanych proklamacjach domagano się, ażeby taktwem przestali się zajmować bogaci chłopci i sprzedawcy przędzy, wzywano do zbrojenia się. I choć w rejonach górskich zdławiono powstanie już z końcem kwietnia, to jednak w maju objęły rozruchy i inne miasta (Oława, Trzebnica, Oleśnica, Środa, Grodków, Opole, Kluczbork, Góra) przy czym udział w nich wzięli już nie tylko tkacze.

W latach następnych przemysł tkacki przechodził poważny kryzys. Wpłynęły na to w pierwszym rzędzie wojny na morzu i blokada napoleońska, a potem konkurencja angielskiego kapitału przemysłowego i wprowadzenie wysokich ceł wwozowych w Hiszpanii i Portugalii. Zastosowanie maszyn w przemyśle śląskim pogłębiło przedział między bogatymi a ubogimi; rozluźniało się życie rodzinne, zmniejszała się ilość małżeństw, wzrastała ilość nieślubnych dzieci, mnożyły się wypadki dzieciobójstwa. Użycie maszyn umożliwiło zatrudnianie tańszej siły roboczej, tj. kobiet i dzieci. W r. 1836 rozpoczął się europejski kryzys ekonomiczny; następstwem jego było bezrobocie i zmniejszenie się zarobków. Posucha w lecie 1842 i ciężka zima 1842/43 wpłynęły na wyżkę cen produktów spożywczych. Wiosną 1844 znowu rozpoczęły się ruchy wśród tkaczy śląskich. Z początkiem czerwca ruchy przybrały na sile, zniszczono domy i urządzenia techniczne bogatych fabrykantów w Skibicach i w Bielawie, manifestowano w Lutomi w pow. świdnickim i w Nowej Rudzie.

Powstanie z r. 1844, pomimo że niezorganizowane i spontaniczne, uważa autor za przejaw rewolucyjny o bardzo poważnym znaczeniu. Autor zwraca uwagę, że powstanie to miało, bądź co bądź, swoich przywódców (Karol Müller), że pod pewnym względem przeprowadzone zostało planowo; np. niszczone domy fabrykantów w sposób systematyczny, zaczynając od ksiąg handlowych, uważając, żeby nie było pożaru, ponieważ w tym wypadku fabrykanci otrzymaliby premię asekuracyjną. Nie zabierano niczego do domu, nie pito wina, jakie znaleziono w piwnicach. Mimo to powstanie z r. 1844 było jeszcze czynem rewolucyjnie niedojrzałym, ponieważ uczestnikom jego nie chodziło właściwie o jakieś istotne zdobycze rewolucyjne, lecz tylko o odzyskanie tego, co mieli dawniej, a przy tym wielu z nich wierzyło jeszcze w Berlin i w króla.

W dalszym ciągu rozprawy zajmuje się autor analizą stosunku społeczeństwa niemieckiego do tego powstania, kładąc nacisk głównie na postawę burżuazji, w szeregach której pod wpływem wypadków na Śląsku z r. 1844 zapanował nie byle jaki popłoch. Następnie

rozpatruje autor kwestię tkacką w literaturze historycznej, której przedstawiciele malowali zwykle w barwach różowych położenie drobnych tkaczy. Tak np. Schmoller uważał, że przedsiębiorcy musieli obniżać płace tkaczy, ażeby wytrzymać wysokie cła zagraniczne i że wyłącznie to było przyczyną ciężkiego położenia tkaczy. Zimmermann sądził, że przyczyną nędzy tkaczy było przejście Prus od merkantylistycznej do liberalnej polityki gospodarczej. Grünhagen dowodził, iż począwszy od reform 1807—11 tkacze zwolnieni byli od wszelkich powinności feudalnych i że właśnie zbytnia swoboda okazała się dla nich szkodliwa. Frahne określał nawet gorzej sytuowanych tkaczy jako „wolnych fabrykantów“. Cała zatem prawie historiografia niemiecka przedstawia powstanie tkaczy z r. 1844 jako zwykły bunt głodnych, bez żadnego sensu politycznego.

W zakończeniu stwierdza autor jeszcze raz, że celem jego rozprawy było przedstawienie w całej konkretności historycznej stosunków produkcyjnych, jakie panowały na Śląsku w przemyśle tekstylnym. Problem jest specjalnie ważny głównie dlatego, bo przedstawiciele niemieckiej nauki historycznej celowo przedłużają okres zastoju gospodarczego Niemiec, ażeby na tym tle tym jaskrawiej wystąpiła dobroczynna działalność Hohenzollernów.

Rozprawa nie jest oparta na materiałach archiwalnych, literaturę przedmiotu zna jednak autor wyczerpująco; wykorzystał współczesne gazety, w pierwszym rzędzie *Schlesische Provinzial-Blätter*, pamiętniki i opisy ludzi współczesnych wypadkom, takie materiały jak zestawienia statystyczne i protokoły posiedzeń sejmów prowincjonalnych — nadto pewne materiały z rosyjskiego Archiwum Min. Spraw zagranicznych. Przy końcu rozprawy podaje autor spis źródeł i literatury dzieląc go na: dzieła klasyków marksizmu-leninizmu, gazety i materiały drukowane pochodzące z epoki badanej, materiały statystyczne, literaturę okresu obu powstań, literaturę drugiej połowy w. XIX i pocz. XX, literaturę poświęconą rozwojowi przemysłu tekstylnego w ogólności (nie tylko niemieckiego) i literaturę ogólną. Rozprawę zaopatrzył również w indeks osób.

Rozprawa Kana jest rezultatem bardzo solidnych i bardzo drobiazgowych badań. Niewiele dostrzec w niej

można błędów formalnych, jak np. pominięcie kilku (niezbyt zresztą ważnych) pozycji bibliograficznych, pewne niedokładności w cytowaniu (Festschr. d. deutsch. Ing. zamiast znajdujących się w tej pracy zbiorowej rozpraw odnoszących się do problemu), czy pewne niejasne sformułowania kontekstowe. W całości jednak udało się autorowi dowieść postawionych przez siebie tez: że poglądy nauki niemieckiej są tendencyjne i fałszywe, że na skutek strasznego wyzysku tkaczy rozwijać się zaczęła walka klasowa i że powstanie tkaczy śląskich było pierwszym impulsem, który pchnął masy robotników niemieckich do walki z kapitałem. Autor zastosował w całej pełni marksistowską metodę rozwiązywania zagadnień; stąd jeszcze jedna olbrzymia korzyść dla historyków polskich, którzy w książce Kana znajdą wzorowy schemat takiej właśnie konstrukcji historycznej.

W zakończeniu podaje autor do wiadomości, że w książce swojej, ukończony zasadniczo przed r. 1941, dlatego zwrócił się do rewolucyjnej przeszłości narodu niemieckiego, ażeby dać wyraz swojej wierze, iż robotnicy niemieccy powstaną kiedyś przeciw hitleryzmowi. Rozbicie państwa hitlerowskiego i przejście Śląska z powrotem w ręce polskie są dla autora konkretnymi przejawami sprawiedliwości dziejowej.

Ludwik Bazylow

Slezský Sborník. Rocznik 46, zesz. 3. 1948.

Slezský Sborník, organ Macierzy Opawskiej, zamieszcza często na swoich łamach artykuły, mające znaczenie również dla nas, ponieważ dotyczą historii Śląska oraz stosunków polsko-czeskich. Ze względu na rocznicę Wiosny Ludów trzeci zeszyt kwartalnika za rok bieżący rozpoczyna krótki artykuł Jiří Radimského „K roku 1848 ve Slezsku“. Mimo małych rozmiarów autor w oparciu o materiały archiwalne z Archiwum Ziemińskiego w Brnie przedstawia ciekawe aspekty roku rewolucyjnego na Śląsku austriackim, podkreślając jego oddźwięki społeczne. Niepowodzenie tłumaczy małym uświadomieniem ludności.

Większą jest rozprawa Rudolfa Zuberera „Internace

krakovského biskupa Karla Skorkowskeho v Opavě w l. 1835—1851“. Jest ona przyczynkiem do stosunków polsko-czeskich w okresie między powstaniem listopadowym a Wiosną Ludów, jak również przynosi nowe szczegóły, dla uwypuklenia polityki Kurii rzymskiej w stosunku do Polaków. Obok odpowiednich opracowań wyzyskano w tym celu materiały z Archiwum brneńskiego, co zdaje się syngalizować, że można by tam znaleźć jeszcze niejedno do historii Polski w XIX w. Karol Skorkowski (1768—1851) to postać stosunkowo mało znana. Szlachcic z Radomskego, kleryk warszawski, przeniósł się następnie do Krakowa, gdzie w r. 1829, po powołaniu Woronicza na arcybiskupa warszawskiego, został biskupem. Niedługo cieszył się tą godnością, bo podpisawszy 25 stycznia 1831 roku manifest, pozbawiający Mikołaja I tronu polskiego, naraził sobie dyplomację rosyjską, która też nie spoczęła aż doprowadziła do usunięcia niebezpiecznego biskupa z Galicji. Nie znalazł poparcia w Rzymie, gdzie Grzegorz XVI stara się w tym czasie iść na rękę wielkorządcom Rosji i gdzie wpływy Metternicha są jednym z ważnych czynników politycznych. To też w r. 1835 Skorkowski musi przenieść się do Opawy, gdzie przebywając w klasztorze minorytów, znajduje się pod obserwacją urzędników cesarskich. Ten właśnie okres życia opisuje autor. Dość monotonne wygnanie przerywają kontakty z emigrantami i krajem, utrudniane zresztą przez władze policyjne. Złudne okazały się nadzieje, pokładane w zatargu Kurii rzymskiej z Petersburgiem ok. r. 1839 (sprawa Unii i biskupa Gutkowskiego). Ostatecznie rozwiązał je konkordat zawarty 22 lipca 1847 r. Na starania o powrót do Galicji władze odpowiedziały nakazem wyboru nowego miejsca pobytu, Celowca albo Gorycji. Groźby wzmogły się bezpośrednio przed wybuchem rewolucji, bo wówczas dla biurokracji austriackiej groźnym był nawet 80-cioletni starzec. Wykonanie przeniesienia uniemożliwił wybuch rewolucji, ale nawet potem Skorkowski nie otrzymał pozwolenia na podróż do Krakowa. Doczekał się upragnionej translokacji dopiero w kilkadziesiąt lat po śmierci, w r. 1913.

W dalszej części Sbornika znajdujemy artykuły Ludvika Nováka, który omawia Kronikę osady Josefo-

vic (I część), ilustrując artykuł wyjątkami tekstu. Pełne wykorzystanie tego rodzaju kronik rzuci ciekawe światło na ówczesne (druga połowa XIX w.) położenie gospodarcze. Libuše Jandlová pisze o zagadnieniach językowych: „Názvy pozemkových trati na Těšínsku“. Część artykułową kończą życiorysy niedawno zmarłego historyka i powieściopisarza, Adolfa Emila Vašla, pióra Viktora Ficha, oraz Karela Handzela (Vojtěcha Martinka), literata, który ma w swoim dorobku m. in. tłumaczenia Prusa i Tetmajera. Obok działu miscelaneów obficie reprezentowane są recenzje.

Adam Galos

Lotte Kamiński, Die Auseinandersetzung um die polnische Frage zur Zeit der Reichskanzlerschaft des Fuersten zu Hohenlohe-Schillingfürst. Rozpr. dokt. Hamburg 1938 str. 70.

Z całej serii rozpraw, rozpatrujących zagadnienie stosunków polsko-niemieckich z punktu widzenia racjonalistowsko-nacjonalistycznego, jakie wypuściła nauka niemiecka mniej więcej od roku 1936, praca powyższa wyróżnia się raczej ujemnie. Nie mówiąc już o braku znajomości języka polskiego, co jest wśród uczonych niemieckich, zajmujących się tym zagadnieniem zjawiskiem notorycznym, rozprawa Kamińskiej wykonana jest niedbale, bez wykorzystania dostępnych źródeł i nie dotyka najważniejszych kwestyj.

W pierwszym z dziewięciu rozdziałów omawia autorka rozwój zagadnienia polsko-pruskiego w oparciu o powszechnie znane opracowania (Oncken, Münstermann, Schinkel). „Sytuacja w r. 1894“ to właściwie stosunek Bismarcka do zagadnienia polskiego, powstanie Alldeutscher Verbandu i Ostmarken Vereinu oraz stanowisko Delbrücka. Trzy rozdziały poświęcone zostały kierującym osobistościom obu stron: kanclerzowi Hohenlohemu, Hutten-Czapskiemu i arcybisk. Stabilewskiemu. Działalność i ocena Ostmarken Vereinu, zagadnienie zachowania się urzędników, do którego wstępem jest opis afery Carnapa, dyskusja nad powiększeniem funduszu Komisji Kolonizacyjnej oraz próby rządu zakazania używania polskiego języka na zebraniach, wyczerpują treść rozprawy. Resume tłu-

maczy niepowodzenie polityki pruskiej tym, że po zdetronizowaniu szlachty i duchowienstwa z przodującego stanowiska w społeczeństwie polskim inteligencji udało się pozyskać „das gesamte polnische Volkstum”. Natomiast po stronie niemieckiej „im Parteienstaat des zweiten Reiches dachte man höchstens staatlich, aber nicht völkisch”. Co ciekawsze tego rodzaju stanowisko przypisuje autorka nie tylko rządowi czy Ostmarken Vereinowi, ale nawet Wszechniemcom, bo nawet oni mieli widzieć w niebezpieczeństwie polskim zagrożenie państwa przez rewolucyjną mniejszość, którą trzeba było zwalczać środkami państwowymi.

Tendencją pracy jest więc uzasadnić przykładem historycznym stanowisko narodowego socjalizmu wobec zagadnienia narodowego. Ponieważ zaś polityka Niemiec cesarskich spaliła na panewce, starano się troskliwie wymazać wszystko, co mogło w ówczesnych kierunkach nacjonalistycznych przypominać zasady hitlerowskie, aby błędami obciążyć stanowisko „państwowe” a nie „narodowe”. Nie zawsze operację tą da się przeprowadzić dość dokładnie, stąd pomiędzy końcowym wnioskiem, a opisem powstawania nacjonalizmu niemieckiego zachodzi pewna dysharmonia.

Nie dość na tym. Dla uzyskania „jaśniejszego” obrazu pominięto cały szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi. Wystarczy wspomnieć, że stosunek partyj politycznych do sprawy polskiej został albo całkowicie pominięty, albo wspomniany gdzieś mimochodem. Nie ma oczywiście ani słowa objaśnienia, co reprezentuje poszczególne ugrupowania polityczne, nie mówiąc o jakiegokolwiek próbie scharakteryzowania podłoża społecznego Alldeutscher Verbandu czy Hakaty. Zamiast wysunąć na czoło rzeczywiście działające siły ekonomiczno-społeczne i polityczne, autorka wychodzi od charakterystyki postaci (Delbrück, Hohenlohe, Hutten-Czapski, Stabilewski, Miquel), w najlepszym razie charakteryzuje związki, które na skutek tego wiszą całkowicie w powietrzu, nie wiadomo bowiem, jakie zajmują miejsce w społeczeństwie Niemiec cesarskich. Brak jest w ogóle powiązania sprawy polskiej z całością życia politycznego i ekonomicznego państwa. Zagadnienia o tak kapitalnym znaczeniu, jak podłoża ekonomiczne kolonizacji pominięte zostało całkowicie.

O wyludnieniu wschodnich Niemiec mowa jest jedynie, gdy w jednej uwadze wspomniano (str. 42, uw. 198) o interpelacji sejmowej z powodu braku robotników, oraz wymienianiu wśród żądań nacjonalistycznych zamknięcia dopływu słowiańskich robotników ze wschodu. Listę braków można by ciągnąć jeszcze długo.

Nie podnoszą wartości błędy w szczegółach, czego dowodem są fałszywe daty: 17 grudnia 1894 zamiast 17 września 1894 (str. 17), 3 lutego 1894 zamiast 3 listopada 1894 (str. 24) i inne, częste bezkrytyczne korzystanie z niemieckich źródeł nacjonalistycznych oraz braki bibliograficzne (obok prac w języku polskim nie wykorzystano choćby zbioru dokumentów Krysiaka, *Hinter den Kulissen des Ostmarken Vereins* — tylko że nie zawsze zgadzałyby się z tendencją). A nawet źródła, na których oparła się autorka, sprawozdania z posiedzeń Reichstagu i Sejmu, kilkanaście dość dowolnie dobranych czasopism oraz pewna ilość broszur, nie zostały wyzyskane w pełni. Budzi zainteresowanie uwaga, że niemożliwe było dotarcie do aktów Ostmarken Vereinu. Nie miał ich również w ręku historyk amerykański, Tims, który pracował przed wojną w Berlinie, autor bardzo sumiennej pracy „*Germanising Prussian Poland*” (por. recenzja Jakóbczyka, *Roczniki Historyczne XVII*, 1 str. 268 nn). Zostały więc usunięte, a może całkowicie zniszczone już w okresie przedwojennym, i jedyną fragmentaryczną pozostałością jest wymieniony wyżej zbiór Krysiaka.

Zbierając powyższe uwagi, praca Kaminskiej może służyć jako przykład tendencyjności, a ze względu na brak nowych materiałów nie zasługuje na korzystanie z niej. Pojawianie się tego rodzaju prac doktorskich świadczy dobitnie o upadku, w jakim znajdowała się historiografia w hitlerowskich Niemczech.

Adam Galos

Marian Pelczar, *Polski Gdańsk*, Gdańsk 1947, Biblioteka Gdańska, Seria monografii nr. 1, wyd. Biblioteka Miejska w Gdańsku s. 180.

Niewielka książeczka M. Pelczara nie jest polityczną, gospodarczą, czy też kulturalną historią miasta

Gdańska. Podzielona na 7 popularnych szkiców jest ona próbą zwrócenia uwagi szerszych czytelników na silne więzy, łączące to portowe miasto z Polską. Stąd i tytuł, który może do pewnego stopnia budzić sprzeciw historyka, orientującego się dobrze, że Gdańsk był miastem w większości zamieszkałym przez Niemców, miastem, które niejednokrotnie sprzeciwiało się woli władców Polski. Wydaje nam się jednak, że sprzeciw taki jest niesłuszny. Autor nie usiłuje nawet przekonywać czytelnika, jakoby ludność Gdańska była wyłącznie lub też w większej części polska; podkreśla jedynie, że ci mówiący po niemiecku gdańszczanie czuli się obywatelami polskimi i składali niejednokrotnie dowody swej wierności wobec Rzplitej i to w chwilach, kiedy wierność przedstawicieli innych stanów zawodziła; stwierdza, że zarówno w dziedzinie kultury jak i gospodarki, byli związani szeregiem więzów z Polską. Jeśli też w związku z tym autor nazwał swą rozprawę pracą o polskim Gdańsku to wydaje nam się, że nie popełnił błędu, zwłaszcza, że pisze przecież o czasach, w których poczucie narodowości nie było jeszcze dość wyraźnie skryształizowane. Wprawdzie obrońcy przeciwnego stanowiska mogą podnieść zarzut, że lojalność gdańszczan była dość chwiejna i w gruncie rzeczy podyktowana względami ekonomicznymi. Atoli czyż poszczególni magnaci i szlachta nie chwyтали również za broń przeciw swoim monarchom, czy i ich lojalność wobec państwa nie była podyktowana korzyściami, jakie im dawał istniejący ustrój.

Spośród siedmiu rozdziałów, na które autor dzieli książkę, najdłuższy jest drugi, w którym autor przechodzi po krótko najważniejsze momenty z dziejów Gdańska. Zapewne można w stosunku do tego rozdziału podnieść zarzut, że autor zbyt powierzchownie omawia momenty zatargów polsko-gdańskich. Atoli wydaje nam się, że z chwilą, gdy autor postanowił sobie pisać przede wszystkim o tym, co Gdańsk z Polską łączyło, jest w prawie nie zajmować się bliżej przejściowymi rozdźwiękami między miastem a Rzplitą.

W rozdziale trzecim autor omawia więzy ekonomiczne łączące Gdańsk z Polską, przy czym nie ukrywa, że miasto odgrywało rolę pośrednika handlowego między Polską a Zachodem z wyraźną szkodą dla kupiec-

stwa i szlachty Rzplitej. Może należało w tym miejscu wspomnieć o tym, że chwilami szlachcic otrzymywał za swoje zboże 60% ceny, płaconej potem przez obcego kupca.

W rozdziałach dalszych omawia autor kolejno życie kulturalne gdańszczan, ślady polskości w architekturze miasta, charakterystyczne cechy mieszczanina gdańskiego, wreszcie daje dość ogólną charakterystykę stosunków polsko-gdańskich w okresie międzywojennym.

Wydaje nam się, że można było szerzej nieco omówić architekturę gdańską i rolę jaką przy jej tworzeniu odegrali Holendrzy i ich współpracownicy Polacy. Przy omawianiu sylwetki mieszczanina gdańskiego można było dalej rzucić tę sylwetkę na tło porównawcze, sięgając do przykładów branych z innych miast Rzplitej lub też innych miast portowych. W ten sposób nie powstawałoby w czytelniku przekonanie, jakoby podkreślone cechy mieszczanina gdańskiego były cechami specyficznie miejscowymi.

Omawiana książka jest, jak to już podkreśliliśmy, dziełem popularyzatorskim, ale jest popularyzacją w bardzo dobrym stylu. Jest bowiem wynikiem nie tylko przestudiowania szerokiej literatury specjalnej, ale równocześnie owocem samodzielnych poszukiwań w bogatych zasobach starodruków gdańskich, dzięki czemu autor nie tylko skorygował niejednokrotnie dotychczasowe sądy, ale równocześnie wydobył na światło dzienne nieznane dotąd szczegóły. Język dobry i ładny, przedstawienie żywe, jasne i zajmujące sprawia, że książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. Szereg dość dobrych ilustracji podnosi jeszcze wartość książki.

Władysław Czapliński

Bartóš F. M., Z publicistiky velikoho schismatu a koncilu basilejskeho, (Vestnik Ceske Akademie Ved a Umeni 1944, nr. 1).

Pośród licznych studiów z XIV i XV w., jakie ogłosił F. Bartos w wojennych rocznikach Vestnika Ceske Akademie zasługuje zwłaszcza na uwagę historyków polskich drobny szkic, opublikowany w t. 53, r. 1944, a poświęcony głośnemu traktatowi reformistycznemu

z początku XV w.: *Speculum aureum de titulis beneficiorum*. Autorstwo tego śmiałego traktatu było dotąd, jak wiadomo sporne. Bogata poświęcona mu literatura wiązała go przeważnie z nazwiskiem Mateusza z Krakowa, bądź (J. Haller) padewskiego kanonisty Zabarelli. Bartos w sposób wysoce przekonywujący przypisuje autorstwo *Speculum* Pawłowi Włodkowicowi. Główne argumenty autora stanowią: 1) Powołanie się Włodkowica w jego traktacie *De Annatis*, na: *tractatus, quem scripsi de simonia*, uchodzący dotąd za nieznaną, 2) zbieżność cytatów z tego traktatu z tekstem *speculum*, 3) podpis pod *speculum*: P. Minimus, odpowiadający ściśle podpisowi pod traktatem *de annatis*: M. Paulus Wladimiri... inter decretorum doctores minimus.

Daleko posunięty radykalizm *Speculum* tłumaczy dostatecznie troskę młodego Włodkowica o anonimowość traktatu; wszak w dziesięć lat później na soborze w Konstancji z racji też o wiele bardziej powściągliwych i już jako rektor Akademii Krakowskiej spotka się dr Paweł ze strony dominikanina Falkenberga z zarzutem herezji. Z drugiej strony autorstwo *Speculum* rzuca nowy snop światła na postać Pawła Włodkowica, stawiając go nie tylko w rzędzie najgłośniejszych reformistów XV stulecia, ale każe przypisać duże znaczenie pobytowi jego w uniwersytecie praskim. Autor podkreśla bliski związek myślowy, jaki zachodzi między *Speculum* a traktatem Husa *de simonia*, kończąc swój piękny szkic stwierdzeniem, że nie dał się nigdy, jak tyłu jego krakowskich kolegów, pociągnąć ku temu, aby stanąć w rzędzie rzeczywistych przeciwników uczeni Husa.

Ewa Maleczyńska

Macourek Josef, Slezsko a jeho význam w českém státě 14—18 století, (Slezsko-český stát a česká kultura), Opawa 1946 i odb. str. 22 + 2 nlb.

Przedstawić wyczerpująco a bezstronnie stosunek Śląska do królestwa czeskiego na przestrzeni 4 wieków, w dodatku na 22 stronach małej oktawy, to zadanie trudne i wymagające wielkiej znajomości przedmiotu.

Zadania tego podjął się prof. Uniwersytetu berneńskiego Macourek, który dał w ramach małej książeczki syntezę poglądów czeskiej nauki na stosunek Śląska do Czech i stanowisko Polski wobec problemu śląskiego na przestrzeni od końca XIII w. po koniec XVIII w.

Tezę autora, którą stara się na każdym miejscu udowodnić, jest, że przejście Śląska pod panowanie czeskie w latach 1327—35, nie dokonało się, jak to twierdzi często nauka niemiecka, pod wpływem ciążących ku zgermanizowanym silnie Czechom Niemców śląskich, ani nie nastąpiło to siłą oręża, jak to udowadnia nauka polska; ale z jednej strony dzięki zwróceniu się polityki czeskiej (która nie mogła dążyć na zachód i południe) ku wschodowi, a rezygnacji Polski z przeciwstawienia się jej na przełomie XIII i XIV w., z drugiej. Od czasu hołdów śląskich w r. 1327 do połowy XVIII w. Polska ani razu nie objawiła zainteresowania sprawą śląską, ani razu nie sięgnęła po ten kraj, ani razu nie próbowała wspólnej z Czechami walki z Austrią czy Prusami. Autor wyolbrzymia przy tym znane słowa Potockiego do posła pruskiego w Warszawie Hoffmanna z r. 1741, propagującego neutralność wobec walk Fryderyka Wielkiego z Marią Teresą o Śląsk.

Drugim argumentem za tezą prof. Macourka jest według niego fakt, że Śląsk pod panowaniem czeskim przeistoczył się z mozaiki drobnych księstw dzielnicowych, w jeden organizm polityczny. Wreszcie wypowiada autor ostrożnie zdanie, iż przyłączenie Śląska do Czech zahamowało pochód Niemczyzny; że gdyby Śląsk wytrwał w związku z Polską, spotkałby go los innych krain zachodnio-słowiańskich; że Śląsk sam bez pomocy Czech nie wytrzymałby nacisku niemieckiego i jeszcze przed połową XVIII w. (początkiem walki z naporem germańskim) uległby niemczyźnie.

Nie sposób w ramach krótkiej recenzji omawiać punkt po punkcie wszystkie twierdzenia autora. Formułując ogólnie uwagi nad pracą prof. Macourka, stwierdzić należy, że wydobyl on skrzetnie wszystkie te momenty, które mogą świadczyć za słusnością jego tezy. Ale jeśli spojrzymy na zagadnienie stosunku Śląska do Czech i Polski bezstronnie, to przekonamy się, że da się przytoczyć co najmniej drugie tyle argumen-

tów, przemawiających przeciw tezie autora, iż Polska już w zaraniu XIV w. rzekła się wszelkich pretensji do ziem nadodrzańskich. Przecież w końcu XIII w. księstwa wrocławskie i głogowskie wchodziły w obręb planów politycznych Leszka Czarnego i Przemysła II, mając na równi z Krakowem i Wielkopolską wejść w skład przyszłego zjednoczonego królestwa polskiego. A w r. 1322/3 Henryk VI wrocławski nim złożył hołd lenny królowi czeskiemu zwracał się z podobną propozycją do Łokietka, a nawet do Ludwika Brandenburskiego, bezskutecznie. W tej też epoce Śląsk ciążył niewątpliwie silniej ku Polsce, niż ku nowokrzepnącemu królestwu czeskiemu, czego najlepszym dowodem mogą być słowa przedstawiciela wojującej niemieczyny wrocławskiej w Awinionie, który uważał miasto i kraj jeszcze w r. 1316 za część składową królestwa polskiego. A jest rzeczą znaną, iż układ z r. 1335 między Kazimierzem Wielkim a Janem Luksemburskim doszedł ostatecznie do skutku przez przekroczenie pełnomocnictw udzielonych posłom w sierpniu 1335 przez króla Kazimierza.

Przez cały prawie XV w. nie ustawały próby Polski odzyskania Śląska na królach czeskich, wszystkie nieśtety bez skutku; ale świadczące, iż myśl odzyskania utraconej prowincji wciąż tkwiła w umysłach królów i polityków doby jagiellońskiej. Tak było w r. 1404, tak w r. 1438, taka myśl plątała się jeszcze wśród rokowań z lat 1462—74. Jeszcze w XVI w. czy to Benedykt z Poznania, czy Marcin Bielski, czy Strykowski, żeby wymienić najważniejszych historyków naszych, wciąż marzą o powrocie Śląska do Królestwa Polskiego. Nawet cytowany przez prof. M. memoriał Zbaraskiego jest przecież jednym z ogniw w łańcuchu dyskusji nad sprawą Śląska z lat dwudziestych XVII w., a odpowiedź ks. Łubieńskiego dowodzi, że broszurka Zbaraskiego, choć posiadała wielką wymowę propagandową, jednak wyrazem opinii całego społeczeństwa nie była.

Że Polska rzeczywiście nie starała się orzeźem dochodzić swych praw do ziemi nadodrzańskiej, to inna rzecz, która łatwo stwierdzić, ale trudniej logicznie wytłumaczyć. Nie wchodząc w tym miejscu w analizę zdarzeń z lat 1422/28, czy 1472/4, czy późniejszych

wypadków z lat 1618—21, nie mówiąc już o czasach wojny siedmioletniej, ale ogólnie tylko charakteryzując fakt, dlaczego Polska nigdy nie zajęła zdecydowanego stanowiska w zapasach czesko-niemieckich o Śląsk, stwierdzić wypadnie jedno. Mimo wszelkich zatargów między Habsburgami a krajami korony św. Wacława o podłożu politycznym i religijnym, których tematem bywał często Śląsk, istniała między nimi zgodność, jeśli chodziło o sprawę przynależności tego terenu do królestwa czeskiego, a pośrednio do ziem dziedzicznych habsburskich. Polska nie mogła liczyć na rekompensatę ze Śląska występując po stronie husytów, czy później protestantów czeskich, z ich strony, podobnie jak nie dostała żadnych w tym kierunku zapewnień ze strony Ferdynanda, liczącego na pomoc monarchy katolickiego przeciw różnowiercom czeskim w r. 1620/22. Śląsk zarówno dla Czech jak i dla Habsburgów, był perłą w ich koronie i wojna Polski o Śląsk naraziłaby ją tylko na zgodną kontrakcję obu stron. Tak było w latach 1421—28, kiedy znaczna część Śląska była we władaniu wojsk polskich, posiłkujących Korybuta, tak w epoce wojny trzydziestoletniej, kiedy za cenę pomocy przeciw stanom czeskim gotów był cesarz iść na pewne ustępstwa, ale nie na odstąpienie Śląska Polsce.¹⁾

A wreszcie najtrudniejsze bodaj do odpowiedzi pytanie, czy fakt, iż Śląsk znalazł się pod panowaniem czeskim zahamował tu postępy niemczyzny? Niepodobna nań z punktu widzenia metodycznego dać jakiegokolwiek pewnej odpowiedzi. Autor na poparcie swej tezy przytacza okoliczność, że opawskie, huczyskie i północna część cieszyńskiego są w XV—XVI w. czeskie; nie wynika z tego jednak, iż reszta Śląska była w tej epoce zgermanizowana. Niepodobna w ramach niniejszej krótkiej odpowiedzi przytoczyć wszystkich danych za tym, iż Śląsk średni, a nawet część dolnego do końca prawie XVIII w. były jeszcze w znacznej mierze polskie. Prac syntetycznych w tym kierunku brak dotąd zupełnie, a jedynie przypadkowe fragmenty mogą poprzeć takie zdanie. Nie tu miejsce

1) Por. Czapliński, Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej, (Sobótka 1947, II, 158—9).

na rozważanie zagadnienia utrzymywania się polszczyzny na Śląsku pod panowaniem austriackim i pruskim. Źródła mówiące o żywiole polskim na Śląsku, choć mało mówne i rozproszone, są jednak dosyć liczne i charakterystyczne, jak np. najstarsza księga miasta Woźnik z pierwszej połowy XVI w. spisana w języku polskim, jak list cechu rzeźników wrocławskich z r. 15..., wygotowany w tymże języku, jak wreszcie fakt, że pierwotne cyrkularze i rozporządzenia Fryderyka W. z czasów wojen śląskich drukowane były prawie zawsze w języku polskim i niemieckim. Sprawa etnicznych stosunków na naszym terytorium jest wciąż jeszcze do zbadania, a wyniki jej, jeśli wierzyć wolno tymczasowo zebranym materiałom, świadczą, iż dowody polskości na naszej ziemi sięgają aż w głąb XX w. i są znacznie silniejsze, niż spodziewać się tego było można na podstawie oficjalnych danych niemieckich.

Kończąc nasze uwagi nad ciekawą książeczką prof. Macourka wyrażamy nadzieję, że badania nad przeszłością ziemi, która na przestrzeni tysiąclecia kilkakrotnie zmieniała swych panów, dadzą się wyczerpująco i bezstronnie przeprowadzić jedynie przy zgodnej współpracy polsko-czeskiej, której pierwszym etapem będzie niewątpliwie bogata w treść i instruktywna rozprawa czeskiego uczonego.

Karol Maleczyński

K R O N I K A

Ossolineum we Wrocławiu

(Rok 1948)

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Wrocławiu w 1948 r. pozostawał również pod opieką Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum, które spełniało rolę kuratora Zakładu. W kwietniu Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum otrzymało prawa Stowarzyszenia wyższej użyteczności (Dz. U. R. P. 1948, nr 23, poz. 158). Jednym z głównych zadań T. P. O. było przygotowanie nowego statutu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich; statut ten wypracowany i przedyskutowany na szeregu posiedzeniach rozpatrzony będzie przez Władze Centralne, które nadadzą mu obowiązującą formę prawną. Finansowo utrzymuje Zakład Prezydium Rady Ministrów, łożąc na remont, wyposażenie i utrzymanie. Mniejsze subwencje na cele Ossolineum wpłynęły z Ministerstwa Oświaty, Wojewódzkiej Rady Narodowej i Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

W sprawozdaniu za rok 1947 zaznaczono, iż przy końcu tegoż roku budynek Zakładu Narodowego im. Ossolińskich był już cały pokryty i oszklony, miał czynne centralne ogrzewanie, dokonywano tylko remontu wewnątrz skrzydła południowego i zachodniego. W kwietniu 1948 r. roboty zostały zakończono tak, że przy końcu tego miesiąca przeniesiono przede wszystkim rękopisy, mieszczące się dotychczas w skarbcu budynku przy pl. Solnym 13, do pięknej i zabezpieczonej sali magazynu w budynku Biblioteki. Do wyremontowanego skrzydła południowego przeniesiono wszystkie biura biblioteczne, mieszczące się dotychczas w wielkiej ciasnocie w skrzydle północno-zachodnim. Czytelnia zajęła nadal tymczasowo salę, przeznaczoną na przyszłą czytelnię naukową na II-gim piętrze.

Prace remontowe trwały dalej do końca lipca; wykończono salę czytelnianą, cały zburzony pion klatki schodowej czytelnia, salę wystawową. Ze względu na Międzynarodowy Kongres Intelktualistów, który miał odbywać się w pobliskim Uniwersytecie otrzymano kredyty również i na zewnętrzny remont budynku. Przy pracach remontowych zabytkowego budynku, jakim jest gmach Biblioteki, wynikło szereg zagadnień, których rozwiązanie nastroczało liczne trudności. Zagadnieniem takim była kwestia okien od ulicy w sali

parterowej skrzydła nadodrzańskiego (północnego). Sala miała bowiem ostatnio okna z dwóch stron: od ulicy i dziedzińca. W XVII w. okien nie było, wybito je, zdaje się, dopiero w XX w. Zarówno konserwator jak i historycy sztuki wypowiedzieli się za zamurowaniem okien, co też zrobiono, pozostawiając okna tylko od dziedzińca.

Najbardziej sporną sprawą była kwestia koloru murów zewnętrznych. Różne próby zaznaczone na murze nie spotkały się z uznaniem, tak, że ostatecznie budynek Biblioteki został w kolorze zupełnie białym, oczekującym spatynowania.

Na lipiec wykończono wszystkie sale na wystawy i czytelnię główną. Ponieważ gmach biblioteki został wybrany na miejsce wystaw książki radzieckiej i książki francuskiej w czasie Międzynarodowego Kongresu Intelktualistów, dodatkowo w tempie szybkim wyremontowano dwie wielkie sale na parterze i I-szym piętrze skrzydła wschodniego (przyszłe magazyny).

Poza tym nakryto kopułę, dając latarnię według poprzedniego wyglądu budynku, umieszczając na szczycie tarczę z herbem. Przy remoncie dyskutowano jeszcze nad ewentualnym zniesieniem muru, biegnącego od budynku Biblioteki wzdłuż ulicy Szewskiej do gminnego kościoła św. Macieja. Historycy sztuki wypowiedzieli się przeciw usunięciu muru. Dokonano natomiast rzeczy niezwykle pożytecznej, oczyszczając na parę dni przed Kongresem Intelktualistów zawałony gruzami kilkunastu zwalonych kamienic, plac między kościołem uniwersyteckim św. Macieja i Uniwersyteciem a budynkiem Biblioteki Ossolińskich. Oczyszczenie całkowite placu w ciągu tygodnia było czynem wielkim wrocławskich prac przy odgruzowaniu miasta. Przez usunięcie gruzu odsłonił się cały budynek Biblioteki, zbliżając się do Uniwersytetu.

Do całkowitego remontu pozostało jeszcze skrzydło zachodniopółnocne, przede wszystkim zaś do wykończenia pozostały magazyny biblioteczne, które wymagają podzielenia na poziomy płytą betonową oraz wyposażenia w żelazną konstrukcję regałów. Na to trzeba jednakże większych kredytów.

Stan budynku w dzisiejszym stanie pozwolił na wygodne rozmieszczenie wszystkich oddziałów i biur bibliotecznych. Parter skrzydła południowego zajął oddział rękopisów, obejmujący magazyn rękopisów, dyplomów a także druków XV i XVI w., pokoje pracy oraz czytelnię oddziału, posiadającą 7 jednoosobowych stołów. Inne oddziały zajęły I i II piętro, z tym, że magazyn druków XVII i XVIII w. zajął tymczasem dwie sale biurowe. Magazyn główny nowych druków mieści się tymczasem w auli.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zatrudniała na dzień 31 grudnia 1948 r. 27 bibliotekarzy i asystentów oraz 12 stypendystów.

W sesji wiosennej 1948 r. dwie osoby złożyły państwowy egzamin bibliotekarski przed państwową Komisją egzaminacyjną. Wobec tego, że wynikły trudności z dopuszczeniem bibliotekarzy Biblioteki Ossolińskich do państwowego egzaminu, jako pracowników nie pozostających w służbie państwowej, Zakład Narodowy im. Ossolińskich powołał Komisję egzaminacyjną złożoną głównie z członków państwowej Komisji egzaminacyjnej. Pierwszy egzamin, do którego przystąpiło 5 osób odbył się 17 i 18 grudnia 1948 r. Przewodniczył dyr. dr Aleksander Birkenmajer, członkami Komisji byli dr Jan Baumgart, dyr. dr Marian Łodyński, prof. dr Tadeusz Bigo (prawo administracyjne), uczestniczył również przy egzaminach przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Bibliotecznego prof. dr Bolesław Olszewicz. Wszyscy kandydaci złożyli egzamin z pomyślnym wynikiem.

Z zasobu bibliotek podworskich Ministerstwo Oświaty przyznało Ossolineum bibliotekę ordynacką Lubomirskich z Przeworska (ok. 10.000 tomów) oraz część (starodruki, czasopisma i druki obce XIX i XX w.) b. biblioteki Tarnowskich w Suchej, (które to zbiory ostatnio przybyły do Wrocławia).

Zasób lwowskich zbiorów Ossolineum wzrósł o znalezione jeszcze w Bibliotece Narodowej w Warszawie skrzynie z zawartością rękopisów i starodruków ossolińskich. Był to dalszy ciąg zbiorów lwowskich, ewakuowanych do Adelina i stąd w 1945 r. przewiezionych z innymi rzeczami do Warszawy. Skrzynie sprowadzono w marcu do Wrocławia, zawierały one 70 rękopisów, 40 starych druków, 262 dyplomów oraz części Archiwum Wodzickich. Straty adelińskie po trzech transportach z Warszawy okazały się niewielkie.

W dotychczasowych sprawozdaniach „Ossolineum we Wrocławiu“ zawsze zaznaczano, iż jedynym celem prac bibliotecznych w wrocławskim Ossolineum było wypakowanie książek i opracowanie, nawet skrócone, byle śpieszniejsze. Jeżeli idzie o rękopisy zrobiono numeryczną kartotekę z zaznaczonym ogólnie tytułem, stare druki spoczywały w pakach.

W 1948 r. praca w bibliotece przybrała szerszy zakres. Poza opracowaniem książek, które udoskonalono, zarzucając zbyt skrócony sposób, wprowadzając odsyłacze, karty seryjne, przystąpiono w styczniu do prac przygotowawczych dla opracowania do druku Inwentarza rękopisów posiadanych we Wrocławiu. Praca trudna i żmudna, wymagająca przejrzenia i uporządkowania prawie 9.000 rękopisów, w tym około 4.000 wymagało zupełnego opracowania została wykonana tak, iż we wrześniu pojawił się Tom I-szy Inwentarza rękopisów, obejmujący n-ry 1—7325. Dalej wypakowano

wszystkie starodruki, ustawiając je częściowo w porządku chronologicznym.

By wreszcie udostępnić nieskatalogowane polonika w ilości około 60.000 tomów, rozrzucono książki ściśle według alfabetu i w takim porządku ustawiono na półkach. W ten sposób poza skatalogowanym zasobem, który doszedł do 77.000 tomów, udostępniono jeszcze i dalszych 60.000. Z powodu przeprowadzek, nakazanych przez postępujący remont musiano przenosić dziesiątki tysięcy książek z jednej sali do drugiej, nieraz w odległościach dość dużych.

Wreszcie w gmachu Biblioteki odbyło się w czasie od lipca do października pięć wystaw w siedmiu salach, wystaw już to przez Bibliotekę zorganizowanych już to tylko urządzonych i obsługiwanych. Rzecz naturalna, że prace przy organizowaniu i obsługiwaniu wystaw wpłynęły hamująco na tok prac bibliotecznych, gdy się uwzględni, że wystawy były otwarte cały dzień i że ponad dwadzieścia osób zajętych było dyżurowaniem na wystawach.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich posiada następujące oddziały: uzupełniania zbiorów, oddział opracowania, oddział udostępniania, oddział czasopism, oddział rękopisów, starodruków i gabinet grafiki.

Uzupełnianie zbiorów w 1948 r. postępowało przez dary, kupno i wymianę. Egzemplarza obowiązkowego, nawet częściowego Biblioteka na razie nie miała. W ciągu roku wpłynęło 4579 tomów, z tego zakupiono 648, zaś 3931 otrzymano w darze lub z wymiany. Zarówno firmy wydawnicze jak i osoby prywatne w poczuciu znaczenia Ossolineum składały swoje wydawnictwa. Biblioteka Uniwersytecka w dalszym ciągu zasilila zbiory ossolińskie w rzeczy podstawowe jak encyklopedie, słowniki w ilości 495 tomów. Od pracowników Poselstwa Polskiego w Sztokholmie otrzymano w darze najnowsze wydanie Encyklopedii Larousse'a. Dar w postaci zbioru druków emigracyjnych z lat 1939—45 (poloników) ma Biblioteka Ossolińskich obiecany od ob. Wyglendy.

Sporadycznie wpływały książki z całego świata. Około 400 książek dała Bibliotece wystawa polskiej książki historycznej 1939—1948, której eksponaty wystawiające firmy i instytucje w przeważnej części przekazały Bibliotece. Stosunki wymienne poza Biurem Wymiany Międzynarodowej w Warszawie nawiązano z 6 instytucjami w kraju i 3 zagranicą (Słowacka Akademia w Bratisławie, Czeska Akademia w Pradze, „Orbis“ Praga). W 1948 r. otrzymano 491 czasopism, w tym 9 z prenumeraty, 10 z wymiany, resztę zaś 472 z darów. Jeżeli idzie o częstotliwość ukazywania się otrzymywano 38 dzienników, 197 tygodników, 167 miesięczników, 51 kwartalników, 38 roczników.

Praca w oddziale opracowania poszła w trzech kierunkach: skatalogowania rzeczy ważniejszych według przewidywanej hierarchii potrzeb z zasobu lwowskiego, w tej grupie opracowano 9498 dzieł w 10666 tomach, dalej katalogowanie książek zakupionych lub z daru, tu opracowano 2816 dzieł w 3312 tomach i wreszcie opracowano cały zasób czasopism posiadanych z lwowskiego Ossolineum, wynoszący 8.000 tomów oraz czasopisma nowe z lat 1945—7, razem opracowano 1394 tytułów czasopism w 9816 tomach. Ogółem skatalogowano w 1948 r. 23794 tomy, w 1946 i 1947 r. 53.000 tomów, razem opracowano więc do końca grudnia 1948 r. 77.000 tomów. Oprawiono w ciągu roku 3.480 tomów, zarówno książki nowe jak i ze starego zasobu, dotychczas nieopracowane.

Rękopisy Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu przybyły do Wrocławia w transporcie przekazanych książek w lipcu 1946 r. oraz w trzech przesyłkach z Biblioteki Narodowej w Warszawie. Przesyłki te to ewakuowane zbiory lwowskie do Adelina i stąd w 1945 r. przewiezione do Warszawy, skąd wróciły do Ossolineum. Rękopisy umieszczono tymczasowo w zabezpieczonym pomieszczeniu przy pl. Solnym 13, ponieważ w gmach Ossolineum nie gwarantował odpowiedniego zabezpieczenia. Pomieszczenie przy placu Solnym było bardzo ciasne, z wielką trudnością przychodziło zachowanie wśród rękopisów porządku i numeryczne ich rozmieszczenie. Skrzynie z rękopisami wypakowano komisyjnie i protokółarnie. W tych warunkach zrobiono w październiku 1947 r. wystawę autografów polskich autorów. Część posiadanego zbioru rękopisów znachodziła się w trzynomowym katalogu rękopisów W. Kętrzyńskiego, część w powielanym Inwentarzu rękopisów, poza tym jednakże około 4.000 rękopisów nie było opracowanych. Do tych rękopisów należały rękopisy ze zbioru A. Czołowskiego (266), rękopisy Biblioteki Dzieduszyckich tzw. Poturzyckiej (158), Archiwum Wodzickich (361) teatralia z Biblioteki Teatru Miejskiego i Teatrów i Chórów Włociańskich (1620) oraz część rękopisów Ossolińskich, nie mieszcząca się w powielanym Inwentarzu. Ossolineum posiada 8551 rękopisów.

W 1948 r. zakupiono rękopis Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego pt. „Sudety“. Ossolineum posiadało już w swych zbiorach rękopis tegoż autora pt. „Śląsk“ oraz jego album akwarel „Sudety“. W ten sposób posiada obecnie Ossolineum pewien komplet pism i ilustracyj Stęczyńskiego odnośnie Dolnego Śląska. Zakupiono dalej autograf wierszy Emila Zegadłowicza. Otrzymano w darze rękopis Zygmunta Wasilewskiego „Lwów przodujący“ oraz autograf „Wrażen podróży do Francji“ Jana Parandowskiego.

W styczniu 1948 r. przystąpiono do pracy przygotowawczej do opracowania Inwentarza rękopisów, który postanowiono wydać na wrzesień 1948 r. Praca poszła w dwóch kierunkach: 1) Skontrolowanie rękopisów ze zrobioną kartoteką, skontrolowania poszczególnych rękopisów czy nie wykazują braków, skontrolowania dokładnego z Katalogiem Kętrzyńskiego lub z Inwentarzem, 2) opracowania zupełnego rękopisów, nie figurujących w żadnym spisie. Początkowo praca odbywała się do maja w Bibliotece Uniwersyteckiej, do czasu przeniesienia rękopisów do gmachu Biblioteki. Pracowano w godzinach porannych i popołudniowych, zajmując w dziale rękopisów kilkanaście osób, z innych działów okresowo przydzielonych. Redakcję Inwentarza i kierownictwo prac przygotowawczych objęła dr Jadwiga Turska. Przy sprawdzaniu rękopisów z Inwentarzem dokonano szeregu poprawek, uzupełnień a przede wszystkim rozpisano całą korespondencję XIX i XX w. Praca prowadzona systematycznie i intensywnie dała ten wynik, iż we wrześniu na Ogólnopolski Zjazd Historyków można było zaprezentować Tom I-szy Inwentarza rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, obejmujący n-ry 1—7325. Tom II-gi obejmujący n-ry 7326—11930 ukaże się w marcu 1949 r. Rękopisy lwowskie kończą się na n-rze 8091, opracowane we Wrocławiu dostały n-ry od 9501. W ciągu 1949 r. zostanie opracowany Tom III-ci Inwentarza, obejmujący indeks nazwisk i miejscowości. Oddział rękopisów posiada również 1636 dyplomów. Zinventaryzowanie dyplomów jest w planie na 1949 r. W oddziale rękopisów zanotowano w 1948 r. 58 czytelników, którzy pracowali nad 361 rękopisami. Pożyczono do innych bibliotek 103 rękopisy.

W 1948 r. przystąpiono dopiero do wypakowania i uporządkowania starodruków. Po wypakowaniu podzielono starodruki na trzy grupy: inkunabuły; druki XVI w. i druki XVII i XVIII w. Następnie w obrębie wymienionych grup dokonano podziału na polonika i obce. Na ogólną ilość starodruków, wynoszącą około 41.000 tomów, druki polskie stanowią ok. 23.000 tomów, obce zaś ok. 18.000 tomów. Jeżeli idzie o podział według wieków Ossolineum we Wrocławiu posiada w wymienionej liczbie starodruków:

294 inkunabuły, z tego 27 poloników, 267 obcych,

ok. 6000 druków XVI w., z tego ok. 45% poloników, ok. 55% obcych,

ok. 34500 druków XVII i XVIII w., około 65% poloników, ok. 35% obcych.

Udostępnienie całkowite starodruków jest zagadnieniem w warunkach obecnych Biblioteki Ossolińskich bardzo trudnym. Starodruki jak i nowe książki nie mają przecież katalogu. Szybkie opracowanie takiej ilości starodruków nawet przy doskonałym aparacie

cie naukowym z biblioteką podręczną i zespołem specjalnie wykwalifikowanym bibliotekarzy byłoby sprawą nie łatwą. Ażeby w warunkach obecnych udostępnić zbiór posiadany, do którego ustawicznie kołaczą naukowcy a równocześnie mieć orientację w posiadanych dubletach czy też brakach, przystąpiono do porządkowania starodruków w porządku chronologicznym według lat, w układzie alfabetycznym. W ten sposób uporządkowano wszystkie inkunabuły i druki XVI w. zarówno polskie jak i obce, które znalazły pomieszczenie w magazynie rękopisów. Druki XVII i XVIII w. (na razie tylko polonika) są w trakcie pracy nad uporządkowaniem chronologicznym. W ten sposób wielki dział Biblioteki, nieczynny w 1946 i 1947 r. zostaje zasadniczo, wprawdzie bez katalogu na razie udostępniony i pozwala na podstawie bibliografii na dotarcie do książki. Dział starodruków Ossolineum został ogromnie wzbogacony przyznaniem przez Ministerstwo Oświaty zasobu starodruków z b. Biblioteki Tarnowskich w Suchej. Zasób ten wynosi ponad 7.000 starodruków, które znajdowały się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Tamże znajdowały się również starodruki biblioteki przeworskiej, również przyznanej Ossolineum.

Czytelnia Biblioteki otwarta 1 września 1947 r. tymczasowo na II-gim piętrze skrzydła północno-zachodniego z biblioteką podręczną, wynoszącą około 700 tomów, z dniem 1 maja 1948 r. została przeniesiona do wyremontowanego skrzydła południowego, gdzie nadal zajęła prowizorycznie salę, mającą w przyszłości służyć jako czytelnia naukowa. Chwilowo więc nastąpiło nawet pogorszenie sytuacji czytelnianej w Bibliotece, gdyż rozporządzano tylko jedną salą z 30 miejscami. Sala przeznaczona na czytelnię główną była już gotowa w czerwcu, chwilowo została zajęta na wystawy, poza tym nie było jeszcze gotowe urządzenie czytelnii. Tymczasem przygotowywano materiał do wielkiej biblioteki podręcznej, robiąc katalogi alfabetyczny i działowy. 15 listopada czynna była jeszcze czytelnia w dawnym pomieszczeniu, 16-go zaś skierowano już czytelników do nowej. Otwarcie czytelnii odbyło się po cichu, bez rozgłosu. W parę dni później zaproszono profesorów humanistyki i prawa, przedstawiciele partii i prasy celem obejrzenia czytelnii i zapoznania się z zasobami podręcznej i katalogami.

Czytelnia mieści się na II-gim piętrze skrzydła wschodniego, ma dla siebie osobny pion klatki schodowej. W ten sposób czytelnik nie styka się zupełnie z biurami bibliotecznymi, które mają inne wejście. Czytelnia zajmuje dużą salę, mającą dwustronne boczne oświetlenie, w sali umieszczono 39 stolików dwuosobowych, jednostronnych. W ten sposób czytelnia rozporządza 78 miejscami. Dookoła sali przy ścianach dość wysokie półki, wymagające drabin

(wysokie ze względu na największą możliwość wykorzystania ścian, których stosunkowo niewiele). Między półkami a salą umieszczono balaski, w których wnętrzu są również półki na książki. Biblioteka podręczna w obecnej czytelnicy pomieści około 12.000 tomów. Obecnie jest ich około 6.000. Całe urządzenie czytelnicy (półki, stoły, katedra) wykonano w jasnym kolorze. Czytelnicy otrzymali dostępne dla wszystkich katalogi alfabetyczny i działowy podręcznej. Katalog Biblioteki mieści się tuż przy czytelnicy, dostępny jest za zezwoleniem kierownika czytelnicy. Biblioteka podręczna w 90% zaspakaja żądania czytelników. Czytelnia otwarta jest codziennie od 9-tej do 20-tej, w soboty od 9-tej do 13-tej, dostępna jest dla wszystkich. Ruch czytelników w 1948 r. przedstawiał się następująco:

Miesiąc:	Ilość dni:	Odwiedzin:	Dzieł:	Tomów:
I	25	679	949	1291
II	22	765	984	1140
III	23	822	1282	1823
IV	26	1109	1713	2240
V	22	713	1250	1629
VI	25	1252	2186	3243
VII (do 15)	13	144	239	543
VIII Biblioteka zamknięta				
IX	24	1020	1353	1713
X	26	1762	2123	2285
XI	25	2449	2924	3445
XII	24	1566	2068	2376
Razem:	255	12281	17071	21728

Przy końcu 1948 r. stworzono w Bibliotece gabinet sztuki. Znalazło w nim pomieszczenie 16 pudeł grafiki, które również przez Adelin wróciły do Ossolineum we Wrocławiu. Pudeła zawierają 2212 sztuk rysunków, sztychów, akwarel. W posiadanej we Wrocławiu kolekcji tylko kilkaset sztuk reprezentuje wyższą wartość artystyczną. Z polskich artystów najliczniejsze są dzieła Aleksandra Orłowskiego (ok. 100 sztuk), dalej Wojciecha i Juliusza Kosaków, Norblina, Reychana, Hadziewiczza. Większość w zbiorze graficznym to rysunki szkolne lub amatorskie. Na razie zbiór grafiki nie jest jeszcze opracowany. W najbliższym czasie w gabinecie znajdzie się największy w Polsce zbiór exlibrisów (7.000 sztuk) zakupiony przez Ossolineum po zmarłym niedawno zbieraczu Z. Klemensiewiczzu. Zbiór exlibrisów uzupełnia specjalna biblioteka, poświęcona exlibrisom, złożona z około 300 tomów.

Urządzeniem wystaw Zakład Narodowy im. Ossolińskich włączył się w Wystawę Ziemi Odzyskanych oraz wziął udział czynny

w Zjeździe Intelktualistów i Zjeździe Historyków. Dnia 31 lipca otwarto w gmachu Biblioteki dwie wystawy: „Wystawę zbiorów Ossolineum“ i Wystawę pt. „Dzieje języka polskiego na Śląsku“. Na pierwszej pokazano najcenniejsze rękopisy (106 sztuk), dyplomy (31), starodruki (107), pierwodruki XIX w. (122) oraz wydawnictwa ossolińskie i literaturę o Ossolineum (523). Z rękopisów poza najstarszymi Żywotem św. Błażeja (XV w.) czy Rachunkami dworu Władysława Jagiełły znalazły się autografy prawie wszystkich autorów polskich od Potockiego poczynając a na Staffie kończąc z budzącym zawsze największe zainteresowanie rękopisem „Pana Tadeusza“. Wystawa zbiorów ossolińskich znalazła pomieszczenie w odnowionej, pięknej, sklepionej sali parterowej skrzydła nadodrzańskiego, sali przeznaczonej specjalnie na wystawy, wyposażonej w szereg gablot.

Druga wystawa p. n. „Dzieje języka polskiego na Śląsku“ przedstawiała w licznych mapach, wykresach, rękopisach i książkach zasięg polszczyzny na Śląsku, odpowiednie statystyki, rozwój polszczyzny w licznej produkcji książek i podręczników, walkę o język polski. Najbardziej atrakcyjnymi były na wystawie dwa eksponaty: pierwszy to niestety tylko fotografia pierwszego zdania polskiego z 1270 r. z Księgi Henrykowskiej, będącej własnością Archiwum Diecezjalnego we Wrocławiu, drugi to pierwszy druk polski z 1475 r. z polskim tekstem Ojciec nasz, Zdrowaś Mario i Wierzę (egz. Bibl. Uniw. we Wrocław.). Wystawa została pomieszczona w trzech salach. Wystawa otrzymała katalog prof. Stanisława Rósponda. Katalog pt. „Dzieje języka polskiego na Śląsku — Wystawa urządzona staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich“. Wrocław 1948, ukazał się jako II-gi tom Wrocławskich Wystaw Bibliotecznych. Otwarcie wystaw odbyło się uroczystie na dziedzińcu Ossolineum z licznie zaproszonymi gośćmi. Po przemówieniu dyr. Knota, wystawę otworzył przewodniczący M. R. N. Paszke, poczym zwiedzono wystawę, po której oprowadzali organizatorowie. Otwarcie wystaw było transmitowane przez Polskie Radio. Wystawa zbiorów ossolińskich była otwarta do końca października, „Dziejów języka“ do 15 października.

W związku z Kongresem Intelktualistów, który odbył się we Wrocławiu w dniach 25—27 sierpnia otwarto w gmachu Biblioteki dwie wystawy dalsze: Wystawę współczesnej książki francuskiej i współczesnej książki radzieckiej. Pierwsza znalazła pomieszczenie w głównej czytelni, gdzie przedstawiono 3200 książek, przeważnie wydawnictwa powojenne. Wystawa książki radzieckiej zajęła 2 sale, w których pokazano około 4000 książek, poza tym wiele fotografii, wykresów, portretów. Obie wystawy urządzili wyłącznie pracownicy Biblioteki Ossolińskich. Wystawa książki francuskiej otwarta

była od 24. VIII — 15. IX, książki radzieckiej od 24. VIII — 4. X poczym obie wystawy przewieziono do Warszawy. Wystawy czynne były przez całe dni, w czasie Kongresu Intelktualistów zwiedzili wystawy w Ossolineum liczni uczestnicy Kongresu. Minister Oświaty Stanisław Skrzyszewski po zwiedzeniu wystawy zbiorów ossolińskich i „Dziejów języka polskiego“ wyraził życzenie, by ze względu na cele dydaktyczne i poziom wystaw młodzież szkolna zwiedziła obie wystawy. Kuratorium, do którego zwrócono się w tej sprawie poleciło wycieczkom szkolnym zwiedzenie wystaw. Wystawy w gmachu Ossolineum zwiedziło ponad 30.000 osób, co, zważywszy że były to wystawy książek, należy uznać za cyfrę wysoką.

Na ogólnopolski Zjazd Historyków we wrześniu zorganizowano w czytelnicy głównej po zlikwidowaniu wystawy książki francuskiej wystawę polskiej książki historycznej 1939—1948. Wystawa objęła 600 pozycyj książkowych i trwała od 19. IX — 25. IX. Większość książek przysłały instytucje wydawnicze, do których o to zwrócono się, część dostarczyli autorzy, część pochodziła ze zasobów bibliotecznych.

Bilans prac Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich za rok 1948 jest na każdym odcinku dodatni. W programie prac na 1949 r. Biblioteka ma: zdublowanie kart dotychczas skatalogowanych książek, celem przygotowania materiału do odtworzenia Inwentarza druków, następnie karty te posłużą jako materiał do katalogu systematycznego, zinwentaryzowanie zasobu biblioteki suskiej, opracowanie indeksu nazw osobowych i miejscowości Inwentarza rękopisów, opracowanie Inwentarza dyplomów, ustawienie druków XVII i XVIII w. według chronologii, urządzenie wystawy Mickiewiczowskiej, opracowanie katalogu inkunabułów.

Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ma w swym dorobku przede wszystkim trzy wydawnictwa, związane ściśle z Ossolineum. Pozycje te to Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Tom I. Rękopisy 1—7325 Wrocław 1948, Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Tom III. Wrocław 1948 i Stanisława Łempickiego: Wspomnienia Ossolińskie Wrocław 1948. Rocznik pod redakcją prof. Mariana Jakóbca to pokaźny 40 arkuszowy tom, zawierający 21 rozpraw. W Bibliotece Narodowej wydano poza wznowieniami trzy nowe tomy: Kraszewskiego „Jermołę“, w oprac. prof. Juliusza Krzyżanowskiego, Rok 1848 w Polsce w oprac. prof. Stefana Kieniewicza i Jugosłowiańską epikę ludową w oprac. prof. Mariana Jakóbca.

Plan na 1949 r. jest ogromnie obszerny, obejmuje II tom Inwentarza rękopisów (marzec 1949), Indeks do tegoż, nowy tom Rocznika, śląsk Stęczyńskiego, wydanie zbiorowe dzieł Słowackiego,

Fredry, Krasickiego, korespondencję tegoż w oprac. Bernacki-Mikulski, szereg dzieł z dziedziny literatury, historii, sztuki, pamiętnikarstwa, bibliografii.

Bibliografia ważniejszych artykułów i wydawnictw, dotyczących Ossolineum

(por. poprzednie pozycje: Sobótka, 1947. s. 464—5).

50. Pajęczkowski Franciszek: Ossolineum we Wrocławiu (maj-grudzień 1947 r.) „Sobótka“ 1947 i odbliska str. 8.
51. Statut Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum. Wrocław 1947. Str. 12.
52. Osińska Stefania: Ossolineum — skarbnica kultury polskiej. „Życie Warszawy“ 1. I. 1948 nr 1.
53. Iłowska Kazimiera: Ossolineum 1947. „Bibliotekarz“ styczeń-luty 1948 nr 1—2.
54. h. d. (Helena Devechy): Ossolineum żyje. „Odrodzenie“ 7. III. 1948 nr 10.
55. T. T. (Tadeusz Tułasiewicz): Ossolineum wkracza na nowe drogi rozwoju. „Słowo Polskie“ 11. IV. 1948 nr 99.
56. (zg): Ossolineum w nowej szacie. „Ilustrowany Kurier Polski“ 18. IV. 1948 nr 105.
57. M. Z. (Maria Zawadzka): Dzień powszedni Ossolineum. „Rzeczpospolita“ 18. IV. 1948 nr 105.
58. Osińska Stefania: Ossolineum we Wrocławiu. „Tydzień“ 6. VI. 1948 nr 22.
59. Dwie własne wystawy. Przygotowania Ossolineum na Wystawę Z. O. „Słowo Polskie“ 12. VI. 1948 nr 167.
60. Słowik Tadeusz: Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu w okresie Wystawy Ziem Odzyskanych. „Dziennik Zachodni“ 17. VI. 1948 nr 167.
61. (zg): W dniu 21 lipca otwarcie Wystawy Ossolineum. „Dziennik Polski“ 20. VII. 1948 nr 196.
62. Karczewska-Markiewicz Zofia: Ossolineum w pełnej krasie. „Rzeczpospolita“ 22. VII. 1948 nr 199.
63. h. d. (Helena Devechy): Wydawnictwa. Ossolineum. „Odrodzenie“ 25. VII. 1948 nr 30.
64. (z.): Rękopisy, dokumenty i stare druki będziemy mogli obejrzeć na wystawie zbiorów Ossolineum. „Trybuna Dolnośląska“ 29. VII. 1948 nr 208.
65. T. T. (Tadeusz Tułasiewicz): Cenny aneks do Wystawy Ziem Odzyskanych. Wystawy Uniwersytecka i Ossolineum otwarte. „Słowo Polskie“ 1. VIII. 1948 nr 210.

66. J. D.: Otwarcie wystawy wyższych uczelni i Ossolineum. „Trybuna Dolnośląska“ 1. VIII. 1948 nr 211.
67. (dwo): Dwie nowe wystawy wyższych uczelni i Ossolineum. „Wrocławski Kurier Ilustrowany“ 1. VIII. 1948 nr 210.
68. W. zbiorach „Ossolineum“ we Wrocławiu autograf „Pana Tadeusza“, Rachunki dworu Jagiełły. „Słowo Powszechne“ 5. VIII. 1948 nr 212.
69. Wiśniowski Jerzy: Wystawa starodruków w Ossolineum wrocławskim. „Śląski Dziennik Ludowy“ 11. VIII. 1948 nr 55.
70. Sinko Grzegorz: Gwardia ossolińska — służy. Dyr. Antoni Knot opowiada o pracy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. „Dziennik Literacki“ 21—27. VIII. 1948 nr 34.
71. Sinko Grzegorz: Z radością i dumą zwiedzamy dwie wystawy w Ossolineum. „Dziennik Literacki“ 28. VIII—3. IX. 1948 nr 35.
72. W.: Wystawa książki radzieckiej. „Rzeczpospolita“ 30. VIII. 1948 nr 238.
73. Dzieje języka polskiego na Śląsku. Wystawa urządzona staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Katalog opracował Stanisław Rospond (Wrocławskie Wystawy Biblioteczne II. Sierpień-wrzesień 1948). Wrocław 1948. Str. 85 + 3 nlb. + 2 mapy.
74. Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Opracowany zbiorowo pod redakcją dr Jadwigi Turskiej. Tom I. Rękopisy 1—7325. Wrocław 1948. Str. XII + 576.
75. Knot Antoni: Przedmowa (do Inwentarza rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich). Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu T. I. Wrocław 1948. Str. VII—XII.
76. Rocznik Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Tom III. 1948. Pod redakcją Mariana Jakóbca. Wrocław 1948. Str. VIII + (647) + 1 nlb.
77. Pajęczkowski Franciszek: Zakład Narodowy im. Ossolińskich w ostatnim dwudziestolecu (1928—1948) „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich“ T. III. Wrocław 1948 i odbitka Wrocław 1948. Str. 63 + 1 nlb.
78. Parandowski Jan: Moje początki literackie. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich“ T. III. Wrocław 1948 i odbitka Wrocław 1948. Str. 8.
79. Chojnacki Władysław: Wojciech Kętrzyński a Mazury. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich“ T. III. Wrocław 1948 i odbitka Wrocław 1948. Str. 59 + 1 nlb.

80. Barycz Henryk: Wojciecha Kętrzyńskiego starania o katedrę uniwersytecką w Krakowie. Wrocław 1948. Str. 23 + 1 nlb. + 1 portret.
81. Lempicki Stanisław: Wspomnienia Ossolińskie. Wrocław 1948. Str. 184.
82. Katalog Wydawnictwa Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Wrzesień 1948. Str. 18 + 2 nlb.
83. Aftanazy Roman: Wystawy Ossolineum we Wrocławiu. „Ziemia“ 1948 nr 9.
84. W.: Malarstwo i książka francuska na Wystawie we Wrocławiu. „Rzeczpospolita“ 3. IX. 1948 nr 242.
85. Ziemał Stanisław: Wystawa książki radzieckiej. „Słowo Polskie“ 20. IX. 1948 nr 260.
86. Cedrowski Wacław: Wystawa książki radzieckiej w Ossolineum. „Dziennik Zachodni“ 24. IX. 1948 nr 266.
87. Łączyńska Amelia: Ossolineum we Wrocławiu. „Polska Zachodnia“ 17. X. 1948 nr 41.
88. Krzyżanowski Julian: Rękopisy Ossolineum. „Odrodzenie“ 2. I. 1949 nr 1.

Franciszek Pajączkowski

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu.

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu obejmuje księgozbiór dawnej wrocławskiej Biblioteki Miejskiej oraz uratowaną część dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Pierwszy okres działalności Biblioteki objął akcję rewindykacyjną zbiorów z obu wspomnianych bibliotek oraz księgozbiorów instytutów i zakładów uniwersyteckich. Nastąpił z kolei okres organizacji wewnętrznej i porządkowania zbiorów, które w okresie wojny dotkliwie ucierpiały. Księgozbiór Biblioteki Miejskiej został w 1946 r. uchwałą Miejskiej Rady Narodowej podarowany Uniwersytetowi. Szczegółowo dzieje pierwszych lat istnienia Biblioteki ujęte zostaną w przygotowywanym osobnym wydawnictwie. Tutaj podajemy tylko najważniejsze dane informacyjne z ostatniego roku sprawozdawczego (1947/48). Biblioteka liczy obecnie około 825.000 vol., na co składają się: księgozbiór dawnej Biblioteki Miejskiej, uratowana część d. Biblioteki Uniwersyteckiej (ok. 400 tys. vol.) oraz nabytki polskie (od 1945 r.). Starych druków (do końca XVIII w.) liczy Biblioteka przeszło 120 tysięcy vol., w tym 2.082 inkunabułów; rękopisów liczy biblioteka 5.271 (najstarszy z V wieku). Pod względem zatem ilości tomów Biblioteka Wrocławska urosła na drugą (po warszawskiej) wśród polskich bibliotek uniwersyteckich. Podkreśla się, że cyframi powyższymi nie są objęte zabezpieczone

księgozbiory poniemieckie, które są porządkowane obecnie w ramach osobnej akcji. W r. akad. 1947/48 księgozbiór powiększył się o 13.647 vol. (z tego egz. obowiązkowy 4.284 vol.). Schemat organizacyjny Biblioteki przedstawia się następująco: Dyrekcja, dział admin.-gosp., dział uzupełniania, biuro egzemplarza obowiązkowego, sortownia, dział czasopism, dział opracowania, dział udostępniania, dział starych druków, dział rękopisów, gabinet graficzny, gabinet śląsko-łuzycki, introligatornia. Bieżąco otrzymuje Biblioteka 784 czasopism (197 zagraniczn.). Wydano już Informator I. Biblioteki: „Katalog słowiańskich czasopism i wydawnictw ciągłych“. Prócz czytelnicy głównej czynna jest osobna czytelnia rękopisów i starych druków. Przystąpiono do prac wstępnych nad katalogiem centralnym bibliotek instytutowych i zakładowych. Dział rękopisów jest całkowicie udostępniony. Opracowuje się katalog rękopisów, w pierwszym rzędzie poloników. Stare druki z zasobu d. Biblioteki Uniwersyteckiej, pozbawione katalogu układa się alfabetycznie w obrębie stuleci; uporządkowano w ten sposób wszystkie inkunabuły — w toku praca nad wiekiem XVI. Gabinet graficzny znajduje się w stadium organizacyjnym. Uratowana część d. Biblioteki Uniwersyteckiej (druki 19 i 20 w.), pozbawiona inwentarzy i katalogów otrzymuje magazynowy dawny układ działowy i w ten sposób jeszcze przed skatalogowaniem może być częściowo udostępniona. W odniesieniu do księgozbiorów zabezpieczonych rozpoczęto ostatnio przy pomocy Min. Oświaty wielką akcję segregacyjną i inwentaryzacyjną, która doprowadzi do całkowitego uporządkowania tego materiału. Obok Biblioteki Uniwersyteckiej w obrębie Uczelni istnieją biblioteki: lekarska i politechniczna.

u

Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

Do roku 1947 Archiwum Państwowe wkładało najwięcej wysiłku w odszukiwanie archiwaliów ulokowanych w różnych miejscowościach Dolnego Śląska oraz w zabezpieczanie odnajdywanych zbiorów. Zabezpieczanie polegało zasadniczo na zwożeniu uratowanych archiwaliów do własnych magazynów. Prace porządkowe, których mimo wszystko nie zaniedbywano, nie mogły ze zrozumiałych względów postępować bardzo szybko. W ciągu roku 1948 następowało stopniowo pewnego rodzaju przestawienie w działalności Archiwum: prace zabezpieczające schodziły powoli na drugi plan, natomiast główną uwagę zwrócono na porządkowanie nagromadzonych archiwaliów, celem jak najrychlejszego udostępnienia ich dla pracowników naukowych.

Nie znaczy to, aby całkowicie przerwano akcję zabezpieczania; akcja była kontynuowana i będzie trwała dopóty, dopóki wszelkie

archiwalia, nie posiadające należytej opieki nie znajdują się w pomieszczeniach Archiwum Państwowego. W dziedzinie zabezpieczenia archiwaliów starano się przede wszystkim przewieźć do Wrocławia resztę tych zbiorów, których zwożenie rozpoczęto w latach poprzednich. W ten sposób zakończono akcję zwożenia akt b. rejencji opolskiej z Opola oraz archiwum rodowego i gospodarczego hr. Schaffgotschów z Sobieszowa i z Cieplic. Materiały te zajęły ogółem 9 wagonów kolejowych. Z większych zbiorów zwieziono archiwum hr. Brühlów z Brodów k/żar, ocalałe resztki registratury koncernu Giesche oraz cenniejsze akta banku Eichborn et Co z Wrocławia, dalszą część Archiwum m. Zgorzelca oraz duże, cenne i stosunkowo mało zniszczone archiwum b. Śląskiego Konsystorza Ewangelickiego we Wrocławiu, wreszcie — szereg mniejszych zespołów liczących po kilka lub po kilkanaście metrów bieżących akt. Zadanie Archiwum w dziedzinie zabezpieczenia archiwaliów nie zostało jeszcze w całości wykonane, można jednak powiedzieć, że około 85% archiwaliów, których miejsca przechowania były znane, ulokowano do roku 1948 w magazynach Archiwum Państwowego. Reszta zostanie zwieziona w ciągu następnego roku.

Jak już wyżej wspomniano, Archiwum przystąpiło w tym roku na większą skalę do porządkowania archiwaliów. Przede wszystkim kontynuowano porządkowanie tych materiałów, które zawierają najcenniejsze wiadomości do dziejów Śląska i których porządkowanie rozpoczęto jeszcze w 1946 r. Tu zasługują na uwagę resztki archiwaliów, które ocalały ze zbiorów przechowywanych przed 1939 r. w b. niemieckim Archiwum Państwowym we Wrocławiu. W ciągu ubiegłego roku uporządkowano z nich całkowicie 33 grup akt, liczących razem 8.812 jednostek archiwalnych. Poważną pomocą w tej pracy były dawne inwentarze archiwalne, które w pełnej przynajmniej części udało się odnaleźć.

Dużo wysiłku włożono również w doprowadzenie do porządku archiwum hr. Schaffgotschów. Archiwum to, zachowane stosunkowo bez większych strat a zawierające między innymi interesujące materiały do spraw polskich, będzie wymagało kilku lat pracy zanim zostanie całkowicie udostępnione. W ciągu 1948 r. uporządkowano starszą część zbiorów (bez dokumentów, które odzyskano dopiero pod koniec roku), co wyraża się liczbą 4.607 jednostek archiwalnych. Dotąd udało się odnaleźć zaledwie fragmenty dawnych inwentarzy archiwalnych, nie jest więc wykluczone, że znaczną część zbiorów trzeba będzie na nowo inwentaryzować a to będzie wymagało wiele czasu.

Najbardziej intensywnie porządkowano i spisywano archiwum b. rejencji opolskiej zawierające najcenniejsze materiały do dziejów polskości na Śląsku Opolskim w XIX i XX w. Ogromne to ar-

chiwum, liczące w przybliżeniu około 200.000 jednostek archiwalnych, jest zupełnie zdezorganizowane i pozbawione inwentarzy, wobec czego trzeba będzie na nowo wykonać długą i mozolną pracę, jaka musi poprzedzić ostateczną inwentaryzację. Pracę tę zaplanowaną na długie lata rozpoczęto w ubiegłym roku od spisywania akt politycznych, mających duże znaczenie naukowe i praktyczne. Rezultatem dotychczasowej pracy jest spisanie prawie 11.500 jednostek archiwalnych.

Czwartym wreszcie zespołem, który domagał się również rychłego udostępnienia dla świata naukowego, jest archiwum Śląskiego Konsystorza Ewangelickiego we Wrocławiu. Archiwum to, obejmujące okres od końca wieku XVIII do lat czterdziestych wieku XX, poniosło może najmniejsze straty ze wszystkich zbiorów znajdujących się obecnie w Archiwum Państwowym. Wobec braku inwentarzy dawnych musiano i tu rozpocząć pracę od podstaw tzn. od spisywania materiałów celem ich uporządkowania i ujęcia w nowe inwentarze. Dotąd spisano w ten sposób prawie 5.000 jednostek, co oznacza około 25% całości zbioru.

Oprócz tego uporządkowano całkowicie lub częściowo kilka mniejszych zespołów, co z pewnych względów było konieczne.

Można mieć pewność, że w ciągu 1949 r. prace porządkowe i inwentaryzacyjne będą prowadzone w sposób bardzo intensywny, zwłaszcza że personel będzie mniej niż dotąd zajęty zabezpieczaniem i zwożeniem archiwaliów.

W miarę postępu prac porządkowych odnajduje się wśród archiwaliów fragmenty materiałów obcych, które zwraca się instytucjom właściwym do ich przechowania, względnie do dysponowania nimi. W ten sposób przekazano:

1) Ministerstwu Oświaty — 44 teczek akt b. rządu Generalnej Gubernii oraz 105 teczek akt b. Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

2) Wydziałowi Lekarskiemu Uniwersytetu Wrocławskiego — 148 tomów i 1 wiązkę akt, do których przechowania właściwy jest Wydział Lekarski.

3) Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu — 157 vol. rękopisów, 145 tomów muzykaliów, 118 wiązek luźnych druków i fragmentów muzykaliów oraz 215 tomów wydawnictw drukowanych, które dawniej stanowiły własność b. Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu.

4) Archiwum Archidiecezjalnemu we Wrocławiu — 313 tomów i wiązek akt z XVII—XVIII w. oraz 618 dokumentów pergaminowych i papierowych z XIV—XVIII w.

Mniejsze ilości archiwaliów przekazano archiwom państwowym w Krakowie i w Szczecinie.

Dzięki szybkim postępom w dziedzinie porządkowania archiwaliów uczeni znajdują coraz obfitsze materiały źródłowe do badań historycznych. Wzrasta ilość osób korzystających z archiwaliów w pracowni naukowej, zwiększa się liczba odwiedzin. Najlepiej odzwierciedla się to w cyfrach: w roku 1946 odwiedziły pracownię naukową 4 osoby, ilość odwiedzin wyniosła 34, natomiast w roku 1948 ilość osób wzrosła do 22, ilość odwiedzin do 171. Dla archiwum organizującego się, jakim jest Archiwum Wrocławskie, cyfry te są bardzo znamienne. Podobnie wzrosła liczba załatwionych kwerend dla władz państwowych i samorządowych.

Jeśli się pragnie scharakteryzować choćby pobieżnie działalność Archiwum Państwowego w roku 1948, nie można nie wspomnieć o jego udziale w Wystawie Ziem Odzyskanych. Mimo że pracami porządkowymi objęto stosunkowo drobną część posiadanych archiwaliów i mimo że pracownicy Archiwum mieli bardzo mało czasu na wyszukiwanie potrzebnych materiałów, Archiwum dostarczyło 137 dokumentów oryginalnych i 58 fotokopii na Wystawę Z. O. Większość tych dokumentów i wszystkie fotokopie znalazły się w dziale historycznym Wystawy Z. O.; kilkadziesiąt dokumentów przeważnie pisanych w języku polskim dostarczono na Wystawę Języka Polskiego. Oprócz tego Archiwum wzięło czynny udział w Wystawie Dorobku Naukowego Ziem Odzyskanych, urządzanej w gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie pokazano ciekawe dokumenty od XIII do XX wieku.

Zbyteczne jest omawianie kłopotów i trudności (od spraw lokalowych począwszy a skończywszy na sprawach personalnych), z jakimi Archiwum musi walczyć. Nie można jednak nie brać ich pod uwagę przy ocenianiu rocznego bilansu działalności Archiwum. Jeśli wypada on korzystnie, to jest to w dużym stopniu zasługą pracowników, którzy w warunkach niejednokrotnie bardzo ciężkich dali z siebie maximum wysiłku we wszystkich pracach, jakie mieli do wykonania. Wyniki osiągnięte w dziedzinie zabezpieczania i porządkowania materiałów oraz ich udostępniania pozwalają mieć pewność, że rola, jaką Archiwum odgrywa w życiu naukowym Wrocławia przez ułatwianie badań nad dziejami Śląska, będzie z każdym rokiem coraz poważniejsza.

Michał Wąsowicz

Archiwum Akt Dawnych m. Wrocławia.

Władze miejskie m. Wrocławia mimo licznych i trudnych problemów administracyjnych i gospodarczych, których rozwiązaniem musiały się zajmować, nie traciły z oczu spraw ogólnokulturalnych, oświatowych i naukowych. Po utworzeniu Muzeum Historycznego

i zorganizowaniu doskonale rozwijającej się Biblioteki Miejskiej postanowiły one powołać do życia Archiwum Akt Dawnych m. Wrocławia. Trudności, z jakimi było to połączone (brak lokalu i urządzenia wewnętrznego a także brak kwalifikowanych archiwistów) sprawiły, że Archiwum zaczęło działać dopiero w dniu 8 maja 1948 r. Organizacyjnie podlega ono Resortowi Społecznemu Zarządu Miejskiego.

Dzięki życzliwemu stanowisku Ministerstwa Oświaty, które zezwoliło na oddanie w użytkowanie nowo powstałemu Archiwum potrzebnej ilości pomieszczeń magazynowych i pokoiów biurowych w gmachu Archiwum Państwowego przy ul. Gdyńskiej nr 2, została rozwiązana pomyślnie kwestia lokalu. Z kredytów przyznanych przez Zarząd Miejski nabyto niezbędne urządzenie biurowe oraz wyposażono w regały dużą salę magazynową. Personel Archiwum, który przez kilka miesięcy składał się zaledwie z 2 osób, przystąpił niezwłocznie do porządkowania archiwaliów, jakie ocalały z bardzo bogatych zbiorów b. niemieckiego Archiwum Miejskiego (Stadtarchiv) we Wrocławiu.

Zbiory te, z których najcenniejsze Niemcy ewakuowali poza Wrocław, mniej cenne pozostawili w mieście, poniosły dotkliwe szkody zarówno pod względem ilościowym jak i pod względem jakościowym. Spośród 30.000 dokumentów pergaminowych i papierowych ocalało niewiele ponad 10.000. Przepadły całkowicie najstarsze dokumenty (do XIV w. włącznie). Liczba rękopisów, których przed wojną było około 12.000, nie przekroczy teraz 9.800. Jeśli chodzi o materiały aktowe (pliki i posyty), to z 6.000 jednostek zachowało się chyba najwyżej 1.800. Ogółem straty wynoszą około 55% stanu przedwojennego. Niepowetowaną stratą jest również zniszczenie wszystkich repertoriów i katalogów kartkowych, których przed wojną było około 250. Z nowszych akt (XIX i XX w.) ocalało około 30.000 jednostek. Wobec braku jakichkolwiek spisów lub inwentarzy nie wiemy, jaka ilość tych akt uległa zniszczeniu.

Obecną zawartość Archiwum Akt Dawnych m. Wrocławia trzeba obliczać w przybliżeniu na 50.000 jednostek archiwalnych. Dokładne cyfry można będzie podać dopiero po uporządkowaniu i zinwentaryzowaniu wszystkich uratowanych archiwaliów, co przy teraźniejszym stanie personalnym może nastąpić dopiero za kilka lat.

Nie znaczy to, aby przez tak długi okres czasu materiały archiwalne w ogóle nie były dostępne dla świata naukowego. Mimo szczupłego personelu, który w ostatnich miesiącach 1948 r. wzrósł do 4 osób (kierownik, archiwista, asystent i woźny) prace porządkowe i inwentaryzacyjne postępują naprzód. Kilka tysięcy dokumentów i wszystkie rękopisy ułożono według dawnych sygnatur,

ułożono również według dawnego porządku i zinventaryzowano prowizorycznie około 1.700 poszytów akt z XVIII i XIX w. W sumie więc uporządkowano kilkanaście tysięcy jednostek a spisano z nich około 1.700. Archiwalia te są już udostępnione, chociaż wyszukanie wśród nich żądanych materiałów wymaga niejednokrotnie wiele czasu.

Zwiększająca się stale liczba osób korzystających z archiwaliów miejskich świadczy o wartości tych materiałów źródłowych a także o docenianiu ich przez koła naukowe. Rozumiejąc interes nauki polskiej, Archiwum pracuje intensywnie nad udostępnianiem dalszych zbiorów dla pracowników naukowych. Jeśli jednak Archiwum ma dobrze spełnić swe zadanie i jeśli ma w niedługim czasie dostarczyć obfitych materiałów źródłowych badaczom naukowym, należy poważnie zwiększyć jego stan personalny.

Michał Wąsowicz

Archiwum Archidiecezjalne i Biblioteka Kapitulna we Wrocławiu w 1948 r.

Po zabezpieczeniu budynku archiwum i biblioteki od strony zewnętrznej i przeprowadzeniu dalszych koniecznych remontów po zniszczeniu wojennym zwrócono w tym roku więcej uwagi na czynności wewnętrzznego uporządkowania zbiorów bibliotecznych i archiwalnych.

Stosownie do nakreślonego planu szczupły personel archiwalny spisał akta nie objęte dotychczas żadnym katalogiem. Akta te odnosiły się do miejscowości: Uniemyśl, Gościśław, Piekary, Wierzбно, Konary, Siedlec, Goczałków, Morawa, Strzegom. Akta otrzymały odpowiednie sygnatury i nowe teczki, również akta nauczycieli, wizytacji szkolnych i akta personalne duchownych. Oczyszczono resztki akt, odnoszących się przede wszystkim do wizytacji szkolnych, dokonywanych przez duchownych inspektorów szkolnych, które znajdowały się w stanie wielkiego zniszczenia wskutek wojennych działań 1945 r. Prace te wymagały dużego nakładu zdrowia. Odbywała się już jednak w lepszych warunkach w porównaniu z r. 1946 i 47. Wówczas archiwalny personel pracował przy wybitych oknach nawet wśród mrozu celem ratowania zabitych.

Dzięki przychylniej decyzji Ministerstwa Oświaty Archiwum Archidiecezjalne otrzymało resztę archiwaliów zabezpieczonych przez polski personel archiwalny w powojennym chaosie. Wróciły więc wspólnie z archiwaliami Archiwum Państwowego we Wrocławiu diecezjalne zbiory. Z Archiwum Państwowego w Krakowie wróciły głównie akta, które odnoszą się do działalności wrocław-

skiego biskupa Karola Ferdynanda Wazy i Filipa Gottharda Schaffgotscha. Ponadto znalazły się ponownie w Archiwum pergaminowe dyplomy, które były czasowo zdeponowane w Archiwum Państwowym w Krakowie. Mimo usilnych poszukiwań nie znalazła się bulla protekcyjna Hadriana IV z 1155 r. Część pergaminowych dyplomów kierownictwo Archiwum umieściło podczas wojny w Jeleniej Górze. Obecnie Archiwum Miejskie w Jeleniej Górze przekazało po przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu ten zasób diecezjalny Archiwum Archidiecezjalnemu jako prawnemu właścicielowi. Niestety, dużo z tego depozytu dokumentów diecezjalnych zaginęło w czasie działań wojennych.

Biblioteka Kapitulna dzięki finansowej pomocy Administracji Apostolskiej i Zarządu Miasta Wrocławia mogła w tym roku zakupić najkonieczniejsze regaly i ułożyć zdewastowane wybuchem bomby księgozbiory. Uporządkowano więc ważny dział „Silesiaca“, nowych poloników, i inne od XXVII do LV.

Obecnie po ciężkiej i żmudnej pracy wszystkie zbiory archiwalne i biblioteczne są udostępnione dla nauki.

Miło również wspomnieć, że po wyrażeniu zgody Ministerstwa Oświaty Biblioteka Jagiellońska w Krakowie zwróciła Bibliotece Kapitulnej zbiór inkunabułów.

Informacyjne szczegóły o Archiwum Archidiecezjalnym podała „Nasza Przeszłość“, Kraków 1948, t. IV, a o Bibliotece kapitulnej „Wiadomości Kościelne“, Wrocław 1948, z. 1—2.

Z pracowni naukowej korzystało w 1948 roku 1.182 osoby, którym wydano 2.016 dzieł w 3.246 tomach, oraz 843 rękopisów.

Pracownia jest czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 8.30—13.30. Zamówienia do pracowni należy składać poprzedniego dnia. W drodze wyjątku mogą być realizowane zamówienia tego samego dnia.

Diecezjalna instytucja naukowa służy potrzebom nauki polskiej.

Ks. Wincenty Urban

Archiwa na Górnym Śląsku.

Archiwum Państwowe w Katowicach.

Archiwum Państwowe w Katowicach zostało utworzone na mocy zarządzenia Ministerstwa Oświaty z dnia 17 grudnia 1946 r. jako terytorialnie właściwe dla obszaru województwa śląsko-dąbrowskiego. Przejęło ono zasoby i lokal b. archiwum akt dawnych województwa śląskiego, powstałego z końcem 1932 r. Główny magazyn Archiwum mieści się w budynku Urzędu Wojewódzkiego, gdzie również znajduje się pracownia naukowa dostępna dla tych, którzy chcą na miejscu korzystać z materiałów archiwalnych.

Do chwili wybuchu wojny w 1939 roku Archiwum posiadało 3 główne grupy archiwaliów, obejmujące teren ówczesnego województwa śląskiego:

1. Akta b. pruskich władz administracyjnych z okresu przed wcieleniem Górnego Śląska do Polski, a więc w pierwszym rządzie akta b. rejencji opolskiej i władz lokalnych, wśród których najobfitszy materiał stanowią akta poszczególnych starostw i inspektoratów szkolnych. Archiwalia te sięgają wstecz do początków 19 wieku, w wyjątkowych wypadkach końca 18 w.
2. Akta b. austriackich władz administracyjnych, obejmujące cieszyńską część Śląska, w pierwszym rządzie akta b. władz centralnych w Opawie, z 19 i początku 20 wieku.
3. Akta b. Polskiego Komisariatu Plebiscytowego i Powiatowych Komitetów Plebiscytowych na G. Śląsku (z lat 1919—21), oraz akta b. Tymczasowej Komisji Rządowej Śląska Cieszyńskiego (z lat 1918—1922).

Okres okupacji 1939—1945 r.

Okupacyjne władze niemieckie uznały już z końcem września 1939 r. za konieczne utworzenie w Katowicach archiwum państwowego. Istniało ono początkowo jako oddział archiwum państwowego wrocławskiego, a od 1 kwietnia 1941 r. jako archiwum samodzielne (Staatsarchiv Kattowitz). Zasięg terytorialny tego archiwum zwiększył się znacznie w okresie okupacji w stosunku do stanu przedwojennego, gdyż objął prócz dawnego województwa śląskiego także tereny włączone do G. Śląska, a więc Śląsk Opolski oraz części województwa krakowskiego i kieleckiego. Fakt ten pociągnął za sobą poważne następstwa, gdyż na tej podstawie wysunęło archiwum katowickie na czoło swych zadań przejęcie archiwaliów związanych z ziemiemi świeżo włączonymi do G. Śląska i to nie tylko tych, które były rozproszone w terenie, ale także wydzielonych specjalnie z zasobów archiwów w Krakowie, Kielcach, Piotrkowie i Radomiu. Wyjątek stanowiły archiwalia, znajdujące się w archiwum państwowym wrocławskim dotyczące Śląska Opolskiego, które zdecydowano się przenieść do Katowic dopiero po wojnie. Wobec braku w Katowicach odpowiednich magazynów archiwalnych umieścili Niemcy ogromne ilości akt w 2 dużych barakach, nie nadających się zasadniczo do tego celu. W wyniku tej akcji znalazły się z powrotem w Katowicach również śląskie akta plebiscytowe, które bezpośrednio przed wybuchem wojny zostały celem zabezpieczenia wywiezione w 25 skrzyniach do Lwowa.

Ledwie jednak ta akcja komasacji archiwaliów w Katowicach została w głównych zarysach przeprowadzona, uznały władze okupacyjne za konieczne przystąpienie do zorganizowania akcji wręcz odwrotnej, a mianowicie do wywiezienia najważniejszych archiwaliów z Katowic celem zabezpieczenia ich przed skutkami działań wojennych wobec niebezpieczeństwa nalotów na śląski okręg przemysłowy i załamania się frontu na wschodzie. Wybrano na ten cel szereg punktów na Śląsku („Ausweichstelle“) i w ciągu lat 1943—44 przewieziono do nich archiwalia ważne z punktu widzenia historycznego lub politycznego. Wywieziono wtedy m. in. znaczną ilość archiwaliów krakowskich, śląskie akta plebiscytowe, archiwalia szkolne i kościelne, akta dotyczące Śląska cieszyńskiego, różnego pochodzenia dokumenty pergaminowe itd.

Znaczną ilość akt, bo około 50 ton, uznano za bezwartościową makulaturę i zniszczono. Jest rzeczą jasną, że w następstwie takich wypadków musiały archiwalia ucierpieć. Najgroźniejszy jednak okres przeszły one w czasie przesuwania się linii frontu przez Śląsk, ulegając w wielu wypadkach zupełnemu zniszczeniu.

Lata 1946—1948.

Utworzone po okresie prowizorium (1945 r.) w 1946 roku Archiwum Państwowe w Katowicach położyło w pierwszym etapie swej pracy główny nacisk na odnalezienie archiwaliów wywiezionych przez władze niemieckie, na ogólne rozsegregowanie ogromnej ilości akt, znajdujących się w stanie zupełnego chaosu oraz wydzielenie z nich materiałów obcych, celem przekazania właściwym archiwom. Z archiwaliów wywiezionych odzyskano niewiele, gdyż większość ich uległa zniszczeniu w miejscu zdeponowania, tj. w zamkach i pałacach magnatów niemieckich na Śląsku, a mała część — wywieziona w głąb Niemiec — oczekuje dotąd na rewindykację. Do najważniejszych strat należy zaliczyć śląskie akta plebiscytowe (25 skrzyń), część akt b. rejencji opolskiej, odnoszącą się do terenu województwa śląskiego w granicach sprzed ostatniej wojny, oraz akta dotyczące Śląska Cieszyńskiego sprzed 1919 r. — Wśród archiwaliów odzyskanych zasługuje na wyróżnienie cenna księga miejska z Woźnik (obejmująca lata 1483—1684 z tekstami polskimi od 1521 r.), której pierwszy tom został odnaleziony wśród stosu akt zdeponowanych w klasztorze franciszkańskim pod Prudnikiem, a tom drugi wrócił z archiwaliami, rewindykowanymi już z Niemiec.

Jak wielkie rozmiary posiadała akcja okupanta na polu przetrwania archiwaliów — o tym świadczy fakt, że w wyniku do-

tychczasowych prac nad uporządkowaniem zasobów Archiwum Państwowego w Katowicach wydzielono i przekazano innym archiwom, w pierwszym rzędzie Archiwum Państwowemu w Krakowie, łącznie ponad 500 metrów bież. akt, które zostały w czasie ostatniej wojny zwiezione do Katowic.

Na obecną zawartość Archiwum Państwowego w Katowicach składają się prócz wymienionych już wyżej archiwaliów byłego archiwum akt dawnych województwa śląskiego (z uwzględnieniem podanych strat) następujące poważniejsze zespoły aktowe:

1. Akta sądowe i katastralne z terenu województwa śląsko-dąbrowskiego.
2. Archiwum Górnicze z Dąbrowy Górniczej.
3. Archiwalia b. państw. huty ołowiu i srebra w Strzybnicy (koło Tarnowskich Gór).
4. Akta b. Volksbundu na G. Śląsku.
5. Archiwum rodzinne Praschmów z Niemodlina.
6. Akta niemieckich władz okupacyjnych z lat 1939—1945, ze znacznymi fragmentami akt b. rejencji i prowincji w Katowicach na czele.
7. Dokumenty pergaminowe różnego pochodzenia, zebrane w toku zabezpieczania archiwaliów w terenie, a sięgające 2-giej połowy 13 wieku (ogólna ilość dokumentów pergaminowych 357, najstarszy z r. 1265).

Wymienione archiwalia nie przedstawiają kompletnych zespołów, zachowały się one w mniejszych lub większych fragmentach, zdeorganizowane, bez inwentarzy. Praca nad ich uporządkowaniem jest w toku, ale musi potrwać dłuższy czas, tak ze względu na ciężkie warunki lokalowe, jak zwłaszcza nieliczny personel, składający się z 2 pracowników naukowych i 1 administracyjnego. Dlatego korzystanie z materiałów Archiwum jest jeszcze bardzo utrudnione i w zasadzie musi się ograniczać do zespołów już uporządkowanych.

Największą bolączką Archiwum Państwowego w Katowicach jest brak odpowiedniego, wystarczającego pomieszczenia. Z 2 magazynów archiwalnych jeden mieści się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego, obejmując łącznie biuro i pracownię naukową, drugi w budynku szkolnym śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. W tych warunkach wyłania się szereg zasadniczych trudności, a w pierwszym rzędzie niemożność pomieszczenia poważnej ilości archiwaliów, znajdujących się jeszcze z konieczności poza magazynami Archiwum.

Archiwa miejskie.

Wymienię tu jedynie te archiwa, które istnieją na terenie Zarządów Miejskich jako wyodrębnione jednostki, z osobnym personelem, niezależnie od kancelarii czy registratury miejskiej i pełnią funkcję gromadzenia, porządkowania i udostępniania archiwaliów. Takie archiwa posiadają Gliwice, Bytom, Opole oraz Cieszyn.

Archiwum Miejskie w Gliwicach mieści się w osobnym budynku przy ul. Zygmunta Starego 8 i zostało uruchomione już w marcu 1945 r. Jest to jedno z nielicznych archiwów, które niewiele ucierpiało wskutek wypadków wojennych. Dobrze urządzone i wyposażone w bogatą bibliotekę podręczną posiada ono obok dużej ilości akt miejskich z 19 i 20 w. archiwalia sięgające 16 wieku, wśród nich bardzo cenne księgi miejskie i cechowe pisane w języku polskim. Z około 50 dokumentów pergaminowych według stanu przedwojennego odnaleziono dotychczas tylko część, najstarsze pergminy z 15 wieku.

Archiwum Miejskie w Bytomiu posiada znacznie gorsze warunki lokalowe w jednym z budynków miejskich przy ul. Powstańców Warszawskich 12, gdzie prócz archiwum mieści się biblioteka i część Zarządu Miejskiego. Cenniejsza część archiwaliów została przez Niemców w 1944 r. wywieziona do Miedar, skąd wróciła częściowo zdewastowana. Dokumenty pergaminowe (z dawnych 50 sztuk zachowała się tylko część) sięgają 1-szej połowy 15 wieku (najstarszy z odnalezionych dotychczas z 1412 r.), dokumenty papierowe i akta z 16 do 18 wieku, stanowiące najcenniejszą część archiwum, przekraczają cyfrę 6.000 pozycji. Zasluguje na specjalną uwagę bardzo często powtarzający się w nich język polski, a materiał do życia ludności polskiej tego rejonu jest tu wyjątkowo bogaty.

Archiwum Miejskie w Cieszynie istnieje przy Muzeum Miejskim. Zebrane tu archiwalia obejmują swym zasięgiem nie tylko sprawy miasta, ale w dużej mierze całego Śląska Cieszyńskiego. Są tu m. i. dokumenty pergaminowe od 2-giej połowy 14 wieku (najstarszy z 1388 r.), księgi miejskie od 16 w., archiwalia b. Komory Cieszyńskiej (depozyt) stanowiące pod względem obfitości i wartości materiału zespół niezwykle cenny, w pierwszym rzędzie dla dziejów gospodarczych Śląska Cieszyńskiego od wieku 16-go poczynając. Zbiory cieszyńskie należą do najbogatszych na tutejszym terenie.

Archiwum Miejskie w Opolu (w gmachu Zarządu Miejskiego) zostało uruchomione po wojnie dopiero w 1948 roku. Ocalały tu szczęśliwie dokumenty pergaminowe od 14 w. poczynając (najstarszy z r. 1322, ogólna ilość dokumentów około 60),

księgi miejskie od połowy 16 w., archiwalia cechowe oraz różnorodne akta miejskie aż do czasów ostatnich.

Osobna wzmianka należy się archiwum zamkowemu w Pszczynie (b. archiwum książąt pszczyńskich), które tak ze względu na swoje rozmiary, jak i wartość archiwaliów, zajmuje 2-gie miejsce na G. Śląsku po Archiwum Państwowym w Katowicach. Znajdują się tu bogate materiały do wszelkich zagadnień z dziejów ziemi pszczyńskiej od 16 wieku poczynając. Nie jest ono jeszcze dostępne dla badań naukowych z powodu braku na miejscu archiwisty i nieuporządkowania zbiorów, zdewastowanych poważnie w następstwie ostatniej wojny. Staraniem Archiwum Państwowego w Katowicach została umieszczona na półkach najważniejsza część archiwaliów, rozrzucona bezładnie w jednym z pokoi zamkowych na stosie około 20 m³ objętości. Odnaleziono wśród nich, zabezpieczono i uporządkowano 87 dokumentów pergaminowych (spośród około 200 pergaminów z okresu przedwojennego), w tej liczbie szczęśliwie również najstarszy dokument z 1287 roku (potwierdzenie darowizny dla kościoła w Mikołowie, wydane w Rybniku przez Mieszka ks. Raciborskiego).

Wreszcie ważną zbiornicę archiwaliów kościelnych stanowi Archiwum Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Znajdują się tu akta przekazane po pierwszej wojnie światowej przez Kurię Biskupią we Wrocławiu, a dotyczące górnośląskiej części b. województwa śląskiego, oraz akta b. Wikariatu Generalnego w Cieszynie, dotyczące Śląska Cieszyńskiego. Akta te sięgają 18 wieku. Ogromne straty spowodowała ostatnia wojna jeśli chodzi o przechowywane na probostwach stare księgi parafialne, które w większości wypadków uległy zniszczeniu.

Michał Antonów

Muzeum Historyczne miasta Wrocławia.

Koncepcja utworzenia Muzeum Historycznego m. Wrocławia powstała wprawdzie już dość dawno, jednakże realizacji doczekała się dopiero w początkach 1948 r. W tym celu Zarząd Miejski m. Wrocławia przystąpił do odbudowy zniszczonych działaniami wojennymi części budynku starego ratusza wrocławskiego, przeznaczając jego wnętrza na pomieszczenie dla Muzeum.

Powstającemu Muzeum wytyczono jako zasadniczy cel gromadzenie i otaczanie opieką wszystkich śladów, związanych z historyczną przeszłością Wrocławia i jego najbliższej okolicy, z wydobywaniem i podkreśleniem jego związków z Polską, jej dziejami i kulturą. Poza tym Muzeum ma za zadanie uwzględniać w swoich pracach i ekspozycji obecną odbudowę miasta i perspektywy jego roz-

woju na tle współczesnego układu sił społecznych, które przyczyniły się do gruntownej przebudowy ustroju Polski. Muzeum w swoich założeniach ma się stać placówką uświadamiającą i wychowawczą, spełniającą swą rolę przede wszystkim wśród miejscowego społeczeństwa, dotychczas jeszcze słabo związanego z tradycjami obecnego miejsca zamieszkania.

11 lipca 1948 r. dokonał otwarcia Muzeum wiceminister Kultury i Sztuki Włodzimierz Sokorski.

W obecnym, organizacyjnym okresie, Muzeum Historyczne m. Wrocławia oprócz dekoracyjnych dzieł sztuki, dostosowanych do zabytkowych wnętrz wystawiło dość dobrze reprezentowany dział przemysłu artystycznego. Są to więc zabytkowe sprzęty — ławy, zydele, stoły, szafy, skrzynie itd., dobrze zgrane z elementami średniowiecznej architektury. Poza tym ceramika, wyroby cynowe i inne, podkreślające walory sztuki cechowej. Oprócz przemysłu artystycznego Muzeum ma opracowany w dziale sfragistycznym historyczny rozwój godła herbowego miasta Wrocławia od XIII do XIX w., a w związku z tym działem cykl proporców księstw i miast śląskich, rekonstruowanych na podstawie dawnych pieczęci. Poza tym istnieje, na razie skromny, dział najnowszej historii Wrocławia, ilustrowany dokumentami i fotografiami z pierwszych dni władzy polskiej we Wrocławiu.

W programie dalszych swych prac Muzeum znacznie rozszerzy te działy, oraz stworzy nowe, jak prehistoryczny i numizmatyczny, z opracowanym specjalnym działem monet śląskich.

Obecnie organizuje się także bibliotekę fachową o tematyce związanej z założeniami Muzeum. Przy Muzeum czynna jest stolarska pracownia, która czuwa nad konserwacją przeszło 300-u zabytkowych sprzętów.

W ubiegłym okresie, oprócz stałej ekspozycji, staraniem Muzeum miała miejsce w Ratuszu objazdowa Wystawa Muzeum Narodowego w Warszawie cyklu obrazów J. Matejki pt. „Dzieje cywilizacji w Polsce“. Wystawa fotografiki, zorganizowana przez Wrocławskie Towarzystwo Fotograficzne, oraz wystawa filatelistyki, zorganizowana przez Towarzystwo Filatelistyczne we Wrocławiu. O zainteresowaniu tymi wystawami świadczy cyfra przeszło 140 tys. osób, które zwiedziły Ratusz łącznie z Muzeum w okresie Wystawy ZO. W okresie Wystawy ZO. Muzeum spełniło doniosłą rolę, jako reprezentacyjny budynek Wrocławia. Tutaj odbył się oficjalny raut rządowy z udziałem Prezydenta RP. w dniu święta Odrodzenia. Tutaj odbyło się powitanie uczestników Ogólnoswiatowego Kongresu Młodzieży Pracującej, spotkania towarzyskie uczestników Światowego Kongresu Intelktualistów, uczestników V-go Zjazdu Chemików i uczestników VII-go Powszechnego Zjazdu

Historyków w Polsce. Księga pamiątkowa Muzeum, która zawiera szereg autografów i wypowiedzi wybitnych osobistości stanowi już dziś sama w sobie cenny zabytek muzealny.

Organizację i kierownictwo Muzeum powierzono drowi Tadeuszowi Cieślakowi, któremu wraz z asystentami Józefem Piątkiem i Stanisławem Bonikowskim udało się dzięki współpracy Zarządu Miejskiego miasta Wrocławia, Rady Naukowej Muzeum i konserwatora wojewódzkiego w tak krótkim czasie doprowadzić Muzeum do stanu rozwoju. Dalsza konserwacja zabytkowego budynku staro-ratusza powierzona jest obecnie Obywatelskiemu Komitetowi Odbudowy Ratusza, którego program prac obejmuje odnowienie fasad i wieży oraz odbudowę przyległego skrzydła sukiennic, gdzie znajdują pomieszczenie dalsze działy Muzeum w późniejszym okresie rozwojowym.

Dyrekcja Muzeum może poszczycić się wynikami akcji zbierania eksponatów muzealnych wśród społeczeństwa miejscowego. Jednym z efektów tej akcji jest przysporzenie Muzeum wielu eksponatów, niekiedy o dużej wartości, jak np. buława z kości słoniowej z czasów króla Jana Kazimierza. Drugim efektem jest spopularyzowanie idei ochrony zabytków, co dało wyraz w utworzeniu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Historycznego miasta Wrocławia.

J. P.

Muzeum Wojska Polskiego.

Muzeum Wojska Polskiego we Wrocławiu zostało otwarte dla publiczności w dniu 1-go września 1947 roku. Mieści się ono w kilku pokojach użyczonych prowizorycznie przez Zarząd Miejski do czasu odremontowania budynku specjalnie na ten cel przeznaczonego, a mieszczącego się w najbliższym sąsiedztwie Ossolineum (ul. Tamka 1). Do chwili obecnej prace remontowe pochłonęły już do 6,000.000 złp. W chwili powstania Muzeum Wojska Polskiego posiadało około 400 okazów, przekazanych po większej części przez Muzeum Wojska w Warszawie, a w części zebranych na terenie Dolnego Śląska.

W czasie swego istnienia Muzeum Wojska powiększyło znacznie swe zbiory: z Legnicy ze zlikwidowanego muzeum poniemieckiego okraǳo 350 okazów, ze składnic we Wrocławiu (około 300 okazów) i z Jeleniej Góry (200 okazów), z Zarządu Miejskiego i od władz wojskowych w Lubaniu Śl., z Muzeum Regionalnego w Jeleniej Górze (przeszło 500 okazów), z zamku Chojny w Zagórzcu Śląskim i z szeregu innych miejsc oraz od ofiarodawców prywatnych. Łącznie napłynęło do Muzeum około 4.000 okazów częściowo jeszcze nie zinwentaryzowanych i nie udostępnionych

publiczności wobec szczupłości lokalu. Przeniesienie zbiorów do większego pomieszczenia staje się nagłą koniecznością i zasadniczym warunkiem dalszego rozwoju. Przymuszalnie moment przenosin nastąpi w marcu 1949 r.

Muzeum Wojska Polskiego jest obecnie w możności zilustrowania rozwoju uzbrojenia i sztuki wojennej od czasów późnego średniowiecza (13 wiek) do chwili obecnej. Posiada też i okazy wcześniejsze, lecz w małych ilościach (od IV wieku p. n. Chr.). Ręczna broń palna od typów najstarszych aż do karabinów najnowszych systemów, broń sieczna, począwszy od miecza rycerskiego (15 wiek) do współczesnego bagnetu i szabli mogą być zademonstrowane w dużej ilości egzemplarzy.

Z ważniejszych działów wymienić musimy:

1) Średniowiecze: zbroje rycerskie, miecze, tarcze europejskie i tatarskie kalgany, kusze ręczne i ciężkie często inkrustowane kością słoniową, halabardy i inna broń drzewcowa, hakownice, broń palna kołowa i lontowa, inkrustowana często bogato. Specjalnie trzeba zwrócić uwagę na pełną zbroję na konia. Pochodząca z XVI wieku, a zdobiona nicią srebrną — jest jedną z „nielicznych okazów w Polsce.

2) Czasy nowożytne: zbroje husarskie, broń sieczna (m. i. miecz polski z czasów panowania króla Augusta II z monogramem królewskim), początki artylerii.

3) Czasy nowoczesne: Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie Kongresowe, Powstanie Listopadowe, Wiosna Ludów 1848 r., Powstanie Styczniowe, gabłota 1905 roku, Wojna światowa 1914—1918, Powstanie śląskie 1921 roku, Hiszpania w 1936 roku, wojna światowa 1939—1945 roku.

4) Broń egzotyczna: chińska, malajska (krisy malajskie ze stali damasceńskiej o rękojeściach rzeźbionych w kości słoniowej), miecze japońskie, broń murzyńska.

5) Przy Muzeum powstaje fachowa biblioteka, już obecnie posiadająca druki nawet z XVII wieku.

Po przeniesieniu zbiorów do własnego gmachu ukaże się drukowany przewodnik po Muzeum. Na dalszą metę projektowane jest rozbudowanie działu ikonograficznego. W najbliższym czasie muzeum w Bolesławcu przekształci się w filię Muzeum Wojska Polskiego.

Stefan Przewalski

Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

Założony jeszcze w r. 1945 Instytut Historyczny we Wrocławiu jest zakładem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i powstał na drodze dobrowolnego zrzeszenia się siedmiu

katedr i zakładów historycznych. W skład jego wchodzi tym samym zakłady: historii starożytnej, historii średniowiecznej, historii polskiej średniowiecznej, historii nowożytnej, historii polskiej nowożytnej, historii Śląska i Słowiańszczyzny zachodniej, oraz historii gospodarczo-społecznej. Zgodnie ze statutem Instytut posiada wspólne: kierownictwo, budżet, lokal, bibliotekę i katalog. Celem Instytutu jest praca badawcza profesorów i pomocniczych sił naukowych, szkolenie przyszłych pracowników naukowych, prowadzenie wspólnej polityki zakupu książek, koordynowanie nauczania historii oraz ewentualnie przedkładanie ministerstwu projektów reform studiów historycznych, wreszcie prowadzenie własnych wydawnictw naukowych. Na czele Instytutu stoi kierownik i Rada Instytutu, składająca się z wszystkich profesorów i zastępców profesorów historii. Kierownik Instytutu jest wybierany na rok. Rada Instytutu zbiera się co najmniej 6 razy do roku dla załatwienia ważniejszych spraw.

Podstawą pracy naukowej członków Instytutu jest bogata, kilkanaście tysięcy licząca biblioteka, zinwentaryzowana i w czterech piątach skatalogowana, mieszcząca się w salach na pierwszym piętrze gmachu Wydziału Humanistycznego przy ulicy Szewskiej 49. Ze względu na specyficzne powojenne warunki Instytut nie wypożycza książek do domu. Studenci i pracownicy naukowcy mogą z nich korzystać w obszernej przeszło 30 miejsc liczącej głównej czytelni oraz dwóch czytelniach mniejszych; mianowicie historii gospodarczej i historii starożytnej. Trzon biblioteki tworzą zbiory poniemieckie, zawierające w pierwszym rzędzie dzieła odnoszące się do historii niemieckiej i Śląska. Dział historii polskiej powstał z darów i zakupów. Ze zbiorów korzysta dziennie przeciętnie około 30 studentów historii, coraz częściej jednak zagląдают tu również pracownicy naukowcy z poza Uniwersytetu Wrocławskiego.

Z zadań postawionych sobie w statucie Instytut nie podjął jeszcze wydawnictw naukowych, zarówno ze względu na brak odpowiednich funduszy, jak i na istniejące we Wrocławiu możliwości wydawnicze, wobec wydawania we Wrocławiu kilku czasopism naukowych i wydawniczej działalności Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (w tej chwili Towarzystwo drukuje czwarte z kolei dzieło pracowników Instytutu Historycznego).

Praca naukowa prowadzona przez profesorów i pracowników naukowych Instytutu idzie naturalną rzeczą kolejną po linii ich zainteresowań i specjalności naukowych. Instytut skupia specjalistów od następujących zagadnień: prof. T. Modelski — historia wczesnego średniowiecza, prof. K. Majewski — archeologia klasyczna, prof. St. Kuczyński — dzieje Rusi i dzieje Polski w XV w., prof. Wł. Czapliński — historia Polski za panowania Wazów, zast. prof.

H. Wereszycki — dzieje Polski w drugiej połowie XIX w., prof. K. Maleczyński — wczesne średniowiecze Polski oraz historia Śląska, prof. St. Inglot — dzieje gospodarcze średniowiecza i dzieje wsi polskiej, dr M. Haisig — sfragistyka i numizmatyka, dr L. Bazyłow — dzieje Polski pod koniec XV w. i w pierwszej połowie XVI w., dr J. Gierowski — dzieje parlamentaryzmu polskiego (sejmiki) oraz stosunki narodowościowe na Śląsku, dr Fastnacht — dzieje osadnictwa w Polsce średniowiecznej, dr Górkiewicz — dzieje handlu polskiego, mgr Pełczyna — stosunki kulturalne na Śląsku w drugiej połowie XVIII w., mgr A. Galos — stosunki polsko-niemieckie na przełomie XIX i XX wieku, mgr Kropkowa — dzieje Polski za panowania Kazimierza Wielkiego.

Jest jasnym, że przy pracach zwłaszcza z historii nowożytnej zbiory Instytutu nie mogą być wyłączną podstawą; niemniej w okresie od roku 1945 powstał szereg prac dla których przynajmniej częściową podstawę stanowiły zbiory Instytutu. Do tych prac należą następujące rozprawy: K. Maleczyński „Herb miasta Wrocławia“ (Sobótka 1946), „Dzieje Wrocławia“ Wrocław 1948, St. Kuczyński „Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem“ Jelenia Góra 1947, „Długosz wobec polskiej granicy zachodniej“ (Pamiętnik VII Zjazdu Hist. Polsk.) 1948, K. Majewski „Obszar Słowiańszczyzny zachodniej w świetle importów rzymskich“ (Archeologia 1947), Wł. Czapliński „Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny 30-letniej“ (Sobótka 1947), „Elekcja ostatniego polskiego biskupa wrocławskiego w r. 1625“ Wrocław 1948, „Wpływ reformacji i kontrreformacji na stosunki narodowościowe na Śląsku“ (Pamiętnik Zjazdu Hist. Polsk. 1948), dr M. Haisig „Motywy średniowiecznej architektury w sfragistyce miejskiej“ (Bibl. Archeol. nr 2), „Herb Świdnicy“ (Sobótka 1948), dr L. Bazyłow „Śląsk a Czechy w II poł. XV w.“ (Sobótka 1947), dr J. Gierowski „Stosunki narodowościowe na Śląsku w r. 1814“ (Sobótka 1948), mgr J. Pełczyna „Problem łużycki na Śląsku w poł. XIX w.“ (Sobótka 1946), „Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX w.“ (Sobótka 1946).

Przygotowanie przyszłych pracowników naukowych odbywa się w seminariach, które przeważnie opracowują zbiorowo poszczególne tematy. W roku szkolnym 1948/49 poszczególne seminaria opracowują następujące tematy:

Prof. T. Modelski zajmuje się ze swymi słuchaczami źródłami do dziejów średniowiecznych Słowiańszczyzny.

Prof. K. Majewski opracowuje na swym seminarium zbiorowo zagadnienie pracy w starożytności. Prof. St. Kuczyński opracowuje na seminarium dla starszych słuchaczy wybrane zagadnienia historii polskiej w XIV i XV w. na seminarium zaś dla młod-

szych słuchaczy zajmuje się stosunkami polsko-ruskimi. Prof. W. Czaplński opracowuje ze swymi słuchaczami na seminarium ideologię rokoshu Zebrzydowskiego na tle społecznych stosunków w Polsce XVII w. Prof. H. Wereszycki zajmuje się na seminarium ustawami wyjątkowymi przeciw socjalistom niemieckim w r. 1878. Na seminarium prof. St. Inglota są omawiane dwa zagadnienia mianowicie historia gospodarcza miasta Wrocławia i dzieje wsi śląskiej.

Pod opieką profesorów Instytutu przygotowywane są następujące prace doktorskie, mgr Pełczyna: „Kulturalne związki Śląska z Polską w drugiej połowie XVIII w.“, mgr A. Galos: „Opinia niemiecka wobec walki narodowościowej rządu niemieckiego na przełomie XIX i XX wieku“, mgr Walter: „Polskość klasztoru w Trzebnicy w XVII i XVIII w.“, mgr E. Konik: „Importy rzymskie na Śląsku“.

Z prac magisterskich będących na ukończeniu wymienimy następujące: J. Poniatowski: „Polityka centrum na Śląsku“, K. Maleczyńska: „Szkoła parafialna na Śląsku opolskim w drugiej połowie XVII w.“, J. Wielowiejski: „Niewolnictwo w Grecji antycznej“, W. Długoborski: „Gospodarczy upadek Wrocławia w epoce Fryderyka II“, M. Chmurzanka: „Początki handlu wrocławskiego“, St. Michalkiewicz: „Bunty chłopskie na Śląsku w czasach nowożytnych“, J. R. Tomczyk: „Zagadnienie chronologii migracji i pochodzenia ludności wołoskiej w Cieszyńskim“.

Władysław Czaplński

Prace historyczne Instytutu Śląskiego.

Prace historyczne Instytutu Śląskiego w okresie powojennym (od lutego 1945 do końca lipca 1948 r. tzn. do chwili formalnego połączenia się Instytutu Śląskiego z Instytutem Zachodnim) szły w dwóch kierunkach: organizacji badań dziejów Śląska i wydawania prac z dziejów Śląska.

I. Organizacja badań.

Prace historyczne prowadził w Katowicach referat historyczny kierowany od września 1945 r. przez dra Kazimierza Popiołka, we Wrocławiu Sekcja historyczna, kierowana w pierwszym okresie przez prof. dra K. Maleczyńskiego. Nadto w Katowicach istniała od listopada 1945 r. do końca maja 1947 r. Komisja Historyczna pod przewodnictwem dra Ludwika Ręgorowicza, skupiająca 32 osoby, i od października 1946 r. Sekcja Badania Najnowszych

Dziejów Śląska, pod przewodnictwem mgr Fr. Szymiczka. We Wrocławiu od jesieni 1947 r. czynna jest Sekcja Dokumentacyjna pod kierownictwem prof. S. Wysłoucha. Nadto we Wrocławiu od wiosny r. 1946 czynna była Sekcja Prehistoryczna pod kierownictwem prof. dra R. Jamki.

Komisja Historyczna w Katowicach odbyła ogółem 10 zebrań:

29. XI. 1945 — zebranie organizacyjne.
22. I. 1946 — referat dra L. Ręgorowicza: „O planie prac historycznych z zakresu dziejów Śląska i o programie działania komisji“.
12. II. 1946 — referat dra K. Popiołka: „Trzecie powstanie śląskie — wątpliwości i sprzeczności“.
12. III. 1946 — referat mgr Fr. Szymiczka: „Bibliografia miast śląskich“.
20. III. 1946 — zebranie z okazji 25-lecia plebiscytu górnośląskiego; referaty dr L. Ręgorowicza, P. Kempki, J. Gawrycha i dra A. Rostka.
31. V. 1946 — referat A. Mikuckiej: „Zainteresowania historią i zagadnieniami pokrewnymi wśród młodzieży szkół średnich w Warszawie, Katowicach, Chorzowie, Krakowie i Łodzi“.
18. VI. 1946 — (w Klubie Pisarzy-Powstańców) zebranie dyskusyjne na temat rozwoju POW na Śląsku w latach 1918—1921, zagajone przez J. Grzegorzka.
22. X. 1946 — referat mgra Fr. Szymiczka: „Tajne akta Gestapo na Śląsku z lat 1942 i 1943“ i A. Targa: „Plan pracy nad dokumentacją okresu okupacji hitlerowskiej na Śląsku“. Na zebraniu tym wyłoniono sekcję badania dziejów Śląska w okresie okupacji.
15. III. 1947 — referat mgra T. Grygiera: „Pierwsze powstanie śląskie“.
29. V. 1947 — komisja historyczna przekształciła się w oddział katowicki Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Utworzona na posiedzeniu w dniu 22. X. 1946 r. sekcja badania dziejów Śląska w okresie okupacji przekształciła się na sekcję badania najnowszych dziejów Śląska, która odbyła 6 zebrań:

Na dwóch pierwszych zebraniach (15. XI. i 13. XII. 1946 r.) omówiła materiały, będące w posiadaniu sekcji oraz opracowała wytyczne kwestionariusza, rozesłanego do różnych działaczy i instytucji w terenie, dotyczącego dziejów Śląska w okresie okupacji.

11. IX. 1947 — omówiono program prac.

22. X. 1947 — omówiono program prac historycznych dotyczących „Wiosny Ludów na Śląsku“ po czym dr K. Popiołek wygłosił referat pt. „Niemcy przegrały wojnę w r. 1943“.
19. XII. 1947 i 5. III. 1948 — zebrania w sprawie prac historycznych o „Wiośnie Ludów na Śląsku“.

Oddział Wrocławski zorganizował w dniu 6. IV. 1946 r. konferencję naukową, poświęconą omówieniu stanu i potrzeb nauki polskiej o Dolnym Śląsku. Na konferencji tej plan badań historycznych odnoszących się do odzyskanego Śląska, przedstawił prof. dr Wł. Czapliński.

Sekcja Prehistoryczna pod kierownictwem prof. dra R. Jamki prowadziła w miesiącach letnich 1946 r. prace wykopaliskowe na Ostrowiu Katedralnym we Wrocławiu. Wyniki tych prac zostały omówione przez prof. Jamkę w komunikacie nr 24 Seria V Instytutu Śląskiego. Sekcja Prehistoryczna zainicjowała również badania wykopaliskowe w Opolu, które zostały rozpoczęte w lecie 1948 r. Nadto Instytut Śląski udzielił w 1948 r. zasiłku na badania wykopaliskowe na Górze Sobótce i w okolicy, prowadzone w porozumieniu z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym pod kierownictwa prof. dra K. Maleczyńskiego.

W zakresie badań historycznych prowadzono następujące prace:

- a) opracowywanie Słownika Polśkości Śląska — pod kierownictwem prof. K. Maleczyńskiego,
- b) opracowywanie Słownika Zasłużonych Ślązaków: 1. do r. 1815 pod kierownictwem dr E. Maleczyńskiej, 2. po r. 1815 pod kierownictwem dr K. Popiołka,
- c) opracowano bibliografię materiałów zawartych w Rocznikach „Katolika“ (1868—1874),
- d) zbierano i przygotowano do druku materiały do dziejów Wiosny Ludów na Śląsku pod kierownictwem prof. dr K. Maleczyńskiego i dr K. Popiołka,
- e) opracowano ankietę o działalności młodzieży śląskiej w czasie okupacji na podstawie rozesłanych uprzednio kwestionariuszy,
- f) w porozumieniu z Związkiem Weteranów Powstań Śląskich przeprowadzono zebranie materiałów o charakterze dokumentarnym odnoszących się do okresu powstań śląskich i plebiscytu oraz rozpisano konkurs naukowo-literacki na ten temat, który dał w rezultacie szereg opracowań, wspomnień i utworów literackich związanych z powstaniem śląskimi,

- g) opracowano „Śląski Kalendarz Historyczny“, który wyszedł w serii V. Komunikatów Instytutu Śląskiego,
- h) przygotowano ekspozycje do działu historycznego Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu z zakresu „Wiosna Ludów na Śląsku“, „Odrodzenie narodowe na Śląsku“, „Powstania i plebiscyt na Śląsku“, „Śląsk w czasie okupacji“, „Sztuka ludowa na Śląsku“.

Osobny dział stanowią prace prowadzone przez Sekcję Dokumentacyjną we Wrocławiu pod kierownictwem prof. S. Wysłoucha. Sekcja ta przepracowuje archiwum byłej rejencji opolskiej, przewiezione z Opola do Archiwum Państwowego we Wrocławiu, i archiwum byłego konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu. Sekcja ta poza przygotowaniem wspomnianych wyżej materiałów dla działu historycznego Wystawy Ziem Odzyskanych, pracuje w dwóch kierunkach:

1. przygotowywania materiałów dotyczących najnowszej historii Śląska, 2. opracowywania poszczególnych zagadnień z tego zakresu. Przygotowano do druku materiały dotyczące polskości Dolnego Śląska w świetle tajnych niemieckich statystyk nabożeństw polskich oraz położenia ludności polskiej w świetle archiwum ewangelickiego we Wrocławiu. Opracowywane są następujące tematy:

- a) Położenie prawne kościoła ewangelickiego w państwie pruskim i jego znaczenie,
- b) Polsko-niemieckie zmagania o ziemię na Śląsku,
- c) Polskie organizacje robotnicze na Śląsku Opolskim,
- d) Zagadnienia wyznaniowe na Śląsku,
- e) Polskie szkolnictwo mniejszościowe na Śląsku Opolskim,
- f) Sądownictwo mniejszościowe na Śląsku Opolskim,
- g) Polskie szkolnictwo średnie w Niemczech,
- h) Ostmarkenverein na Śląsku,
- i) Polscy robotnicy sezonowi na Śląsku.

Dnia 13. XII. 1946 r. w ramach organizowanych przez oddział wrocławski „Wieczorów Zachodnich“ dr W. Mejbaum wygłosił odczyt pt. „Pogląd na przebieg dziejów polskich“.

II. Wydawnictwa historyczne.

W okresie od lutego 1945 do 31. VII. 1948 ukazały się następujące wydawnictwa Instytutu Śląskiego z zakresu historii:

A. Wydawnictwa książkowe:

1. M. Ambros: Bibliografia Śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość, 1946, str. 30.

2. H. Barycz: Jerzy Samuel Bandtkie, jego osobowość i rola w rozwoju kultury narodowej, 1948, str. 24.
3. H. Barycz: Uniwersytet Wrocławski w przeszłości i terażniejszości, 1946, str. 82.
4. Czechosłowacja wczoraj i dzisiaj. Zbiór komunikatów Instytutu Śląskiego, seria VI, nr 1—50.
5. T. Dobrowolski: Sztuka na Śląsku, 1948, str. 392, ilustracji 173.
6. Dolny Śląsk i Wrocław (w językach angielskim, czeskim, francuskim i rosyjskim), 1948, (zawiera artykuły historyczne: L. Goliński: Zdobycie Wrocławia, R. Jamka: Śląsk w czasach prehistorycznych, K. Popiołek: Historia Śląska, K. Maleczyński: Historia Wrocławia).
7. J. Ender: Józef Lompa, zarys biograficzny, 1947, str. 118.
8. J. Feldman: Problem polsko-niemiecki w dziejach, 1946, str. 175.
9. Wł. Głowacki: Śląsk średniowieczny wzorem dla aptekarstwa polskiego, 1947, str. 16.
10. R. Grodecki: Powstanie polskiej świadomości narodowej, 1946, str. 51.
11. Z. Hierowski: 25 lat literatury na Śląsku 1920—1945, 1947, str. 203.
12. Z. Hierowski i St. Rospond: Język i piśmiennictwo na Śląsku 1948, str. 43.
13. R. Jamka i K. Popiołek: Przeszość Śląska w zwięzłym zarysie 1948, str. 55.
14. M. St. Korowicz: Zarys dziejów Słowacji, 1948, str. 148.
15. T. Laskiewicz i F. Rymowicz: Gliwice—Zabrze—Bytom, w okresie od 1921—1939 pod względem gospodarczym i przemysłowym, 1947, str. 27.
16. T. Lehr-Spławiński: Plemiona słowiańskie nad Łabą i Odrą, 1947, str. 29.
17. T. Lehr-Spławiński, K. Piwarski, Z. Wojciechowski: Polska-Czechy — dziesięć wieków sąsiedztwa, 1947, str. 319.
18. E. Maleczyńska: Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, 1946, str. 84.
19. K. Maleczyński: Wojna polsko-niemiecka 1109 r., 1946, str. 40.
20. K. Maleczyński: Dzieje Wrocławia, cz. I, do r. 1526, 1948, str. 345.
21. W. Ogrodziński: Dzieje piśmiennictwa śląskiego, t. I., 1946, str. 214.
22. K. Piwarski: Historia Śląska w zarysie, 1947, str. 450.

23. Fr. Popiołek: Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich, 1947, str. 130.
24. K. Popiołek: Krystian Minkus, trybun śląskiej rewolucji 1946, str. 24.
25. K. Popiołek: Śląsk w oczach Gestapo, 1948, str. 96.
26. K. Popiołek: Trzecie powstanie śląskie, 1946, str. 217.
27. K. Popiołek: Zaborcze plany kapitalistów śląskich, 1947, str. 140.
28. St. Rospond: Zabytki języka polskiego na Śląsku, 1948, str. 264, ilustracyj 23.
29. J. Skoczek: Miasto Brzeg i jego dzieje, 1947, str. 19.
30. Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku, 1947, str. 124 (zawiera m. i. Wł. Czapliński: Zadania historii wobec odzyskania ziem śląskich, str. 42—50).
31. St. Śreniowski: Historia ustroju Śląska, 1948, str. 242.
32. L. Tyrowicz: Śląsk a ruch rewolucyjny 1846 r., 1947, str. 16.
33. J. Widajewicz: Słowianie zachodni a Niemcy w wiekach średnich, 1946, str. 44.
34. J. Widajewicz: Światopełk Morawski a Bolesław Chrobry, 1946, str. 32.
35. J. Widajewicz: Weleci, 1946, str. 22.
36. Śląsk — Ziemia i Ludzie. Praca zbiorowa pod redakcją R. Lutmana i K. Popiołka, 1948, str. 284, ilustracyj 60, map 3.

B. W seriach „Komunikaty Instytutu Śląskiego” ukazały się następujące artykuły historyczne:

Seria V.

- śląski Kalendarz Historyczny (Nr 1, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 17, 19, 22, 26 i 30).
- Fr. Popiołek: Ks. Franciszek Michejda (nr 5).
- J. Głownia: Czeskie i polskie prawa do Kłodzka (nr 13).
- G. Taraba, Piotr Feliks (nr 15).
- Fr. Popiołek: Huta gliwicka i jej dawna rola w hutnictwie środkowej Europy (nr 20).
- R. Jamka: Dotychczasowe wyniki badań wykopaliskowych na staropolskiej osadzie we Wrocławiu (nr 24).
- Fr. Popiołek: Pięćdziesięciolecie pierwszego gimnazjum polskiego w Cieszynie (nr 25).
- K. Popiołek: Nauki historyczne w pracy Instytutu Śląskiego (nr 36).
- J. Nahorajska: Uwolnienie miast śląskich w r. 1945 (nr 39).
- Fr. Popiołek: 550-lecie kuźnicy w Bogucicach (nr 40).
- W. Szewczyk: Józef Lompa (nr 43).

- M. Antonów: Uwagi o losach archiwaliów górnośląskich w związku z ostatnią wojną (nr 44).
H. Barycz: Jerzy Samuel Bandtkie (nr 46).
K. Piwarski: Tragiczny zgon Mikołaja II Opolskiego w r. 1449 (nr 47).

Seria VI.

- M. St. Korowicz: Dzieje Słowacji (nr 5).
M. Lutmanowa: Jan Amos Komeński (Comenius) (nr 9).
Fr. Szymiczek: Dziejopisarstwo europejskiego wschodu (nr 13).
K. Popiołek: Zarys dziejów czechosłowackich (nr 17).
G. Taraba: Jan Hus (nr 18).
Fr. Szymiczek: Pogranicze czesko-niemieckie w świetle archiwaliów byłej rejencji opolskiej (nr 21).
K. Popiołek: Wojny husyckie (nr 24).
J. Reychman: Powstanie słowackie 1944 r. (nr 25).
J. Reychman: Sto lat polsko-słowackich związków literackich (nr 41).
G. Tarabe: Universitas Carolina Pragensis (nr 42).
G. Taraba: Słowiańszczyzna w życiu narodowym Czechów (nr 46).
J. Berger-Mayerowa: Apostołowie Słowian w Rzeszy Wielkomo-rawskiej (nr 48).

Seria VII.

- W. Walkowiak: W ośmiolecie wydania pierwszego numeru 1-go śląskiego konspiracyjnego pisma „Ku Wolności“ (nr 1).
M. Bielińska: Pszczyzna i jej archiwum zamkowe.
Fr. Popiołek: Zamek piastowski, jego przeszłość historyczna i przed-historyczna (nr 7).
H. Pieńkowska: Nagrobki Henryka IV i Henryka II. Uratowane skarby artystyczne kościołów wrocławskich (nr 8).
Fr. Szymiczek: Powstańcy śląscy w świetle archiwaliów niemieckich (nr 10).
E. Maleczyńska: Prace przygotowawcze do „Słownika zasłużonych Ślązaków“.
I. Uniowski: Polonica Archiwum Miejskiego w Gliwicach (nr 16), (nr 11).
W. Knapowska: Polska Komisja Uzbrojeniowa we Wrocławiu w r. 1848 (nr 17).
Fr. Szymiczek: Związek Polaków w Niemczech — Dzielnica I., w świetle tajnych archiwaliów byłej rejencji opolskiej (nr 19).
K. Popiołek: Wiosna Ludów na Górnym Śląsku (nr 20).

Seria „Wiadomości o Śląsku“.

R. Jamka: Śląsk Przedhistoryczny (nr 1).

K. Popiołek: Dzieje Śląska (nr 2).

K. Maleczyński: Historia Wrocławia (nr 7).

C. Czasopisma:

Zaranie Śląskie. Roczniki XVI—XIX (1945—1948) .

Rocznik Kłodzki I. (1948)

W obu tych czasopismach zamieszczono artykuły z zakresu historii Śląska i Słowiańszczyzny Zachodniej.

Roman Lutman

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe.

Wydział Nauk Historyczno-Filozoficznych.

Kontynuując kronikę Towarzystwa, zamieszczoną w Sobótce, r. II (1947) podajemy następujące dane za okres od stycznia do grudnia 1948. Członkami zwyczajnymi zostali wybrani dnia 1 marca: Kazimierz Ajdukiewicz, Henryk Barycz, Kazimierz Tymieniecki i Zygmunt Wojciechowski. Vice-przewodniczącym Wydziału został dnia 16 kwietnia Władysław Czapliński. Na posiedzeniach naukowych przedstawiono prace:

16 stycznia. J. Gierowski: Sejmik Generalny Mazowiecki.

20 lutego. K. Maleczyński: Dzieje Wrocławia cz. I (do r. 1526).

19 marca. T. Lewicki: Nieznany podróżnik włoski XVIII w., Luigi Pio di Savoia i jego relacje z podróży po Europie.

16 kwietnia. R. Ingarden: Metodologiczny wstęp do teorii poznania.

14 maja. J. Umiński: Poczucie jedności państwa polskiego w XIII w.

11 czerwca. K. Maleczyński: Formularze średniowieczne.

— S. Kuczyński: Wstęp do badań krytycznych nad Długoszem. I; Długosz wobec polskiej granicy zachodniej.

25 czerwca. Majewski: Do metodologii historii kultury materialnej (fakt ergologiczny).

— Wł. Czapliński: Elekcja Karola Ferdynanda (1625).

27 października. Ks. J. Umiński: Początki biskupstwa poznańskiego i związanego z nim archidiaconatu czerskiego.

26 listopada. A. Madurowicz: Początki spółdzielczości rolniczej jako ruch społeczny i gospodarczy.

— T. Lewicki: Ze studiów nad średniowiecznymi geografami arabskimi.

14 grudnia. A. Vetulani: Ukraiński przekład statutu Kazimierza Wielkiego.

W wydawnictwach ukazała się praca Wł. Kotwicza: Józef Kowalewski — orientalista, a w najbliższym czasie ukażą się: K. Majewski: Importy rzymskie na ziemiach polskich i J. Gierowski, Sejmik generalny mazowiecki.

Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego nad wykopaliskami na górze Sobótce.

Zawiązana osobna sekcja przy Wrocławskim Towarzystwie Naukowym, podjęła na wezwanie Ministerstwa Kultury i Sztuki wstępne badania nad przeszłością tak ważnego dla dziejów całego Śląska, a i państwa polskiego rejonu góry Sobótki i okolicy. Niemcy ze zrozumiałych względów interesowali się bardzo żywo tym problemem i prowadzili tu od r. 1900 częste poszukiwania. Wynikiem ich było odkrycie kilkunastu rzeźb i ich fragmentów, drobnych śladów budowli romańskich na szczycie góry, wreszcie pewnej ilości stanowisk przedhistorycznych i wczesnohistorycznych; nie dali jednak Niemcy do dziś, mimo bogatej literatury przedmiotu ogólnej syntezy i zestawienia rezultatów swych badań. Wypadki wojenne jeśli oszczędziły samą górę Sobótkę i zabytki na miejscu, to obeszły się po macoszemu z muzealiami, przechowywanymi w zbiorach wrocławskich. Z kilkunastu odkrytych rzeźb, fragmentów architektury i zabytków przedhistorycznych, ocalała do dziś jedna tylko głowa „św. Piotra“. Reszta zaginęła. Zaginęły również wszystkie prawie rękopiśmienne wyniki badań prehistoryków niemieckich w terenie, tak że przyszedł badacz polski będzie musiał od początku podejmować pracę już raz wykonaną. Zagadnieniem interesującym historyków i prehistoryków na terenie Sobótki jest przede wszystkim stwierdzenie istnienia tu dawnego kultu pogańskiego plemienia Słężan, o czym wspomina przy opisie góry kronikarz XI w. Dytmar; dalej rozstrzygnięcie zagadki, gdzie znajdował się najdawniejszy klasztor fundowany przez Piotra Włosta: na szczycie góry, czy w podgórskiej wiosce Górcie; wreszcie gdzie wznosił się dawny gród książęcy, na szczycie góry, czy gdzieś u jej podnóża. Dotychczasowe zdania na ten temat obfitej nader literatury naukowej niemieckiej są podzielone. Będzie więc wdzięcznym zadaniem polskich badaczy zagadkę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

Tegoroczne prace, rozpoczęte w połowie lipca, ograniczyć się miały, rzecz naturalna, do zorientowania się w całości zagadnienia i przygotowania warunków wstępnych dla przyszłych badań podjętych celowo i na szerszą skalę. Przeprowadzono tedy inwentaryzację znanych dotychczas z literatury zabytków rzeźb i architektonicznych, rozsianych po masywie górskim i w okolicznych wsiach (przy czym odkryto dwa nieznanne Niemcom krzyże granitowe romańskie), przeprowadzono pomiary terenowe szczytu i drogi z Sobótki na przestrzeni 3 km w podziałce 1 : 500. Sfotografowano najważniejsze zabytki ponownie wobec zaginięcia zdjęć niemieckich i oryginałów. Podjęto wreszcie próbne badania wykopaliskowe przy kościele św. Jakóba we wsi Sobótka. W wyniku

tych próbnych badań (prowadzonych od 15. IX. do 15. X.) odkryto w zniszczonym dziś barokowym kościele, fundamenty dużego trzynawowego kościoła romańskiego, przypominającego założeniem kościół św. Jerzego w Pradze. Dalej odkryto fragmenty kilku romańskich portali, skromnych ale bardzo pięknych, świadczących, iż przynależć musiały do jakiejś okazałej budowli kościelnej. Wreszcie odnaleziono jedną tablicę nagrobną gotycką i ślady kilkakrotnych pożarów, które niszczyły kościół coraz od nowa odbudowywany.

Przyszłe badania wykażą, do jakich czasów odnieść należy początek nieznanej dotychczas nauce budowli kościelnej na Śląsku, budowli jak na drobną podgóorską miejscowość niewątpliwie niezwykłej, dla której bodaj brak chronologicznych analogii współcześnie na Śląsku. Przyszłe badania niewątpliwie zagadkę tę wyświetlą.

Badania tegoroczne prowadzili z ramienia Towarzystwa Naukowego prof. Wł. Podlacha i K. Małeczyński, nadto inż. Z. Dziembor (zdjęcia terenowe), oraz inż. J. Hawrot i ob. T. Burka (prace wykopaliskowe i rekonstrukcje kościoła). Dr A. Nasz jako fachowiec prehistoryk prowadził równoległe badania prehistoryczne nad odkrytymi przekopami w kościele.

Karol Małeczyński

VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu 19—22 września 1948 r.

Straty, poniesione w okresie okupacji przez naukę polską, a w szczególności przez naukę historyczną, były tak olbrzymie, że w r. 1945 na pewno nie przypuszczano, iż tak szybko nastąpi jej regeneracja. A jednak już w roku 1948, a więc w trzy lata po wojnie, zdołano zorganizować VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, dając w ten sposób dowód nie tylko wielkiej żywotności krajowych ognisk historycznych, lecz także kontynuując tradycję zjazdów sprzed obu wojen. Pierwszy Powszechny Zjazd Historyków Polskich odbył się w r. 1884 — szósty w r. 1935 w Wilnie.

Każdy z poprzednich zjazdów zajmował się problematyką, której osią była aktualizacja pewnych wydarzeń na większą miarę z dziejów Polski. Zjazd obecny czekało zadanie najtrudniejsze — chodziło przecież o to, ażeby udowodnić ilościową żywotność polskiej nauki historycznej w okresie powojennym i zadokumentować swoje stanowisko wobec tych wszystkich historycznych przemian, które odbywają się teraz w państwie i społeczeństwie polskim. Te wielkie zadania odzwierciedliły się zarówno w tematyce Zjazdu, jak też i w postawie opinii publicznej, która z wielkim zaintereso-

waniem śledziła przebieg obrad zjazdowych. Miarą tego zainteresowania było 800 krajowych i 20 zagranicznych uczestników Zjazdu, a także jak najdalej idące poparcie czynników rządowych, udzielone organizatorom. Na Zjeździe zjawiał się i czynny udział w jego pracach wziął min. Skrzyszewski; to samo dotyczy i gości zagranicznych, którzy wcale nie ograniczyli swego udziału do roli biernych słuchaczy, lecz przedstawiali swoje poglądy i uczestniczyli w dyskusjach.

Za najważniejsze i najbardziej aktualne uznano pięć zagadnień, którymi zajęły się poszczególne sekcje. Na obradach sekcji pierwszej przedstawiono dzieje Śląska i Wielkiego Pomorza, czyli rezultaty dotychczasowych badań naukowych nad przeszłością Ziemi Odzyskanych, obejmujące zarówno dzieje polityczne, jak i społeczno-gospodarcze oraz kulturalne tych terenów, Najciekawsze tematy: Tymieniecki — Przyczyny zahamowania ekspansji niemieckiej u schyłku średniowiecza; Dąbrowski — Szczyt napięcia niebezpieczeństwa niemieckiego w XIV w.; Czaplński — Wpływ reformacji i kontrreformacji na stosunki narodowościowe na Śląsku; Wereszycki — Wpływ polityki zagranicznej Austrii i Prus na sprawę polską w latach 1848—1914; Kuczyński — Długosz wobec polskiej granicy zachodniej. Znaczenie wszechstronnego opracowania dziejów Ziemi Odzyskanych nie może budzić żadnych wątpliwości, jak nie można w ogóle negować ważności ich odzyskania; dlatego ścisły związek polskiej nauki historycznej z życiem na tym odcinku należy uznać za objaw bardzo cenny i obecnie i w przyszłości, zwłaszcza, że na Zjeździe zapowiedziano dalsze uintensywnienie badań w tym kierunku, wraz z opublikowaniem wielu nieznanych obecnie materiałów.

Przedmiotem obrad sekcji drugiej były dzieje Słowiańszczyzny, temat równie dzisiaj żywy i doniosły, zwłaszcza, że w przeszłości naszej nie zawsze patrzono na te sprawy pod należyty kątem widzenia. Spośród poszczególnych referentów Kostrzewski i Majewski omówili m. i. ziemie polskie w starożytności, a Tomkiewicz, Zawodziński i Wierczyński — stosunki kulturalne polsko-rosyjskie i polsko-czeskie. Żywa dyskusja podczas obrad tej sekcji była dowodem specjalnego zainteresowania uczestników zagadnieniami poruszonymi przez referentów, którzy zresztą nie wyczerpali całości zagadnienia, poprzestając właściwie na syntezie stosunków kulturalnych, a pomijając wiele innych aspektów problemu Słowiańszczyzny w przeszłości.

W sekcji trzeciej, której obrady stanowiły właśnie tradycyjne nawiązanie do pewnych rocznic, przeprowadzono dyskusję nad rokiem 1848. Problematyka obrad tej sekcji obracała się głównie dookoła zagadnienia polskiego w roku Wiosny Ludów, na co wskazują

tytuły referatów: rok 1848 na Śląsku omówili Tyrowicz i Popiołek, w Galicji — Kieniewicz, w Poznańskim — Knapowska. Na tle ogólnosłowiańskim przedstawili zagadnienie to Batowski i Jakóbiec, zapatrywania Marksa i Engelsa na sprawę polską sprecyzowała Bobińska. Referaty sekcji czwartej poświęcone były wyświetleniu genezy współczesnego społeczeństwa i państwa polskiego. Inglot omówił kwestię chłopską w w. XIX i XX, Durko — Początki ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskim, a Gąsiorowska — Górnictwo w Królestwie Polskim przed uwłaszczeniem.

Wielkie zainteresowanie towarzyszyło obradom sekcji piątej, poświęconej historycznej nauce polskiej po wojnie światowej. Na pierwszy plan wybiło się tutaj zagadnienie metody stosowanej w badaniach historycznych. Problem metody badań historii ustroju Polski przedstawił Śreniowski, zagadnienie uwarunkowania społecznego faktów historycznych omówił Leśnodorski, podstawy metodologiczne historiografii zreferował Lutman, problematykę historii historiografii — Serejski, związki między badaniem a szerzeniem kultury historycznej — Moszczeńska, rolę kultury historycznej w dobie przebudowy ustroju społecznego — Maleczyńska. Po raz pierwszy na oficjalnym zebraniu przedstawiciele polskiej nauki historycznej padły słowa o marksizmie, jako o jedynie właściwej metodzie badania dziejów, metodzie, która najlepiej umożliwi wszechstronne zgłębienie zjawisk historycznych i zapewni jak najściślejszy kontakt nauki z życiem.

Oprócz pięciu wymienionych wyżej sekcji obradowała jeszcze podsekcja historii wychowania. W dzień po zamknięciu Zjazdu, 23 września, przeprowadzono we Wrocławiu jeszcze konferencję nauczycieli historii z całego kraju.

W czasie VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich dnia 19. IX. 1948 r. ogłoszono wyniki konkursu na najlepsze prace z dziejów Ziem Odzyskanych.

Sąd Konkursowy uchwalił nagrody I nie przyznać.

II nagroda (150 tys. zł) — prof. dr Karol Maleczyński z Wrocławia za pracę pt. „Dzieje Wrocławia t. I do r. 1526“.

III nagroda (po 100 tys. zł) — prof. dr Karol Górski z Torunia za pracę pt. „Państwo Krzyżackie w Prusach“ i prof. dr Kazimierz Piwarski z Krakowa za pracę pt. „Dzieje Prus Wschodnich w okresie nowożytnym“.

IV nagroda (po 50 tys. zł) — doc. dr Bogusław Leśnodorski z Krakowa za pracę pt. „Władztwo biskupie na Warmii“ i dr Kazimierz Myśliński z Poznania za pracę pt. „Bogusław I książę szczeciński i Pomorze po śmierci Bolesława Krzywoustego“.

V nagroda (po 25 tys. zł) — mgr Hanna Matuszewska-Ziółkowska z Poznania za pracę pt. „Początki Gdańska“, dr Bolesław Śląski z Torunia za pracę pt. „Dzieje Ziemi Kołobrzesckiej“, mgr H. Chłopocka z Poznania za pracę pt. „Początki Szczecina“ i dr Marian Pelczar z Gdańska za książkę pt. „Polski Gdańsk“.

Ludwik Bazylow

**Kronika Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
za okres od 1 lipca 1948 do 31 grudnia 1948.**

W drugim półroczu 1948 roku wydano następny z kolei zeszyt Sobótki rocznik 1948, zeszyt 1, poświęcony rocznicy Wiosny Ludów ze specjalnym uwzględnieniem wypadków na Śląsku. Do zeszytu dołączony był pierwszy arkusz Bibliografii Historii Śląska za lata 1939—1946, której następne arkusze ukazywać się będą wraz z Sobótką. Do druku przygotowany został zeszyt 2 rocznika 1948 Sobótki, a prace nad Kodeksem Dyplomatycznym śląskim postąpiły znacznie naprzód. Wreszcie wszczęto prace nad przygotowaniem wydawnictwa „Tekstów źródłowych do historii miast śląskich“, które ukazywać się będą zeszytami.

Zebrania naukowe ze względu na okres wakacyjny a później Zjazd Historyczny odbyły się tylko 2:

25. XI. prof. dr K. Maleczyński: Wykopaliska w Sobótce i w okolicy.
10. XII. dr L. Bazylow: Omówienie książki Kana, Dwa powstania tkaczy śląskich.

Towarzystwo, jako Wrocławski Oddział PTH, włożyło wiele pracy w organizację VII Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Polskich, który odbył się w dniach 19—22 września we Wrocławiu.

a. g.

KONKURS

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii ogłasza Konkurs na „Wspomnienia robotnika wrocławskiego z lat 1945—48”. Treść wspomnień winna obrazować wysiłek produkcyjny polskiej klasy robotniczej Wrocławia, oraz zmiany, jakie zaszły w jej życiu we wspomnianym okresie i służyć jako materiały do dziejów gospodarczych i społecznych miasta. W obręb pracy konkursowej wejść powinny tedy zarówno wszystkie znane autorowi bezpośrednio fakty, dotyczące rozwoju warsztatu pracy od chwili objęcia zrujnowanych fabryk, aż po wysiłek przedkongresowy, jak i dzieje własnej rodziny, obrazujące warunki mieszkaniowe, aprowizacyjne, uposażeniowe i ich zmiany, a również życie społeczno-organizacyjne, kulturalne itd., o ile autor, względnie jego najbliższa rodzina brali w nich udział.

Objętość prac winna wynosić przeciętnie 2—5 arkuszy druku, tj. 35 do 100 stron pisma maszynowego względnie 70—200 stron pisma ręcznego.

Za najlepsze prace Towarzystwo wyznacza nagrody: I w wysokości 50.000 zł, i dwie drugie w wysokości po 20.000 zł. Nadto zastrzega się druk prac nagrodzonych i wyróżnionych w całości, lub w wyjątkach, w wydawnictwach Towarzystwa.

Sąd konkursowy powołany zostanie w październiku br. W skład jego wejdą dwaj delegaci Towarzystwa Miłośników Historii, oraz po jednym przedstawicielu delegowanym przez OKZZ, Zarząd Miejski, oraz Towarzystwo Miłośników Języka i Literatury we Wrocławiu. W ocenie prac będą brane pod uwagę w pierwszej linii obfitość i ścisłość materiału rzeczowego, a nie strona literacka i językowa prac.

Prace nadsyłać należy do dnia 1 grudnia 1949 pod adresem Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, Uniwersytet, Szewska 49. Towarzystwo służy w okresie trwania konkursu poradą w sprawie opracowania wspomnień. Informacji zasięgać można w Sekretariacie Towarzystwa, Szewska 49, póki nr 109 codziennie, z wyjątkiem soboty, od godz. 14—15. Po porozumieniu z poszczególnymi Radami Zakładowymi delegaci Towarzystwa udzielać będą porad i wskazówek również na miejscu w poszczególnych zakładach pracy. Poradą służy także Poradnia Samokształceniowa przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, Curie Skłodowskiej 9, II p.

Wrocław. luty 1949.

*Zarząd Wrocławskiego Towarzystwa
Miłośników Historii*

**WYKAZ WYDAWNICTW ZAGRANICZNYCH
OTRZYMYWANYCH PRZEZ
WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
W RAMACH WYMIANY ZA „SOBÓTKĘ“**

WYDAWNICTWA CZECHOSŁOWACKIE

A. Czasopisma

- Almanach České Akademie Věd a Umění, rocz. 49, 50, Praha 1939—40.
- Časopis Matice Moravské, Brno rocz. 1947—48.
- Časopis Národního muzea, rocz. 115, Praha 1946.
- Historica Slovaca, Bratislava I II 1940 41, III/IV 1945 1946.
- Horské Prameny, Jilemnice-Trutnow-Vrchlabí, rocz. III, 1947 48 z. 6, 7.
- Inventare Archivu Ministerstva Vnitra, z. I, Praha 1947.
- Ročenka Slovanského Ústavu v Praze, t. XII, Praha 1947.
- Sborník Archivu Ministerstva Vnitra v Praze t. I, II, III, VII, IX, XI, XII, XIII, Praha 1926—1940.
- Sborník Národního muzea v Praze, t. I 1938 (Historycky).
- Slezský Sborník, Opawa, rocz. 1945—48.
- Věstník České Akademie Věd a Umění, rocz. 47—53, 55, Praha 1938—44, 1946.
- Zeitschrift des deutsch. Versines f. d. Gesch. Mährens und Schlesiens, Brno rocz. 1927—43.

B. Książki

- Brandl V.: Libri citationum et sententiarum, t. II—V Brno.
- Bretholtz B.: Geschichte der Stadt Brünn, Brno 1911.
- Čadík J.: Augustin Nemejc, Praha 1940.
- Chaloupecký V.: Valaši na Slovensku, Praha 1947.
- Chlumecký P.: Die Gesch. des Markgrafthumes Mähren und ihre Quellen-Forschung Brno 1857.
- Doba bělohorská a Albrecht z Valdštejna, prac. zbior., Praha 1934.
- Drachovsky J.: Vilibald Mildschuh, Praha 1939.
- Hála B.: Josef Chlumský, Praha 1940.
- Hlavaty V.: Miloslav Pelišek, Praha 1941.
- Hoffmeister K.: Jan Kubelik, Praha 1941.
- Hoffmeister K.: Josef Klička, Praha 1944.
- Hruby Fr.: Moravské korespondence a akta z let 1620—1636, 2 t., Brno 1934, 1937.
- Hruby Fr.: Archivum Coronae Regni Bohemiae, 2 t., Praha 1928, 1935.

- Hruby Fr.: Moravské zemské desky z let 1348—1642, Brno 1931, 1947.
- Hybl J.: Viktor Felbiger, Praha 1946.
- Janecek K.: Otakar Šin, Praha 1944.
- Kettner R.: Ceněk Zahálka, Praha 1940.
- Kopal J.: Prokop Miloslav Haškovec, Praha 1939.
- Král J.: Otakar Kádner, Praha 1940.
- Letošnik V.: Die Böhmische Landtafel, Praha 1944.
- Martinek V.: Metodej Jahn, Praha 1933.
- Martinek V.: F. X. Svoboda, Praha 1944.
- Mihulka A.: Jiri Střbal, Praha 1941.
- Odložilik O.: Nastin Ceskoslovenskych Dejin, Praha 1946.
- Opolsky J.: Ružena Jesenská, Praha 1944.
- Pankiewicz I.: Pokraini zapisy na zakarpatsko-ukrainskych cerkownych knygach z dodatkom 4 manastyrskych gramot., Praha 1947.
- Raušar J. D.: Sima M. Lozanić, Praha 1939.
- Roubik Fr.: Národnostni vývoj českých zemi, Praha 1946.
- Salac A.: Socha bohyně vítězství v Louvru, Praha 1938.
- Slovenské Deliny I., red. Varsik Br., Bratislava 1947.
- Štedroň B.: Ferdinand Vach, Praha 1941.
- Trvdy J.: J. P. Vychodil, Praha 1940.
- Urbanek R.: Legenda t. zv. Kristiana, Praha 1947.

WYDAWNICTWA JUGOSŁOWIAŃSKIE

A. Czasopisma

- Bulletin International de l'Academie Croate des Sciences et des beaux-arts t. XIV, Zagrzeb 1943.
- Glasnik Drzawnog Muzeja u Sarajewu rocn. 1946, 1947.
- Rad Hrvatske Akademije Znanosti i Umjetnosti t. 70, Zagrzeb 1941.
- Razprave Filozofsko-filolosko-historicnega Razreda II wyd. Slovenska Akad. Znanosti in Umetnosti, Lublana 1944.
- Starine wyd. Jugoslavenska Akad. Znanosti i Umjetnosti t. XXXIX, Zagrzeb 1938.

B. Książki

- Dolenc M.: „Gorske bukve“ v Izvirniku prevodih in Priredbah, Lublana 1940.
- Kidrič Fr.: Korytkova smrt in Ostalina, Lublana 1947.
- Korošec J.: Porocilo o izkopavanju na Ptujskem Gradu, Lublana 1947.
- Korošec J.: Slovansko svetisce na Ptujskem Gradu, Lublana 1948.
- Kos M.: Srednjeveški urbarji za Slovenijo t. I, II, Lublana 1939, 1940.
- Matić T.: Prosvjetni i književni rad u Slavoniji prije preporoda, Zagrzeb 1945.

- Nahtigal R.: Euchologium Sinaiticum t. I. II. Lublana 1941. 1942.
 Šiškic F.: Poviest Hrvata I. Zagrzeb 1944.
 Turk J.: Prvotna Charta Caritatis, Lublana 1942.
 Zbornik kralja Tomislava. Zagrzeb 1925. wyd. Jugoslavenska Akad.
 Znanosti i Umjetnosti.

Wydawnictwa różne

- Blick nach Osten, roczn. I z. 1, Wiedeń 1948.
 Historisk Tidskrift, Sztokholm 1946—48.
 Klein M., Guyer P.: Bibliographie der Schweizergeschichte roczn.
 1938—40, Zurych 1944.
 The Slavonic and East European Review, Londyn 1947, 1948.
 Spisanie na Blgarskata Akademije na Naukite i Izkustwata. Klon
 istoriko-filologiczen. z: 31, 32, 33, Sofia 1942—45.
 Zeitschrift fuer Schweizerische Geschichte, rocz. 1944/2, Zurych.
 The Hebran University Jerusalem. Its History and Development.
 Jerozolima 1948.



RECENZJE I SPRAWOZDANIA:

	Str.
Oblicze Ziem Odzyskanych — Dolny Śląsk, T. II (<i>J. Gierowski</i>)	470
Śląsk, ziemia i ludzie (<i>B. Kocowski</i>)	478
Dolny Śląsk (<i>Z. Gostomska-Zarzycka</i>)	480
Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku (<i>B. Kocowski</i>)	482
Stan. Rospond, Zabytki języka polskiego na Śląsku (<i>M. Walter</i>)	484
Stan. Rospond, Skorowidz nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych (<i>J. Wąsowicz</i>)	491
Tad. Dobrowolski, Sztuka na Śląsku (<i>M. Morelowski</i>)	493
Karol Maleczyński, Dzieje Wrocławia, cz. I do r. 1526 (<i>K. Pieradzka</i>)	521
Marian Haisig, Herb miasta Wrocławia — jego symbolika i geneza (<i>K. Maleczyński</i>)	530
Wanda Bobkowska, Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w latach 1793—1806 (<i>Stan. Tync</i>)	534
Kaz. Popiołek, Śląsk w oczach gestapo (<i>B. Kocowski</i>)	543
S. B. Kan, Dwa powstania tkaczy śląskich (<i>L. Bazylow</i>)	545
Slezsky Sbornik R. 1948 z. 3 (<i>A. Galos</i>)	551
L. Kamiński, Die Auseinandersetzung um die polnische Frage (<i>A. Galos</i>)	553
M. Pelczar, Polski Gdańsk (<i>W. Czaplirski</i>)	555
F. M. Bartos, Z publicistiki velikeho schismatu (<i>E. Maleczyńska</i>)	557
J. Macourek, Slezsko a jeho význam v českém státě (<i>K. Maleczyński</i>)	558

